



Zinat Pirzadeh  
MOTYL NA UWIEZIZI

Prószyński i S-ka

# Żinat Pirzadeh

## MOTYL NA UWIĘZI



Przełożył Sławomir Kupisz

Prószyński i S-ka

Tytuł oryginału

FJÄRIL I KOPPEL

Copyright © by Zinat Pirzadeh, 2011

By Agreement with Pontas Literary & Film Agency

All rights reserved

Projekt okładki

Eric Thunfors

Zdjęcie na okładce

Getty Images/Marcy Maloy/Harri's Photography

Opracowanie graficzne okładki

Ewa Wójcik

Redaktor prowadzący

Anna Czech

Redakcja

Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta

Katarzyna Kusojć

Sylwia Kozak-Śmiech

ISBN 978-83-8069-775-1

Warszawa 2015

Wydawca

Prószyński Media Sp. z o.o.

ul. Rzymowskiego 28, 02-697 Warszawa

[www.proszynski.pl](http://www.proszynski.pl)

*Dla moich synów i dla Ciebie*

Dziękuję mojemu pierwszemu krajowi,

który ofiarował mi życie, i mojemu drugiemu krajowi, który mi je przywrócił.

Chcę podziękować również N., który zawsze rozjaśniał moje ciemności swoim światłem, mojej rodzinie, Inez i Gunnarowi Toremanom, Norze Weintraub, Helene Almqvist, mojej wielkiej rodzinie artystów komicznych, Kjellowi Janssonowi w jego niebie, Gunnel Jansson, Denize Karabuda, mojej dramaturg Cajsie Winqvist, mojej anielsko cierplivej wydawczyni Sofii Brattselius Thunfors, mojej drogiej babci i wszystkim moim kochanym przyjaciółom na ziemi i w niebie.

Zasadzę moje ręce w moim ogrodzie. Wyrosną z pewnością, wiem to, wiem.  
A jaskółki złożą jajka w moich poplamionych atramentem dłoniach.

FOROGH FARROKHZAD

## PROLOG

Wątle ciało dziewczynki zawinięte w biały ręcznik zabrano od lamentującej nieprzytomnie matki. Kobieta krzyczała tak długo, aż sina na twarzy, padła bez tchu na podłogę. Tylko stojący obok mały chłopiec z szeroko otwartymi oczami sprawiał wrażenie, jakby nad czymś się zastanawiał. Malec widział, jak umarła jego mała siostrzyczka. Jego dziecięce serce nie potrafiło jednak tego zaakceptować.

Zebranych kobietom za pomocą zimnej wody po chwili udało się przywrócić omdlałą do świadomości. Otworzyła oczy, akurat gdy pielęgniarka wynosiła jej martwą córkę, jej jedyną córkę. Zanim z rozdzierającym westchnieniem ponownie zapadła w nieświadomość, zdążyła jeszcze zobaczyć, jak jej syn wybiega za kobietą. Starsze kobiety okryły jej głowę – najpierw chustą, a potem prostsza, odsłaniającą twarz irańską odmianą burki, nazywaną czadorem – i powróciły do swoich plotek, szepcząc o nieprzytomnej matce i o tym, co robi jej stale nieobecny mąż, gdy usłyszy, co się stało. Nie bez satysfakcji zgodnie stwierdziły, że najprawdopodobniej porządnie da jej w skórę; dziewczynka była przecież jego oczkiem w głowie, oprócz uprawianych zapasów tylko na niej naprawdę mu zależało.

W niewielkim szpitalu w Zadrabadzie unosiła się intensywna woń alkoholu, z jakiegoś powodu zmieszana z zapachem mięty. Ściany pomalowano na biało, a wyposażenie było bardzo stare, cuchnące stęchlizną i rozpadające się. Słona wilgoć morskiego powietrza nie oszczędziła niczego, wszystko było dosłownie przeżarte rdzą. Tej nieustannej wilgoci urocze miasteczko, wiodące spokojny żywot nad brzegiem morza, zawdzięczało również obfitość warzyw i owoców. Dzięki bliskości morza okolica kwitła, a ludzi przybywało. Zdarzało się też oczywiście, że od czasu do czasu ktoś umierał. Tym razem w objęciach miasteczka zasnęła mała dziewczynka.

Starszy brat zdecydowanym krokiem poszedł za pozbawionym życia, niesionym przez pielęgniarkę ciałem swojej siostry, kobieta jednak odepchnęła go szorstko, mówiąc, że to nie jest miejsce dla żywych i że powinien wyjść. Nie zniechęciło to chłopca, choć pielęgniarka zamknęła drzwi tuż przed jego nosem. Nikt nie zabierze mu jego małej siostrzyczki – ani martwej, ani żywej. Zaczekał, aż pielęgniarka wyjdzie, a potem wśliznął się przez drzwi i się ukrył. W pomieszczeniu leżało dużo innych ciał. W nozdrza uderzył go dziwny zapach, a jego ręce zaczęły drżeć.

Nie musiał długo szukać swojej siostry. Jej ciało było najmniejsze spośród wszystkich, które leżały pod białymi prześcieradłami. Poczł bolesne ukłucie w sercu, gdy zobaczył kawałek tak dobrze mu znanego ręcznika z charakterystycznym błękitnym łabędziem. Tam leżała, w objęciach śmierci.

Aram z mozołem uniósł ciało siostry i położył je przed sobą na zimnej kamiennej posadzce. Potem uklęknął i zaczął prosić Boga, by zwrócił jej życie. Łkając i krzycząc, potrząsał nieruchomym ciałem i przysięgał, że jeśli tylko ona wróci do żywych, on poświęci swoje życie, pomagając innym ludziom.

– Obudź się, Shirin, obudź się... Wiem, że nie jesteś martwa, wiem, że tylko udajesz, że śpisz, kochana Shirin, obudź się, obudź! – Gdy dostrzegł w pobliżu kubek, nalał do niego trochę wody z kranu, a potem próbował napoić swoją małą siostrę. – Dlaczego nie pijesz? Miły Boże, miły Boże, wysłuchaj mnie... Tatuś będzie strasznie zły na mamę i ukarze nas wszystkich. Miły Boże!

Nagle kubek wypadł mu z ręki i z brzękiem potoczył się pod jedno z łózek. Chłopiec zobaczył, jak lewa ręka siostry drgnęła w małym, ledwie zauważalnym ruchu.

W tej samej chwili do sali wpadła pielęgniarka.

– Chłopcze, co ty wyprawiasz? Nie powinno cię tu być. Wielu z tych zmarłych chorowało na groźne choroby! Twoja siostra miała różyczkę, ty też mogłeś się zarazić!

– To nieprawda! – wykrzyknął chłopiec. – Moja siostra żyje, tak samo jak ty!

– Uspokój się. Na każdego przychodzi jego kolej, ale Bóg zabiera aniołki ze sobą.

– Ona nie jest aniołkiem! Jest strasznie nieznośna, nie wierzę, że Bóg mógłby w ogóle chcieć ją zabrać. I naprawdę żyje!

Aram pochylił się, uniósł siostrę, jakby była szmacianą lalką, i zaczął uciekać. Biegł tak szybko, jak umiał, był jednak mały i szybko stracił orientację, podczas gdy goniący go pielęgniarka i lekarz znali każdy szpitalny kąt. Wkrótce znalazł się w ślepych zaułku. Zawołał swoją mamę najgłośniejszym, jak potrafił. Gdy lekarz wyrwał ciało małej Shirin z jego objęć, z ust dziewczynki wydobył się dźwięk, słaby niczym kwilenie kociaka.

Lekarz i pielęgniarka zamarli.

– Przecież mówiłem, że ona żyje – powiedział z dumą Aram. – Poprosiłem Boga, żeby nam ją oddał. Mówiłem, że nie jest aniołkiem, mówiłem, że jest okropnie głupiutka!

Lekarz przycisnął ucho do piersi dziewczynki i nasłuchiwał uważnie. W końcu wykrzyknął zdumiony:



– Dobry Boże! Chłopak ma rację, ona żyje! Ale jest bardzo słaba.

Matka, którą zaraz przyprowadzono do poczekalni, spoglądała na swoje dziecko z wyraźnym przerażeniem. Huśtawka emocji sprawiła, że sama była bardziej martwa niż żywa.

Opowieść o bracie, który uratował swoją siostrę, obiegła miasto lotem błyskawicy. Wkrótce wszyscy chcieli, aby ośmioletni Aram przyszedł do ich chorych dzieci i pomodlił się za nie. Życie chłopca miało już nigdy nie być takie samo.

Dwuletnia Shirin nie pamiętała swojej tajemniczej śmierci, z kolei jej matka zdawała się wierzyć, że córka zmarła i została podmieniona na inną istotę, gdy jej dusza opuściła już ciało. Przechodził ją dreszcz, gdy pomyślała o zasłyszanych w dzieciństwie, opowiadanych szeptem historiach o nadnaturalnych, potwornych istotach. Nie potrafiła uwolnić się od podejrzenia, że miejsce jej córki mógł zająć złowrogi gul bądź dzin. Od tamtego dnia zaczęła bać się własnej córki, którą – o czym była przekonana – na zawsze utraciła w szpitalu. Nowa istota w ciele dziewczynki nie była jej dzieckiem, tyle wiedziała na pewno, nawet jeśli nie potrafiła określić, kto teraz je zamieszkiwał. Jedyne, czego była pewna, to to, że był to bardzo dziwny mały człowiek, którego życie nie będzie łatwe. Strach matki sprawił, że tak ona, jak i Shirin miały pozostać każda po swojej stronie niewidzialnej granicy. Wojna, której przyczyn nikt już zdawał się nie pamiętać, szalała na dobre.

*Teheran, osiemnaście lat później*

*Powietrze jest ciężkie, czuję się jak więzień. Niczym zagubiona dusza wędruję po pokojach pogrążonych w półmroku, w niecodziennej ciszy. Muszę przygotować się na konsekwencje mojej decyzji. Nie mam odwagi zapalić światła, kryję się w cieniu, żeby zebrać myśli. O świcie mój mąż przybędzie do domu na przepustkę z frontu; zanim to nastąpi, nie może mnie tu być. Zamykam oczy i wyraźnie widzę zakłopotanie na jego twarzy, kiedy uświadomi sobie, że mnie i małej tam nie ma. Najpierw zaskoczenie, potem tak dobrze mi znany gniew, który z biegiem czasu nauczyłam się odpierać, aż wreszcie nadchodził moment kulminacyjny – moment tradycyjnej, niepohamowanej eksplozji. Czy natychmiast, wręcz instynktownie zrozumie, co zrobiłam, czy też w jego oczach zagoszczą niepokój i niepewność, kiedy będzie przeszukiwał pokoje? Kiedy dotrze do niego, że już nigdy nie wrócimy? Kiedy uzmysłowi sobie, że po raz pierwszy zdecydowałam się sama pokierować własnym życiem i zerwać ze wszystkim, co znam? Ze wszystkimi ludźmi i wszystkimi miejscami. Znam słony smak swoich łez na ustach i wiem, że nigdy przedtem tak się nie bałam. Być może zapłaczę jeszcze za nim – pomimo całego cierpienia, które nam przysporzył.*

## ROZDZIAŁ 1

Elias przybył do Iranu przez Morze Kaspijskie jako uchodźca. W miarę jak zbliżał się do małego nadmorskiego miasteczka, wyczuwał z oddali niewidoczną zmianę w powietrzu, którym oddychał. Ostry zapach morza i nawozu stopniowo ustępował miejsca innej, bardziej złożonej woni, zwiastującej ludzką obecność.

Wyobrażał sobie już aromat rozżarzonego węgla z setek palenisk; wydawało mu się nawet, że wyczuwa obiecującą bryzę zapachów niezliczonych kwiatów, owoców i ziół, zazdrośnie skrytych przed obcymi oczami za wysokimi murami ogrodów. Kiedy wreszcie dotarł do Zadrabadu, noc zdażyła spowić miasteczko wilgotną mgłą.

Mężczyzna, który wiele lat później miał zostać ojcem mojego ojca, miał wówczas sporo ponad trzydzieści lat. Mówią, że był to 1335 rok, co w kalendarzu chrześcijan odpowiada 1917, i że opuścił Ukrainę jako uchodźca. Nikt z obecnie żyjących nie wiedział, przed czym uciekał. Być może taki już ostateczny los uchodźcy: nikt nie zaprzęta sobie głowy powodem ucieczki, w umysłach ludzi pozostaje jedynie fakt, że jest się uciekinierem, że jest się *nie stąd*.

Dwie stare walizy, które niósł, były wypełnione szlachetnymi kamieniami, złotem i srebrem. Tak przynajmniej wiele lat później mówili inni. On sam przywiązywał niewielką wagę do słów innych. Liczyły się dla niego ich czyny. Był niezbyt wysokiego wzrostu. Znoszony, ciemny płaszcz marszczył się na jego muskularnych ramionach, a spodnie układały się w harmonijkę na trzewikach. Na pierwszy rzut oka jego ogorzała, szczupła twarz była całkiem zwyczajna, ale w głębi błękitnych jak niebo oczu kryła się stalowa determinacja. Uwagę przykuwał jednak przede wszystkim olbrzymi nos.

Dziadek obszedł całe przedmieście, chcąc się upewnić, czy to miasto było *właściwym miastem*. Pomimo wewnętrznej siły czuł niepokój, był osamotniony w swojej ucieczce i osamotniony w swoim postanowieniu. Najlepsze, co miał, kryło się głęboko w jego głowie i w sercu: wiedza, miłość i żal. Wiedział, że decyzję musi podjąć szybko.

Miasteczko spało. Jakiś wyrwany ze snu pies wydał z siebie otępiały szczek, by po chwili uderzyć we właściwy ton. Wkrótce dołączyły do niego inne. Mały mężczyzna zdecydowanym krokiem wszedł do miasteczka, wydawał się zupełnie nie zwracać uwagi na psy, które skacząc i szczekając, podążały za jego zakurzonymi trzewikami.

Dziadek zawsze był rannym ptaszkiem. Jego twarde, pokryte szorstką skórą

dłonie świadczyły o tym, że ciężka praca nie była mu obca. Jego ojciec zdradził mu tajemnice ziół i nauczył sztuki ich uprawy – teraz dziadek poszukiwał ziemi, na której mógłby założyć ogród, żyznej, czarnej i tłustej ziemi, która rozkwitłaby pod jego rękami. Gdzie można było ją znaleźć, jeśli nie tu, w Mazandaran, baśniowej północnoirańskiej prowincji nad brzegiem Morza Kaspijskiego? Mówiono, że klimat do uprawy jest tu tak korzystny, iż jeśli wystawi się pantofle na noc za drzwi, raniem będą w nich rosnać kwiaty.

Zanim jeszcze miasteczko zbudziło się do życia, zdążył obejrzyć miejsce, które mogło stać się jego nowym domem. Psy nie opuszczały go ani na chwilę, on jednak wydawał się ledwie je zauważać. Przeszedłszy wszystko – od zamożnej dzielnicy mieszkalnej do części miasteczka zamieszkałej przez biedotę – obejrzał rynek i meczety, wieżę i bazary, dotarł też do dzielnicy, w której swoje warsztaty i składy mieli rękodzielnicy i rozmaici drobni wytwórcy. Choć była to bardzo stara część miasta, ze swoimi rozsypującymi się budynkami i leżącą odłogiem ziemią bardziej przypominała jego przedmieścia. Chwasty pleniły się na pozostałościach wiekowych budowli skrytych wśród bujnej zieleni. Wkrótce Elias dotarł do leżącego pośrodku tej okolicy wielkiego, ogrodzonego murem domostwa, które najwidoczniej było niezamieszkanе, choć pomiędzy skrzydłami bramy dostrzegł inne zabudowania.

Mój dziadek przybył do Iranu, aby zbudować swoją przyszłość, co dla niego oznaczało również założenie rodziny. Zanim jednak mógł wyruszyć na poszukiwanie odpowiedniej kandydatki na żonę, musiał kupić sobie dom. Stare, opustoszałe domostwo doskonale się nadawało. Pierwsze, co musiał zrobić, to odnaleźć właściciela nieruchomości. Poszukując człowieka, do którego należała posiadłość, dowiedział się, że miejsce jest nawiedzone. Wielu przodków, którzy tam mieszkali, umierało zdecydowanie zbyt wcześnie, często w niezwykłych okolicznościach. Ale legendy i opowieści o duchach nie były w stanie wystraszyć tak pragmatycznego człowieka, jakim był mój dziadek. Przeciwnie – jego przedsiębiorczy zmysł podpowiadał mu, że ponura sława, jaką cieszył się ten dom, jest mu wyłącznie na rękę, gdyż dzięki temu być może uda mu się znacznie obniżyć cenę.

Właścicielem nieruchomości okazał się miejscowy aptekarz. Mówiono, że prowadzi wiele interesów, choć niektóre z nich nie zawsze wydawały się uczciwe. Pomimo bogactwa aptekarzowi nie udało się jak do tej pory wydać za mąż swojej jedynej córki. Być może była to po części wina jego złej reputacji, jednak zasadniczy problem tkwił w tym, że dziewczyna była niezwykle wysokiego wzrostu. Krótko mówiąc, córka aptekarza nie była uważana za zbyt urodziwą, a jej stopy były wielkie jak u mężczyzny. Niemal wszyscy zastanawiali się, jaka

przyszłość czeka tę biedną istotę. Złe języki mówiły, że przyczyną jej nienaturalnego wzrostu były silne preparaty, stosowane przez aptekarza i jego małżonkę w celu poczęcia dziecka. Kiedy po wielu latach bezdzietności wreszcie doczekali się potomka, rezultat był taki, jak można było się spodziewać. Dziewczynka, którą ochrzczono imieniem Sara, w chwili narodzin ważyła całe pięć kilogramów. Po jej przyjściu na świat ciężarne kobiety w okolicy nie miały śmiałości jeść zbyt dużo w obawie, by i im nie urodziło się tak wielkie dziecko.

Dziadek zakołatał do drzwi domostwa aptekarza. Otworzyła je Sara, niemal dwa razy wyższa od dziadka. Ten podniósł wzrok i napotkał dwoje oczu w kolorze złota, okalanych długimi rzęsami. Kasztanowobrzązowe włosy Sary sięgały jej aż do kolan, miała je przepasane tylko małą białą chustką. Było w niej coś, co sprawiło, że w duszy dziadka rozbrzmiał śpiew. I jeśli wcześniej trapiła go niepewność, czy pozostając tutaj, postąpił właściwie, teraz nie miał już wątpliwości, bo wiedział, że z tą kobietą chce założyć rodzinę. Pomyślał, że oto ma przed sobą najpiękniejszą istotę, jaką kiedykolwiek widział, niemal tak piękną, jak kwitnący ogród ziołowy. Wszystko wskazywało również na to, że jej ciało było życiodajne i płodne jak najtłustszy czarnoziem.

Co pomyślała sobie Sara o niewysokim mężczyźnie, tego nie wie nikt, ale nie mogła oderwać spojrzenia od jego błękitnych oczu. Za jej plecami podskakiwała służąca, wołając, że dziewczyna powinna należycie się zakryć. Kobieta bezskutecznie próbowała sięgnąć do głowy Sary, ale ta zignorowała ją i powoli spytała, czego dziadek sobie życzy. Odpowiedział łamanym perskim:

– Przyszedłem, żeby kupić opuszczone domostwo. Czy twój ojciec jest w domu?

Sara zbladła i zaczęła odwozić gościa od jego decyzji. Jego wątła, niska postura i wielki nos pod pełnymi zdecydowania oczami wzbudziły jej sympatię. Dziadek był jednak niewzruszony, teraz pragnienie, by kupić domostwo, było jeszcze silniejsze.

– Czy wie pan, że ryzykuje życie, jeśli tam zamieszka? – wypytywała zdumiona kobieta.

Twarz dziadka rozciągnęła się w szerokim uśmiechu. Odpowiedział, że on i śmierć to starzy znajomi, więc na pewno wszystko będzie dobrze. Tam, skąd przybywa, stracił niezliczonych przyjaciół i krewnych. Wtedy Sara pochyliła się, tak że służąca mogła okryć jej głowę, a potem dała dziadkowi znak, by poszedł za nią.

Przeszli krótką aleją prowadzącą w kierunku podwórza i dotarli do pięknego domu. Na werandzie, przed ozdobionym kolumnami wejściem, siedział starszy mężczyzna i w milczeniu palił fajkę wodną.

– Ojciec – powiedziała do niego Sara – ten pan cię szuka.

Aptekarz z dumą podniósł wzrok na swoją córkę. Cieszył się, mogąc mieć ją

w domu, u swojego boku; nie obchodziło go, że ludzie plotkowali o jej staropanieństwie. Potem spojrzął na niskiego mężczyznę obok niej. Z trudem powstrzymał się od śmiechu, bo nieznajomy przybysz wyglądał naprawdę komicznie przy imponującego wzrostu dziewczynie. Nieporuszony dziadek szybko przedstawił powód swojej wizyty i sprawa nieruchomości została załatwiona w mgnieniu oka. Aptekarz był zadowolony, że pozbył się nieruchomości, która stale przysparzała mu kłopotów.

I tak oto powstało nasze rodzinne gospodarstwo.

Dziadek natychmiast zaczął pracę w swoim nowym domu. Remont i przebudowę głównego budynku zlecił miejscowym robotnikom. Z początku, bojąc się duchów, nie mieli oni odwagi tam przychodzić, jednak plotki o dziadku płacącym prawdziwymi perłami szybko rozwiały obawy. Ogrodem dziadek zajął się osobiście – przekopywał go i nawoził ziemię, która przez długi czas leżała odłogiem. Codziennie do późnego wieczora siał, sadził i podlewał. Ze swojej byłej ojczyzny przywiózł tu ze sobą cenne nasiona i zioła. Po dwóch latach to nieszczęsne do niedawna miejsce przeobraziło się w prawdziwy kwiatowy ogród. Unosiła się nad nim woń bzu, jaśminu, mięty i kolendry, a pieniądze ze sprzedaży ziół, owoców i warzyw zaczęły płynąć do kieszeni dziadka wartkim strumieniem.

Nadszedł wreszcie czas, żeby znaleźć sobie żonę. Dziadek dobrze wiedział, kogo chce poślubić. Chociaż był mężczyzną niewysokiego wzrostu, mierzącym ledwie półtora metra ponad poziom Morza Kaspijskiego, zamierzał ożenić się z najwyższą dziewczyną w miasteczku. Wcześniej sprawił sobie nowy, piękny kapelusz, żeby wyglądać sztywno podczas oświadczeń. Po miasteczku od dłuższego czasu krążyły plotki o tym, jak feralny ogród w jakiś fantastyczny sposób przemienił się w ogród szczęścia. Wszystko, czego dotknął ten niewysoki mężczyzna z Ukrainy, wydawało się zmieniać w złoto. Kiedy więc dziadek poprosił o rękę Sary, usłyszał od jej ojca zgodę niemal równie szybko, jak w przypadku nieruchomości. Aptekarz zaakceptował kandydata na zięcia, ale ten, zanim uznał sprawę za załatwioną, chciał poznać zdanie Sary. Pomimo że aptekarz zapewnił go, że córki w Iranie podporządkowują się decyzjom swoich ojców, dziadkowi to nie wystarczało. Chciał usłyszeć „tak” albo „nie” z jej ust. Pozwolono im więc spotkać się i porozmawiać ze sobą przez pięć minut, naturalnie pod nadzorem służącej. Serce dziadka zabiło mocniej na myśl o tym, że znów zobaczy kobietę swoich snów.

Obraz przyszłego męża, jaki Sara pielęgnowała przez lata w swojej wyobraźni, przypuszczalnie nie miał wiele wspólnego z niskim mężczyzną, który stanął przed nią na szeroko rozstawionych nogach. Była jednak rozsądną dziewczyną i szybko uzmysłowiła sobie, że wszyscy mężczyźni, których spotkała, byli od niej niżsi, mój dziadek nadawał się więc równie dobrze, jak każdy inny. Nie dało się zaprzeczyć, że była rozpieszczoną młodą kobietą. Nigdy nie karano jej

cieleśnie, jako dziecku pozwalano jej bawić się swobodnie, była dobrze sytuowana. Kto wie, może ten mężczyzna, który spoglądał na nią z takim zachwytem, będzie rozpieszczał ją w dalszym ciągu? Postanowiła poddać próbie jego uczucie, stawiając trzy warunki. Po pierwsze: nigdy nie będzie zmuszona zamieszkać w innym mieście niż jej rodzinne. Po drugie: dziadkowi przenigdy nie wolno podnieść na nią ręki. Wreszcie po trzecie: nie będzie musiała przeprowadzić się do feralnego domostwa. To ostatnie żądanie zapadło w serce dziadka jak kamień w głębokiej studni i niczym ogień zapłonęło w jego wnętrzu. Czy jego rodzina miałaby nigdy nie zamieszkać w domu, który przez dwa lata z takim uporem doprowadzał do ładu? Zebrał się na odwagę i poprosił Sarę, aby – zanim przystanie na jej ostatnie życzenie – obejrzała dom taki, jaki jest teraz.

Pewnego dnia cała rodzina aptekarza, wraz ze służącymi i resztą domowników, wybrała się więc do dawnego feralnego domostwa. Gdy dotarli na miejsce, Sara ledwie mogła uwierzyć własnym oczom. Zobaczyła prawdziwy raj na ziemi! W wielkiej klatce świergotało więcej niż sto kolorowych papużek falistych, uwodzący majestatyczną zielenią ogród otaczał odnowiony ze smakiem dom oraz osobny domek dla służby. Brakowało tu jedynie obecności kobiety i bawiących się dzieci. Dwudziestojednoletnia Sara obok tego starszego mężczyzny poczuła się nagle bardzo młoda i pełna sił witalnych. Zdecydowanym ruchem odwróciła się do niego i powiedziała z radością w głosie:

– Chcę tu zamieszkać.

## ROZDZIAŁ 2

Jeśli rodziców mojego ojca można by określić jako twardo stąpających po ziemi, to moja babka ze strony matki była ich całkowitym przeciwieństwem. Przypatrywałam się jej ukradkiem pewnego słonecznego dnia w mieście Gorgan, gdzie mieszkała wraz z dziadkiem w pięknym trzypiętrowym domu. Przeglądała się uważnie w imponującym siedemnastowiecznym lustrze w połączonych ramach – w tej samej lśniącej, szklanej tafli, w której odbijały się twarze jej przodków wywodzących się z królewskiej dynastii Kadżarów. Było to zobowiązujące dziedzictwo, o którym babka nie zapominała nawet na chwilę. Uniosła brew i poprawiła wytworne letnie nakrycie głowy. Czerwona róża zdobiąca kapelusz doskonale komponowała się z umalowanymi czerwoną szminką ustami. Ujęła w wypiełgnowane dłonie flakonik perfum, które przywiozła ze sobą z ostatniej podróży do Paryża, i obficie rozpyliła zapach w powietrzu wokół siebie, by po chwili wejść w prawie niewidoczny obłoczek, który dyskretnie otulił cały jej strój. Następnie naciągnęła na dłonie parę białych rękawiczek ze ślicznymi czarnymi guziczkami i pochyliła się kokieteryjnie, aby przyjrzeć się swoim cielistym pończochom w poszukiwaniu oczek. Ale wszystko było doskonałe, tak jak ona sama – mówiąc ściślej, prawie tak doskonałe, wszak były to tylko przedmioty.

Stałam jak urzeczona. Z otwartymi z podziwu ustami wpatrywałam się w tę piękną kobietę, przypominającą gwiazdę filmową.

– Babciu, jaka ty jesteś piękna!

– Chciałabym móc powiedzieć to samo o tobie, Shirin. Masz dopiero osiem lat, a twoje stopy są już prawie tak duże jak moje. Takie wielkie stopy nie są ładne. Musisz przestać biegać na bosy!

– Ale, babciu, bieganie na bosaka sprawia mi wielką radość. Motyle boją się, jeśli ma się na nogach buty na obcasie, hałas je odstrasza. I ptaki, i koty lubią bosa dzieci.

Babcia spojrzała na mnie surowo, ale z uśmiechem.

– Ach, dziecino, co z ciebie wyrośnie? Jesteś słodka, ale niemądra. Jak to się stało, że twoja sukienka jest taka brudna?

– Bo wdrapałam się na drzewo, babciu, a ono potrzebowało trochę deszczu, żeby się umyć, miało takie zakurzone gałęzie.

– Wpędzisz mnie do grobu, Shirin... Ale najpierw posłuchamy muzyki, napijemy się ciepłej czekolady i nakarmimy mojego kanarka. Wiesz, że spośród trzydziściorga pięciorga moich wnucząt tylko ty umiesz go nakarmić. – W rzeczy samej, babcia była damą, która wzbudzała paniczny strach wśród mężczyzn, kobiet i dzieci w swoim otoczeniu. Jej ciemne, przenikliwe spojrzenie sprawiało, że każdy



czuł się słaby i nic nieznaczący, choć babcia była niewielkiego wzrostu, a do tego chuda jak patyk. Wiedziałam, że jestem jednym z niewielu jej wnucząt, których nie zrażały jej kąśliwe komentarze. Nawet ryzyko oberwania jej wachlarzem nie było na tyle przekonujące, bym schodziła jej z drogi. Wiedziałam, że miała wielkie serce i w głębi ducha często się uśmiechała. – Proszę, Shirin, dostaniesz ode mnie naszyjnik, jest z białego złota. Powinnaś na niego uważać, w wisiorcu jest zdjęcie moich rodziców. Nosiłam go przez całe życie, żeby czuć ich obecność. Za każdym razem, kiedy założysz ten naszyjnik, będziesz wiedziała, że jestem obok ciebie. – Zręcznymi palcami babcia zapięła zatrask, po czym pozwoliła mi przejrzeć się w lustrze.

– Dziękuję, kochana babciu – powiedziałam, czując doniosłość tej chwili.

– Wiesz, Shirin, kiedyś przyjdzie dzień, gdy dorośniesz i poczujesz się silna, wystarczająco silna, aby poradzić sobie ze wszystkim. Nawet jeśli ludzie chcieliby, żebyśmy my, kobiety, uwierzyły, że nie damy sobie rady bez mężczyzn, jest dokładnie na odwrót. To oni nie poradzą sobie bez nas. – Nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć; tak mało wiedziałam o tym, czego ode mnie, jako kobiety, będzie się oczekiwać, kiedy dorosnę. – Chodź, usiądziemy i napijemy się czekolady! – rzuciła babcia, jakby chciała przekłuć balon powagi swoich słów, i z gracją opadła na jedno ze swoich staroświeckich rosyjskich krzeseł ze zdobieniami przedstawiającymi sceny z życia carów.

Siedziałyśmy więc, babcia i ja, jak wiele razy wcześniej i słuchałyśmy Édith Piaf, popijając czekoladę i zając kroissanty. Kiedy mrugała, jej rzęsy, długie niczym motyle skrzydła, kładły się na policzkach, a fryzura, inspirowana uczesaniem Piaf, była jak zawsze nienagannie ułożona. Kiedy tak siedziałyśmy z naszą czekoladą, do salonu wszedł dziadek i przywitał się z nami. Uwielbiał moją babcię, podobał mi się sposób, w jaki całuje ją w czoło; pochylał się i delikatnie muskał ustami jej skórę, tak jakby była zbyt cenna, żeby można było ją dotknąć. Ten gest miał w sobie tyle miłości. W myślach dziadka babcia zawsze stała na złotym piedestale, wciąż była tą młodą dziewczyną, w której kiedyś się zakochał. Sposób, w jaki dziadek zachowywał się wobec swojej żony, był zupełnie odmienny od tego, w jaki inni mężczyźni traktowali swoje. Marzyłam o tym, że pewnego dnia, gdy już będę dorosła, ja też poślubię takiego mężczyznę o gołębiim sercu.

– Shirin, znowu przymierzałaś biżuterię babci? – zapytał dziadek i poklepał mnie po policzku swoją dużą dłonią.

Dziadek Mahmoud był przystojnym mężczyzną o miękkim, spokojnym głosie. Nigdy nie przeklinał i zawsze posługiwał się bardzo eleganckim, starannym językiem. To właśnie on czytywał nam, dzieciom, *Baśnie z tysiąca i jednej nocy* na głos. W swoim garniturze, płaszczu i kapeluszu w egzotycznym, amerykańskim stylu wyglądał jak przystojniejsza wersja Humphreya Bogarta.

Spoczął na krześle obok mnie i dał mi znak, żebym usiadła mu na kolanach.

Zawsze byłam zafascynowana jego długimi rzęsami – sięgały za brwi, aż do czoła. Jako dojrzały mężczyzna dziadek podróżował po całym kraju; był odpowiedzialny za zakrojony na szeroką skalę ogólnonarodowy projekt, mający na celu sporządzenie ewidencji ludności, a także nadanie nazwisk wszystkim, którzy jeszcze ich nie mieli, i zaopatrzenie ich w dokumenty. W tamtym czasie posiadanie nazwiska dla wielu Irańczyków nie było wcale oczywistością. Moja mama opowiadała, że dziadek i jego asystenci często wymyślali zupełnie nowe nazwiska w oparciu o fach wykonywany przez zainteresowaną osobę, aktualną sytuację albo miejsce pochodzenia. Szczególnie zapadł jej w pamięć pewien młody mężczyzna, który koniecznie chciał nazywać się Ashq, co oznaczało „miłość”. Nie ulegało wątpliwości, że młodzieniec był bez reszty owładnięty tym przemożnym uczuciem. Historia nie wspomina jednakowoż, czy dziadek uczynił zadość owładniętemu namiętnością życzeniu mężczyzny ani czy uczucie przetrwało.

W odróżnieniu od dziadka moja babcia nie przepadała za dziećmi. Przyczyn tego stanu rzeczy prawdopodobnie należało upatrywać w jej własnym, częściowo utraconym dzieciństwie. Wiedziałam, że wiele wycierpiała z powodu ludzkich uprzedzeń i zabobonów, które w latach jej młodości wprost kwitły w Iranie. Wielu widziało w niej kogoś w rodzaju dziecka sprowadzającego pecha; złe języki mówiły, że śliczna mała Irena sprowadziła nieszczęście na swojego ojca. Obwiniali ją o wszystko, co najgorsze – począwszy od bankructwa firmy importowo-eksportowej jej ojca, skończywszy na przedwczesnej śmierci jej małego brata, który zginął w wypadku samochodowym. A wszystko przez to, że jej życie wzięło początek w najgorszym nieszczęściu z możliwych – w chwili, gdy przyszła na świat, tamtej dramatycznej nocy w 1917 roku, który zresztą był rokiem rewolucji rosyjskiej, zmarła jej matka, co miało stać się przyczyną błyskawicznego rozpadu rodziny.

Świeżo upieczony ojciec i nieszczęsny wdowiec zarazem nie zamierzał nawet dotknąć swojej małej córki. Wzdrygał się za każdym razem, gdy ją zobaczył albo usłyszał. Ból spowił ciemnością jego serce i umysł. Dziś określilibyśmy to zapewne zespołem stresu pourazowego lub jakimś innym praktycznym terminem, jednak wówczas – w obliczu braku tego rodzaju etykietek – szybko ustalono, że źródłem problemu jest sprowadzająca nieszczęście dziewczynka. Udręczony mężczyzna nie był w stanie mieszkać pod jednym dachem z kimś, kto w jego rozumieniu był winny śmierci jego żony. Początkowo chciał jak najszybciej oddać córeczkę do sierocińca, jednak tak nobliwa rodzina nie mogła pozwolić sobie na splamienie nazwiska podobnym czynem. Desperacko rozmyślano więc nad innym rozwiązaniem; podejmowano próby oddania małej do adopcji jakiejś gorzej sytuowanej, arystokratycznej rodzinie i prawdopodobnie udałoby się to, gdyby

dziewczynka nie była tak bogata. Odziedziczyła bowiem po swojej matce olbrzymi majątek, na który składały się zarówno złoto i drogie kamienie, jak i majątki ziemskie z całymi przypisanymi do nich wsiami. Wreszcie na scenę wkroczył brat nieżyjącej matki dziewczynki, kładąc kres tym targom. Nie mógł znieść myśli, że mała córeczka jego jedynej siostry miałaby znaleźć się u ludzi, których interesowało tylko jej bogactwo – więc pomimo protestów swojej żony zabrał dziecko pod swój dach.

Niedługo po tych wydarzeniach ojciec babci zniknął bez wieści. Majątek i interesy oddał w ręce losu i wyruszył na północny wschód. Później okazało się, że jako ochotnik brał udział w walkach podczas rewolucji bolszewickiej w Rosji. O dziwo, opływający w dostatki arystokrata nie walczył tam po stronie białych, lecz stał się rewolucjonistą i ściągnął na swoją rodzinę wieczną hańbę.

Dorastanie w domu brata matki nie było dla Ireny wolne od problemów. Wprawdzie wuj darzył ją szczerym uczuciem, często jednak wyjeżdżał, a wtedy żona i dzieci korzystały z każdej sposobności, żeby obwiniać dziewczynkę o wszystkie swoje problemy – w końcu to ona niosła ze sobą nieszczęście. Bita niemal codziennie, wyszydzana przez własnych krewnych, uciezki szukała w nauce. Dorosła i szybko wyszła za mąż za zamożnego i przystojnego arystokratę. Dla jej kuzynów był to kolejny powód do irytacji, gdyż oni sami musieli zadowolić się posadami wojskowych – rzecz jasna, wysokiego stopnia, ale w gruncie rzeczy zupełnie przeciętnymi.

Jako mężatka babcia zyskała zupełnie nową pozycję, a dzięki sile i energii udało jej się zrealizować marzenie o kontynuacji studiów. Nauczyła się być silna i samodzielna, ale w jej sercu pozostała zadra. Z czasem sama doczekała się wielu dzieci, jednak codzienną opiekę nad nimi pozostawiła mamkom i nianiom. Uważała, że wypełniła swój obowiązek, wydając je na świat. W ten oto sposób córka powieliła czyny ojca.

Swojego ojca babcia zobaczyła jeszcze tylko raz. Jako dwunastolatka pewnego dnia spędzała czas w ogrodzie. W pewnej chwili coś kazało jej spojrzeć w kierunku bramy. Na dużym czarnym koniu, z pasem na naboje owiniętym wokół piersi i bronią przytroczoną do siodła, siedział jej ojciec. Był piękny, rudowłosy, wyglądał dumnie, a jednocześnie sprawiał wrażenie wyczerpanego. Było oczywiste, że obserwował ją od dłuższego czasu, jednak wątpy uśmiech, błakający się na jego ustach, zamarł, gdy dziewczynka spróbowała zbliżyć się do niego. Zawrócił konia i spiąwszy go ostrogami, odjechał.

Dwa miesiące później na przedmieściach Moskwy znaleziono jego zmasakrowane ciało. Przyczyn śmierci nie ustalono. Jego zwłoki sprowadzono do Iranu. Moja babcia, która nie mogła nacieszyć się ojcem za jego życia, miała teraz przynajmniej grobowiec do doglądania i miejsce, przy którym mogła uronić łzę. Do końca swoich dni co piątek odwiedzała grób matki oraz przypominające zamek

mauzoleum ojca, żeby zapalić świece i położyć kwiaty.

Babcia bardzo krytycznie oceniała ówczesny, zdominowany przez mężczyzn system nauki w Iranie, w którym kobiety zazwyczaj kończyły edukację na dziewiątej klasie. Wspólnie z kilkoma innymi, równie energicznymi nauczycielkami założyły więc szkołę uzupełniającą dla kobiet. Była to pierwsza tego typu szkoła w kraju, a moja babcia była jedną z pierwszych Iranek, która zdała egzamin akademicki, a na dodatek kształciła się na paryskiej Sorbonie.

Francuskie ideały babci, jej wysokie urodzenie, majątek i zagraniczne studia sprawiły, że spoglądała z góry na wszystkich bez wyjątku. Ta okazywana innym wzdarda była na swój sposób bardzo demokratyczna – równie dobrze mogła osiągnąć jej własne dzieci, jak i służbę sąsiadów. Ktoś, kto nie żył według ideałów babci, był bezlitośnie skazywany w przeprowadzanym przez nią procesie i nie miał możliwości złożenia apelacji.

Zwykle gdy już wypiliśmy naszą czekoladę i zaśpiewaliśmy wspólnie kilka francuskich piosenek, brałyśmy się za przymierzanie babcinych butów i kapeluszy. Pewnego dnia, kiedy tak paradowałam w jej wysokich obcasach i kapeluszu z woalką, babcia stwierdziła, że wyglądam jak mała wersja Audrey Hepburn.

– Ale zwykle jesteś jak mały troll! – dodała dla pewności, gdyż tak naprawdę wcale nie uważała mnie za ładną.

Zapytałam, czy pozwoli mi zajrzeć do swojego sekretarzyka. W małych szufladkach babcia miała tyle intrygujących rzeczy i fotografii. Ku mojemu zdumieniu na jednym ze zdjęć zobaczyłam młodą babcinę w sukience z głębokim dekoltem, w którym majaczył jej biust. Wyglądała jak jedna z tych dziewczyn, które mój ojciec nazywał *pin-up girls*. Byłam zakłopotana, ale nie potrafiłam powstrzymać się od pytania:

– Babciu, kiedy zrobiłaś tę fotografię? – Babcia zaśmiała się i nie bez dumy opowiedziała mi, jak we Francji próbowała swoich sił w zawodzie modelki. – Czy dziadek widział to zdjęcie? – dopytywałam.

– Dziadek nie jest taki ciekawski jak ty, Shirin. *Curiosity killed the cat* – powiedziała babcia po angielsku, po czym wyjaśniła mi, co oznaczają te dziwne słowa.

## *Teheran*

*Leyla wciąż śpi. Nie potrafię przestać myśleć o słowach babci, o tym, co powiedziała tamtego razu, kiedy podarowała mi naszyjnik. Słowa wirują w mojej głowie: „Za każdym razem, kiedy założysz ten naszyjnik, będziesz wiedziała, że jestem obok ciebie... Kiedyś przyjdzie dzień, gdy dorośniesz i poczujesz się silna, wystarczająco silna, aby poradzić sobie ze wszystkim...”. Sięgam po telefon i wybieram dobrze znany numer. Wiem, kto powinien mi pomóc. Drogocenne kamienie zawsze ratowały naszą rodzinę. Nie ma chwili do stracenia.*

### ROZDZIAŁ 3

Mój ojciec urodził się – jak mówią w Iranie – bez języka. Nie dlatego, że brakowało mu języka, ale dlatego, że z jakiegoś powodu nie umiał mówić. Pomimo tej ułomności był ulubionym dzieckiem swojej mamy. Przyszedł na świat jako jeden z bliźniaków, ale jego brat zmarł tuż po porodzie. Jako dziecko mój ojciec był słabowity i często chorował – być może to dlatego babcia była do niego tak szczególnie przywiązana. Tata zwykł siadywać na jej kolanach, podczas gdy pozostałe dzieci biegały dookoła, przekrzykiwały się i biły ze sobą. Dziesięcioro silnych dzieci, dziewięciu silnych synów i jedna okropnie rozpieszczona córka. Mój ojciec był najmłodszy spośród chłopców; siedem lat po nim urodziła się jego siostra, a moja ciotka – Mahasti. Ponieważ babcia i dziadek już niemal stracili nadzieję, że kiedykolwiek doczekają się córki, stała się ona oczkiem w głowie ojca.

Pewnego dnia zdarzyło się coś niezwykłego. To było rano, kiedy rodzina zaczęła budzić się ze snu. Dziadek usiadł na swoim łóżku i powiedział:

– Śniło mi się, że musimy pójść pieszo do świętego miasta Karbala w Iraku. Tam powinniśmy odwiedzić grobowiec wnuka Mahometa i ofiarować język zrobiony ze szczerego złota. Musi być ozdobiony szlachetnymi kamieniami. Po to, żeby nasz syn zaczął mówić.

Babcia zbyła śmiechem dziwne słowa swojego męża.

– Chyba wczoraj wieczorem zjadłeś za dużo, ani chybi to dlatego śniły ci się takie niedorzeczności.

Ale na dziadku nie zrobiło to wrażenia. Przez cały ranek był wyjątkowo małomówny, a wkrótce wyszedł z domu, nie mówiąc nikomu ani słowa. Następnego ranka historia się powtórzyła, dziadkowi znów przyśnił się ten sam sen. Przez trzy kolejne noce było tak samo. W końcu babcia była zmuszona dać za wygraną wobec nieustępliwości dziadka. A ponieważ była kobietą praktyczną, zabrała się za planowanie podróży.

To miała być długa podróż z małym dzieckiem – ojciec był wtedy sześciolatkiem. Babcia miała wątpliwości, jak słabowity malec, który trzymał się jeszcze maminej spódnicy, miałby podołać tak długiemu marszowi. Mógł nawet nie przeżyć tej podróży. Czy koniecznie muszą iść piechotą? Czy nie mogą zamiast tego pojechać autobusem? – nalegała, ale dziadek odparł, że wówczas cud się nie zdarzy. Babcia uległa, choć bała się bandytów i rabusiów, którzy mogli czaić się na drodze. Podróż z wysadzaną klejnotami ofiarą ze złota, do tego w towarzystwie małego dziecka, była bardzo, ale to bardzo ryzykownym

przedsięwzięciem. Jednego nie przyznała nigdy, nawet przed samą sobą – a mianowicie tego, że była przywiązana do swojego niemego synka dokładnie takiego, jakim był; cieszyło ją, że nie był zuchwały i niesforny jak inni. Jej najmłodszy syn był nie tylko niemy, ale również bardzo do niej przywiązany i kochający, nigdy nie odstępował jej na krok, słuchał wszystkiego, co mówiła, samemu nie odzywając się ani słowem. Czy jakiegokolwiek kobiecie mógł przytrafić się lepszy syn? Po niezliczonych badaniach lekarze orzekli, że nie dostrzegają żadnych nieprawidłowości; sam dziadek, słynący ze swojej wiedzy medycznej, rozłożył bezradnie ręce. Przetestował na chłopcu wszystkie swoje cudowne metody, użył każdej znanej mu sekretnej sztuczki – bez powodzenia. Nie potrafił jednak zapomnieć snu, który powtórzył się trzy noce z rzędu, i doszedł do wniosku, że nie ma innego wyjścia, jak tylko poddać się tej próbie.

Pierwsze, co dziadek zrobił, to udał się do jednego z najznakomitszych złotników w mieście i poprosił go o wykonanie języka z najczystszej złota. Miał ważyć pół kilograma i być ozdobiony szmaragdami oraz dużym krwistoczerwonym rubinem, który dziadek wyłamał ze swojego pierścienia. Tłumaczył, że musi poświęcić coś wielkiego, a rubin był najcenniejszą rzeczą, którą miał ze sobą w czasie swojej ucieczki. Dawno temu należał do jego ojca, gdzieś na dalekiej Ukrainie.

Plotka o języku ze złota i niemym chłopcu, który na własnych nogach miał udać się do świętego miasta Karbala w Królestwie Iraku, jednego z najważniejszych celów pielgrzymek szyitów, wzbudziła wśród mieszkańców małego miasteczka liczne spekulacje. Jeszcze zanim to wszystko się wydarzyło, wielu snuło domysły na temat prawdziwego wyznania dziadka. Wielu utrzymywało, że był żydem – tam, skąd pochodził, było przecież wielu żydów. Czy na Ukrainie w ogóle byli jacyś muzułmanie? A jeśli tak, czy byli tam prześladowani? Niewysoki mężczyzna, jakby nie patrzeć, był przecież uciekinierem.

Wreszcie imam położył kres szeptom w ciasnych uliczkach małego nadbrzeżnego miasteczka, które swego czasu było dumną stolicą całej Persji. Oświadczył wszystkim, jasno i dobitnie, że dziadek musi być niezwykle dobrym muzułmaninem, skoro zamierza wybrać się w pielgrzymkę na znak cudu, i to w dodatku na własnych nogach, wraz ze swoją żoną i małym synkiem, w przeciwieństwie do wszystkich tych, którzy swoje pielgrzymki odbywają w wygodnych autach. Ten człowiek zamierzał porzucić swoje interesy i pozostawić ośmioro dzieci pod opieką krewnych żony. Ilu byłoby skłonnych tak postąpić? Dla zrzęd i pleciuchów była to znakomita okazja do wyciągnięcia nauki, entuzjazmował się imam.

Tak oto cała trójka wyruszyła w długą podróż. Wędrowali kiepskimi drogami, przez równiny i góry, pustynie i miasta. Spotkali na swojej drodze wielu

ludzi i zdarli wiele par butów. Minęło osiem długich miesięcy, zanim mała rodzina wróciła. W miejscowym meczecie zorganizowano wielką uroczystość powitalną na cześć pielgrzymów powracających do domu. Ludzie z całego miasta zebrali się we wnętrzu i wokół świętej budowli. Tego doniosłego dnia zjawilo się wielu żądnych wieści z okolicznych wiosek. Było to jedno z największych wydarzeń w historii miasteczka od wielu, wielu lat. Czy chłopiec zacznie mówić? – pytali wszyscy. Byli też tacy, którzy zastanawiali się, czy malec w ogóle przeżył podróż, wszak wcześniej stale chorował i ważył tyle, co nic. W wielkiej sali, wypełnionej wyłącznie mężczyznami, rozbrzmiewał ogłuszający gwar. Kobiety – jak nakazywał zwyczaj – siedziały w sąsiednim pomieszczeniu.

Wtem rozległ się donośny głos, nawołujący do ciszy. Imam przemawiał przez trzeszczący megafon, aby jego słowa mogli słyszeć również wszyscy zebrani na ulicy. W końcu przez wielkie drzwi wszedł chłopiec – mój tata. Imam ryknął do megafonu tak przeraźliwie, że wszystkim aż zatrzeszczało w uszach. Szczęście, że ojciec przy tym nie ogłuchł, byłby to godny pożałowania kres pielgrzymki.

– Podejdz, mój chłopcze, podejdz i usiadz obok mnie.

Ojciec, mocno opalony po długiej podróży, ostrożnie zbliżył się do świątobliwego męża. Nagle zrobiło się tak cicho, że można było usłyszeć upadającą szpilkę. Każdy nadstawiał uszu. Czy chłopiec zaczął mówić? Nie, to było niemożliwe, przecież nigdy dotąd nie wypowiedział ani słowa. Ojciec spojrział w górę, na imama stojącego na kazalnicy – wysokiej, wykonanej z pięknie zdobionego orzechowego drewna – po czym ostrożnie usiadł na najniższym schodku. W swej dziecięcej naiwności sądził, że imam jest kimś w rodzaju króla, tyle że z turbanem zamiast korony. Bał się okropnie i był pełen złych przeczuc. Imam ponownie przyłożył straszliwy megafon do ust, na co zebrani przypadli do wyłożonej dywanami posadzki w oczekiwaniu przeraźliwego pisku.

– Jak się masz, mój chłopcze?

Sparaliżowany strachem ojciec zdołał wydusić z siebie swoje pierwsze słowa:

– Już jest obcięty.

Przez salę przebiegł szmer. Tak, to była prawda, stał się cud i chłopiec rzeczywiście zaczął mówić. Inna sprawa, że nikt nie rozumiał, co miał na myśli.

– Mój chłopcze, ty mówisz, Bogu niech będą dzięki! Ale co tak właściwie jest obcięte? – dopytywał skonsternowany imam.

– Już jest obcięty! – Chłopiec błyskawicznie skoczył na równe nogi, chwytając się mocno za spodnie w kroku. Poprzednim razem, kiedy zebralo się wokół niego tylu ludzi, pewien zły człowiek odciął kawałek jego małego penisa. Malec przez długi czas nie mógł zapomnieć o bólu, jaki mu to sprawiło.

Zgromadzeni mężczyźni zaczęli się śmiać, jednak wśród śmiechu ten i ów wzdrygał się na wspomnienie bólu towarzyszącego swojemu własnemu



obrzezaniu, które wykonywał często niechlujny mężczyzna, na co dzień szlachujący barany. Wkrótce dom boży wypełniły wypowiedane przez wiernych słowa *Shokreh Allah, Shokreh Allah*, Bóg jest wielki, z bożą miłością wszystko jest możliwe.

Zapłakany chłopiec pobiegł w kierunku sali dla kobiet, lecz wszystkie zaczęły krzyczeć wniebogłosy, protestując przeciwko obecności małego mężczyzny, będącej poważnym naruszeniem etykiety. Tylko babcia objęła go czule i ukryła pod swoim ubraniem przed wścibskimi spojrzzeniami. Rzecz jasna, natychmiast ich zdemaskowano. Kobiety zaczęły szarpać chłopca we wszystkie strony, a nawet drzeć na nim ubranie. Po tym, jak usłyszały go mówiącego, uwierzyły, że ma magiczną moc i że za sprawą strzępka jego odzieży i na nie spłynie błogosławieństwo.

Kiedy po tej dość szorstkiej fecie rodzinie udało się wreszcie dotrzeć do domu, zaczęły docierać dary. Ludzie nieprzerwanym strumieniem przybywali z baranami, tkaninami i ozdobami do domu zgodnie z obyczajem nakazującym uczcić w ten sposób ważne wydarzenie w życiu rodziny. Najwspanialszym darem, oczywiście oprócz nieocenionego daru mowy, było jednak coś, co do pewnego stopnia zmieniło życie mojego ojca – a mianowicie prezent od jednego myśliwego. Był to mały czarny niedźwiedź, którego mój ojciec pokochał ponad wszystko. Należy tu zaznaczyć, że niedźwiedzie w Iranie nie osiągają zbyt dużych rozmiarów i są stosunkowo łagodne, choć podobnie jak większość dzikich zwierząt bywają dość nieobliczalne. W Iranie przetrwało wiele niezwykłych legend o niedźwiedziach, które porywają małe dziewczynki, aby zanieść je do swoich jaskiń i lizać im stopy tak długo, aż te nie mogą już chodzić. Zmuszone pozostać w grocie, opiekują się niedźwiedzimi ulami. Ale niemy i chorowity chłopiec, który wybrał się w długą podróż z językiem ze szczerego złota, wrócił z niej szybko, zdrowy, gadatliwy i radosny. On i jego rosnący niedźwiedź całymi dniami oddawali się dzikim harcom, co wzmacniało ciało chłopca i przydawało mu zręczności.

Dziadek Elias okazał się dobrym muzułmaninem, bez względu na to, jakiego był wcześniej wyznania. Wydawał się pozostawać w dobrych stosunkach z naszym Panem, a jego sen urzeczywistnił się. Interesy szły znacznie lepiej niż kiedykolwiek przed pielgrzymką. W swoją podróż dziadek zabrał trochę ze swoich wyrabianych w domu medykamentów. Pewnego razu, spotkawszy gdzieś w drodze parę, która bardzo pragnęła dziecka, podarował im kilka wyjątkowych lekarstw i udzielił paru dobrych rad na temat właściwego odżywiania się. Kilka lat później ci sami ludzie zjawili się u niego z wizytą, trzymając w ramionach swoją małą córeczkę. Przebyli całą drogę z Iraku, aby mu podziękować. Okazało się, że po

dwóch latach skrupulatnego przestrzegania zaleconej przez dziadka diety w połączeniu z medycyną Bóg im pobłogosławił. Plotki o tym wydarzeniu rozeszły się lotem błyskawicy i do dziadka zaczęły przyjeżdżać bezdzietne pary z Iraku, Dubaju i Libanu z prośbą o pomoc. Codziennie, zawsze o tej samej porze, dziadek opuszczał jednak swój sklepik, by odmówić *namaz*, szyicką modlitwę. Jeśli w sklepiku akurat byli klienci, po prostu na niego czekali. Aż nadszedł dzień, kiedy nawet wierni klienci musieli wrócić do domów bez lekarstw. A wszystko z powodu niedźwiedzia.

Żaden z synów nie ośmielił się przeszkadzać dziadkowi w pokoju modlitw, a on modlił się niespiesznie, przykładając dużą wagę do chwil spędzanych ze swoim Panem. Tamtego dnia dziadek jak zwykle wyciągnął swój *janamaz*, dywanik modlitewny, z najwyższej półki w niszy w ścianie, którą dywanik dzielił z samym Koranem. Nazywał ten kawałek materiału swoim czarodziejskim dywanem. Został on utkany specjalnie dla niego; zgodnie z jego szczegółowymi wskazówkami przed zapleceniem każdego węzła tkacz recytował słowa ze świętej księgi. Niektóre wybrane z niej słowa zostały wplecione w dywanik, w miejscu, którego dotykało czoło dziadka. Koran dziadek polecił oprawić w zielony aksamit. Nikomu nie wolno było otworzyć księgi przed dokonaniem *abdast* – rytualnego obmycia poprzedzającego modlitwę. Kiedy dziadek rozpoczął modły, do pokoju zakradł się niedźwiedź. Po dłuższej chwili konsternacji, w jaką wprawił go widok dziadka unoszącego się i opadającego na swoim dywaniku w rytmicznych pokłonach, wypowiadającego głośno słowa: *besmella rama rahin*, zrobił długi sus i szerokimi łapami wymierzył modlącemu się dwa tęgę ciosy w ucho.

Domownicy, którzy tamtego dnia znaleźli dziadka nieprzytomnego i zakrwawionego na swoim czarodziejskim dywanie, nie wierzyli, że kiedykolwiek wróci on do zdrowia. Ale dziadek był twardym mężczyzną i dzięki własnym medykamentom doszedł do siebie. Jedyne blizny po uderzeniach niedźwiedzia miały już zawsze znaczyć jego skórę; można je dostrzec na jedynej starej fotografii dziadka, którą posiadam. Po tym zdarzeniu niedźwiedź, rzecz jasna, nie mógł pozostać w domu.

Mój ojciec nigdy nie był szczególnie lubiany przez swoich braci, a pielgrzymka, wszystkie podarunki, a wreszcie incydent z niedźwiedziem, które dodatkowo przysporzyły mu sławy, tylko pogłębiły ten stan rzeczy. Gdy pozostali bracia w pocie czoła harowali na ojcowiznie, pełni zioła, mełli proszki w sklepiku dziadka lub zajmowali się klientami, tata tylko wałęsał się z kąta w kąt. Po tym, jak stracił swojego niedźwiedzia, znów bardzo dużo czasu spędzał w kuchni, siedząc beczynn timer obok swojej matki. Żadna z córek nie była tak przywiązana do mamy, mój ojciec był więc jej pupilkiem. Nikt nie przypuszczał wtedy, że ten fajtlapa pewnego dnia zostanie wielkim atletem i siłaczem sławnym na całe miasto.

## ROZDZIAŁ 4

Matka, kobieta o czarnych oczach i mocnym głosie, była dla mnie wielką tajemnicą. Bóg jeden wie, jak bardzo walczyłam o jej miłość i szacunek. Jedno życzliwe słowo albo wyraz aprobaty pobudzały mnie do życia bardziej niż cokolwiek innego. Nie dało się zaprzeczyć, że choć wysławialiśmy się w różny sposób, w gruncie rzeczy byliśmy do siebie bardziej podobni, niż chcieliśmy przyznać. Ileż to razy słyszałam matkę rozmawiającą przez telefon z babcią, zaklinając ją, by zechciała zjawić się na którymś z naszych wystawnych przyjęć. Jej mowa ciała i głos budziły smutek w moim sercu, była moją matką i cierpiałam, kiedy ona cierpiała. Choć byłam jeszcze dzieckiem, w jej błaganiach o uznanie i uwagę ze strony jej matki dostrzegałam siebie, gdyż z takim samym lekceważeniem odnosiła się do mnie. Gdybym tylko potrafiła sprawić, że babcia pokocha moją mamę, wtedy może ona pokochałaby mnie. Świadomość, że babcia postanowiła skanalizować całe należne mamie uczucie na mnie, wcale nie pomagała. Wprost przeciwnie – tęsknota za matczyną miłością, za czułością i ciepłymi słowami położyła się cieniem na całym moim dzieciństwie.

To, że matki trzymały krótko swoje dzieci, nie było żadną tajemnicą, często to właśnie one ponosiły całą odpowiedzialność za ich wychowanie. Ale kiedy brzemię stawało się zbyt ciężkie, dla dzieci mogło się to skończyć źle.

Kiedy taty nie było w domu, chodziłam jak zbity pies, bojąc się wzbudzić matczyny gniew. Dopóki wiedziała, że ojciec wkrótce wróci, nie pozwalała sobie na zbyt wiele. Ojciec wpadał we wściekłość, kiedy widział mnie poranioną albo posiniaczoną, moim braciom również zdarzało się porządnie oberwać, gdy mnie skrzywdzili – byłam jedyną córką taty i nikt nie miał prawa mnie bić. Fakt, że on sam mógł bić wszystkich, sprawiał, że ich gniew na mnie – tę, która była pod jego ochroną – stawał się jeszcze większy.

Moja matka uwielbiała pewną wieczorową suknię, którą dostała kiedyś od swojego ojca w prezencie urodzinowym. Ja również uważałam, że była piękna. Kiedy miałam sześć lat, obcięłam jej ramiączka. Chciałam uszyć sukienkę dla mojej ślicznej lalki, którą ojciec przywiózł mi ze świętego miasta Meshhed. Jak ja kochałam tę lalkę, z jej kręconymi, długimi czarnymi włosami i pięknymi oczami! Byłam tak dumna z sukienki, którą uszyłam całkowicie sama, że natychmiast pobiegłam pokazać ją mamie, która akurat siekała w kuchni cebulę. W mamę jakby strzelił grom. Byłam za mała, żeby zrozumieć powód, wydawało mi się, że zrobiłam coś ładnego. Uciekłam, ale w końcu i tak mnie dorwała i wyrwała mi lalkę. Krzycząc, cisnęła nią z całej siły o podłogę. Porcelanowa głowa rozpadła się na drobne kawałki. Ogarnęła mnie taka wściekłość, że wbiłam zęby w matczyną

rękę najmocniej, jak potrafiłam. Gdy tłukła mnie jak szalona, żebym przestała, czułam w ustach smak jej krwi. W końcu uniosła mnie, jakbym sama była szmacianą lalką, i zniosła do starej studni, której już nie używaliśmy. Wcisnęła mnie do dużego czarnego wiadra, choć wierzgałam i broniłam się z całej mocy. Zaczęła mnie opuszczać, grożąc, że jeśli nie poproszę jej o przebaczenie, puści korbę. Nieprzytomna z przerażenia, płakałam i krzyczałam, aż w końcu zaczęłam błagać:

– Kochana mamo, przebacz mi!

Ale ona, głosem łamiącym się ze złości, nazwała mnie demonem i szatanem, nie przestając opuszczać mnie w głąb studni. Straciłam ją z oczu. Bałam się, że stary sznur pęknie i studnia pochłonie mnie na zawsze. Usłyszałam jeszcze, jak służąca prosi matkę, by przestała, po czym głosy ucichły.

Wciąż płakałam i krzyczałam, zaklinałam się, że nigdy więcej nie potnę sukni matki i nigdy już jej nie ugryzę. Wreszcie strach stał się tak wielki, że się zmoczyłam. Powietrze w studni stawało się coraz cięższe i coraz trudniej było mi oddychać, wszystko zaczęło wirować, a po chwili zrobiło się zupełnie ciemno.

Nie pamiętam nic więcej. Kiedy się ocknęłam, leżałam w moim łóżku, świeżo umyta i przebrana. Matka siedziała obok. Płakała, trzymając moją dłoń. Jej prawa ręka była owinięta chustką.

– Och, Bogu niech będą dzięki, moja córka żyje! – Rzuciła się na mnie i objęła mnie z czułością. – Obiecuj mi, że już nigdy więcej nie przyjdą ci do głowy takie głupstwa.

Przez następne dni była dla mnie taka dobra, że ledwie mogłam uwierzyć, że to prawda. Kupiła nową lalkę, nawet ładniejszą od starej, i poprosiła mnie, abym w zamian nie opowiadała ojcu o tym, co się wydarzyło.

Już nigdy nie odważyłam się zbliżyć do tamtej studni. Jeszcze po latach śniło mi się, że sznur pęka, a ja tonę.

Kochałam moją mamę, ale śmiertelnie się jej bałam. Kiedy widziałam, jak tuli mojego młodszego braciszka i wszędzie stawia jego zdjęcia, czułam smutek i zazdrość, pomimo że sama uważałam go za najśladszego braciszka na całym świecie. Tak bardzo brakowało mi matczynej miłości, że czasem aż czułam ból.

Któregoś dnia, choć wciąż byłam mała, mama powiedziała, że nie chce już mnie myć. Rzekomo dlatego, że była przyzwyczajona do kąpania chłopców, a mycie dziewczynki było według niej znacznie bardziej kłopotliwe. Dziś wydaje mi się, że w rzeczywistości wynikało to z jej własnego lęku przed cielesnością i braku fizycznego dotyku w dzieciństwie. Tego rodzaju strach przed seksualnością wywierał piętno na całej społeczności. Pamiętam, że kiedy byłam już starsza, nie było mi wolno oglądać siebie podczas wspólnej kąpieli w łaźni. Pamiętam też

gwałtowną reakcją matki, gdy pewnego razu schyliłam się, by zobaczyć, jak wyglądam tam, na dole. Powiedziała mi wprost, że nigdy nie powinno się tam zaglądać, a gdy się tam dotknie, na rękach wyrastają włosy; ludzie szeptali nawet, że można od tego oślepnąć. Nic z tego nie rozumiałam, ale moje starsze przyjaciółki opowiadały mi, że ich matki mówiły im to samo. A także to, że naturalnie zaglądały tam, na dół, i że poznały swoje ciała. Moja kuzynka ze śmiechem powiedziała, że gdyby to, co nam mówią, było prawdą, na dłoniach mogłaby już sobie zaplatać warkocze. Czasami matka mówiła mi takie rzeczy, że zastanawiałam się, czy naprawdę jestem jej dzieckiem. W mojej wyobraźni żyłam w Shirinlandii, krainie, która była tylko i wyłącznie moja. W tym świecie babcia kochała mamę, a mama kochała mnie, nie było tam ani zazdrości, ani głodu miłości.

Kiedy pewnego razu babcia w końcu zjawiła się na jednym z przyjęć mamy, jej nadęta mina zdradzała, co tak naprawdę sądzi o całym tym przedstawieniu. Zgrabna sylwetka do pary z ostentacyjną wyniosłością wytrącała matkę z równowagi do tego stopnia, że niemal wszystko leciało jej z rąk. Zawsze, kiedy przychodziła babcia, matka stawała na głowie, żeby tylko jej dogodzić – przyrządzała jej ulubione dania, wyciągała najlepszą porcelanę, srebrną zastawę i złote łyżeczki do herbaty, które dostała od swojego ojca w prezencie ślubnym. Któregoś razu babcia pojawiła się, choć wcześniej zapowiedziała, że nie przyjdzie. Widok zdumienia na twarzy matki, która otworzywszy drzwi, zobaczyła babcię w sukni od Chanel, z guzikami z masy perłowej i w kapeluszu z szerokim rondem z woalką, zdawał się sprawiać starszej pani przyjemność. W kąciку jej ust zamajaczył niemal niewidoczny ironiczny uśmiezek. Przedstawienie mogło się rozpocząć – miała już nas wszystkich w garści. Chociaż kochałam babcię, oburzał mnie sposób, w jaki rozmawiała z mamą, jej język, niczym miecz, był w stanie posiekać ją na tysiąc kawałków. W obecności babci matka zmieniała się w małego szczeniaka, ona, która w innych sytuacjach umiała zdobyć się na błyskawiczną ripostę i nigdy nie traciła rezonu. Czy przyczyną tego był szacunek, czy strach, tego nie wiedziałam, wyczuwałam jedynie rozchodzącą się w powietrzu frustrację, która towarzyszyła każdemu spotkaniu tych dwóch kobiet.

Mama była drugim dzieckiem z siedmiorga rodzeństwa – sześciu siostr i brata. Zawsze walczyła o uczucie babci, ale tak naprawdę nigdy nie udało się jej go zdobyć. Kiedy wbrew stanowczej woli babci mama wyszła za mojego pozbawionego arystokratycznych korzeni ojca, który był dzieckiem – w najlepszym wypadku – nieznanego uchodźcy z Ukrainy, nie polepszyła sytuacji.

Rodzina mamy przez cały okres jej dorastania przenosiła się z miasta do miasta, w miarę jak wymagała tego praca mojego dziadka przy spisie ludności. Kiedy mama skończyła dziewiętnaście lat, jego obowiązki zawodowe zawiodły rodzinę do Zadrabadu.

W tym samym czasie mój ojciec, jak wszyscy osiemnastoletni irańscy mężczyźni, miał rozpocząć swoją obowiązkową, trwającą co najmniej dwa lata, służbę wojskową. Ojciec odmówił jednak pójścia z policjantami, którzy przyszli go na nią doprowadzić. O swoją wolność walczył jak lew i choć okładano go pałkami, nie miał zamiaru się poddać. W tamtym czasie był bardzo silnym młodzianem, gdyż już w wieku sześciu lat zaczął hartować swoje ciało i umysł staroperską, czerpiącą z sufizmu sztuką walki, zwaną *pahlavani*.

Przez plac, na którym mój ojciec szarpał się z policjantami, przechodziła akurat moja matka w towarzystwie swojej młodszej siostry. Mama od razu poznała jego twarz i oczy, ale za nic nie mogła sobie przypomnieć, gdzie i kiedy widziała je wcześniej. Była tak zaintrygowana rozgrywającą się przed nią sceną, że podeszła bliżej i wpatrywała się w swojego przyszłego męża. Zachowanie tej dziwnej dziewczyny tak zaskoczyło mojego ojca, że zupełnie zapomniał o walce. Przez lata będzie ją obwiniał, że to przez nią przegrał walkę z surowymi stróżami prawa.

Niespodziewanie, w drodze powrotnej z rynku do domu, matka uświadomiła sobie, gdzie widziała wcześniej mojego ojca. Kilka miesięcy przed tym, jak postawiła swoją stopę w Zadrabadzie, miała bardzo sugestywny i realistyczny sen – to w nim ten młody, nieokiełznany mężczyzna przyszedł do niej w konkury. I wyśniła go sobie. Zaraz po wyjściu z wojskowego aresztu ojciec dowiedział się, kim była tajemnicza kobieta. Nie było to zresztą trudne w niewielkim miasteczku, gdzie na dodatek jej ojciec kierował osławioną akcją nadawania nazwisk. Adorator wysłał do niej list miłosny, w którym porównał ją między innymi do gazi. Z jakiegoś powodu porównanie do tego zwierzęcia kopytnego poczytywano w tamtym czasie za bardzo pochlebne dla każdej Iranki. Oboje zaczęli potajemnie się spotykać. Z upływem czasu pojawiło się między nimi uczucie, które rozkwitało wraz z każdą kolejną schadzka. Ojciec wziął sprawy we własne ręce i uciekał z wojska, gdy tylko nadarzyła się okazja. Za sprawą swojej przedsiębiorczości jak i energii do działania, której dowodził wielokrotnie, stale przedłużano mu służbę wojskową. Jego tęsknota za swoją utrzymywaną w sekrecie ukochaną sprawiała jednak, że nieustannie postępował na przekór surowym wojskowym regulaminom.

Za płomiennym uczuciem, które ogarnęło mojego ojca, kryje się jednak także pewna mroczna tajemnica. Otóż mama miała psa imieniem Fifi, którego kochała całym sercem. Fifi, wbrew temu, co mogłoby sugerować jego imię, był potężnym mieszańcem. Pewien znający się na rzeczy wieśniak wytresował go na niezwykle skutecznego psa stróżującego, nocami strzegącego bezpieczeństwa rodzinnego domostwa. Którejś letniej nocy ojciec swoim zwyczajem oddalił się

z koszar, aby wysłać swojej ukochanej list oraz piękny pierścionek. Zręcznie niczym małpa wspiał się na wysoki mur otaczający duży dom, w którym mieszkała moja matka z rodziną, i zwinnym skokiem wylądował miękko w krzakach ich imponującego ogrodu. Uśmiechnął się szeroko na myśl, że jego ukochana gazela następnego ranka przeczyta jego list miłosny i zobaczy pierścionek. Serce ojca rozpiekała radość. Ale uśmiech szybko zgasł na jego twarzy, gdy wierny Fifi niczym błyskawica wypadł z cienia i wzięwszy potężny sus, rzucił się do gardła nieproszonego gościa. Ostre jak igły kły rozerwały skórę na szyi taty, krew zaczęła tryskać wartkami strumykami. Instynktownie, próbując ratować życie, zaczął walczyć z agresorem; silnymi dłońmi chwycił rozjuszone zwierzę i padli na ziemię, spleceni w ciasnym uścisku. Fifi ujadł wściekle, ale ogród był duży i żadnego z domowników nie obudził hałas. Ojciec, który czuł, jak pies kąsa, drapie i coraz gwałtowniej szarpie jego udo, otrząsnął się z początkowego szoku i zdenerwował się nie na żarty. Udało mu się odepchnąć psa i przewrócić go, ale Fifi nie dawał za wygraną i ponownie doskoczył do zakrwawionego gardła swojej ofiary. Ojciec uciekł się w końcu do jednej z zakazanych technik, których z pewnością nie nauczył się w sali treningowej – jednym zdecydowanym ruchem skreślił psi kark. Fifi padł na ziemię niczym wymiętoszona szmata i po chwili wyzionął ducha. Wtedy ojciec podniósł się i z mozołem wdrapał na mur. Bolało go całe ciało, krew broczyła z licznych ran. Zdawał sobie sprawę, że niezwłocznie potrzebuje pomocy lekarza, zaszedł więc do mieszkającego po sąsiedzku Żyda, bardzo znanego doktora Sanga. Kiedy już udało mu się obudzić biednego medyka, ten oczyścił i zaszyl ojcu wszystkie rany, zużywając przy tym cały swój zapas nici. Kochany doktor nigdy nie zdradził mojego ojca i ani słowem nie wspomniał nikomu o tym, co się wydarzyło.

Wyblakłe blizny od ostrych jak noże kłów Fifiego wciąż są widoczne, a pies leży ojcu na sumieniu. Do dziś matka pielęgnuje wyobrażenie swojego ukochanego pupila, a od czasu do czasu wyciąga jego fotografię i rozmyśla nad nią z nieprzytomnym wzrokiem. Trudno ocenić, czy dostrzega związek pomiędzy bliznami na szyi męża a gwałtowną śmiercią psa. Podczas gdy ona wspomina Fifiego jako słodkiego czworonoga, w pamięci ojca ten sam pies zapisał się jako bezlitosna maszyna do zabijania. Prawdopodobnie oboje mają rację i jednocześnie oboje się mylą.

Sekretne schadzki moich rodziców musiały kiedyś wyjść na jaw, a ponieważ oboje byli zdeterminowani w swoich uczuciach, rodzicom mamy nie pozostało nic innego, jak tylko pogodzić się z zaistniałą sytuacją. To, że rodzinie ojca brakowało szacownych przodków, że w ich żyłach płynęła zarówno rosyjska, jak i kurdyjska krew, że codziennie trwonili pieniądze na uciechy i wątpliwe przyjemności i najchętniej oddawaliby się tylko tańcom i śpiewom, wcale nie polepszało sytuacji. Chyba tylko fakt, że byli bogaci i obok licznych sklepów mieli również działki

o sporej powierzchni, sprawił, że ich niedoskonałości łatwiej było zaakceptować. Babcia uważała, że krewni dziadka jedzą jak dzikusy, że brakuje im ogłady i manier; nie mieściło jej się w głowie, że mogą siedzieć na podłodze i jeść rękami. To takie okropne i nie do pomyślenia wśród cywilizowanych ludzi! Dlatego babcia unikała ich, jak tylko mogła. Tymczasem mama czuła się dobrze ze swoją nową, zwariowaną rodziną i po raz pierwszy w życiu miała wrażenie, że znalazła swój dom. Moi rodzice pobrali się w 1959 roku, po dwóch latach ukradkowych spotkań i setkach miłosnych listów. Babcia pod jakimś błahym pretekstem wymówiła się od przyjscia na ich wesele, co oczywiście nie mogło odwrócić tego, co nieuniknione. Wkrótce po weselu pojawił się na świecie mój najstarszy brat, krótko po nim drugi, a potem jeszcze jeden. Moja kolej przyszła dopiero po nich.

Jako dzieci bardzo wstydziliśmy się stosunków pomiędzy naszymi rodzicami, u których ogniste uczucie mieszało się z nienawiścią, szorstkimi słowami, a nawet przemocą. Matka jednak, nawet kiedy oboje zależli sobie za skórę, zawsze sprawiała wrażenie kobiety opanowanej i zawziętej. Pewnego dnia przypadkiem poznałam jej tajemnicę. Na wewnętrznym dziedzińcu naszego domostwa oprócz małego domku dla służby znajdowały się dwa duże domy mieszkalne. Pierwszy, w którym mieszkaliśmy, zbudował mój ojciec, w drugim, opuszczonym, buszowały tylko dzikie gołębie, węże i inne paskudztwa. Mieściła się tam jednak nasza kuchnia, jak również kilka pomieszczeń służących do przechowywania ziemniaków i suchych produktów, jak ryż czy fasola. Często kryłam się w tym starym domu przed złośliwymi zaczepkami moich braci, bawiłam się i karmiłam gołębie. Jedno z pomieszczeń zaadaptowałam nawet na własny, prywatny świat, w którym czułam się beztrąsko i radośnie. Ale w domu znajdował się jeszcze jeden pokój, pokój, którego nigdy nie widziałam, gdyż mama zawsze pilnowała, by prowadzące do niego drzwi były zamknięte. Któregoś dnia zauważyłam jednak, że drzwi są uchylone. Wsadziłam z ciekawością głowę przez szparę, by odkryć... pokój jak z baśni. W jednym z rogów wisiała ozdobiona perłami i piórami suknia ślubna, a na sztucznej głowie do przechowywania peruki osadzony był welon wyszywany złotem. Zebrałam się na odwagę i weszłam do pokoju, ostrożnie zamykając za sobą drzwi. Najwidoczniej mama, tak jak ja, stworzyła sobie sekretną oazę, azyl, inny świat, w którym odnajdowała spokój, w którym kryła się przed nami i przed całym światem.

Piękny stary kufer z olbrzymią kłódką stał w drugim narożniku. Nad nim wisiał wspaniały, oprawiony w złote ramy obraz olejny, przedstawiający babcię w latach jej młodości, z dużym letnim kapeluszem na głowie. Powoli chodziłam od przedmiotu do przedmiotu, aż natknęłam się na czarny album obwiązany zniszczoną srebrną wstążką. Usiadłam na starym dywanie leżącym na drewnianej



podłodze i w skupieniu rozwiązałam węzeł. W albumie, pachnącym ledwie wyczuwalną wonią naftaliny i wody różanej, znajdowały się stare fotografie mamy, jej siostr, mojej babci i dziadka, prababci, ale też zdjęcia ojca w mundurze z czasów zasadniczej służby wojskowej. Były tam też zdjęcia wielkiego psa, a obok nich ususzone kwiaty i mała karteczka, na której widniał napis „Mój ukochany Fifi”. Przerzuciłam stronę i zobaczyłam prześliczne fotografie z wesela moich rodziców. Nigdy wcześniej nie widziałam ich takich pięknych, takich młodych i pełnych nadziei, patrzących z optymizmem w przyszłość. Na widok tych zdjęć, promieniujących miłością i czułością, poczułam zalewającą moje serce falę ciepła. Przekartkowawszy kilkukrotnie album, odłożyłam go na miejsce, żeby kontynuować moją odkrywczą wyprawę. Pod niewielkim stolikiem znalazłam pudełko po butach, wyłożone piękną, kwiecistą tkaniną. W środku były setki listów pisanych przez dwie osoby. Nietrudno było odróżnić toporny, niezgrabny charakter pisma taty i listy upstrzone tu i ówdzie czarnymi kleksami, gdy nie potrafił utrzymać pióra w ryzach, od wymuskanego, wprawnego pisma mamy. Zaczęłam czytać jeden z listów, potem następny i jeszcze jeden, i kolejny. Nie byłam w stanie przestać czytać, nie mogłam pojąć, jak to możliwe, że moi rodzice, którzy tak często się ze sobą kłóca, kiedyś, dawno temu, pisali do siebie tak piękne słowa. Tyle uczucia, tyle czułości upchniętych w starym pudełku po butach.

Gdy w końcu oderwałam się od tej fascynującej lektury, moją uwagę zwróciła mała kotara po lewej stronie pokoju. Odchyliłam kawałek i ze zdumieniem odkryłam za nią jeszcze jedno niewielkie pomieszczenie. Na spowitym ciemnością krześle siedział jakiś mężczyzna. Mimowolnie krzyknęłam, ale on w ogóle się nie poruszył. Prerażona, po omacku zaczęłam szukać na ścianie włącznika. Wkrótce pokój zalało światło z nieosłoniętej żarówki wiszącej pod sufitem. Z westchnieniem ulgi osunęłam się na podłogę. Przez chwilę nasłuchiwałam, czy nikt nie idzie, byłam przecież w tym starym domu już dość długo, ale jedyne, co usłyszałam, to trzepotanie skrzydeł gołębi i wycie wiatru. Przyjrzałam się siedzącej na krześle postaci – mężczyzna był mniej więcej postury mojego ojca, miał nawet na sobie jego ubrania, nie był to jednak sobowtór z krwi i kości, ale kukła wykonana ze zgrzebnej bawełny i płótna workowego. Usta miała pomalowane szminką, a oczy pociągnięte czarnym tuszem. Głowa zdecydowanie wymagała przyszycia – szwy zdążyły puścić w wielu miejscach. Obok krzesła leżał ciężki kij z orzechowego drzewa, taki, jakim czasem podpierają się starzy ludzie. Wszystko to wyglądało dziwnie i trochę mnie przerażało.

Nagle usłyszałam kroki. Śmiertelnie przerażona, wpęzłam na czworakach pod małe łóżko, które znajdowało się w tym samym pokoju. Przyłgnęłam do ściany najbliżej, jak tylko mogłam. Moje serce biło tak mocno, że bałam się, że ktoś je usłyszy. Mało brakowało, a rozkaszałabym się od zebranego pod łóżkiem kurzu, ale w porę usłyszałam w swojej głowie stanowcze ostrzeżenie: Nie oddychaj, nie

oddychaj, nie ma cię tutaj, nie ma cię tutaj. Miałam ogromną nadzieję, że kroki, które słyszałam coraz wyraźniej, należą do naszej służącej Sirve, dobrej, lecz zarozumiałej damy, która troszczyła się o dzieci, przyrządzała posiłki dla rodziny, całymi dniami prała i robiła porządki. Drżąc na całym ciele, prosiłam Boga, żeby to była ona albo ktokolwiek, tylko nie moja mama. Po chwili zobaczyłam parę stóp z polakierowanymi paznokciami, w białych sandałach. Bezapelacyjnie nie były to stopy naszej służącej, zazwyczaj bowiem nosiła ona czarne kalosze. To była moja matka. Wkrótce usłyszałam również jej głos. Z początku sądziłam, że mnie odkryła i że każe mi teraz wyczołgać się z mojej kryjówki, ale po chwili ze słów i tonu jej głosu zrozumiałam, że w żadnym wypadku nie mówiła do mnie. Kiedy przysłuchiwałam się uważnie, uświadomiłam sobie, że rozmawiała z kukłą. Zimny dreszcz przebiegł mi po plecach, a włosy niemal stanęły dęba, kiedy usłyszałam, jak zaczyna okładać kukłę wielkim drewnianym kijem, jednocześnie wrzeszcząc na nią ostrym, niekontrolowanym głosem:

– Jesteś jedną wielką, egocentryczną świnią! Nienawidzę tych wszystkich obrzydliwych kobiet wokół ciebie! Będę cię bić, bić, bić, dopóki nie zaczniesz prosić, błagać mnie o przebaczenie, ty świnió, świnió, świnió!

Jej głos mieszał się ze świstem wydawanym przez przecinający powietrze kij i ciężkimi uderzeniami w głowę biednej kukły. Całość na szczęście nie trwała długo. Zaszyta w swojej kryjówce byłam bliska szaleństwa. Po chwili matka odłożyła kij, poprawiła kukłę na krześle i w pośpiechu wyszła z pokoju, zgasiwszy wcześniej lampy. Usłyszałam trzask zamykanych drzwi i chrobot przekręcanego od zewnątrz klucza w zamku. Tak oto znalazłam się w potrzasku. Minęło sporo czasu, zanim udało mi się zebrać na odwagę, wypełznąć spod łóżka i zapalić lampy. Czułam się nieswojo, będąc w pokoju sama z nieszczęsną kukłą. Cała w strachu, zaczęłam łomotać do drzwi i wzywać pomocy. Szczęśliwym trafem usłyszała mnie poczciwa Sirve, kiedy jednak okazało się, że nie ma klucza, była zmuszona sprowadzić matkę. Matka wypuściła mnie ze swojego sekretnego pokoju dopiero po tym, jak wyjaśniłam jej, co tam robiłam i jak długo przebywałam w środku. Rozpłakałam się i szlochając, wyznałam całą prawdę. Niespodziewanie łagodnym tonem poprosiła mnie, bym zachowała całe zajście w tajemnicy. Wyjaśniła też, że gdyby nie ta kukła, nie potrafiłaby znaleźć w sobie siłę, by pozostać i walczyć o nas. Byłam zbyt mała, żeby zrozumieć, co miała na myśli, ale czułam wdzięczność, że cała ta historia uszła mi płazem, choć w duchu dziwiłam się, że obyło się bez bicia czy choćby ostrej reprimendy.

Dopiero długi czas później dowiedziałam się, że zachowanie matki w dużej części znajdowało uzasadnienie w niewierności mojego ojca. Od dawna dostrzegała pewne oznaki, ale nie potrafiła właściwie odczytać ich sensu. Aż pewnego razu, w kinie, wszystko wreszcie stało się dla niej jasne. Tamtego dnia zabrała nas, dzieci, na poranek filmowy, który poprzedzała zwyczajowa porcja

reklam. Jakież było nasze zdumienie, gdy na wielkim ekranie zobaczyliśmy naszego ojca odzianego tylko w parę skąpych kąpielówek. Ojciec grał bowiem w filmie reklamującym olejek do opalania Nivea. Młoda, piękna kobieta smarowała nim jego skórę, z czego on wydawał się bardzo zadowolony. Matka szybko dodała dwa do dwóch i dotarło do niej, że podczas swoich długich i dalekich podróży jej mąż musiał prowadzić drugie, bardzo bujne życie, co wkrótce na różne sposoby znalazło potwierdzenie. Pomimo swojej niewierności, a może właśnie z jej powodu, mój ojciec, mężczyzna wciąż młody, był też bardzo zazdrosny, czemu dawał upust między innymi w rękoczynach.

## *Teheran*

*Moja córeczka kwili przez sen, przytulam ją do mojej piersi. Głaszczę miękki, pokryty meszkiem policzek i nucę uspokajająco. Czegóż nie robimy dla naszych dzieci? Dla ciebie, moja mała, jestem w stanie znieść wszystkie przeciwności tego świata, przeciwstawić się mojemu strachowi i przejść nieskończenie wiele mil. Wiem, że dokładnie to powinnam teraz dla ciebie zrobić. Czy wszystkie matki czują to samo? Czy moja matka potrafiłaby poświęcić się dla mnie, pomimo że jej miłość zawsze pozostała niewypowiedziana? Kiedy widziałam prawdziwy dowód jej uczucia? Być może nigdy nie byliśmy bliższe sobie niż wtedy, kiedy ją odkryłam, kiedy zajrzałam do jej sekretnego pokoju.*

## ROZDZIAŁ 5

W czasach mojego wczesnego dzieciństwa najodleglejsze granice znanego nam świata wyznaczały wysokie mury otaczające naszą rodzinną posiadłość. Wewnątrz nich znajdowało się nasze prywatne królestwo – z przeróżnymi namiestnikami, prowincjami i krainami. Rozległy majątek, kupiony pewnego razu przez dziadka od człowieka, który miał zostać jego teściem, składał się teraz z wielu mniejszych, wewnętrznych podwórek z przynależnymi do nich domami, stojącymi wzdłuż opasujących je głównych murów. Każde z tych domostw, zamieszkałych przez rodziny synów dziadka, miało bramę wychodzącą zarówno na ulicę, jak i na wspólny dla wszystkich zagród wewnętrzny plac. Wciąż jeszcze można było podziwiać tam efekty pracy dziadka w postaci drzew owocowych, które rok w rok dawały zbiory, oraz ogrodu – tak rozległego, że człowiek niskiego wzrostu mógł z łatwością się w nim zagubić. Babcia, owdowiała wiele lat temu, nadal mieszkała w starym domu rodzinnym. Jak wspomniałam wcześniej, w naszej niewielkiej zagrodzie oprócz domu, w którym mieszkaliśmy, znajdował się również stary opustoszały budynek, a w pewnej odległości także domek dla służby oraz osobny budynek, w którym mieściły się toalety. Najciekawszy był jednak śliczny staw, w którego głębiach swoje pełne tajemnic życie wiodły olbrzymie złote rybki, a na jego powierzchni pływały nasze łabędzie, ciche i majestatyczne. W spokojne dni można było odnieść wrażenie, że całe to miejsce jest zaczarowane, jak w bajce o Śpiącej Królowie. Pamiętam, jak któregoś dnia jeden z moich braci wpadł do stawu i prawie utonął. Po tym zdarzeniu ojciec kazał przykryć powierzchnię wody pomalowaną na niebiesko metalową siatką, przez co staw wyglądał jak więzień za kratami. Został oswobodzony, dopiero gdy trochę podrośliśmy.

Nasz dom był na tyle przestronny, że każde z dzieci miało własny pokój. Matka pasjami przemalowywała wszystkie pomieszczenia na różnorakie kolory – co roku, przed zbliżającym się świętem perskiego Nowego Roku, z animuszem przystępowała do swoich remontowych i malarskich prac. Była fenomenalna w malowaniu wszystkiego, począwszy od drzwiczek na dach, na wezłowiach łóżek skończywszy. Dopiero kiedy pewnego dnia postanowiła pomalować wszystko na różowo, ojciec uznał, że miarka się przebrała, i wszystkie pokoje, z wyjątkiem tych, które należały do mnie i mojego młodszego brata, odzyskały swoje wcześniejsze, bardziej stonowane kolory. Pokoje miały dwuskrzydłowe drzwi, a okna zdobiła typowa dla północnego Iranu kunsztowna stolarka. Nasze piękne drewniane schody, które trzeszczały, kiedy biegaliśmy po nich w górę i w dół, były niczym most pomiędzy dwoma światami. Na parterze często mieliśmy

gości i urządzaliśmy przyjęcia, ale górne piętro było prywatną, zastrzeżoną dla rodziny oazą spokoju.

Dom był ciepły i kusił pięknymi perskimi dywanami, które przykrywały każdy centymetr kamiennej posadzki. Wzdłuż ścian leżały duże tradycyjne poduszki do siedzenia, co w połączeniu z kilkoma nowoczesnymi, europejskimi meblami, podarowanymi mamie przez babcię, tworzyło przyjemny dla oka dysonans. Rankiem zbieraliśmy się w pokoju dziennym i siedząc na podłodze, jedliśmy śniadanie podane na wzorzystej ceracie, starannie dobranej przez matkę. Zawsze były to świeżo upieczone, miękkie placki z niezakwaszonego ciasta, owczy ser, czarne oliwki, świeże pomidory, ogórki i sałata, a także czarna, obficie posłodzona herbata. Latem jedliśmy też świeżo zebrane owoce, takie jak melon wodny albo miodowy, a zimą pieczone na ruszcie mięso albo *halim*, pulpe z ciecierzycy i bulguru, doprawioną cynamonem, cytryną, cukrem i stopionym masłem.

Zamiłowanie matki do dekorowania wnętrza dawało się zauważyć w całym domu, w którym kolorami i swoją miłością do tego, co piękne, tworzyła prawdziwie magiczną atmosferę. Właściwa kuchnia zajmowała część starszego domu, bliżej budynku dla służby, ale matka i tak stale tam przesiadywała, doglądając przyrządzania potraw; lubiła też sama przygotowywać jedzenie na świeżym powietrzu. Do dziś pamiętam aromat jej pieczonej na węglu ryby, faszerowanej aromatycznymi ziołami, owocami granatu i orzechami nerkowca, zmieszany z zapachem ryżu basmati. Choć ryż jadaliliśmy w zasadzie codziennie, była w tym odrobina luksusu. Bliskość morza sprawiała, że mieliśmy ryby najróżniejszych gatunków, a przy bardziej uroczystych okazjach również kawior z białugi. Później, już po rewolucji, pozostały nam najczęściej gotowane ziemniaki i jajka.

Zwykłam mawiać, że mam prawie osiem metrów braci, gdyż każdy z nich miał blisko dwa metry wzrostu. Dwaj najstarsi przez cały czas uganiaли się za piłką – w futbol, koszykówkę i siatkówkę grali jak mistrzowie. Ja chętniej siadywałam gdzieś i czytałam albo sama wymyślałam własne historie. Mama miała dużo książek, które pozwalała czytać, jeśli poprosiło się o pozwolenie, ale były też i takie, które trzymała zamknięte w skrzyni. Te książki z różnych powodów uważała za nieodpowiednie dla małej dziewczynki. Darius, mój brat, był jedynym, który podzielał moje zainteresowanie literaturą. Jako dziecko zachorował na polio i przez wiele tygodni musiał przechodzić kwarantannę, to dlatego jeździł na wózku inwalidzkim. Tak naprawdę potrafił chodzić o własnych siłach, ale utykał tak mocno, że łatwiej było mu poruszać się na wózku. Darius był niczym mówiąca książka, swoimi słowami potrafił urzec każdego, często też sprawdzał moją wiedzę. Cytował na przykład jakiegoś pisarza i chciał, żebym na tej podstawie odgadła tytuł książki. W pochmurne dni potrafiliśmy siedzieć wiele godzin i recytować wiersze,

a deszcz bębnił o okno pokoju dziennego, gdzie ogrzewaliśmy się przy piecyku. Odgłos deszczu, w połączeniu z wiatrem świszczącym tajemniczo w kominie, tworzył coś na kształt muzyki, która akompaniowała naszym głosem. Atmosfera towarzysząca tym wspólnym chwilom spędzonym na lekturze była niemal magiczna.

Aram, pierworodny syn moich rodziców, spędzał bardzo dużo czasu przed lustrem. Większość ludzi uznałaby to zapewne za próżność, jednak chodziło tu raczej o jego zdumienie własną nieprawdopodobną wręcz urodą. Rzeczywiście na ulicy wszyscy – zarówno kobiety, jak i mężczyźni – jak jeden mąż oglądali się za Aramem. Jeszcze długo po tym, jak wyjechał do Ameryki, by kształcić się na magistra inżyniera, kobiety dzwoniły do naszego domu i z tęsknoty za nim łkały do słuchawki. Byłam bardzo dumna z mojego przystojnego brata. Ubierał się lepiej niż jakikolwiek inny mężczyzna w mieście i znakomicie grał w futbol, przez co szybko przylgnęło do niego przezwisko Gerd Müller – na cześć znanego niemieckiego piłkarza. Aram był też bez wątpienia ulubieńcem matki – podczas kolacji zawsze zachowywała dla niego najlepsze kawałki mięsa, a jego szykowne ubrania musiały być prane ręcznie i nie mogły mieszać się z naszymi. Mój drugi starszy brat, Roham, jedyny rudowłosy wśród nas, nazywany przez nas Duńczykiem po tym, jak babcia powiedziała kiedyś, że przypomina jej ludzi tej narodowości, często bywał bardzo zazdrosny o uczucie matki do Arama. Matka nigdy, pod żadnym względem nie była sprawiedliwa, chciała kochać swojego najstarszego syna najbardziej i niemal nie dostrzegała tego drugiego, uważała zresztą, że ma do tego pełne prawo. Potrzeby Arama zawsze były dla niej na pierwszym miejscu. Kiedy zażyczył sobie nowych sportowych butów, które można było zamówić tylko w modnych, zagranicznych katalogach, matka kupowała je, nawet jeśli oznaczało to, że Roham przez kolejny sezon będzie nosił swoje sfatygowane stare obuwie sportowe (a potrzebował nowych butów równie często jak Aram, ponieważ grał w koszykówkę).

Nima, mój najmłodszy brat, był młodszy ode mnie o jedenaście miesięcy. Starsi bracia uważali go za słabeusza i ciągle mu dokuczali. Według Nimy uganianie się za piłką było głupie, wolał siedzieć i majstrować przy swoich uszkodzonych urządzeniach elektrycznych. Oczywiście w czasie, gdy nie trzymał się mnie.

Wspólnie wymyślaliśmy niezliczone psoty. Nigdy nie zapomnę, jak pewnego razu zrobiliśmy psikusa naszej mamie. Mama lubiła ucinąć sobie poobiednią drzemkę na świeżym powietrzu, na łóżku pod gruszą. Po tym, jak objadła się mnóstwem nerkowców i ciastek oraz opija herbatą, spała jak kamień, a my, zainspirowani zdjęciem dyrektora cyrku, skorzystaliśmy z okazji i narysowaliśmy jej sumiaste wąsy. Kiedy kilka godzin później matka obudziła się i przejrzała w lustrze, porządnie nam się oberwało. Ale było warto.

Zawsze broniłam Nime przed naszymi starszymi braćmi, choćby wtedy, gdy dokuczali mu, że moczy się w nocy. Tak naprawdę jego sikanie do łóżka zupełnie mnie nie dziwiło. Nasze toalety znajdowały się daleko, w osobnym budynku, a samotna wycieczka w nocy napawała nas przerażeniem. Czasem, w chłodne zimowe noce, sama sikałam na materac Nimy, bo wiedziałam, że on przecież robi to samo. Biedny braciszek zawsze mi wybaczwał.

Nima bardzo długo był dzieckiem, w końcu jednak przyszła pora, kiedy musiał zrobić tradycyjny krok w dorosłość.

W tamtą listopadową sobotę wypatrywaliśmy rzeźnika, który był postrachem wszystkich małych chłopców. Szedł ulicą szybkim krokiem, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Ostro zarysowany podbródek sterczał niczym taran gotowy złamać każdą próbę oporu, małe oczy przewierały na wylot wszystko i wszystkich na jego drodze. Szedł wyprostowany i dumny, jego wielkie dłonie były na swój sposób groteskowe; mówiono, że potrafi skrócić nimi kark bykowi. W tym zdecydowanym marszu było coś, co wywoływało zimny dreszcz u wszystkich, którzy go mijali, ludzie często dyskretnie przechodzili na drugą stronę ulicy, aby uniknąć spotkania z nim. Jego powierzchowność zarówno fascynowała, jak i przerażała mieszkańców miasteczka. Nie wiedziałam wtedy jeszcze, że w rzeczywistości rzeźnik nie był tak groźny, na jakiego wyglądał.

W jednej ręce niośł torbę lekarską z grubej brązowej skóry, a drugą, wolną, wymachiwał rytmicznie niczym wahadło w starym zegarze dziadka. Nie było ani jednego chłopca, ani jednego młodego mężczyzny, który potrafiłby zapomnieć, co zrobił mu ten człowiek. Wszyscy pamiętali połyskujące ostrze jego noża, ból i drażniący zapach antyseptycznej maści, wspomnienia te nie dawały im spokoju. Wielu wciąż bało się zasnąć – na myśl o tym, że rzeźnik może przyjść do nich w nocy i odciąć resztę skóry z ich genitaliów, oblewał ich pot. Jego małe oczy koloru miodu miały kształt migdałów i były nieprzeniknione. Od czasu, kiedy był małym chłopcem, nikt nie widział go płaczącego, za to on doprowadził do łez całe pokolenie płci męskiej. Płakali, tak jakby to były ostatnie chwile w ich życiu.

Tego dnia to mój kochany braciszek miał poczuć zimny nóż rzeźnika na swoim dygoczącym ciele. Chłopcy, którzy mieli już za sobą brutalny, choć wykonywany z największą wprawą, zabieg, często nie mieli jeszcze sześciu lat. Nima, w odróżnieniu od naszych braci bojaźliwy i wrażliwy, o wątłej i nikłej posturze, przez którą nieustannie był narażony na zaczepki ze strony szkolnych prześladowców, nauczył się biegać szybko jak wiatr, dzięki czemu starsi nie mogli go złapać. Gdy tylko skończył sześć lat, za każdym razem, kiedy wyciągano noże, udawało mu się uciec i ukryć. W końcu jednak nasz tata uzmysłowił sobie, że wkrótce będzie za późno, aby wprowadzić Nime do świata mężczyzn – postanowił



więc zadziałać bardziej radykalnie i wyznaczył konkretny termin właśnie na ten dzień.

– Braciszku, braciszku, chodź ze mną, ukryję cię – próbowałam ratować sytuację.

– Kochana Shirin, zrób to. Uratuj mnie, tak się boję. Pomyśl, że mogę umrzeć jak Behroz.

– Uspokój się, Behroz miał hemofilię, o której nikt nie wiedział. A ty codziennie się bijesz i leci ci krew, a jednak nie umierasz.

– Raczej to ja jestem bity. Zresztą nienawidzę tego. Chcę tylko do mamy, do kuchni, chcę pomagać jej w gotowaniu.

– Wiem, mały, ale teraz musisz iść ze mną.

Odszukaliśmy naszą służącą Sirve, która przyrzekła, że skryje nas u siebie i nie piśnie ani słowa. Wkrótce jednak pojawiła się tam cała rodzina i pochwyciła mojego braciszka niczym zaszczute zwierzę. Zaciągnęli go ze sobą do pokoju, w którym miał się odbyć rytualny zabieg. Nima był śmiertelnie przerażony i błagał, żebym poszła z nim. Oczywiście było to niemożliwe – żadnej osobie płci żeńskiej nie wolno było tam wejść. Nie mogłam jednak powstrzymać się od zerknięcia, tak bardzo bałam się o mojego biednego braciszka. Co oni chcieli mu zrobić? I dlaczego?

Gdy tak stałam pod drzwiami, niespodziewanie rzeźnik otworzył je i spojrzał na mnie.

– Shirin – powiedział – podskocz do Życzliwego George’a i kup arak. Muszę zdezynfekować nóż.

Życzliwy George był właścicielem sklepiku z alkoholem, który znajdował się przy naszej ulicy. George, który należał do niewielkiej mniejszości chrześcijańskiej w miasteczku, często bywał wspaniałomyślny i paru biednym alkoholikom sprzedawał swój towar na kredyt. Zawsze dla każdego miał dobre słowo. Któregoś razu dostałam od niego w prezencie obrazek z prorokiem Jezusem. Ukryłam go w swoim pokoju, gdyż wiedziałam, że moja rodzina nie spojrzy na to łaskawym okiem.

Weszłam do malutkiego sklepiku ze spirytualiami, który – podobnie jak większość sklepów w miasteczku w tamtym czasie – nie miał szyldu. Wewnątrz znajdował się kontuar, za którym wzdłuż całej ściany biegły półki uginające się od ciężaru butelek z wszelkiego rodzaju alkoholem. Pierwsze jednak, co rzucało się w oczy po wejściu do sklepiku, to malowidło przedstawiające małego Jezusa siedzącego na kolanach swojej mamy, która, co wiedziałam, miała na imię Maria. Obok malowidła wisiały zdjęcia z wesela George’a, na których był zdecydowanie szczuplejszy niż teraz, oraz fotografie przedstawiające jego dzieci. Pośrodku znajdowały się zdjęcia jego starej matki, która dawno temu otworzyła ten sklep, co jak na kobietę było dość niezwykle. Razem z małym George’em uciekła ze stolicy

do naszego małego miasteczka i została przedsiębiorcą. Moja matka opowiadała mi, że matka George'a sprzedawała alkohol ubrana tylko w koszulę nocną albo w inny wysoce nieodpowiedni dla kobiety strój. Fakt, że była chrześcijanką, obchodził niewielu ludzi, a jej towary sprzedawały się jak świeże bułeczki.

Gdy Życzliwy George mnie zobaczył, twarz rozjaśnił mu jeden z jego pogodnych uśmiechów (stąd zresztą wzięło się jego przezwisko – nikt nie wyglądał tak życzliwie jak George). Nie musiałam nic mówić, George chyba wyczuł, że się spieszę i że czegoś się boję. Na kontuarze zawsze stały słoiki pełne czekoladowych pralin, a także słoiki ze słonymi ogórkami. Poczęstował mnie jednym z czekoladowych cukierków nadziewanych likierem, być może pomyślał, że mnie to uspokoi. Mama nie pozwalała mi ich jeść, gdyż zawierały alkohol, od którego człowiek, jak mówiła, zachowywał się dziwnie. Gdy wyjaśniłam George'owi, w jakiej sprawie przychodzę, obdarzył mnie pełnym współczucia spojrzeniem, a później wręczył mi butelkę araku i powiedział, że daje mi ją za darmo, bo jestem dobroduszną starszą siostrą.

Kiedy wyszłam na ulicę, obok sklepu z alkoholem jak zwykle drzemali stale obecni tam pijaczkowie. Dostrzegłam wśród nich byłego męża naszej gospodyni, niegdyś bardzo przystojnego mężczyznę, który obecnie przypominał szkielet. Wręczyłam mu pieniądze przeznaczone dla Życzliwego George'a, a kiedy żebrak podniósł na mnie przepelnione wdzięcznością oczy, poczułam radość. Zapewne od razu wszedł do sklepu i zamienił gotówkę na butelkę, ale tego nie zdążyłam już zobaczyć, gdyż pędem ruszyłam z powrotem do domu.

Dotarłszy na miejsce, zapukałam w okno zasłonięte zasłonami. Przez szparę pomiędzy kawałkami materiału widziałam, jak rzeźnik wciska gruby skórzany pasek między zęby Nimy. Po chwili ojciec otworzył okno i wziął ode mnie butelkę z alkoholem, ale natychmiast zamknął je z powrotem i starannie zaciągnął zasłony. Nie minęła chwila i powietrze wypełnił rozdzierający serce krzyk. Moje nogi dygotały, kiedy rzeźnik i mój ojciec wybiegli z pokoju, żeby przynieść wodę. Ojciec zawołał do matki, że Nima zemdłał – nie potrafi znaleźć słów, żeby wyrazić swoje niezadowolenie z powodu strachliwości syna. Wśród naszych przodków mieliśmy wielkich wojowników, w zamierzchłej przeszłości zdarzyło się nawet paru nieszczęsnych Kurdów, którzy bez słowa skargi walczyli do ostatniej kropli krwi za kraj, istniejący wciąż tylko w ich marzeniach. Tak oto mój biedny braciszek utracił szacunek mojego ojca.

## ROZDZIAŁ 6

Mój ojciec był prawdopodobnie najgorszym kierowcą na świecie. Kolizje drogowe przydarzały mu się tak często, że chyba tylko dzięki opiece aniołów wychodził z nich bez poważniejszych obrażeń. Pewnego razu wrócił do domu z całą górą mięsa po tym, jak wjechał w jakąś nieszczęsną krowę. Aby udobruchać chłopa, do którego należało zwierzę, musiał kupić od niego to, co pozostało z ofiary. Zapłacił więc gotówką za całą krowę i wspaniałomyślnie podzielił się mięsem z ubogimi mieszkańcami naszej dzielnicy.

Innym razem znów przyniósł coś do domu. Podlewałam akurat róże mamy – był bardzo upalny, letni dzień – gdy ojciec podszedł do mnie z małą kulką, popiskującą w jego ramionach. Prawie oszalałam z radości, widząc słodkiego szczeniaka. Okazało się, że psiak ledwie uszedł z życiem spod kół rozpędanego samochodu ojca. Szczeniak miał puszystą szarą sierść, na uszach lekko żółtawą jak kurczę, które dopiero co wykluło się z jaja. Ojciec przypuszczał, że niedawno się urodził i stracił swoją matkę. Tuląc szczeniaka, powiedziałam, że od tej chwili to ja będę jego nową mamą. Nadałam mu dumne imię Cezar, które znalazłam w jednej z książek mamy, traktującej o Kleopatrze i jej rzymskich adoratorach. Od tego dnia mój mały pupilek o ciepłych oczach i miękkiej sierści nie odstępował mnie na krok. Cezar bronił mnie przed moimi braćmi, a któregoś razu, gdy matka ruszyła na mnie z miotłą, wybiegł na odsiecz i ugryzł ją w łydkę. Na szczęście po tym incydencie pozwolono mi go zatrzymać, chociaż matka od tamtej pory nie ukrywała wstrętu, jaki w niej wzbudzał.

Codziennie rano karmiłam Cezara skrawkami mięsa, które dostawałam od rzeźnika. Pomimo budzącej strach powierzchowności mężczyzna ten był jedyną osobą w miasteczku, która okazywała serce wszystkim bezpańskim psom włóczącym się po ulicach i roznoszącym pchły. Zawsze brał w obronę wynędzniałe kundły wystające przed jego sklepikiem. Gdy komuś zdarzyło się kopnąć bezpańskiego psa, rzeźnik wpadał w gniew. Ani razu nie musiałam płacić za mięsne skrawki, które od niego dostawałam. Czasem radził mi też, żebym je ugotowała, aby mieć pewność, że nie zaszkożą Cezarowi. Rzeźnik był prawdziwym przyjacielem zwierząt, psy i koty beztrudnie wylegiwały się u jego stóp, nawet gdy z całej siły rąbał i ciął nożem mięso. Zawsze ze zdziwieniem myślałam o tym, że ten sam człowiek jedną ręką uśmierca zwierzęta, a drugą je karmi.

Mój młodszy brat przez długi czas próbował zaskarbić sobie sympatię mojego psa, ale Cezar chyba wybrał mnie i w jego sercu nie było już miejsca dla kogokolwiek innego. W końcu Nima dał za wygraną. Dopiero pewnego

popołudnia, kiedy bawił się latawcem, Cezar uznał chyba, że ten chłopiec może być całkiem dobrym towarzyszem zabaw. A już na pewno był zainteresowany jego latawcem. Dał susa i chwycił nylonową linkę, a ta wpiła się głęboko w jego dziąsła. Biedny, uciekł, skowycząc z bólu. Wkrótce znalazłam go z zakrwawionym pyskiem. Nie było innego wyjścia, jak zabrać Cezara do weterynarza.

W naszym miasteczku był tylko jeden weterynarz, więc poczekalnia pękała w szwach. Oczekujący na wizytę ludzie sprawiali wrażenie zdziwionych widokiem Cezara – większość bowiem trzymała jako zwierzęta domowe koty. Koty są uważane przez wielu muzułmanów za stworzenia czystsze i bardziej zasługujące na miłość, podczas gdy psy są tylko prymitywnymi zwierzętami stróżującymi, z którymi nie należało się zbytnio patyczkować. Dziewczynka siedząca w poczekalni obok mnie i mojego braciszka miała ze sobą żółwia, który zaczął płatać tracić skorupę; nigdy nie widziałam czegoś równie przykrego. Wreszcie przyszła pora na nas, choć chyba zostaliśmy wpuszczeni poza kolejną, bo Cezar obszczekiwał wszystkich wokół i wyglądał przy tym naprawdę groźnie.

Już w drzwiach moją uwagę zwrócił wyraz twarzy weterynarza – jego również wyraźnie zaskoczył widok Cezara. Gdy przywitałam się i zrobiłam krok naprzód, zapytał:

- Co ty ze sobą przyprowadziłaś, dziewczynko?
- Mojego psa, oczywiście – odparłam, zdumiona jego wątpliwościami.

W tej samej chwili Cezar chwycił zębami dłoń mężczyzny i zatopił w niej kły. Nima zaczął krzyczeć, ale weterynarz, z którego dłoni tryskała krew, krzyczał jeszcze głośniej:

- Zabierzcie stąd tego wilka! Zabierzcie go!
- To nie jest wilk – zaprotestowałam. – Proszę, on krwawi, potrzebuje pomocy.

– Teraz to ja potrzebuję pomocy! – ryknął rozwścieczony weterynarz. Podbiegł do szafki i wyciągnął jakąś buteleczkę. – Bierz to i znikaj! – zarządził. Wyglądał na naprawdę przerażonego. – Prędzej czy później będziesz musiała uśmiercić tę bestię, nigdy nie uda ci się trzymać jej w niewoli – dodał. – Uwierz mi, to coś to nie jest pies!

Gdy tylko wróciliśmy do domu, Nima oznajmił mamie, że Cezar nie jest psem, ale wilkiem. Mama nie omieszkała zaznaczyć, że przeczuwała to przez cały czas, ale ja płakałam tak bardzo, że ostatecznie tata pozwolił mi zatrzymać udomowionego przecież pupila.

Ale już kilka tygodni później Cezar zaatakował mojego kuzyna, jedno z nielicznych dzieci moich wujków. Nie mogłam go dłużej bronić. Ojciec jednak nie potrafił go uśmiercić, oddał go więc swojemu przyjacielowi, który mieszkał samotnie w dużym gospodarstwie poza miastem. Kiedy tylko chciałam, wolno mi było tam pójść i przywitać się z Cezarem, jednak mój wilk był wyraźnie

rozczarowany tym, że go porzuciłam. Kiedy witałam się z nim, w ogóle nie okazywał radości. W końcu byłam zmuszona przyznać sama przed sobą, że go straciłam.

## ROZDZIAŁ 7

Żyliśmy razem, starsi obok młodszych, wszystkie pokolenia w tej samej zagrodzie. Spajającym je ogniwem była babcia – aż nadszedł dzień, kiedy nie mogła już dłużej stać w swojej kuchni i przygotowywać posiłków dla wszystkich.

Figlarny powiew wiosennego wiatru uniósł wyblakłe od słońca zasłony, wypełniając pokój wonią rosnącego na podwórzu wielkiego eukaliptusa. Zwiewne tchnienie drzewa wdarło się pomiędzy drażniący nozdrza odór moczu i inne nieokreślone ślady zapachów w powietrzu. Woń była natarczywa, obraźliwa w swojej bezwstydnym nagości. Pomyślałam, że tak właśnie pachnie śmierć. Miałam wtedy dziesięć lat. Stałam obok łóżka babci i jeśli trochę się wyprężyłam, mogłam zobaczyć to okazałe drzewo. Od niepamiętnych czasów rosnęło obok babcinej sypialni, być może stało tam już na długo przed jej narodzinami. Czułam, jak ręka babci po omacku szuka mojej. Tata płakał, podobnie jak stryj Babak, ale babcia była silna i kazała im przestać. Chciała tylko oprzeć głowę na moich kolanach. Lubiła moje długie włosy, może dlatego, że były podobne do jej własnych. A ja zamierzałam jeszcze bardziej je zapuścić, żeby były dokładnie tak długie jak babci. Babcia wiedziała, że po śmierci będzie żyć dalej – we mnie, w osobie, która pod tyłoma względami była do niej podobna.

Chciałam wybiec z tego dusznego pokoju. Uciec śmierci, która niemal namacalnie ocierała się o moje ciało tym, co niegdyś było przepelnionymi miłością dłońmi i głową mojej babci. Ale pomimo swojego młodego wieku rozumiałam, że muszę zostać. Powstrzymywałam się, wiedząc, że wkrótce nadejdzie czas pożegnania, i utkwiałam spojrzenie w długich warkoczach babci, które zwieszały się z łóżka niczym dwa zmęczone, wypędzone z gniazda węże. Myślałam o tym, jak w ciepłe, letnie dni przyglądałam się, jak babcia czesze długie srebrne włosy i zaplata je w połyskujące w słońcu warkocze. Pamiętam, jak pewnego razu zapytałam ją, dlaczego nigdy nie obcina włosów. Uśmiechając się szeroko, odpowiedziała, że chce je zachować, gdyż do grobu nie zabiera się poduszki. Na własnych włosach, zwiniętych w miękką poduszkę, zamierzała ułożyć swoją znużoną życiem głowę do wiecznego snu. Moje myśli krążyły swobodnie i po chwili ze zdumieniem przypomniałam sobie, że babcia stale była głodna. Mówiła mi, że ma tak po swojej nieszczęsnej niani, która wykorzystywała każdą sposobność, żeby wepchnąć w siebie cokolwiek nadającego się do zjedzenia. Śmiejąc się, opowiadała, że to zazwyczaj biedacy znali wartość posiłku. Cieszyła się, a wręcz była dumna z tego, że będąc córką bogatego człowieka, umiała delektować się najmniejszym ziarnkiem ryżu.

Jednym z dziwactw babci było to, że jadała potrawy przyrządzone wyłącznie

na ogniu w piecu opalanym drewnem – wolą chodźć głodna, niż zjeść coś przygotowanego w inny sposób. Jej kuchnia wciąż wyglądała dokładnie tak jak wtedy, kiedy dziadek, zmarły przed dziesięcioma laty, odnowił dom. W ceglany m palenisku, w prostym, pomalowanym na biało pomieszczeniu z wysokimi oknami, stale płonął ogień. Lubiłam przyglądać się grze płomieni odbijających się w wielkich, połyskujących miedzianych naczyniach, wypełniających głębokie nisze w ścianach. Zużywało się przy tym dużo opału, babcia uzgodniła więc z pewnym starym wieśniakiem, że raz w tygodniu zjawi się on z wozem porąbanego, doskonałego, aromatycznego drewna jabłoni – drewno z tego drzewa było bowiem tym gatunkiem, które według babci dawało potrawom najlepszy smak. Miałam wrażenie, że staruszek, który przyjechał z drewnem, odziany w czarną kamizelkę, ciemnoniebieskie spodnie wciśnięte w grube, dziergane białe skarpety, związane pod kolanami, prążkowaną bufiastą bluzę i wzorzystą wełnianą jarmułkę, przybył wprost ze starych baśni. Jego buty były tak zniszczone, że owinał je w stare torby z plastiku. Każdego dnia pokonywał wiele mil, szukając nabywcy na swoje drewno. Gniady stary koń z białą plamą, który ciągnął wóz, nie miał już tyle siły, aby nieść również i chłopa, ale przynajmniej mógł się pochwalić lepszymi butami niż jego pan.

Któregoś razu zapytałam go, czy wolno mi będzie podarować mu parę butów należących do mojego ojca. Podziękował z łagodnym uśmiechem, mówiąc, że przydałyby mu się raczej buty odlane z żelaza, podobne do tych, jakie nosił jego stary przyjaciel Ateszbar. Ateszbar oznacza „miotający iskry”, więc oczami wyobraźni zobaczyłam niezwyklego człowieka pędzącego w butach z żelaza tak szybko, że krzesal iskry z przydrożnych kamieni, i rozbrzmiewającego dźwiękiem metalu. Przejęta zapytałam, kto to taki, na co staruszek roześmiał się cicho i kciukiem wskazał na swojego starego konia.

– Masz tu oto mojego przyjaciela w żelaznych butach.

Spojrzałam rozczarowana na spracowaną, starą szkapinę, lecz staruszek, który podchwycił moje spojrzenie, powiedział, że kiedyś, kiedy świat był młodszy, galopując przed siebie, krzesali iskry, od których całe pola stawały w płomieniach, a ludzie opowiadali o nich z podziwem. Po tych słowach zamilkł i zapatrzył się gdzieś w dal.

Babcia zawsze cieszyła się, gdy przyjeżdżał. Przywoził jej drewno przez niemal ćwierć wieku. Oboje promienieli radością za każdym razem, gdy się spotykali, przez chwilę brzemie lat wydawało im się mniej nieznośne. Zastanawiałam się czasem, czy myśl o pysznym posiłku przyrządzonym na prawdziwym ogniu drzewnym była jedynym powodem radości babci.

W pewnym sensie fakt, że babcia leżała teraz na łóżu śmierci, wynikał właśnie z jedzenia. W przestronnym domu oprócz babci mieszkał również mój stryj Abbas ze swoją żoną Saharą i dziećmi. Bóg jeden wie, w jakich okolicznościach

ona i stryj się poznali, gdyż Sahara była nikim innym, jak córką herszta miejscowej bandy rabusiów. Wychowana biciem i ostrymi słowami, hołdowała zasadzie „racja jest po stronie silniejszego”, a jej przemożną chytrą przewyższała tylko żądza złota. Któregoś deszczowego, letniego dnia Sahara rozsiadła się pod wystającym dachem na tyłach domu i prała ubrania w blaszanej balii. Gdy skończyła, chlusnęła wodą przez kuchenne schody. Traf chciał, że zanim deszcz zdążył zmyć mydliny z cementu, babcia wyszła ze swojej ukochanej kuchni, gdzie doglądała przygotowań do rodzinnej kolacji. Zrobiła zaledwie parę kroków, po czym pośliznęła się i runęła na czarne od deszczu kamienie na dziedzińcu. Upadając, złamała sobie biodro i obie nogi. Babcia, jak wiadomo, była postawną kobietą, a zamięłowanie do jedzenia sprawiło, że ważyła dobre sto kilogramów. Sanitariuszom nie udało się podnieść jej do pionu, dopiero mój ojciec, mężczyzna pokaźnej postury, powszechnie znany jako najsilniejszy człowiek w mieście, z łatwością dźwignął matkę. Babcia leżała w swoim łożu bóleści ponad osiem miesięcy, ale jej stan się nie poprawił. Leczenie skomplikowała cukrzyca, a zamięłowanie babci do słodczy okazało się silniejsze niż miłość do życia. A może dla niej nie stało to w sprzeczności?

W czasie, kiedy babcia leżała przykuta do łóżka, w jej domu dokonano się wiele zmian, na które zupełnie nie miała wpływu. Na naszych oczach kończyła się jakaś epoka. Kiedy stary wieśniak jak zwykle zjawił się u bram podwórka z porąbanym i wysuszonym drewnem, Sahara kazała mu odjechać – jego usługi nie były już potrzebne. Mimo to nalegał, aby pozwolono mu spotkać się z babcią. Babcia nie chciała, żeby zobaczył ją w tak godnym pożałowania stanie. Zamiast tego wyjęła spod bluzki swoją haftowaną złotem portmonetkę koloru zieleni mchu i wyciągnęła z niej banknot, znacznie przewyższający swoją wartością wartość dostarczonego drewna. Poprosiła mnie, żebym mu go przekazała. Kiedy wybiegłam, żeby spełnić jej życzenie, Sahara próbowała odebrać mi banknot, udało mi się jednak jej wyrwać i dotrzeć do wieśniaka, który mimo wszystko wyładował drewno z wozu. Odmówił przyjęcia pieniędzy, ale szybkim, zręcznym ruchem udało mi się wcisnąć banknot do małej kieszonki w jego kamizelce. Staruszek uśmiechnął się i powiedział, że jestem tak samo uparta jak moja babcia, ale nie oponował już więcej.

Parę dni później zjawił się znowu, z wielkim koszem jaj, miękkim serem ze świeżym tymiankiem, domowym jogurtem, świeżo upieczonym wiejskim chlebem i czerwonymi pomarańczami. Chciał wręczyć je babci osobiście. Pokój babci miał duże okno oraz drzwi, które otwierały się na zewnątrz i prowadziły do dużego ogrodu, pełnego owoców i magicznych ziół, dawno temu posianych przez dziadka. Tym razem babcia zgodziła się przyjąć starego wieśniaka, jednak pod warunkiem, że stanie przy drzwiach i nie przekroczy progu pokoju. W ten sposób oboje mogli widzieć swoje twarze, ale nic więcej.



Staruszek postąpił zgodnie z życzeniem. W progu zdjął jarmułkę i popatrzył na babcię oczami przepęlnionymi współczuciem i bólem. Babcia, widząc, że cierpi, próbowała rozluźnić nieco nastrój i zaśmiała się lekko:

– Ach, Abbasie, ależ się zestarzeliliśmy. – To był pierwszy raz, kiedy zwróciła się do niego po imieniu. – Wyobraź sobie, że nazwałam jednego z moich synów twoim imieniem. Bo jesteś mężczyzną, na którym można polegać w każdej sytuacji.

Abbas uśmiechnął się nieśmiało, a jego stara twarz pojaśniała, tak jakby słońce przebiło się przez ciężkie deszczowe chmury. Spuścił pokornie wzrok i odparł:

– Tak, jesteśmy jak dwoje żołnierzy, którzy przeżyli dwie wojny i się zestarzelili.

Uśmiechnęli się do siebie. Wieśniak spytał, czy wolno mu już odejść, bo w zmęczonych oczach babci widział przeogromny ból. Pożegnał się, a babcia poprosiła go – na wypadek gdyby mieli się już nie zobaczyć – by wybaczył jej to, że przez tyle lat musiał się dla niej tak fatygować.

Wtedy oczy staruszka zaszczyły łzami.

– Nie, to ty wybacz mi, że przyjeżdżałem tu z wilgotnym drewnem w deszczowe dni, i wybacz mi, że nie było mnie obok ciebie i nie mogłem ci pomóc, kiedy się pośliznęłaś.

Oboje zaczęli płakać i płakali tak razem przez chwilę. Byłam zbyt młoda, żeby to wszystko zrozumieć, ale wtedy zobaczyłam, że wielkie uczucie potrafi objawić się nawet w obliczu śmierci, a serce człowieka może być pełne życia, choć ciało umiera. Wieśniak cofnął się o trzy kroki, wciąż zwrócony w stronę babci, z jego spojrzenia przebijały szacunek, miłość i żal. Stał wyprostowany, tak że babcia mogła go widzieć, a potem nagle potknął się i przewrócił. Wyglądał teraz jeszcze bardziej staro i żałośnie niż kiedykolwiek wcześniej.

W końcu otarł łzy swoją znoszoną jarmułką i dosiadając konia, powiedział:

– To może być nasza ostatnia podróż. Pojedźmy do domu jak za dawnych lat.

W tym momencie trudno było powiedzieć, gdzie zaczynał się Abbas, a gdzie kończył Ateszbar. Byli jednością.

W pokoju pograżonym w przytłumionym świetle minęła ponad godzina, lecz wcale tego nie zauważyłam. Moje myśli były zaprzątnięte wspomnieniami. Głowa babci wciąż spoczywała na mojej zielonej sukience, a ja spoglądałam w miodowe oczy staruszki. Zawsze mi się podobały, choć śmierć je zmatowiła, skradła im całe ciepło. Spojrzałam na mojego tatę, szukając w nim oparcia, ale w tym pokoju to chyba ja byłam najsilniejsza. Dłoń babci coraz mocniej zaciskała się na mojej, aż

w końcu zaczęłam płakać. Płakałam, bo w oczach babci zobaczyłam śmierć. Ale też dlatego, że bolały mnie palce.

– Nie żyje.

Słowa rozbrzmiały echem w pokoju.

Stryj Abbas wziął małe lustro i przyłożył je do ust babci. Na szkle nie pojawiła się jednak oczekiwana mgiełka. Babcia nie oddychała. Nie żyła. Krzyk i płacz wypełniły pokój. Uwolniłam moją dłoń z uścisku śmierci i wybiegłam na zewnątrz. Płakałam, pędząc przez wielki ogród. Dokładnie dziesięć lat temu odszedł dziadek, zostawiając na zawsze swoją żonę i swój kwitnący ogród, wcześniej jednak wygłosił proroctwo, że za równe dziesięć lat ponownie połączy się ze swoją żoną.

Usłyszałam, jak z ust głuchej Lallaghol, najwierniejszej służącej babci, dobywa się przejmujący krzyk, tak niepohamowany, że nie słyszało się własnych myśli. Był to krzyk, na dźwięk którego człowiek zaczyna drżeć, poruszony siłą rozpaczyci kobiety. Być może to właśnie ona kochała babcię najbardziej z nas wszystkich.

Wciąż biegłam, lecz w pewnym momencie potknęłam się i upadłam na wystający z ziemi ostry kamień. Ciepła krew pociekła z mojego kolana, z miejsca, w którym rozwarła się szpetna rana. Pozostanie po niej głęboka blizna. Wtedy jak spod ziemi pojawił się Jahangir, jeszcze jeden z moich stryjów. Odmówił pójścia do swojej umierającej matki i długimi łykami pociągał teraz z butelki mocny, słodki rodzynekowy arak. Jahangir był tak nieszczęśliwy, że nawet śmierć nie potrafiłaby go pocieszyć, tak przygnębiony, że nawet odejście jego matki nie było w stanie zasmucić go bardziej. Miał twarz naznaczoną cierpieniem i był dobrze zaznajomiony ze śmiercią. Kiedy zielone listki bazylii w ogrodzie ziołowym zaczęły czernieć, babcia poprosiła go, żeby przestał się nimi zajmować. Była przekonana, że to jego smutek sprowadził na liście chorobę. Dlatego też opłaciła kilka Cyganek, aby przygrywały ziołom wesołe piosenki na akordeonie, mając nadzieję, że rośliny zapomną o melancholii Jahangira i rozkwitną na nowo. Niedługo potem Jahangir stracił piękną, odważną i nieustępliwą żonę, którą kochał ponad życie. Odeszła z amantem kiepskiej wędrowniej trupy teatralnej. Zawsze była niespokojnym duchem – być może aktor potrafił skuteczniej zaspokoić jej potrzebę ciągłej afirmacji. Tamtego dnia w oczach mojego stryja zgasło światło. Na długo przed swoją matką zaczął umierać własną powolną śmiercią.

Zobaczywszy moje zakrwawione kolano, stryjek Jahangir wylał na nie resztę zawartości butelki. Alkohol palił żywe mięso niczym ogień, a kiedy po chwili znów ruszyłam biegiem przed siebie, moje łzy i trunek stryja Jahangira mieszały się z krwią i kapały na stokrotki rosnące dziko w całym ogrodzie.

Babcia nie żyła, ale duży eukaliptusowy ogród pozostał. Już nigdy więcej nie poczuję olejku z oliwek na jej włosach i skórze, ale opowieści, które mi przekazała,

od dawna wryte w moim sercu, miałam zachować na zawsze. Teraz były moje. Płakałam, ale nie za babcią, lecz z żalu nad samą sobą, nad tym, że już nigdy więcej nie usiądę na jej kolanach, nigdy nie oprę się o jej ciepły, miękki biust. Babcia odeszła bezpowrotnie.

Pogrzeb odbył się wkrótce po śmierci babci – my, muzułmanie, nie pozwalamy duszom naszych zmarłych zbyt długo błąkać się po ziemi. W *morde-szur-chane*, izbie, w której myto zmarłych, znajdującej się na każdym cmentarzu, pod okiem mojej pięknej ciotki Mahasti krewne pomagały w ostatniej kąpeli babci. W pomieszczeniu, w którym leżała, wolno było przebywać tylko kobietom, nie były one jednak w stanie unieść masywnej cielesnej powłoki, którą pozostawiła po sobie silna dusza babci. Wreszcie zmuszone więc były zawołać mojego ojca, starannie zakrywszy jednak wcześniej nagie ciało zmarłej. Ojciec wszedł ze łzami w oczach, dziękując tym, które pomagały jego matce w jej ostatniej doczesnej kąpeli. Ciotka Mahasti poklepała go lekko po ramieniu i zapytała, jak się czuje. Słyszając jej przyjazny głos, ojciec załamał się, jego potężne ciało dygotało od płaczu. Łamiącym się głosem udało mu się wreszcie wydusić:

– Będzie mi jej bardzo brakować... – Potem ostrożnie uniósł babcię, kobietę, która tyle razy trzymała go w swoich ramionach, i położył ją na zimnej marmurowej płycie, na której zgodnie z muzułmańską tradycją myje się zmarłych przed ich ostatnią podróżą. – Obiecujcie mi, że umyjecie jej włosy, uczesiecie i ułożycie dokładnie tak, jak zawsze tego chciała – powiedział ojciec.

Mahasti skinęła głową z powagą.

– Zajmiemy się nią tak jak należy, bracie.

Ojciec spojrział na mnie.

– Dziękuję, że dbasz o babcię, moja córeczko.

Poczułam dumę, że pomimo łez dostrzegł mnie wśród innych kobiet. On, taki postawny i barczysty, nagle wydał mi się mały i godny współczucia. Gdy wyszedł, kobiety odkręciły kran, pozwalając, by ciepła woda obmyła lewe kolano zmarłej, zgięte i wykrzywione, łagodząc nieco w ten sposób stężenie pośmiertne, by babcia mogła spocząć w swoim grobie wyprostowana. Woda pryskała na wszystkie strony. Ponieważ byłam najmniejsza – moja twarz była dokładnie na wysokości marmurowej płyty, na której leżała babcia – ja też cała ociekałam wodą. Było coś upiornego w tym, że woda, która po mnie spływała, dotykała wcześniej zwłok, które kiedyś były moją babcią. Teraz jednak była to już tylko przypominająca babcię powłoka, wiedziałam, że ona sama powędrowała dalej.

Gdy babcia była już czysta, kobiety wzięły prosty, biały, przeznaczony dla zmarłych kawałek tkaniny, tak zwany *kafan*, i owińczyły go wokół jej ciała, na koniec wiążąc ze sobą oba końce. Babcia wyglądała teraz jak larwa jedwabnika

w swoim kokonie. Pomyślałam, że być może pewnego dnia przemieni się w pięknego motyla.

Pogrzeb babci stał się zarzewiem rodzinnych waśni i nigdy niezakończonych sporów o pozostawione przez nią bogactwo. Babcia pochodziła wszak z majątnej rodziny i zostawiła po sobie całkiem pokaźną schedę. Było więc o co się bić. Również dziadek zgromadził za życia znaczny majątek. Moja ukochana babcia umarła w moich ramionach, ale dziadka nigdy nie poznałam, gdyż odszedł, kiedy byłam jeszcze bardzo mała. Wiedziałam tylko, że pozostawił większą część swoich pieniędzy Mahasti, swojej jedynej córce, chcąc, by dawała sobie radę sama i nie była uzależniona od żadnego mężczyzny.

Ojciec zawsze był świadomy niechęci swoich braci, jedynie Babak i Abbas byli mu przychylni. Ale miłość, jakiej doświadczał ze strony matki, była tak silna, że rekompensowała mu ten braterski deficyt uczuć. Teraz, kiedy babcia leżała bez ducha, czuł ukłucie w sercu, widząc nienawiść w oczach jego własnych braci, będących przecież z tego samego ciała i krwi. Ojciec był dobrym człowiekiem. Być może nie palił się do pracy, być może jego bracia mieli rację, sądząc, że jest zadufany w sobie i że nie lubi, jak to się mówi, brudzić sobie rąk. To prawda, że od czasu do czasu dostawał od swojej matki pieniądze, podczas gdy jego bracia musieli ciężko pracować na swoje utrzymanie. Miał jednak dobre serce i kochał swoich braci.

Bracia zgromadzili się, czekając na podział majątku. Usiadła wśród nich również ciotka Mahasti, choć wiedziała już, że nie ma co liczyć na zbyt duży spadek po matce. Widząc, jak dziadek ją faworyzował, babcia zawsze traktowała Mahasti z pewną rezerwą. Pierwszy z miejsca podniósł się mój ojciec.

– Nienawidzicie mnie – powiedział. – Ale ja was kocham. Cokolwiek pozostawiła mi moja matka, ofiarowuję to wam. Nie chcę niczego z jej spadku. Podzielcie wszystko między siebie. Jedyne, co chcę mieć, to Koran, który czytali moi rodzice, i dywanik modlitewny ojca.

Testamentu nigdy nie odnaleziono. Po prostu zniknął. A być może został zniszczony przez kogoś, komu nie przypadła do gustu jego treść. Wszyscy oskarżali się nawzajem, brat zwrócił się przeciwko bratu. Nikt więc nie wiedział, jaka tak naprawdę była ostatnia wola babci.

Wraz ze śmiercią babci z taty uleciała cała radość; sprawiał wrażenie zmęczonego i smutnego, we śnie płakał i wołał imię matki. Coraz rzadziej bywał też w domu, zamiast tego podróżował po całym kraju i brał udział w walkach zapaśniczych.

Krótko po tym, jak odeszła babcia, straciłam również mojego ukochanego dziadka ze strony mamy. Zachorował na raka i umarł na stole operacyjnym. Dom babci w Gorgan stał się niczym morze smutku – dziadek zawsze zapewniał poczucie spokoju i bezpieczeństwa. Na pogrzebie babcia, cała w czerni, miała oczy

czerwone od płaczu, a łzy płynęły strumieniami po jej policzkach. Stała jednak wyprostowana, pocieszając swoje córki i jedyne syna, mojego przystojnego wujka, w którym kochały się wszystkie dziewczęta. Straciłam wszystkich dziadków, wszystkich z wyjątkiem tej właśnie babci – która pewnego dnia miała zdecydować o moim przeznaczeniu.

## *Teheran*

*Zegar tyka, czas biegnie tak przeraźliwie szybko. Babcia powinna wkrótce przyjść. Śledzę wzrokiem irytująco wolny ruch wskazówek, aż dopada mnie realna obawa, że oszaleję. Ojciec często powtarzał, że od urodzenia nie mogłam usiedzieć w miejscu. „Jest tyle rzeczy, które chciałabym zrobić!” – odpowiadałam, jak gdybym już wtedy wiedziała, że życie jest krótkie i zbyt drogocenne, by je trwonić. Ojciec, kochany ojciec. Pomyśleć, że jako dziewczynka, która dopiero miała stać się kobietą, tak często mu towarzyszyłam; pozwolono mi wejść do świata mężczyzn, do którego żadna z kobiet nigdy wcześniej nie miała wstępu. Pod surowym spojrzeniem ojca, który mówił, że często przekraczam granice tego, co wypada, kryły się uśmiech i... duma. Głęboko w swoim sercu był dumny, że ma córkę, która pod tyloma względami przypomina jego samego.*

## ROZDZIAŁ 8

Ojciec bardzo interesował się sufizmem – ezoteryczną i mistyczną doktryną w islamie, która w Bogu widzi uosobienie miłości. Wraz z grupą podobnych mu w zapatrywaniach derwiszy, jak nazywano wyznawców tego nurtu, założyli tajne stowarzyszenie, którego członkowie spotykali się w *chanace*, ukrytej świątyni sufitów. Kobiety naturalnie nie miały tam wstępu, nie mogli tam wejść nawet moi bracia. Nie bacząc na takie drobnostki, zamęczałam ojca, by zabrał mnie ze sobą. Z początku sprzeciwiał się, bo jak by to wyglądało? To zupełnie nie do pomyślenia. Żadna kobieta nigdy nie przekroczyła progu świątyni, mężczyźni zajmowali się tam nawet sprzątaniami. Ale nie należałam do osób, które łatwo dają za wygraną. Byłam uparta jak osioł i bezwzględnie wykorzystywałam kapitał jego uczucia, domagając się dowodu na to, że rzeczywiście kocha mnie, tak jak mówi. Biedny ojciec w końcu zgodził się zabrać mnie ze sobą do świątyni, ale pod warunkiem, że wrócę do domu, jeśli najwyższy przywódca bractwa uzna, że nie wolno mi tam być. Oprócz tego musiałam przysiąc na wszystkie świętości, że nigdy, przenigdy nie zdradzę nikomu – ani żyjącemu, ani martwemu – gdzie znajduje się świątynia. Ażeby być tego zupełnie pewnym, ojciec zażądał, abym całą drogę pokonała z zamkniętymi oczami. Ponieważ jednak dobrze mnie znał i wiedział, że nie będę w stanie powstrzymać się od podglądania, naciągnął mi na oczy czapkę i zdecydowanym tonem oznajmił, że od tej chwili mam być miła i posłuszna.

Jechaliśmy przez miasto, tylko ja i ojciec. Czułam nerwowe łaskotanie w żołądku, ale też podekscytowanie, tak jakbym była wybrana. Podobało mi się, że mieliśmy wspólną tajemnicę, o której nawet matka nie miała pojęcia. W końcu dotarliśmy do świątyni i zapukaliśmy do drzwi. Należało podać tajne hasło, które brzmiało „imię nocy”. Najwyraźniej na każde spotkanie ustalano inne hasło, które wszystkim członkom bractwa było przekazywane przez posłańca. Przystąpiłam próg, uśmiechając się tak szeroko, jak tylko potrafiłam. Ponieważ miałam nasuniętą na oczy czapkę, jedyne, co można było zobaczyć, to moje duże, rozciągnięte w uśmiechu usta. Natychmiast rozległy się protesty mężczyzn:

– Co ona tu robi? Precz z tą dziewczynką!

Ojciec na próżno usiłował coś powiedzieć, jego głos utonął w ich krzykach. Nagle ktoś ściągnął mi czapkę i zobaczyłam siedzącego przede mną w kucki starszego mężczyznę, ubranego w długi biały kaftan. Miał ciepłe, łagodne oczy, mlecznobiałą brodę i takie same włosy, a na jego palcu połyskiwał amulet o magicznych właściwościach – srebrny pierścień z *aqiq*, wielkim karneolem. Kiedy zobaczyłam tych wszystkich rozgniewanych mężczyzn w białych, długich strojach, które w moich dziecięcych wyobrażeniach najbardziej odpowiadały

tradycyjnemu ubiorowi derwiszów, nagle poczułam się nieswojo. Chciało mi się siku i coraz mniej zależało mi na tym, by tu zostać. Starszy mężczyzna położył dłoń na mojej głowie i zamknął oczy, po czym wypowiedział słowa w języku, którego nie rozumiałam. Potem spojrzał na mnie i odezwał się:

– Ta dziewczynka jest więcej niż mile widziana w naszej *chanace*. Do dnia, w którym stanie się kobietą, może tu przebywać bez przeszkód. Przyniosła ze sobą światło, a w jej obecności tutaj widzę dzieło naszego Pana. Być może nadszedł już czas, abyśmy przekazali wiedzę również naszym kobietom.

Atmosfera w pomieszczeniu zmieniła się. Starszy mężczyzna, który, jak sądziłam, był ich mistrzem, powiedział, żebyśmy wyszli na dziedziniec, gdzie był przygotowywany posiłek. Mężczyźni w osłupieniu patrzyli, jak wyprowadza mnie na zewnątrz, nawet mój ojciec sprawiał wrażenie nieco zbitego z tropu, zupełnie jakby zobaczył swoją małą córeczkę nowymi oczami. Na dziedzińcu było bardzo ładnie, wysokie róże pięły się po czerwonych ceglanych ścianach. Pośrodku stało kilku mężczyzn, którzy mieszały w wielkich kotłach. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że porządnie zgłodniałam. Podeszłam do mężczyzny, który stał przed kotłem z gotującą się zupą warzywną – tak wielkim, że bez przeszkód mogłabym się w nim zmieścić. Ale mężczyzna był jeszcze większy i wyglądał groźnie. Złożył ręce w łódkę i gołymi dłońmi nalał wrzącej zupy do mojej czarki. Nie wierzyłam własnym oczom. Zanurzyłam palec w zupie, żeby przekonać się, czy rzeczywiście jest gorąca, i syknęłam z bólu.

– Dlaczego ty się nie oparzyłeś? – spytałam kucharza.

– To łaska Pana. Ogień nie ma już do mnie przystępu.

Pomyślałam sobie, że skoro już jest w tak zażyłej przyjaźni z Bogiem, mógłby Go poprosić o trochę więcej włosów, bo jego głowa lśniła łysiną jak księżyc w pełni.

– A więc wierzysz, że gdy umrzesz i trafisz do piekła, nie będzie ci gorąco? – zapytałam niespodziewanie dla siebie samej.

Mężczyzna był tak zaskoczony i oburzony moimi słowami, że tylko rozdziawił szeroko usta jak ryba. Mistrz, który nie usłyszał mojego pytania, zastanawiał się, czy język nie wpadł mu do zupy. Ja tymczasem uznałam, że najwyższy czas zabrać się za zupę.

Posiłek jedliśmy w skupieniu. Wszyscy siedzieli wokół białego obrusu rozłożonego na podłodze. Zanim jednak zaczęliśmy jeść, mistrz pobłogosławił posiłek, pomodlił się za zgromadzonych i odczytał fragment z Koranu. Było w tym wszystkim coś nierzeczywistego, bardzo chciałam móc opowiedzieć o tym moim braciom.

Po posiłku przyszła pora na semę, taniec derwiszów. Siedziałam jak urzeczona, bo nigdy wcześniej nie widziałam czegoś podobnego. Ubrani na biało dorośli mężczyźni wirowali i wirowali, miękko niczym małe motyle, w wysokich



czapkach i kaftanach, które siła odśrodkowa unosiła niczym płatki kwiatu w stronę światła. Pod spodem nosili spodnie, a na stopach mieli lekkie, ozdobione haftami ręcznie szyte buty, przypominające czubek trąby słonia. Dałam się ponieść nastrojowi chwili i sama zaczęłam kręcić się dookoła pomiędzy derwiszami; wspaniale było widzieć, jak sklepienie dachu wiruje przed moimi oczami. Niespodziewanie jednak jakaś ciężka ręka chwyciła mnie i usadziła na miejscu. To był fakir od zupy warzywnej, ten, którego nie miał się ogień. Najwidoczniej uznał, że istnieją pewne granice, również dla kogoś takiego jak ja.

A potem było tak, jakby mężczyźni, włącznie z moim ojcem, byli fizycznie zamroczeni tańcem, niemal tak, jak odurzają narkotyki. Nie byłam w stanie wchłonąć wszystkich tych wrażeń, wręcz nie miałam pewności, czy to wszystko nie jest jakimś dziwnym snem. Mistrz mówił o dualizmie świata, o tym, że wszystko ma dwie strony, przez co pokój na ziemi nigdy nie będzie możliwy. Potem znów usiedli. Większość z nich nosiła długie włosy, związane w koński ogon. Rozpuścili je i wspólnie zaczęli recytować rymowankę:

– *Ho ho jaman ho jaman laice ahad elaho.*

Siedziałam i chichotałam w duchu. Wyglądali zupełnie tak jak moi bracia naśladowujący Elvisa i tańczący ze mną rock'n'rolla.

Dochodziła północ, kiedy wróciliśmy z ojcem do domu. Mamie powiedzieliśmy, że byliśmy w *zurkhane*, sali treningowej, w której mężczyźni ćwiczyli się w prastarej, perskiej sztuce walki przypominającej zapasy, tam też odbywały się tradycyjne tańce herosów. Ojciec sam założył tę *zurkhane*, a moja matka wiedziała, jak bardzo lubię biegać po sali z moim przyrządem do ćwiczeń. Tatusz kazał dostosować go do mojego wzrostu, a ja pomalowałam go na różowo i ozdobiłam żółtymi gwiazdkami. Szczególnie lubiłam obserwować tam pewnego mężczyznę, który pomagając sobie bębniem, liczył kroki. Był szczupły jak krewetka i nosił tupecik, który zawsze leżał krzywo na jego głowie. Miał też obsesję na punkcie higieny i wciąż narzekał na niechlujstwo innych mężczyzn. Chodziły plotki, że jego żona zostawiła go już tydzień po ślubie; powodem miało być to, że czasem miał „bardzo dużego”, a czasem „bardzo małego”. Co takiego, tego jednak nie wiedziałam. Cokolwiek to było, mężczyzna uznał zapewne za stosowne oddać swojej żonie zarówno dom, jak i samochód, byleby tylko zachowała to w tajemnicy. Jakimś cudem mama bez większych obiekcji zaakceptowała, że tak długo zabawiliśmy w *zurkhane*. Chyba nigdy nie domyśliła się, gdzie tak naprawdę byłam.

## ROZDZIAŁ 9

Był piękny jesienny dzień. W babcinej kuchni pachniało dojrzewającymi w słońcu pomidorami, tymiankiem, pietruszką, szczypiorkiem, płatkami róży, ogórkami, jabłkami i pieczoną jagnięciną. W wielkim kotle gotowało się kilka owczych łbów, a wielki udziec jagnięcy piekł się powoli nad ogniem na opalonym drewnem ruszcie. Stosy warzyw i owoców piętrzyły się na wielkich tacach z błyszczącego mosiądzu. Kury wbiegały i wybiegały, czekając na okazję zwędzenia czegoś dla siebie, w odróżnieniu od gołębi na zewnątrz, które wydawały się kompletnie ignorować całą sytuację. W starej kuchni tłoczyły się kobiety w najrozmaitszym wieku. Co sobotę, od wielu lat, wszystkie sąsiadki zbierały się na przebieranie swoich warzyw i owoców. Pomimo śmierci babci tradycja trwała bez jakichkolwiek zmian, zupełnie jak gdyby nic się nie stało. Teraz jednak o wszystkim decydowała żona wujka Abbasa i wydawała się cieszyć swoją nową pozycją. W czasie przygotowywania posiłku kobiety trajkotały tak głośno, że niemal pękały bębniaki w uszach, a głównym tematem rozmów było bujne życie królowej Farah Diba.

– Słyszałyście, co ostatnio zrobiła? – zapytała starsza kobieta w zielonej sukience. Gdy pozostałe, ku jej zdumieniu, zaprzeczyły wzruszeniem ramion, kontynuowała: – Otóż pozwoliła sfotografować się ubrana tylko w strój kąpielowy!

Nagrodą za sensację były pełne zdumienia okrzyki.

– Nie, to nie może być prawda!

Kobieta w zielonej sukience bez reszty zawładnęła uwagą zebranych. Dramatycznym gestem wyciągnęła pomięte, wycięte z gazety zdjęcie, na którym można było zobaczyć królową w stroju kąpielowym.

– To zdjęcie krąży po całym kraju. I wiecie, jak o niej mówią? – zapytała i nie czekając na odpowiedź, dodała: – Królowa wszystkich kurtyzan.

– O mój Boże! Popatrzcie!

Zdjęcie wędrowało z rąk do rąk. Każda z zebranych pożerała je łakomym wzrokiem.

– Ona nas zawstydzła – zebrała się na odwagę korpulentna kobieta w średnim wieku.

– Pytanie brzmi: czy w ogóle zasługuje na to, żeby być pierwszą damą? – rzuciła inna. – Według islamu jest kobietą zepsutą, która powinna się wstydzić i zostać ukarana za swoje śmiertelne grzechy. Zgadza się ze mną? – dodała zachęcająco, na co kobiety przytaknęły żarliwie.

Kiedy spojrzałam na zdjęcie, znów uderzyła mnie uroda królowej. Przypomniałam sobie dzień, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam ją na własne oczy.

Odwiedziła wtedy nasze rodzinne miasto. Nigdy nie zapomnę jej pięknych dłoni, długich nóg i wielkiego kapelusza. Pachniała niczym nasz ogród w pełnym rozkwicie i poruszała się tak lekko, jakby unosiła się w powietrzu. To było tak, jakby anioł zstąpił z nieba, żeby odwiedzić Zadrabad. Całe miasto zostało przygotowane na przybycie Jej Królewskiej Wysokości, lśniło czystością. Coś w powietrzu sprawiało, że wszystko wydawało się możliwe, magiczne. Mieszkańcy byli podekscytowani. Urządzano przyjęcia, były śpiewy, a także policjanci i strażnicy w świeżo wyprasowanych galowych mundurach.

Te same kobiety, które teraz szydziły z królowej, tamtego dnia stały w milczeniu i tylko wpatrywały się z zachwytem w jej postać. Ich twarze przypominały puste budki dla ptaków.

– Jakaż ona piękna – mówiły wtedy.

– Zachwycająca.

– Ona musi być aniołem.

A teraz?

– Ale z niej wywłoka.

– Chuda jak szkapa.

– Król ma w objęciach trupa, prawdziwa kobieta powinna mieć trochę ciała.

Przerażały mnie ich pozieleniałe z zazdrości twarze, przerażała nienawiść wylewająca się spomiędzy ich pożółkłych zębów.

– Poczekajcie, teraz może i jest piękna, ale w piekle spłonie i będzie wyglądać jak wyliniąta hiena – kontynuowała jedna z nich. – My, bogobojne kobiety, które zakrywamy się przed ordynarnymi spojrzeniami, będziemy za to nagrodzone wieczną urodą.

Pomyślałam, że nawet gdyby leżały nagie na plaży, nie znalazłoby się zbyt wielu chętnych do ich oglądania. Poczułam wdzięczność, że tamtego dnia nie musiałam oglądać ich bez ubrania. Wystarczająco dużo widziałam już w hammamie.

Pracowała tam pewna niezwykła łaźiebna, ze świecą nie znalazłoby się podobnej. Kobieta miała wielkie dłonie, dzięki czemu była wręcz rozchwytywana. Była najsilniejszą łaźiebnią w całym mieście, nikt nie potrafił myć tak dokładnie jak ona. Kobiety uważały, że potrafiła nawet z kocmołucha uczynić piękną księżniczkę. Pomimo obłoków gorącej pary i duszącego, wilgotnego ciepła nigdy nie zdejmowała z siebie ubrania. Okrywała głowę białym szalem i zakładała długą białą suknię. Miała na imię Sakine i nikt nie wiedział, skąd się wzięła. Można było odnieść wrażenie, że była w hammamie od zawsze.

Wewnątrz dużej łaźni, na czymś w rodzaju podwyższenia, znajdowała się niewielka wydzielona część, gdzie łaźiebne siadywały od czasu do czasu, by odpocząć. Stał tam staromodny, pomalowany na złoto samowar typu rosyjskiego, w którym odbijały się tańczące płomienie stale płonącego ognia i z którego wciąż

dolatywał aromat jaśminowej herbaty. Gościom nie było wolno tam siadać; istniała niepisana zasada, że nikomu nie wolno przekraczać turkusowej mozaiki, oddzielającej wspólną część łaźni od miejsca odpoczynku łaźiebnych, tej wyspy na morzu kłębiących się nagich, kobiecych ciał. Ostry zapach *vajabi*, tradycyjnego środka do depilacji, który nadawał kobiecej skórze miękkość i sprawiał, że była pozbawiona włosów niczym skóra noworodka, był trudny do wytrzymania. Często, kiedy tam byliśmy, myślałam, że się uduszę – powoli, lecz nieuchronnie.

Moja mama prosiła, by myła ją tylko Sakine. Ta przychodziła, przynosząc ze sobą rękawiczki zrobione z kawałków starych kilimów. W kontakcie ze skórą były szorstkie jak papier ścierny. Masując rytmicznie, łaźiebna usuwała martwy naskórek. Następnie smarowała rękawice środkiem nazywanym *sefidab*, co oznaczało „wybielający”, który swój nieco kwaśny zapach zawdzięczał koziemu mleku, z którego był zrobiony. *Sefidab* sprawiał, że masaż był znacznie przyjemniejszy, a skóra zawsze pozostawała miękka.

Kobiety potrafiły czekać całymi godzinami, byleby tylko zostać umyte przez tajemniczą Sakine. Ona sama, bezwłosa od stóp do głów, swoim długim, ufarbowanym henną włosom pozwoliła urosnąć aż do pleców. Ruchy Sakine były dziwnie mechaniczne, przypominały trochę ruchy robota, nigdy też nie patrzyła nikomu w oczy. Mimo to zawsze była bardzo miła, usłużna i skromna, wiele razy częstowała nas nawet pomarańczami i herbatą.

Podczas gdy mama zażywała kąpieli, ja zjadałam się moim owocem i przyglądałam się kobietom. Owoce zjedzone w łaźni smakowały lepiej niż gdziekolwiek indziej. Być może nagość zbliża nas do natury, do jej zapachów i smaków. A może była to raczej kwestia uczucia kojącej ulgi, którą zjedzenie świeżego owocu przynosiło w pomieszczeniu wypełnionym gorącą parą i ostrymi zapachami środków do pielęgnacji ciała.

Nasza sąsiadka położyła się na plecach, by Sakine mogła nałożyć środek do usuwania włosów łonowych. Na widok jej bujnego owłosienia aż wytrzeszczyłam oczy. Widząc to, kobieta powiedziała z uśmiechem:

– Mała przyjaciółko, tylko poczekaj, wkrótce sama będziesz tam miała taki sam dywan.

Nie byłam w stanie jej odpowiedzieć, zrobiło mi się słabo. Miałam wrażenie, że tymi słowami rzuciła na mnie klątwę. Jeszcze przez kilka tygodni zaglądałam ostrożnie do majtek, modląc się, aby nigdy nie wyrosły mi tam włosy. Pewnej nocy, krótko potem, przyśniło mi się, że zarosłam tak, iż widać mi było tylko oczy. Krzyknęłam we śnie, budząc całą rodzinę. Gdy mama spytała mnie, co się stało, opowiedziałam jej o moim koszmarze. Roześmiała się i wyjaśniła, że nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo. Magiczne preparaty do depilacji Sakine potrafiły zrobić człowieka nawet z włochatej małpy, powinnam więc przestać się niepokoić i iść spać. Zasnęłam, czując radość z powodu Sakine, jej magii i jej pięknych rudych

włosów.

Sakine od zawsze pracowała w łaźni, w której – dopóki wystarczało sił – pracowała ciężko również jej matka. Przez długie lata mieszkały razem w pokoju nad łaźnią, a kiedy mama odeszła, Sakine mieszkała tam sama. Jednak wcześniej, jeszcze na długo przed tym, obie mieszkały w innym mieście, razem z ojcem Sakine. Sakine, jedyne dziecko swoich rodziców, przyszła na świat długo po tym, jak oboje zarzucili już wszelkie nadzieje, że kiedykolwiek doczekają się potomstwa, nic więc dziwnego, że otaczano ją wielką miłością i troską. Nikt nie mógł wtedy przypuszczać, jaki czeka ją los. Kiedy miała trzy lata, jej ojciec, prosty robotnik, spadł z rusztowania. Skręcił sobie kark i zmarł na miejscu. Wraz z jego śmiercią zgasła niemal cała wiara w przyszłość i nadzieja dla ich małej rodziny. Ojciec nie miał ani ubezpieczenia na życie, ani jakichkolwiek oszczędności, które mógłby po sobie pozostawić. Tak oto obie zostały na świecie same, a matka Sakine, wdowa w średnim wieku z małym dzieckiem, miała znikome szanse znalezienia źródła środków na utrzymanie. Był to powód, dla którego zmuszone były opuścić swój dom.

Wreszcie jedna z sąsiadek zlitowała się nad ich niedolą i powiedziała, że być może uda jej się załatwić pracę dla matki Sakine w hammamie dla kobiet w Sari, należącej do jednego z jej braci. Sprawę mogło jednak komplikować dziecko. Dzięki interwencji sąsiadki udało się im uniknąć biedy i życia na ulicy. Sakine, która kochała swój mały domek z ogródkiem i nigdy go nie zapomniała, obiecała sobie, że kiedyś go odkupi. Pewnego pięknego dnia chciała powrócić do swojego rodzinnego miasta i do swojego dzieciństwa...

Sakine dorastała w małym pokoju nad hammamem w Sari jako odludek. Matka zamykała ją na klucz, kiedy schodziła do pracy, nie pozwalała jej chodzić do szkoły ani bawić się z innymi dziećmi. Dlatego Sakine, podobnie jak jej matka, nigdy nie nauczyła się czytać ani pisać. Opanowała za to wszystkie tajemnice dotyczące środków do pielęgnacji urody, do czego, jak się okazało, miała niezwykle talent. A kiedy zrobiła się starsza, sama zaczęła pracować w hammamie na dole, pomagając matce w zarobkowaniu na życie. Sakine obsługiwała klientów szybciej niż inne dziewczęta łaźiebne, gdyż była zarówno silna, jak i małomówna – co stanowiło pożądane, lecz niestety rzadkie połączenie w tym fachu. Ludzie mówili, że swoim masażem wypędza z ciała wszelkie troski, a specjalnie przyrządzonymi preparatami do depilacji potrafi każdego zmienić w anioła. Dodatkowe dochody, wcale nie małe, przynosiła jej także sprzedaż odżywek do włosów, przyrządzanej z sekretnych składników, jak i misterne malunki henną, które Sakine wykonywała na skórze panien młodych przed weselem. Poza hammamem, który opuszczała rzadko, zawsze nosiła czador, i to pomimo faktu, że nie miała ani męża, ani krewnych, którzy mogliby od niej tego wymagać. Po śmierci matki jedynym stworzeniem, z którym dzieliła życie, był kot Pishi, którego

bardzo kochała i rozpieszczała.

Choć wiedza Sakine w zakresie pielęgnacji skóry była szeroko znana, ona sama dla całego miasta pozostawała osobą nieodgadnioną. Tajemnicą była nawet dla właścicielki hammamu – Hamidy. Hamida odziedziczyła dochodowy interes po swoim mężu, starszym od niej o trzydzieści pięć lat, który zmarł zaledwie po pięciu latach małżeństwa. Sakine była bez wątpienia jej najlepszą łazibną i Hamida cieszyła się, mając taką pracownicę, jednak to nie hammam czy pralnia przynosiły największe zyski. Wprost przeciwnie – galopujące ceny elektryczności i ropy, wynagrodzenia dla pracowników i konieczność ciągłych remontów sprawiały, że utrzymanie łaźni kosztowało o wiele za dużo. Jednak to właśnie zażywającym kąpeli kobietom Hamida zawdzięczała swój majątek. Jej nieskomplikowany model biznesu polegał na dostarczaniu zawodowej miejskiej swatce – za stosowną zapłatą w gotówce – szczegółowych informacji na temat młodych dziewcząt. Panny o doskonałych, pozbawionych wad ciałach z pewnością łatwiej było wydać za męża, ale te dwie handlarki żywym towarem często cieszyły się jeszcze bardziej z odkrywanych przez Hamidę skaz na urodzie, taka informacja oznaczała bowiem możliwość dodatkowego zarobku, wykraczającego poza zwyczajowe wynagrodzenie dla swatki. Rodzina panny młodej zazwyczaj była bardzo hojna dla swatki, gdy ta w zamian „zapominała” o obowiązku, jakim było poinformowanie krewnych przyszłego męża o niedostatkach urody jego wybranki. Im większa skaza, tym szczodrzejszy dar wdzięczności.

Jedynym słabym ogniwem w skonstruowanym przez swatkę systemie była zasadniczo sama Hamida, od której paradoksalnie była ona całkowicie zależna. Hamida uwielbiała bowiem plotkować – czyniła to chętnie i bezinteresownie. Mimo iż wiele spośród młodych kobiet skrywało się przed wzrokiem mężczyzn, a zapatrzone w zachodnią modę dziewczęta w krótkich spódniczkach i skąpych kostiumach kąpielowych stanowiły w Zadrabadzie rzadkość, za sprawą Hamidy każdy wiedział, że Marjana miała na prawym udzie dużą bliznę po oparzeniu oraz że palce u nóg Nedy rozchodzą się jak u żaby. Nie było też tajemnicą, że Shahla miała na plecach duże znamię, z którego wyrastały czarne włosy.

W hammamie znajdowało się kilka niewielkich pomieszczeń z prysznicami, gdzie można było zadbać o higienę, unikając przy tym spojrzeń ciekawskich oczu. Mówiło się jednak, że kobiety, które wybierały te pomieszczenia, robiły to, gdyż miały brzydkie ciała, których się wstydziły. Kabiny nie miały drzwi i jako młoda, wścibska dziewczynka, którą w tamtym czasie byłam, nie mogłam powstrzymać się od zerknięcia do nich od czasu do czasu. Mogę powiedzieć, że korzystało z nich wiele pięknych kobiet. Wstyd i uroda wcale nie muszą być niedobraną parą. Być może często jest właśnie na odwrót. Któregoś razu, kiedy tak stałam i podpatrywałam, zobaczyłam coś, co wprawiło mnie w osłupienie. W jednej z kabin stały pod prysznicem dwie młode kobiety, które czule się całowały

i dotykały nawzajem. Przypatrywałam się tej nieprawdopodobnej i kompletnie niewyobrażalnej scenie z szeroko otwartymi ustami. Byłam nią tak zaabsorbowana, że nie zauważyłam stojącej obok mnie dziewczynki. Wyglądała na moją rówieśniczkę, miała krótko przycięte włosy, co mnie zdziwiło, i zdecydowane spojrzenie spod ostrych brwi. Dziewczynka z rozbawioną miną obserwowała kobiety, które właśnie zaczęły dotykać swoich piersi. Nie sposób było odgadnąć, co oznaczał jej uśmiech. Czyżby podobało jej się to, co widziała? A może bawiła ją ta dziwaczna zabawa? W końcu ujęła mnie za ramię i powiedziała:

– Niegrzecznie jest tak gapić się na ludzi, zwłaszcza kiedy są nadzy.

– Ale przecież ty sama się gapisz – odpowiedziałam. Nasze miasteczko było małe i zastanawiałam się, dlaczego nigdy wcześniej nie spotkałam tej dziwnej dziewczynki. – Jak masz na imię? – spytałam.

– Parja – odpowiedziała.

Zostawiwszy kobiety same, odeszłyśmy, by usiąść na skraju jednej z wanien. Podłoga była śliska, jak to w łaźni, dookoła, niczym krew u rzeźnika, spływały resztki henny. Parja dłubała paluchem u stopy w dużym kłaku włosów. Pomyślałam sobie, że wszystkie te włosy walające się dookoła są obrzydliwe. Ale mimo wszystko dobrze było siedzieć tam z dziewczynką, z którą łączyła mnie teraz wspólna tajemnica. Słowa były niepotrzebne, wiedziałyśmy, że nigdy nie powinnyśmy nikomu wyjawić tego, co właśnie zobaczyłyśmy. W jakiś sposób rozumiałyśmy, że rozmowa o tym była absolutnie zakazana. Szeptem wyjawiałam Parji, że jedna z tych kobiet była żoną młynarza. Dopiero później uświadomiłam sobie, że obie zawsze były razem. Razem robiły zakupy, razem przyrządzały posiłki, razem spędzały każdą chwilę. Młynarz wydawał się jednak zupełnie nieświadomy łączącego je uczucia.

Ja i Parja od tamtego dnia spotykałyśmy się od czasu do czasu na ulicy, ale musiało minąć wiele lat, zanim znów ze sobą porozmawiałyśmy i zostałyśmy prawdziwymi przyjaciółkami.

## *Teheran*

*Wieczorami, przed zaśnięciem, dokładnie tak jak teraz, często zamykałam oczy i niemal od razu mogłam usłyszeć głosy kobiet rozmawiających w łaźni, poczuć silne dłonie Sakine na mojej skórze. Są zapachy, których nie zapomina się nigdy, które na zawsze pozostawiają swój ślad. Łaźnia była azylem, w którym ja i moja matka mogłyśmy poprzebywać ze sobą, tak jak matki i córki od czasu do czasu powinny. Prawie nigdy nie brakowało mi mojej matki w Teheranie, ale wyjście do tutejszej łaźni bez niej było dla mnie nie do pomyślenia.*

*Mała Leylo, śpisz tak mocno, nieświadoma tego, co nas wkrótce czeka. Tak bardzo chciałabym móc doświadczyć wspólnych chwil w łaźni z tobą, zobaczyć twoją wystraszoną minę na widok bujnych krzaczków kobiet, zanim jeszcze Sakine odprawi swoje czary. Uczestniczącą w kobiecej wspólnocie i przekazującą tradycje dalej, nową matkę, która wskazuje swojej córce drogę, by ta pewnego dnia stała się kobietą. Czy w miejscu, do którego trafimy, będzie łaźnia? Kim się staniesz, jeśli utracę swoje korzenie i któregoś dnia nie będę już wiedzieć, kim jestem? Czy tam, gdzie przyjdzie nam żyć, zastaniemy tradycje, czy też przyniesiemy je ze sobą, w nas, tak jak ojciec, którego krew płynie w naszych żyłach?*



## ROZDZIAŁ 10

Pewnego dnia w hammamie pojawił się nowy gość. Była to najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziałam. Siedząc na podłodze, wiodłam wzrokiem w górę jej długich nóg, aż zatrzymałam się gdzieś w okolicach jej łona. Po raz pierwszy zobaczyłam kobietę z rudymi włosami łonowymi. Kępkę włosów pomiędzy jej udami dowodziły niezbicie, że w odróżnieniu od innych kobiet nie ufarbowała swoich długich włosów; kasztanowe loki, opadające falami w dół pleców, były z całą pewnością naturalne. Jej cera nie była oliwkowa jak nasza, miała raczej odcień alabastru, ciało zaś wyglądało tak, jakby ktoś z czułością wyrzeźbił każde jego zaokrąglenie, każdy zakamarek. Dokładnie tak chciałam wyglądać, gdy już dorosnę.

Dowiedziałam się, że kobieta ma na imię Reihana, jednak postanowiłam nazywać ją w skrytości Afrodytą, gdyż przypominała postać z pocztówki, którą widziałam w domu u babci – Afrodytę wychodzącą z muszli. Oczarowana urodą Reihany zaczęłam chodzić za nią krok w krok niczym mały szczeniak. Łudziłam się, że może jej piękno spłynie na mnie, jeśli wystarczająco długo będę przebywać w jej pobliżu. Reihana posłała mi przyjazny uśmiech, jakby chciała powiedzieć, że zaakceptowała swoją małą towarzyszkę. Moja matka nie zauważyła mojego odejścia, zajęta rozmową z innymi kobietami o zbliżającej się rewolucji, której tak bardzo się obawiano. Słyszałam, jak kobiety mówiły, że nie chcą żadnych zmian, nie chcą rewolucji, choć mogła ona przynieść im więcej praw. Moja matka wydawała się bardziej niezdecydowana w tej kwestii, obawiała się przemocy, którą rewolucja nieuchronnie pociągnie za sobą, a jednocześnie nie potrafiła się oprzeć atmosferze podekscytowania i oczekiwania. Kiedy tak siedziała wśród innych kobiet, otyłych i bladych, pomyślałam sobie, że jest naprawdę piękna.

Sakine masowała właśnie kobietę, którą my, dzieci, nie bez powodu przeżywałyśmy Górą Mięsa. Swoimi silnymi dłońmi Sakine zagłębiała się w fałdy jej tłuszczu. Na umycie i masaż Sakine czekała już długa kolejka kobiet. Zobaczywszy Reihanę, do której oczywiście byłam niemal przyklejona, Sakine rozpoznała ją i pozdrowiła na powitanie. Reihana uśmiechnęła się.

– Sakine, po ostatnim masażu czułam się jak nowo narodzona! Przez cały tydzień nie mogłam się doczekać, kiedy znów zakosztuję twoich magicznych umiejętności.

Sakine, ku zdumieniu wszystkich, zaczerwieniła się, słysząc te słowa, i przerwała masowanie Góry Mięsa. Zamiast odesłać Reihanę do kolejki, gestem przywołała ją do siebie i wskazując na podłogę, dała do zrozumienia, że teraz jej kolej. Na gwałtowne protesty czekających kobiet oczywiście nie trzeba było długo

czekać. O co tutaj chodzi?! Dlaczego niby tamta miałyby mieć pierwszeństwo?! Również Góra Mięsa nie mogła się pogodzić z taką bezceremonialnością i burknęła z irytacją:

– Tym razem zapomnij o napiwku, Sakine! Absolutnie nie uważam, żebyśmy skończyły!

Ale Sakine zdawała się tego nie słyszeć. Poprosiła, żebym odszukała kobietę sprzedającą *sefidab*. Pozostałe kobiety, głośno utyskując, musiały odejść lub umyć sobie włosy. Uśmiechnęłam się, widząc ich skwaszone miny. I pomyśleć, że jedna kobieta może wzbudzić tyle gniewu i zawiści. Odnalezienie sprzedawczyni *sefidabu* zajęło mi dłuższą chwilę, bo chcąc uniknąć spotkania z poszukującą mnie matką, musiałam przekradać się wzdłuż ścian. Kiedy w końcu odnalazłam kobietę, ta zdenerwowała się, widząc, że nie mam czym zapłacić za zakup. Gdy jednak wyjaśniłam, że wysłała mnie do niej Sakine, w końcu ustąpiła i wręczyła mi kamień. Dumna, że jestem małą pomocnicą mojej nowej przyjaciółki Reihany, ruszyłam z powrotem do hammamu. Byłam niemal u progu, gdy usłyszałam krzyk, od którego zamarłam w pół kroku. Wszyscy w łaźni zastygli w bezruchu, a nagie kobiety, osłupiałe, patrzyły w kierunku, z którego dobiegł wrzask.

– Ona jest mężczyzną! Ona jest mężczyzną! Poczułam to na udzie! – Dopiero wtedy zobaczyłam Reihanę, która poderwała się z podłogi i pobiegła po coś, czym mogłaby się okryć. Sakine stała samotnie ze spuszczoną głową. Nie minęła minuta, a wszystkie kobiety w łaźni znalazły coś do okrycia. Wszystkie oprócz mnie. Moja matka podbiegła z ręcznikiem, którym owinęła mnie w pośpiechu. Z imponującą siłą uniosła mnie i odstawiła do pozostałych kobiet, zupełnie jakby Sakine przemieniła się w groźne zwierzę, gotowe rzucić się na nas. Reihana nie przestawała szlochać: – To mężczyzna! Łapcie go! On mnie dotykał!

Kobiety, jeszcze przed chwilą rozgniewane na Reihanę, teraz obejmowały ją i głośno wyrażały swoje współczucie. Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Bez jakiegokolwiek ostrzeżenia grupka kobiet rzuciła się na nieszczęsną Sakine, zdarła z niej tunikę i ściągnęła w dół szerokie spodenki. Sakine stała w kompletnej apatii. Pomiedzy nogami nie było śladu erekcji, ale bez najmniejszej wątpliwości miałyśmy przed sobą mężczyznę. Po raz pierwszy zobaczyłam męski członek, ja, która ani razu nie widziałam nago swoich braci. Ale mówiąc szczerze, nie miałam wrażenia, by to coś zasługiwało na tyle uwagi. Matka pociągnęła mnie za ucho i powiedziała:

– Tata nie może się o tym dowiedzieć! To zostaje między nami.

Zdemaskowany Sakine został postawiony przed wymiar sprawiedliwości. W gazecie można było przeczytać, że sąd w toku obrad uznał go za nieprzyjaciela Boga oraz że wkrótce zostanie publicznie stracony. Wszystko to było

niewiarygodnie tragiczne i smutne. Było mi bardzo żal Sakine, zarówno jako kobiety, jak i mężczyzny, tego, który nigdy nie wyrządził nikomu najmniejszej krzywdy, wręcz na odwrót. Był po prostu mężczyzną, który z powodu takich, a nie innych okoliczności znalazł się po niewłaściwej stronie niesłychanie rygorystycznej granicy pomiędzy płciami.

Tydzień po egzekucji Sakine ponownie zebrałyśmy się w łaźni, choć wiedziałyśmy, że nic już nie będzie takie samo. Być może chciałyśmy w ten sposób pożegnać się z naszą rozchwytywaną łaźnią. Sakine był jakby duszą tej łaźni, a teraz już go nie było. Właścicielka podeszła do nas i pokazała nam list, który Sakine przesłał przed swoją śmiercią i który teraz chciała nam przeczytać. Reihana stała trochę z boku, można było odnieść wrażenie, że pozostałe kobiety odsunęły się od niej. Choć wcześniej stały po jej stronie, teraz okazywały jej wzgardę za to, że obudziła w Sakine mężczyznę. Ich nienawiść do Sakine słabła wraz z tym, jak na ich ciałach odrastały włosy. Żałowały pomyłki, jaką było zdemaskowanie go, ubolewały, że nie zachowały w sekrecie jego tajemnicy – tajemnicy, która zresztą nie była aż tak niewyobrażalna, gdyż ta i owa miały wcześniej pewne przecucia. Reihana zdobyła się na odwagę i podeszła do nas, a potem usiadła obok mnie niczym zawstydzone zwierzę, wciąż piękna, ale wyraźnie wstrząśnięta tym, co się wydarzyło. Właścicielka stanęła pośrodku nas i przeczytała list, o którego napisanie Sakine najwyraźniej poprosił kogoś w więzieniu:

Otrzymują Panie ten list, gdyż dopiero teraz odnalazłem słowa, których wcześniej nie ośmieliłbym się wypowiedzieć nawet w samotności. Być może spodziewają się Panie, że jestem nieszczęśliwy. Otóż nie jestem. Hammam był jedynym domem, jaki miałem, świat poza nim był zawsze obcy i przerażający. Jutro oddam moją duszę Bogu, a ciało na pastwę sępom. Mogłem zostawić hammam, wziąć swoje pieniądze i żyć jako mężczyzna, ale nawet wtedy nigdy bym przed tym nie uciekł. Świat mężczyzn jest dla mnie niepojęty. Wszystkie moje pieniądze, oszczędności mojego życia, przekazuję Reihanie, kobiecie, która obudziła mnie z kłamstwa trwającego całe życie. Jutro jest dzień mojego wesela, to będzie jedyny dzień, w którym będę sobą. Postąpiłem źle, urodziłem się jako Ibrahim i umrę jako Ibrahim. Wybaczam mojej matce to, że odebrała mi prawo do bycia sobą. Pozwoliła moim włosom urosnąć i nauczyła mnie powtarzać wersety z Koranu, aby nie myśleć o seksualności. Moja matka ubierała mnie jak dziewczynkę, aby zachować swoją pracę jako łaźni. Nigdy przedtem nie poznałem czegokolwiek innego, kobiece ciała były dla mnie jak kawałki drewna, a ja byłem ich skromnym rzeźbiarzem. Reihano, moja zbawczyni i moja morderczyni, dziękuję, że mnie uwolniłaś.

Wśród kobiet zapadła kompletna cisza, można było usłyszeć ich oddechy i kropelki wody spadające ze złotych kranów z głową lwa. Wszystkie spojrzenia zwróciły się na Reihanę. Wybaczył jej sam Sakine, jakież więc znaczenie miał teraz nasz osąd. Była nie tylko najpiękniejszą, ale i bardzo zamożną kobietą, mówiono bowiem, że Sakine żył skromnie i oszczędzał wszystkie swoje pieniądze. Tego dnia nikt nie był w nastroju do kąpieli; pełne szacunku dla Sakine wstałyśmy i ruszyłyśmy do swoich domów. Kilka tygodni później hammam został zamknięty na dobre. Sakine zabrał ze sobą do grobu swoje recepty na preparaty do depilacji, a stałe klientki wracały coraz rzadziej lub nie wracały już wcale. Mimo upływu czasu pamięć o starej łaźni i Sakine wciąż w nas żyła. Niedługo potem otwarto nowy hammam. Jego właścicielką była stosunkowo młoda, przybyła ze stolicy kobieta, która używała produktów renomowanych, światowych firm kosmetycznych. Mimo sentymentów wkrótce zaczęłyśmy odwiedzać to miejsce.

## *Teheran*

*Pamiętam jeszcze inną noc, kiedy nie mogłam zasnąć. Przepętniona tymi samymi emocjami co teraz, oczekiwaniem i strachem jednocześnie. Wszystko było wtedy takie niewinne, zupełnie nieskomplikowane. Sięgam po filiżankę z herbatą. Herbata jest zimna, chcę wstać, żeby ponownie zagrzać wodę. Jednak zamiast tego zapadam się w mój świat pomiędzy jawą a snem, pozwalam moim myślom błądzić.*

## ROZDZIAŁ 11

Którejś nocy, niedługo po straceniu Sakine, nie mogłam zasnąć. Nazajutrz wypadał piątek, a w piątki mieliśmy zawsze wolny dzień w szkole. Ale ten piątek miał być wyjątkowy. Przez całą noc budziłam się co chwilę w obawie, że prześpię moje sekretne spotkanie z Emadem. Emad był moim najlepszym kolegą, takim, z którym chciałoby się podzielić ostatnim przysmakiem. Był też najodważniejszym chłopakiem w naszej okolicy. Musiałam walczyć, żeby zdobyć jego szacunek, przede wszystkim dlatego, że byłam dziewczyną. Leżąc, uśmiechałam się szeroko i rozmyślałam o nadchodzącym dniu. Trzeba było wyruszyć, zanim zapieje kogut i obudzą się dorośli. Mieliśmy zabrać ze sobą szpadel, a każde z nas miało mieć własną latarkę, zapaliki, świecę, koc i trochę jedzenia. Tego dnia mieliśmy poznać prawdę o opuszczonej kopalni. Krążyły plotki, że po zawaleniu się kopalni wciąż pozostawały tam szczątki zabitych górników. Postanowiliśmy więc zabrać stamtąd piszczel i pokazać go innym dzieciom. To miało być nasze trofeum, z takim skarbem zostaniemy uznani za najodważniejszych ze wszystkich, gdyż ze strachu przed duchami nikt nie odważył się jeszcze nawet zbliżyć do kopalni. Wielu utrzymywało, że słyszeli krzyki pokutujących dusz, dźwięk łańcuchów i odgłos górniczych kilofów, które dawno już powinny ucichnąć. Wejście do kopalni było od wielu lat zamurowane, gdyż pewnego razu zabłądziła tam mała dziewczynka i od tamtej pory ślad po niej zaginął. Mówiono, że w niektóre noce wciąż słychać, jak woła o pomoc.

W głębi duszy bałam się nie na żarty, ale zależało mi na tym, żeby Emad nie zobaczył mojej słabości. Tak bardzo chciałam, żeby uważał mnie za najodważniejszą dziewczynę w naszym miasteczku, żeby było dokładnie tak jak w chwili, kiedy przystałam na tę eskapadę. Podniósł mnie wtedy i wykrzyknął: „Shirin! Jesteś najodważniejszą dziewczyną w całym mieście!”, po czym pocałował mnie w policzek. Jego oddech przypominał oddech mojego jagniątka, pachnącego świeżo przeżutą trawą. Zrobiło mi się gorąco, a na policzku, w miejscu, gdzie mnie pocałował, poczułam jakby oparzenie. Kiedy wróciłam do domu, miałam stracha, że moi rodzice zobaczą, iż ktoś mnie pocałował, że coś jest ze mną nie tak.

Wypełzłam z łóżka cicho niczym kot na miękkich łapach. Dzięki Bogu nikogo nie obudziłam. Spakowałam już wszystko, co mieliśmy ze sobą zabrać, ale nie znalazłam szpadla. Miałam nadzieję, że Emad weźmie jakiś ze sobą. Kiedy przechodziłam przez podwórze, poczułam, jak na moje policzki pada delikatny

wiosenny deszcz. Serce podskoczyło w mojej piersi. Bałam się, ale i cieszyłam jednocześnie. Potem pojawiło się inne uczucie, którego wcześniej nie znałam i którego nie potrafiłam wyrazić słowami, nie wiedziałam nawet, co oznacza. Ale dziś wiem. Byłam zakochana.

Emad czekał już pod drzwiami – ze swoimi wielkimi oczami koloru miodu i gęstymi, kręconymi kasztanowymi włosami, wyraźnie zaznaczonym podbródkiem i masywnym nosem. Był ode mnie starszy o trzy lata, niedawno miał czternaste urodziny.

– Wiesz, ile tu na ciebie czekam? – zapytał, gdy tylko mnie zobaczył.

– Jakieś trzy minuty? – Roześmiałam się i przypomniałam mu, jak parę dni temu zasnęłam i spóźniłam się na autobus.

– Zawsze masz odpowiedź na wszystko. Powinnaś zostać adwokatem.

– Nigdy w życiu! Chcę zostać policjantką albo pilotem.

– Pilotem! – zaśmiał się Emad. – Za żadne skarby nie chciałbym być twoim pasażerem. A tak w ogóle gdzie masz szpadel? – Spłonęłam rumieńcem i już miałam przyznać się, że o nim zapomniałam, gdy Emad dodał z uśmiechem: – Wiedziałem. – Sięgnął po szpadel oparty dyskretnie o mur. – Lot z tobą może być naprawdę niebezpieczny, jeśli na przykład zapomnisz wysunąć koła – zażartował, a potem wziął mnie za rękę i ruszyliśmy przed siebie, odprowadzani przez pohukiwanie puszczyka.

Dotarliśmy do kopalni pod miastem, od razu zaczęliśmy walić w zamurowane wejście. W końcu udało nam się wybić niewielką dziurę. Wyłupywaliśmy kamień po kamieniu, aż powstał otwór na tyle duży, by można było wsunąć się do środka. Emad musiał mnie podsadzić, sam miał wejść zaraz po mnie. Kiedy wylądowałam i poczułam, że moje stopy znalazły się w kałuży, natychmiast ogarnęło mnie nieprzyjemne uczucie. To, co wcześniej wydawało się takie ekscytujące, stało się odrażające i straszne. Nie chciałam tam być. Wszystkie zasłyszane opowieści o kopalni nagle wydały mi się niezwykle rzeczywiste, niemal słyszałam krzyki górników i małej dziewczynki, która przepadła tu bez wieści. Poziom gruntu w kopalni był niżej niż na zewnątrz, nie widziałam więc już Emada. Dopiero po chwili zebrałam się na odwagę i zawołałam:

– Nie idziesz?

Wołałam kilka razy, ale odpowiedzi nie było. Po chwili usłyszałam jednak nieznamy głos. Kiedy wsłuchałam się uważniej, doszłam do wniosku, że jakiś mężczyzna rozmawia z Emadem. Nie byłam w stanie sama się stąd wydostać, znalazłam się w potrzasku. Potem ten obcy dorosły mężczyzna zawołał mnie po imieniu, ale nie odważyłam się odpowiedzieć. Wreszcie usłyszałam głos Emada:

– Shirin, nie możemy iść dalej. Jest tu policjant i mnie zatrzymał. Musisz wyjść!

Krzyknęłam żałośnie, że nie dam rady sama dosięgnąć do otworu. Wtedy

policjant kazał mi się odsunąć. Zamierzał rozbić część muru, tak abym mogła się wydostać.

Nawet w najgorszych snach nie przypuszczałam, że kiedyś rodzice zobaczą mnie doprowadzoną do domu przez policję. Zgodnie z naszym planem miałam wrócić i położyć się do łóżka, zanim jeszcze rodzice się obudzą. Zamiast tego obudził ich pukający do drzwi policjant. Raz po raz prosiłam go, żeby pozwolił mi wrócić do domu samej, jednak im bardziej błagałam, tym bardziej on stawał się niewzruszony.

Drzwi otworzyła moja matka. Wyglądała, jakby dopiero co się obudziła, jednak po chwili na jej twarzy pojawił się szok, a mnie ogarnął paniczny strach. Wpatrywałam się w swoje wciąż mokre stopy, cuchnące zatęchłą wodą z kopalni. Zanim zdążyłam otworzyć usta, policjant odezwał się:

– Jacy z was rodzice, skoro pozwalacie córce szwendać się po nocy?

Mama przez chwilę tylko patrzyła na niego zdumiona. Wreszcie wykrztusiła:

– Nie mieliśmy pojęcia, że się wymknęła. – Po czym obdarzyła mnie morderczym spojrzeniem.

Minęło trochę czasu, zanim rodzice uświadomili sobie, co się stało. Wkrótce policjant zrelacjonował im przebieg większości wydarzeń.

– Kopalnia należy do państwa. Wasza córka i jej... kolega (tutaj zrobił wymowną pauzę) są winni samowoli i zniszczenia własności państwowej, ale ponieważ chodzi o osobę niepełnoletnią, to wy jesteście zobowiązani zapłacić za szkody. – Byłam tak sparaliżowana strachem, że kompletnie zapomniałam o Emadzie. Stał bez słowa obok policjanta, czekając, aż ten i jego odprowadzi do domu. Moi rodzice oczywiście zaczęli mu wymyślać, gdyż to on, jako starszy, powinien był być rozsądniejszy. – Gdyby była moją córką, spuściłbym jej porządne manto, a potem obciąłbym jej włosy i zamknął pod kluczem. I nie wypuszczał, dopóki nie znalazłbym dla niej dobrego męża – kontynuował złowrogo policjant. – Po czymś takim nikt nigdy jej się nie oświadczy. To naprawdę nie przystoi, żeby taka duża dziewczynka wychodziła z domu i uganiała się z młodym mężczyzną, i to w środku nocy.

Moi rodzice byli przekonani, że ja i Emad spędziliśmy poza domem całą noc, i nie zamierzali słuchać moich wyjaśnień. Prowadząc Emada do wyjścia, policjant burczał coś gniewnie. Mój przyjaciel odwrócił się i mrugnął do mnie z ledwie zauważalnym uśmiechem, ale nie odpowiedziałam, gdyż w tej samej chwili matka chwyciła mnie za włosy i wciągnęła do domu.

Najgorsze było nie lanie, które dostałam, ani plotki, które się później pojawiły. Najgorsze było to, że rodzice zabronili mi spotykać się z Emadem.



## *Teheran*

*Na zewnątrz jest zupełnie ciemno, a wokół mnie panuje absolutna cisza. Nawet Leyla śpi tak cicho, że muszę pochylać się nad nią i nasłuchiwać, by upewnić się, że oddycha. To uczucie samotności, które niemal sparaliżowało mnie po tym, jak Emad nie mógł już dłużej być częścią mojego życia, powracało od tamtego czasu wielokrotnie. Uczucie, w którym w istocie chodziło o tęsknotę za zaufaniem. Pragnienie bycia kochaną bezwarunkowo. Ból po utracie Emada i naszej przyjaźni zaprowadził mnie jednak na inne drogi.*

## ROZDZIAŁ 12

To mój ulubiony stryjek Abbas był tym, który wygrał na loterii i z dnia na dzień został milionerem. On także nauczył mnie różnych sztuczek. Wszyscy byli przekonani, że spośród braci mojego ojca to Abbas wyląduje na ulicy, gdyż nie lubił pracować, choć miał na utrzymaniu dwie żony i dzieci. Był leniwy i najbardziej lubił wymyślać opowieści albo deklamować innym poezję, nieważne, czy inni tego chcieli, czy nie. Znał na pamięć całą *Szahname* – *Księgę królewską*, irański poemat narodowy. Śpiewał, recytował, a ja uwielbiałam przysłuchiwać się opowieściom, które snuł o naszych klasycznych bohaterach, żyjących jeszcze w czasach przed nadejściem islamu. Abbas był szczęśliwy, mając we mnie wiernego słuchacza, a mnie jego mały teatr nigdy nie nudził.

Pewnego wiosennego dnia, kiedy bawiłam się samotnie na podwórzu, tęskniąc za Emadem, stryj Abbas podszedł do mnie i zapytał, czy nie chciałabym zarobić dużo pieniędzy. Propozycja mnie zaintrygowała. Gdy zapytałam o szczegóły, wyjawiał mi, że w niektóre wieczory, wraz z kilkoma innymi mężczyznami w starszym wieku, gra w *davelna*, irańską grę hazardową, i że potrzebuje bezstronnej osoby, która umiałaby odczytywać cyfry, a jednocześnie nie brałaby udziału w grze.

Akcesoria do gry stanowiły bawełniany worek i ukryte w nim kunsztownie rzeźbione cylindry z wypukłymi cyframi oraz czarno-białe płytki z cyframi. Moim zadaniem było wyciągnąć z worka jeden z cylindrów i głośno odczytać cyfrę. Wydawało mi się, że będą to łatwo zarobione pieniądze. Co środa, pomiędzy piątą a szóstą, miałam asystować w grze. Rodzicom powiedziałam, że stryj będzie mnie uczył recytować *Księgę królewską*. Ale kiedy pojawiłam się u Abbasa, by poćwiczyć odczytywanie cyfr, okazało się, że muszę nauczyć się również paru innych rzeczy.

– Zawrzemy pakt, który będzie korzystny dla nas obojga – powiedział.

– Jak to? – zapytałam.

Wtedy wręczył mi worek do gry.

– Musisz nauczyć się odczytywać cyfry opuszkami palców. W ten sposób to ty będziesz decydować, kto wygra.

Stryj miał siedzieć blisko mnie, tak abym mogła widzieć jego płytki, jednak nie wolno mu było wygrywać za każdym razem, gdyż z pewnością wzbudziłoby to podejrzenia pozostałych graczy. Gdybym się zdecydowała, miałam otrzymać dziesięć procent wygranej. Wydawało mi się to dużo, nawet jeśli nie rozumiałam, co oznaczało dziesięć procent. Tak oto rozpoczęłam intensywny trening, w czasie którego musiałam siedzieć z przepaską na oczach i odczytywać cyfry opuszkami

palców. Z początku miałam pewien kłopot z szóstką i dziewiątką, które wciąż myliłam, ale z czasem nabierałam coraz większej wprawy. Wkrótce nadeszła pora, aby przedstawić mnie graczom.

Weszliśmy do salonu wujka Abbasa ze zdobięcymi podłogę kosztownymi perskimi dywanami i opartymi o ściany wielkimi *poshti*, irańskimi jedwabnymi poduszkami. Mężczyźni siedzieli wokół dużego białego obrusu, zastawionego owocami granatu, bananami, gruszkami, daktylami, orzechami i herbatnikami. Obok stały piękne filiżanki i samowar w kolorze złota. Cały dom stryja Abbasa ociekał nowo zdobytym bogactwem. Mężczyźni patrzyli na mnie z mieszanką zainteresowania i nieufności. Mała dziewczynka była w tym gronie czymś, czego najmniej się spodziewali. Ale Abbas uspokoił zebranych swoim chropowatym głosem:

– To moja bratanica, Shirin. Jest najzdolniejszą uczennicą w swojej szkole, dlatego powierzam jej zadanie odczytywania cyfr. Możecie na niej polegać.

Słyszając jego słowa, poczułam zażenowanie, gdyż tak naprawdę było to kłamstwo. Miałam usiąść po krótszej stronie obrusu, z workiem do gry na kolanach. Jeden z mężczyzn poprosił mnie, abym wstrząsnęła workiem. W powietrzu napięcie drgało niczym skrzydła motyla na sekundę przed wzbiciem się do lotu. Gra mogła się zaczynać. Już miałam odczytać pierwszą cyfrę, kiedy otworzyły się drzwi i do środka wszedł młody mężczyzna, niewiele starszy ode mnie.

Stryj Abbas rozpromienił się na jego widok.

– Cuimars! – zawołał, po czym przedstawił gościa towarzystwu: – Przed wami syn mojego partnera w interesach. Jak widzicie, Cuimars jest zbyt młody, aby dołączyć do gry, ale przez wzgląd na szlachetność jego ojca zrobię wyjątek. Nigdy nie wiadomo, kiedy będę musiał się do niej odwołać! – Po czym zwrócił się do młodego mężczyzny: – Usiądź koło Shirin. – Zauważyłam, że oczy Cuimarsa są koloru szmaragdu, a jego skóra jest niezwykle jasna. – Matka Cuimarsa jest Rosjanką – powiedział stryjek Abbas, na co jeden z mężczyzn wtrącił, że jego żona również pochodzi z Rosji. Wyjaśnił nam, że zawsze było im dobrze w sypialni, ale po tym, jak wydała na świat troje dzieci, czuje się, jakby kąpał bestię w Morzu Kaspijskim. Komentarz wywołał wśród zebranych salwę śmiechu.

– Teraz rozumiecie, dlaczego mam dwie żony – zachichotał inny.

Cuimars sprawiał wrażenie zakłopotanego ich grubiańskim językiem. Zerknął na mnie i powiedział:

– Pohamujcie języki, moi panowie, mamy w towarzystwie małą damę.

Po raz pierwszy ktoś nazwał mnie damą i przyznaję, że zabrzmiało to miło. Cuimars wyglądał trochę jak gwiazda filmowa – z olejkiem we włosach, takim samym, jaki mój starszy brat Aram nakładał, kiedy wychodził na tańce. Pod wieloma względami Cuimars rzeczywiście przypominał mojego brata, choć według

mnie Aram był przystojniejszy.

Rozpoczęła się gra. Przez całe moje życie dorośli powtarzali mi, że należy być uczciwym, sami jednak rzadko tacy byli. My, dzieci, widziałyśmy i słyszałyśmy więcej, niż im się wydawało. Nie było mi dobrze z tym, że teraz przykładałam rękę do kłamstwa dorosłych, darzyłam jednak stryja Abbasa wielką sympatią i czułam się wybrana. Poza tym wszyscy tam byli na tyle zamożni, że według Abbasa nie przysporzy im to zbyt wielkiej straty, grosz tu czy tam, jakaż to dla nich różnica. Kiedy jednak posłałam stryjowi pełne dezaprobaty spojrzenie, obiecał mi, że część wygranej oddamy żebrakom na bazarze. Spodobało mi się to, bo mogłabym poczuć się jak Robin Hood.

Stryj Abbas usiadł po mojej lewej stronie, gdyż w ten sposób mogłam z łatwością zerkać na jego płytki. Uzgodniliśmy, że stryjek nie wygra ani w pierwszej, ani w drugiej kolejce, a dopiero w trzeciej i czwartej. Traf jednak chciał, że wygrał dwie rundy pod rząd i otrzymałam ostrzegawcze spojrzenie. Postanowiłam zacząć odczytywać cyfry opuszkami palców i sama wybierać zwycięzcę. Cuimars siedział po mojej prawej ręce i wyglądał na udęconego. Chwytał powietrze przerywanym oddechem, jakby w powietrzu unosił się jakiś nieprzyjemny zapach. Dopiero wtedy przyszło mi na myśl, że być może byłam to ja, gdyż pragnąc poczuć się dorosła, przed wyjściem z domu spryskałam się zbyt obficie anyżowymi perfumami mamy. Cuimars wyraźnie unikał oddychania przez nos, ale z otwartymi ustami, pomimo swojej urody, wyglądał nieco głupawo.

– Jeśli nie zamkniesz buzi, za chwilę wleci ci w nią mucha – powiedziałam w końcu żartobliwie, na co Cuimars zaczerwienił się lekko, a ja razem z nim, zawstydzona swoimi niemądrymi słowami.

Minęło kilka kolejek, z których większość wygrał stryjek Abbas, ale nieźle szło też mężczyźnie imieniem Osmad. Wreszcie gracz, którego żona pochodziła z Rosji, stracił wszystkie swoje pieniądze. Stryj Abbas oświadczył, że zgodnie z zasadami nie wolno mu dalej grać, trzeba móc postawić stawkę. Mężczyzna poczuł się urażony i wyciągnął duży, piękny jadeitowy pierścień, który nosił na palcu lewej dłoni.

– To jest warte więcej niż zastawy wszystkich razem wzięte.

Zobaczyłam błysk w oczach Cuimarsa. Z zachwytem wpatrywał się w pierścień; nagle wydał się zafascynowany grą, w której do tej pory uczestniczył bez większego zainteresowania. Naprawdę pragnął tego pierścienia. Zdecydowałam, że pozwolę mu go wygrać. Jak postanowiłam, tak zrobiłam – opuszkami palców macałam tak długo, aż znalazłam cylinder z liczbą czternaście, podejrzalam bowiem, że właśnie ta liczba znajduje się na płytce Cuimarsa. Ostatecznie Cuimars wygrał i mógł zabrać pierścień i pieniądze, podczas gdy mężczyzna, miotając przekleństwa, wstał i wyszedł. Cuimars postanowił zakończyć grę na ten wieczór i z dumą wsunął pierścień na swój palec, posyłając mi uroczy

uśmiech. Nie spodobało się to zebrany. Mężczyźni nalegali, aby został i dał im szansę się odegrać, ale Cuimars wymówił się nauką i swoją niecierpliwą mamą. Zanim wyszedł, upuścił na moje kolana monetę. Nagle ogarnął mnie niepokój, że zostałam przejrzana.

W ten sposób zaczęła się moja lukratywna kariera, w czasie której pomogłam mojemu stryjowi zdobyć górę pieniędzy, a sama dostałam tyle, że mogłam kupić sobie oślątko, o którym od dawna marzyłam. W końcu mama zaczęła coś podejrzewać. Bo niby w jaki sposób stać mnie na kupno osiołka, skoro miałam dopiero dwanaście lat? Któregoś dnia odkryła miskę z pieniędzmi, którą ukryłam w starym domu, tym samym, w którym przyłapałam ją kiedyś z kukłą taty. Domagała się wyjaśnień, więc chcąc chronić stryjka Abbasa, skłamałam, że znalazłam te pieniądze na ulicy. Wtedy mama powiedziała, że nie wolno mi jej okłamywać, matka zawsze wie, czy jej dziecko mówi prawdę, czy kłamie. W końcu byłam zmuszona przyznać się i opowiedzieć, jak stryjek Abbas posłużył się mną w swoim oszukańczym procederze. Matka chwyciła mnie za rękę i – zabrawszy miskę z pieniędzmi – zaprowadziła do domu stryja, gdzie porządnie mu nawymyślała.

Stosunki ojca z jego braćmi ochłodziły się już po śmierci babci, choć relacje z samym stryjem Abbasem można było uznać za stosunkowo poprawne. Po aferze z oszukiwaniem w grze było już tylko darcie kotów. Jedyńm bratem, z którym ojciec utrzymywał teraz w miarę dobre stosunki, był stryj Babak. I całe szczęście, gdyż bardzo go lubiłam.

## ROZDZIAŁ 13

Stryj Babak był przez nas, dzieci, nazywany Kwiatowym Stryjkiem, bo taki był piękny i tak ładnie pachniał. Tymczasem dorośli nazywali go zupełnie inaczej, imieniem, którego znaczenia zupełnie nie rozumiałam. Za każdym razem, gdy wspominałam je przy mojej matce, ta ostrym głosem upominała mnie, że nie wolno mi go wypowiadać, choć nie chciała powiedzieć dlaczego. Dorośli nazywali stryja Babaka Panem Łechtaczka. Ale co to właściwie była ta łechtaczka? To była wielka tajemnica. Egzotyczny owoc? Niezwykły ptak? A może jakiś samochód? Stryj Babak był zakochany w samochodach, mógł więc to być jakiś elegancki sportowy wóz. Albo jedna z wielu kryształowych figurynek, które kolekcjonował. Słowo „łechtaczka” brzmiało w każdym razie jak coś zabawnego, coś, co chciałoby się mieć. W końcu zapytałam mamę:

– Czy można dostać łechtaczkę od stryjka Babaka?

Usłyszawszy to, spojrzała na mnie ostro i powiedziała, że nie wolno mi mówić w taki sposób. Co dziwne, dorośli nigdy nie nazywali stryjka Babaka Panem Łechtaczka w jego obecności, ale tylko wtedy, gdy o nim rozmawiali. To oznaczało, że dowiedzieli się czegoś za jego plecami i to coś nie było właściwe. Byłam przekonana, że mój kochany, pięknie pachnący stryjek zasługuje na to, by o tym wiedzieć, postanowiłam więc wyjawić mu całą prawdę. Ale najpierw chciałam dowiedzieć się, cóż to takiego jest ta łechtaczka. Zapytałam moje przyjaciółki, ale one też nie wiedziały. Zwróciłam się więc do moich braci. Starsi dawali do zrozumienia, że wiedzą, ale żaden nie pisał ani słowa. Młodszy stwierdził zaś, że to nazwa ryby, stryjek Babak uwielbiał bowiem wędkować. W końcu sprawy zaszły tak daleko, że aby zaspokoić moją ciekawość, byłam zmuszona zapytać samego stryja Babaka.

Stryj siedział jak zwykle pod figowcem i patrzył na ptaki pluskające się w sadzawce. Figi nad jego głową dojrzewały i otwierały swoje słodkie wnętrza. Babak zawsze miał obok siebie radio, niewielki przenośny odbiornik, kupiony podczas jednej z jego zagranicznych podróży. Słuchał właśnie rozgłośni Darya Kenar, nadającej muzykę popularną. Stryjek poruszał się z wielką gracją, nie tak jak inni mężczyźni. Uważano go za nieco bardziej delikatnego – sposób, w jaki poruszał rękami, przypominał taniec. Miał miękki głos, a za każdym razem, gdy jego piękna gospodyni przychodziła do niego z herbatą, obsypywał ją komplementami, choć jej pozycja społeczna była niższa niż jego status. My, dzieci, dobrze słyszałyśmy zmianę w jego głosie, kiedy rozmawiał z kobietą. Ton stawał się głębszy, a w niebieskich oczach stryja pojawiał się błysk. Jako jedyny w naszej rodzinie Babak odziedziczył po dziadku błękitne oczy i jaśniejszą cerę.

Pielęgnował ją czule i chowając się pod parasolem ogrodowym, chronił ją przed palącymi promieniami słońca.

Zdecydowanym krokiem podeszłam do figowca, pod którym siedział Babak. Pomyślałam, że oto nadeszła pora, aby dowiedzieć się prawdy. Stryj jak zwykle rozpromienił się na mój widok. W stosunku do dzieci był bardzo miły, szanował nas i zawsze znajdował czas, żeby nas wysłuchać.

– Shirin, moja mała wyrocznio. – Nazywał mnie tak, odkąd udowodniłam, że potrafię tłumaczyć sny. Nie zawsze miałam rację, ale od czasu do czasu moje przepowiednie się sprawdzały.

– Mam pytanie – powiedziałam i usadowiłam się na jego kolanach. – Kwiatowy Stryjku, dlaczego ludzie nazywają cię Panem Łechtaczką?

Gdy stryjek zaśmiał się rubasznie, jego brzuch zatrzęsł się, a ja spadłam z jego kolan.

– Ciężko pracowałem, żeby zasłużyć na taki tytuł – powiedział, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Skoro nie ma w tym nic złego, dlaczego dorośli nie nazywają cię tak przy tobie? Dlaczego mówią o tobie „Pan Łechtaczka” w tajemnicy?

Stryj Babak uśmiechnął się tajemniczo.

– Nie rozumieją, jaki to dla mnie zaszczyt.

– Ale co to oznacza?

– Pozwól, że ci wyjaśnię – powiedział stryj Babak. – Łechtaczka kobiety jest najpiękniejszym dziełem Boga. Zbliżyć się do niej to tak, jak pielgrzymować do Mekki. To najświętsza świątynia kobiety.

– Łechtaczka kobiety... – Nadal nic z tego nie rozumiałam. – A więc i ja mam łechtawkę?

– Masz, ale jeszcze jej nie używasz.

– Ale co to takiego jest? – zaczynałam się niecierpliwić.

– To kwiat kobiety.

Odeszłam, nie usłyszawszy nic, co mogłoby rozjaśnić moją niewiedzę. Dowiedziałam się tylko, że łechtaczka jest czymś w rodzaju kwiatu, który ma każda kobieta, kwiatu, który stryj Babak, jak się wydaje, znał bardzo dobrze. W łazience przyjrzałam się swojemu ciału, ale żadnego kwiatu nie udało mi się zobaczyć. Być może rozkwita i rozwija się dopiero wtedy, kiedy człowiek robi się starszy.

Któregoś wieczoru, kilka tygodni później, kobiety z naszej rodziny siedziały i rozmawiały o stryju Babaku. Usłyszałam wtedy, że wiele zamężnych kobiet pielgrzymuje z różnych miast, aby spotkać się z Panem Łechtawką. Były wśród nich żony wysoko postawionych mężów, talent Babaka mógł więc sprowadzić na niego niebezpieczeństwo. Któregoś dnia mąż którejś z tych kobiet może zapragnąć zemsty, a wtedy stryj zapłaci za to swoim życiem.

Najtrudniej było mi zrozumieć, jak stryj Babak mógł spotykać się z tyloma kobietami, mając żonę. Żonę, z którą tak naprawdę nie ożenił się z miłości – wszyscy szeptali między sobą, że do małżeństwa z córką generała Babak został zmuszony, kiedy okazało się, że ta spodziewa się dziecka. Nie rozumiałam tego, tak jak wielu rzeczy dotyczących stryja Babaka, ale lubiłam go bardzo.



## *Teheran*

*Przemykam się ukradkiem po domu, nerwowo przesuвам przedmioty. Mój wzrok zatrzymuje się na fotografii stryja Babaka. Kochany stryj Babak... I pomyśleć, jakie to wszystko wydawało się w tamtym czasie kuszące: dorosnąć i móc przeżyć to, o czym szeptano między sobą. Stać się kobietą. Pamiętam, jak wystawałam przed lustrem, pragnąc, by wreszcie urosły mi piersi, a mężczyźni zaczęli odwracać się za mną na ulicy. Tak naprawdę nie rozumiałam jeszcze, że ceną, jaką przyjdzie mi za to zapłacić, będzie zakaz wstępu do wielu miejsc, do których jako dziecko miałam swobodne wejście; nie przeczuwałam, jak mało czasu mi zostało. W moich dziewczęcych marzeniach wciąż mogłam mieć i to, i to: być piękna i pożądana, a zarazem wolna jak ptak. Teraz już wiem, jak bardzo się myliłam.*

## ROZDZIAŁ 14

Z samego rana matka wyciągnęła mnie z łóżka.

– Twoja przyjaciółka już tu jest, siedzi na schodach i czeka na ciebie!

Właśnie to było najlepsze w chodzeniu do szkoły: iść ulicą z moją przyjaciółką Marzi, rozmawiać, śmiać się, a czasem nawet chodzić na wagary. Zbiegłam na dół i zapytałam, czy chciałyby zjeść z nami śniadanie. W domu Marzi nie jadało się śniadań, gdyż jej matki niemal nigdy nie było. Marzi rozpromieniła się i chwilę potem siedziałyśmy na podłodze wokół obrusu. Zebrała się cała moja rodzina. Bracia hałasowali jak zwykle, choć ojciec wyraźnie zastrzegł, że „przy jedzeniu się nie gada”. Nie przejmowali się tym jednak ani trochę. Mój najstarszy brat Aram wdał się z ojcem w dyskusję, czy rewolucja ma szanse powodzenia i czy rewolucjonistom uda się obalić rodzinę królewską. Aram wrócił właśnie ze Stanów Zjednoczonych, gdzie studiował. Był przekonany, że rewolucjoniści wezmą górę i że szach nie ma szans. Ojciec był z kolei zupełnie odmiennego zdania i był przekonany, że nikomu nie uda się zrzucić szacha z tronu. Matka zauważyła, że tak samo mówiono o jej przodkach, z pomocą Anglików odsuniętych od rządów przez ojca szacha.

– Czy codziennie musisz nam przypominać, że masz królewskie pochodzenie? – spytał ojciec.

– Ale to prawda. Nie zmyśliłam tego.

– Teraz jesteś moją żoną, a to też żaden wstyd!

Tego ranka czułam się jakoś dziwnie. Nie wiedziałam, czy to dlatego, że złapałam jakąś chorobę, czy też tak bardzo obawiałam się klasówki z matematyki. Uwielbiałam matkę, niestety bez wzajemności. W lekcjach zawsze pomagał mi Emad. Po naszej nocnej eskapadzie wprawdzie nie wolno mi było się z nim spotykać, ale ostatnio próbowaliśmy widywać się potajemnie. Codziennie o piątej Emad stawał pod naszym murem, a ja przełaziłam przez niego, choć miał ponad dwa metry wysokości. Niestety, pewnego razu zostałam przyłapana i ojciec natychmiast najął rzemieślnika, który w zaprawie murarskiej na szczycie muru miał osadzić kawałki potłuczonego szkła. Ojciec sądził, że następnym razem skaleczę się, wystraszę i przestanę uciekać. Ale ja tak łatwo nie dałam za wygraną, kilka odłamków szkła nie mogło powstrzymać mnie od spotkania z Emadem. Zdeterminowana, wzięłam cegłę, duży koc i wybrałam fragment muru niewidoczny z domu, a następnie zaczęłam oszlifowywać kawałki szkła. Teraz nie mogły wyrządzić mi już żadnej krzywdy, wystarczyło, że miałam na dłoniach rękawiczki, a mur nie był przeszkodą. W dni, kiedy nie mogłam wyrwać się z domu, pukałam trzy razy kamieniem w mur, na co Emad odpowiadał mi taką samą liczbą uderzeń.

Stało się to naszym tajemnym językiem.

Po śniadaniu ja i Marzi, trzymając się za ręce, poszłyśmy do szkoły. Śmiałyśmy się i na chwilę zapomniałam o bólu i o dziwnym samopoczuciu. Dotarłszy do szkoły, usiadłyśmy w swoich ławkach i zaczęłyśmy pisać sprawdzian. Nagle poczułam w brzuchu gwałtowne ukłucie, zupełnie jakbym miała tam kota, który drapiąc pazurami, usiłuje wydostać się na zewnątrz. Nie byłam w stanie wysiedzieć w ławce. Byłam przekonana, że czymś się zatrula – wyszłam do toalety i siedziałam w niej długo, ale bez rezultatu. Byłam całkowicie pewna, że umrę, być może Bóg chciał mnie ukarać za oszukiwanie w grze do spółki ze stryjem Abbasem. Ale dlaczego miałby to robić akurat teraz, gdy już przestałam oszukiwać? Czy nie wystarczyło, że mama zarekwirowała wszystkie moje pieniądze i zamieniła je na górę butów i torebek dla siebie? Wyszłam z toalety i poprosiłam mojego nauczyciela, by pozwolił mi pójść do domu, gdyż ból brzucha był nie do zniesienia. Któryś z pracowników szkoły skontaktował się z moim ojcem i poprosił, by po mnie przyjechał.

Kiedy wróciłam do domu, nasza kochana służąca Sirve przyrządziła mi wodę różaną zmieszaną z cukrem, co miało ukoić ból brzucha. Poszłam do siebie i się położyłam. Gdy obudziłam się w środku nocy, odkryłam, że ubranie i pościel mam poplamione krwią. Nie miałam pojęcia, skąd się wzięła, gdyż nikt nie opowiedział mi o menstruacji, spakowałam więc prześcieradło i wszystkie zaplamione ubrania do worka i wcisnęłam je w najdalszy kąt szafy. Potem poszłam na grób babci, choć dopiero zaczynało świtać, a trzeba było przejść spory kawałek drogi. Nie miało to jednak dla mnie większego znaczenia, gdyż i tak byłam przekonana, że umieram.

Samotna nad grobem czułam się nieswojo. Gdzieś w oddali wyły bezdomne psy, a ja poczułam zimny dreszcz na plecach. Położyłam dłoń na nagrobku babci, wykonanym z włoskiego marmuru, z jej imieniem wypisanym złotymi literami. O okolicznych grobach krewni zapomnieli już dawno, były zupełnie zarośnięte chwastami. Ząb czasu rozłupał na pół jeden z nagrobków. Pomyślałam sobie, że człowiecze serce bywa jak ten zapomniany grób, który wypełniają jedynie śmierć i samotność. Kiedy już umrę, chciałabym mieć piękny nagrobek, cały z różowego marmuru. Wyobrażałam sobie, jak powinien wyglądać mój pogrzeb. Chyba najlepiej byłoby, gdybym napisała list i opisała w nim dokładnie swoje oczekiwania. Byłam przekonana, że tym, który będzie opłakiwać mnie najbardziej, będzie Emad. Mieliśmy przecież się pobrać, byłam tego pewna. Powinien więc zawsze dbać o mój nagrobek.

Wielu uważało, że babcia odeszła, ale ja wiedziałam, że mnie słucha. Tak, to prawda, jej ciało było martwe, ale w jakiś sposób była obecna, nawet bardziej, kiedy usiadłam przy jej grobie. Zastukałam w nagrobek dwa razy, a potem zaczęłam mówić. Opowiadałam jej o krwi, która tak mnie przeraziła, gdy nagle usłyszałam męski głos:

– Dziewczynko! Co ty tu robisz, sama i tak wcześnie? To niebezpieczne.

Mężczyzna był kimś w rodzaju stróża, który mieszkał tu w małym domku. Pilnował, by bramy były zamknięte, i zezłościło go, że swoim zwyczajem przeszłam przez mur. Podszedł i zaczął opowiadać o córce piekarza, która zniknęła bez wieści po tym, jak samotnie wybrała się na cmentarz. A żeby naprawdę mnie nastraszyć, przywołał starą historię o pewnej ciężarnej kobiecie, która zmarła i została tu pochowana. W dole, w grobie, urodziło się jednak dziecko, a anioły pomogły mu wygrzebać się na zewnątrz. Dziecko przeżyło, gdyż jego martwa matka karmiła je piersią. Kochała je miłością tak wielką, że troszczyła się o nie nawet po śmierci. Dziecko mieszkało później na cmentarzu i zdarzało mu się rozzłościć nie na żarty, kiedy ktoś obcy znalazł się za bramą po jej zamknięciu. Czas pomiędzy zmierzchem a świtem należał wyłącznie do niego, mogło wtedy swobodnie się bawić, bez obaw, że ktoś je zobaczy. Kiedy odpowiedziałam, że skoro to dziecko było tak samotne i chciało się bawić, być może zaprzyjaźniłabym się z nim, mężczyzna wyrzucił mnie z cmentarza.

W drodze do domu bałam się, że zatrzyma mnie policja albo że moi rodzice pomyślą, że znów łobuzowałam z Emadem. Kiedy wróciłam, moja matka czekała na mnie z moimi poplamionymi krwią ubraniami. Gdy wyciągnęła je w moją stronę, bardziej bałam się jej niż śmierci. Czy dostanie mi się za to, że zakrwawiłam pościel? Ku mojemu zdumieniu jednak matka objęła mnie, uśmiechając się szeroko.

– Moja córko, teraz jesteś już kobietą. Trzeba to uczcić! – I wyjaśniła mi, że każda kobieta raz w miesiącu krwawi. – Ta krew to pokarm dla dziecka, kiedy się go oczekuje – dodała, ale nie potrafiłam zrozumieć, co miała na myśli.

Tego dnia matka pozwoliła mi nie iść do szkoły i po raz pierwszy poczułam, że traktuje mnie jakoś inaczej, jakbym była jedną z dorosłych. Potem zadzwoniła do wszystkich swoich siostr i przyjaciółek, informując je o tym wielkim wydarzeniu. Byłam kompletnie zdumiona tym, że mój bolący brzuch i krwawienie były dla niej powodem do świętowania. Jednocześnie przestrzegła mnie, że nigdy nie wolno mi rozmawiać o tym w obecności taty albo braci.

Sama uroczystość polegała na tym, że sproszone na posiłek wszystkie kobiety i te dziewczyny, które już miesiączkowały. Były tańce i śpiewy, kobiety powtarzały mi, że już wkrótce będę mogła wyjść za mąż i mieć dzieci, że jestem już dorosła. Nigdy wcześniej nie poświęcano mi tyle uwagi, dotąd byłam tylko nieokrzesaną dziewczynką z wiecznie obdrapanymi kolanami. Nie wiedziałam jeszcze, że stając się kobietą, straciłam jednocześnie prawo do bycia dzieckiem. Przed pojawieniem się miesiączki mogłam siłować się z chłopakami na ręce i ciągnąć ich za włosy, po menstruacji nie wolno mi było nawet spojrzeć chłopcu w oczy, nie mówiąc o obejmowaniu. W ogóle nie wolno mi było mieć żadnych kumpli. Kobieta nie mogła wspinać się na drzewa ani głośno się śmiać, gdyż wtedy

uważano ją za puszczalską. Nie wolno mi już było się bawić, koniec z grą w orzechy, którą tak bardzo lubiłam. Idąc ulicą, musiałam spuszczać wzrok, żeby przypadkiem nie napotkać spojrzenia mężczyzny. Nie było to do końca takie złe, wpatrując się w ziemię, można było bowiem dostrzec na przykład zagubione monety. W taki oto sposób nieoczekiwanie znalazłam nowe źródło dochodów.

## ROZDZIAŁ 15

Dni mijały, a ja każdego miesiąca w okolicach pełni wiedziałam, że znów powinnam mieć okres. Nie podobało mi się to wszystko i chciałam, żeby to się skończyło, tęskniłam za byciem dzieckiem. Pewnego dnia moja matka powiedziała, że przyjdzie do nas z wizytą kilku gości. Miałam założyć moją odświętną sukienkę i biżuterię. Nie rozumiałam, dlaczego robi tyle hałasu z powodu odwiedzin kilku gości, przecież często przyjmowaliśmy ich w domu. Dopiero kiedy powiedziała: „przyjdą, żeby prosić o twoją rękę”, dotarło do mnie znaczenie jej słów. Głęboko w mojej duszy pojawił się niepokój, chciałam przecież wyjść za Emada. Byłam rozczarowana, że jeszcze nie poprosił mnie o rękę. Gdybym poślubiła kogoś innego, być może zrozumiałby, jaką stratą jest dla niego moje odejście.

– Tylko nie popadaj w pychę przez to, że pojawił się zalotnik. Chociaż dojrzałaś, wciąż jesteś bardzo młoda – zastrzegła matka.

W rolę swatki wcieliła się nasza służąca Sirve. Oprócz naszego sprzątała także dom innej rodziny, której syn był świeżo po zdanych egzaminach na pilota. Pewnego dnia po prostu oświadczyła im, że nie znajdzie lepszej dziewczyny ode mnie. Sirve zapewniała mnie solennie, że pilot jest niewiarygodnie przystojnym i uroczym mężczyzną i że jeśli za niego wyjdę, chętnie przeniesie się i będzie pracować u mnie zamiast w domu mojej mamy. Zaczęłam rozmyślać, jak to jest mieć męża, który naprawdę może zabrać mnie do nieba – mnie, która uwielbiała siedzieć wysoko na gałęzi drzewa, gapić się na chmury i odpływać myślami daleko, daleko stąd. Serce biło mi mocno, nie wiedziałam dlaczego, myśli kotłowały się w mojej głowie. Co tak właściwie robi się, kiedy jest się żoną? Czy wolno mi będzie zabrać ze sobą moje lalki? Nie miałam pojęcia, co dzieje się pomiędzy mężczyzną a kobietą, moje myśli były zaledwie niewinnymi fantazjami dziecka.

Teraz, gdy miałam spotkać się z moim pierwszym zalotnikiem, ogarnął mnie niepokój. A co, jeśli przydarzy mi się to samo, co Effat-pierdzioszce? Tej, która puściła bąka, kiedy schyliła się, podając herbatę swojemu zalotnikowi? Z powodu tej gafy Effat znalazła się na językach wszystkich w okolicy. Pomimo to była jedną z osób, które podziwiałam najbardziej, zawsze była taka radosna. Być może to dlatego, że jej reputacja była już definitywnie zrujnowana, a ona sama nie miała nic do stracenia. Lęk przed puszczeniem wiatrów był tak silny, że gdy to już się przytrafiło, nawet w samotności, traciło się szacunek do samego siebie. Puszczenie wiatrów było w naszej tradycji równoznaczne z byciem rozpustnym, ciotki zwykły mówić: „ta, która puszcza wiatry, sama łatwo się puszcza”. Z kolei babcia, pomimo całej swojej elegancji, była odmiennego zdania, uważała, że człowiek ma prawo

czasem sobie ulżyć.

Oświadczyły wypadły nadspodziewanie dobrze. Zaproponowałam herbatę i udało mi się nie puścić wiatrów. Pilot wyglądał naprawdę elegancko – miał na sobie swój mundur, białe rękawiczki i świeżo wypastowane buty. Nigdy nie widziałam tak błyszczących męskich butów. Mój tata uznał, że jestem jeszcze za młoda na małżeństwo, i oznajmił pilotowi, że moglibyśmy się zaręczyć, dopiero kiedy ukończę piętnaście lat. Ale pilot, który miał dwadzieścia pięć lat, nie miał czasu, żeby czekać tak długo – chciał się żenić natychmiast, gdyż to gwarantowało mu podwyżkę uposażenia. Nasza służąca była bardzo rozczarowana decyzją moich rodziców, w dalszym ciągu musiała bowiem pracować u mojej wymagającej matki.

Pierwsze, co zrobiłam jako niedoszła żona pilota, to po raz kolejny zagrałam rodzicom na nosie – przeskoczyłam przez mur, żeby spotkać się z Emadem. Musiałam mu powiedzieć, że w każdej chwili mogę zostać wydana za mąż, jeśli więc chce mnie mieć, nie ma innego sposobu, jak tylko pofatygować się i poprosić o moją rękę.

Emad spojrzał na mnie z lekkim uśmiechem.

– Mam dopiero piętnaście lat. Jak miałbym cię utrzymywać? – zapytał.

– Nie jem dużo – odpowiedziałam.

Potem graliśmy w orzechy. Byliśmy fantastycznym zespołem, nikt nie mógł dać nam rady. Gra w orzechy przypominała trochę grę w kule. Trzeba było trafić tak, aby piramidka się rozsypała, wtedy zdobywało się wszystkie pozostałe orzechy. W zeszłym roku porządnie oberwaliśmy od innych zespołów za to, że oszukiwaliśmy – skleiliśmy piramidkę, tak że nie mogli zrzucić naszych orzechów. Należało nam się, ale i tak nie było nam ani trochę przykro.

Och, Emadzie, mój kumplu, cóż ja bym bez ciebie zrobiła? Jeden, jedyny raz naprawdę doprowadził mnie do wściekłości – wtedy, kiedy o mały włos nie popłakał się ze śmiechu, gdy specjalnie dla niego umalowałam się szminką i kredką do oczu mamy. Powiedział mi wtedy, że wyglądam jak klaun. Najbardziej podobałam mu się taka, jaka byłam naprawdę – z piaskiem i chwastami we włosach, gotowa na nowe przygody.

## Teheran

*W ciszy słyszę siebie mamroczącą imię Emada. Nagle dociera do mnie, do ilu rzeczy nigdy nie będzie już dla mnie powrotu. Kiedy jest się dzieckiem, wierzy się, że życie takie, jakim je widzimy, już na zawsze pozostanie takie samo. Małe troski czasem urastały do wielkich rozmiarów, ale kiedy porównuję je do rzeczywistości, w której żyję teraz, wiem, że miałam bardzo mało powodów do narzekania. Wprawdzie rodzice trzymali mnie krótko, ale swoje dzieciństwo wspominam z uśmiechem. Śmialiśmy się często, ale nie wiem, czy to nasza rodzina była bardziej radosna niż inne, czy też mieliśmy jakiś specyficzny rodzaj humoru, którym zarażaliśmy się nawzajem. Wiem tylko, że w ścianach domu, w którym dorastałam, pozostało wiele radosnych wspomnień. Stanowiliśmy gromadę zupełnie różnych od siebie ludzi, ale było coś, co nas łączyło: potrafiliśmy cieszyć się życiem. I jeśli jest coś, co chciałabym przekazać mojej córce, niezależnie od tego, co zgotuje nam los, byłoby to właśnie to: ciesz się dniem tak bardzo, jak tylko potrafisz, bo nigdy nie wiadomo, co przyniesie jutro.*



## ROZDZIAŁ 16

Nigdy nie zapomnę dni spędzanych nad morzem. Duży, sześćdziesięcioosobowy autobus z naszego biura podróży wyruszał co piątek, wypełniony rozentuzjasmowanymi amatorami kąpielni. W autobusie panował chaos, mężczyźni popalali cygara i raczyli się absyntem, a stryj Babak próbował wsunąć dłoń pod sukienkę swojej ślicznej służącej. Chichotała i drocząc się z nim, odpychała jego rękę, ale było oczywiste, że ta zabawa sprawia jej przyjemność. Domyślałyśmy się, że dłoń Babaka bywała już wcześniej pod jej sukienką – niewiele było bowiem sukienek, których stryj nie unosił. Jego żona siedziała tymczasem daleko z tyłu autobusu i karmiła ich nowo narodzonego syna. Nigdy nie byłam pewna, co widziała, a czego nie.

Kobiety zajadały się pestkami słonecznika. Gdy z trzaskiem rozgryzały łupinę, przypominały wielkie nastroszone ptaki. Łupiny walały się po całej podłodze. Ja i mój młodszy brat ze zdumieniem wpatrywaliśmy się w górkę, która zebrała się tylko po jednym kursie. Kierowca skarżył się na śmiejące kobiety, ale mój ojciec powtarzał, że właścicielem biura podróży jest on, a nie szofer. Kiedy jechaliśmy nad morze, kobiety często zarzucały na swoje kostiumy kąpielowe proste, uszyte w domu, bawełniane sukienki. Niektóre z nich kupiły swoje stroje kąpielowe w renomowanym sklepie Nasajie Mazandran, znajdującym się naprzeciwko naszego biura podróży. Tkano tam materiały we wszelkich możliwych barwach i odcieniach; zdarzało mi się wagarować tylko po to, żeby tam pójść. To był magiczny sklep, z pięknymi niciami i frędzlami w tysiącu kolorów. Po każdej wizycie zapach świeżo ufarbowanego materiału towarzyszył mi w myślach jeszcze przez wiele dni. Ludzie przyjeżdżali z innych miast, aby zrobić tam zakupy. My szczęśliwie byliśmy w lepszej sytuacji – wystarczyło jedynie przejść na drugą stronę ulicy.

Uwielbiałam te nasze autobusowe wycieczki. Stryj Babak zabierał ze sobą swoje małe przenośne radio, które ustawiał na cały regulator – zawsze na stację Darya Kenar, nadającą tylko perską muzykę. Z przodu kierowca miał swoje własne radio, ustawione równie głośno. Słuchał radia Omekutum, grającego wyłącznie muzykę arabską. Pomiędzy dwoma melomanami zawsze panowała swego rodzaju rywalizacja, każdy z nich próbował bowiem wziąć górę nad tym drugim. To cud, że nie ogłuchliśmy. My, dzieci, dokazywałyśmy i śpiewałyśmy do muzyki, a ja i mój kuzyn tańczyliśmy i za każdym razem, kiedy autobus wjeżdżał w ostry zakręt, patrzyliśmy, które z nas dłużej utrzyma równowagę. Chociaż byłam mała i szczupła, czasami udawało mi się wygrać. Po upadku trzeba było jak najszybciej wstać, gdyż w przeciwnym razie można było wylądować w strumyku moczu

płynącego po podłodze. To było dzieło mojego najmłodszego kuzyna.

Gdy docieraliśmy nad morze, cała moja rozwrzeszczana rodzina jak na zawołanie wysypywała się z autokaru. Przypominaliśmy objazdową trupę teatralną, której reżyser i producent uciekli w panice. Kierowca robił, co mógł, żeby nad nami zapanować, ale nikt nie słuchał jego uporczywego nawoływania. Gdy zbijaliśmy się w grupę, można było odnieść wrażenie, że każdy wypad nad morze był naszym pierwszym. Moja matka odpowiadała za prowiant, który zabieraliśmy ze sobą. Wprawdzie każdy miał własne zawiniątko z jedzeniem, ale to mama podawała do stołu i rozdzielała posiłki we właściwy sposób. Mama zawsze była bardzo dumna, że większość najbardziej lubiła właśnie jej potrawy, i tylko my, dzieci, wiedziałyśmy, że najsmaczniejsze dania zostały przyrządzone przez naszą uzdolnioną służącą.

Lubiliśmy grać razem w piłkę. Moi bracia byli zapalonymi sportowcami i nieustannie próbowali udowodnić sobie nawzajem swoją wyższość. Wszyscy z wyjątkiem Dariusa, mojego trzeciego brata, który jeździł na wózku inwalidzkim. Dariusz był nieśmiały i grzeczny, ale nie dlatego, że jeździł na wózku. Jeśli tylko chciał, potrafił być naprawdę złośliwy i słowami wyrwać drzewo. Słowami w wierszach, które pisał, mordował też ludzi. Stryj Babak mówił, że gdyby Dariusz mógł chodzić, ze swoją kipiącą wewnętrzną energią doprowadziłby do kompletnego chaosu na całej kuli ziemskiej. Zdarzało się, że ubliżył matce albo ojcu, ale uchodziło mu to płazem, nie tak jak nam. W wodzie nie było widać niepełnosprawności Dariusa, widziało się tylko pływającego młodego, przystojnego mężczyznę. Dariusz nigdy nie chciał wychodzić z wody, mogłoby się wydawać, że w niej zdrowiał. Potrafił pływać całymi godzinami, a kobiety podziwiałały jego umięśniony tors. Umiejętnie maskował swoje kalectwo. Jechał za autobusem na swoim motorowerze, a dotarłszy do celu, podjeżdżał do samego brzegu i wskakiwał prosto do wody. W ten sposób w każdy piątek mój brat na kilka godzin stawał się królem morza.

Nasz najstarszy brat Aram paradował w swoich nowych kąpielówkach. Roham, drugi z moich starszych braci, musiał zadowolić się kąpielówkami domowej produkcji, uszytymi ze skrawków starych sukienek mamy. Był to patchwork, o którym można było powiedzieć wszystko oprócz tego, że Roham wyglądał w nim dobrze. Kiedy się kąpał, kąpielówki zsuwały się z jego chudych pośladków i nasz najmłodszy brat Nima musiał po nie wypływać. Moi starsi bracia darzyli się wzajemnie zapiekłą nienawiścią. Choć podczas naszych dni nad morzem ich siatkarskie rozgrywki sprawiały wrażenie radosnej zabawy, wyczuwało się, że traktują grę śmiertelnie poważnie.

Czasami bracia pozwalali mi do siebie dołączyć. Zawsze wybierałam wtedy grę u boku Rohama, gdyż było mi go żal. Aram nie grał w siatkówkę tak dobrze jak Roham – jego ulubioną dyscypliną była bowiem piłka nożna – lecz pomimo to

grając z Aramem, Roham zawsze przegrywał. Zślepiało go jego rozgoryczenie. Nie pomagało też to, że Aram ściągał na siebie spojrzenia niemal wszystkich kobiet, kiedy niczym grecki heros teatralnie rzucał się na piasek. Widząc to, prychałam z irytacją, ale i tak pękałam z dumy, mając tak przystojnego brata. Roham również był niebrzydki, nawet jeśli był tak bardzo od nas inny. Uświadomiła mu to kiedyś matka, mówiąc: „Gdybym nie urodziła cię w domu, Rohamie, nie uwierzyłabym, że jesteś mój. Równie dobrze mógłbyś być odmieńcem”.

Pamiętam, jak pewnego dnia zobaczyłam mojego brata w jego pokoju, malującego jeden ze swoich obrazów. Był całkiem zdolnym plastykiem. Kiedy podeszłam bliżej, zobaczyłam, że w oczach ma łzy. Zapytałam go, dlaczego płacze. Roham odpowiedział, że przez długi czas kochał się w pewnej dziewczynie, ale tego dnia Aram powiedział przy śniadaniu: „Możesz ją sobie wziąć, już ją miałem”. Roham był tak zdruzgotany słowami Arama, że nawet nie potrafił go uderzyć. Tę dziewczynę widział już jako swoją przyszłą żonę, jedyną, której Aram nie mógł mu zabrać. Aż do tej chwili. Aram nie dość, że odebrał Rohamowi uczucie matki, to jeszcze zrabował mu miłość jego życia. Kiedy mój brat skończył mówić, osunął się na podłogę i rozpląkał jak dziecko. Kiwał się do przodu i w tył, trzymając się za głowę. Nie miałam pojęcia, jak zareagować. Mogłam tylko pogłaskać jego rude włosy i powiedzieć mu, że jest piękny.

– Twoje włosy są jak ogień, Rohamie – powiedziałam. – Wyglądasz, jakbyś przybył z innego świata, nikt inny nie może być taki jak ty.

Musiło minąć sporo czasu, nim Roham doszedł do siebie. Ponieważ bardzo chciałam, żeby dostrzegł, jakim uczuciem darzy go Wenus, jedna z naszych kuzynek, postanowiłam zbliżyć ich do siebie. Któregoś dnia poszłam więc do niej i powiedziałam, że Roham ją lubi. Dzięki mojemu małemu kłamstewku Wenus zaczęła słać Rohamowi listy miłosne, a ten już po niedługim czasie zaczął na nie odpisywać. Niczym listonosz kursowałam pomiędzy Rohamem a Wenus, aż w końcu zostałam przyłapana przez matkę, zaintrygowaną moimi tajemniczymi wędrownkami.

Mój trud przyniósł jednak owoce. Kiedy graliśmy w siatkówkę nad morzem, widziałam, jak Roham rzuca Wenus pożądlive spojrzenia, ta z kolei wprost promieniała miłością. Patrzyła tylko na niego. Roham dojrzał i powoli przeistaczał się w mężczyznę. Aram mógł pokonać go na boisku, ale miłości Wenus nie był w stanie mu zabrać.

Na plaży można było znaleźć rosnące dziko melony, maliny, truskawki czy groszek cukrowy. Wszystkie te pyszności wyrosły z nasion i pestek wypluwanych tam przez pokolenia plażowiczów. Ja i Nima uwielbialiśmy włóczyć się po plaży

w poszukiwaniu melonów i innych nadających się do zjedzenia rzeczy, o które musieliśmy toczyć boje z ptakami i bezpańskimi psami. Chodziły słuchy, że jeden z psów jest chory na wściekliznę, więc za każdym razem, nieprzytomni ze strachu, czmychaliśmy do autobusu z naszą zdobyczą. Nima zawsze robił to, o co go prosiłam, byłam jego autorytetem. Opinia naszych starszych braci zupełnie go nie interesowała, to na mnie chciał robić wrażenie. Któregoś razu, wróciwszy do autobusu, odkryliśmy, że gdzieś na piasku zgubiliśmy klucze mamy. Nie chciałam ryzykować spotkania z wściekłym psem, powiedziałam więc Nimie, że jeśli pobiegnie i przyniesie klucze, będzie najodważniejszym chłopcem na całym świecie. Na trzęsących się nogach, ale z determinacją w oczach, Nima wyruszył w swoją ważną misję. Czekałam przy autobusie. Upływający czas wydawał mi się wiecznością. Dokąd on poszedł? Wycieczkowicze powoli zaczęli się schodzić, zbliżała się pora powrotu do domu. Gdy mama zapytała, gdzie jest mój młodszy brat, obiecałam, że go odnajdę. Kiedy szukałam Nimy, zaczęło gonić mnie kilka bardzo agresywnych psów. Nigdy tak bardzo nie brakowało mi Cezara, ten jednym szczeknięciem odpędziłby te kundle. Biegłam tak szybko, jak tylko potrafiłam, aż wreszcie dotarłam do ruin starego pałacu z czasów dynastii Kadzarów. Tutaj mogłam się schronić. Wśliznęłam się do środka i zastygłam w wilgotnych ciemnościach. Nagle w głębi ruin usłyszałam cichy płacz.

– Nima? – zawołałam.

Mój umorusany braciszek wyszedł do mnie na czworakach, z pokrwawionymi kolanami. Z dumą podniósł odnalezione klucze, tak bym mogła je zobaczyć. Tak bardzo przestraszył się goniących go psów, że się zmoczył. Długo trzymałam go w ramionach. Stwierdziłam, że przed powrotem do autobusu powinniśmy się wykapać, wtedy nikt nie zorientuje się, co się stało.

– Teraz uważasz, że jestem odważny, Shirin? Najodważniejszy na świecie? – upewniał się Nima.

– Zawsze tak uważałam, braciszku – odpowiedziałam. – To dlatego jesteś moim ulubionym bratem.

## ROZDZIAŁ 17

Naiwny czas dzieciństwa miał niedługo ustąpić miejsca zbiorowemu napięciu, poprzedzającemu wybuch rewolucji, która skradała się także do nas, nieświadomych niczego dzieci. Wkrótce mieliśmy utracić naszą niewinność. Dorośli od dawna szeptali, że wiatr zmian wstrząśnie całym krajem, że wybawiciel wróci z wygnania i ocali wszystkich biednych wiernych, żyjących pod tyranią szacha. Zdjęcia króla były stopniowo zastępowane zdjęciami długobrodego ajatollaha Chomeiniego o surowym spojrzeniu. My, dzieci, nie chcieliśmy żadnych zmian, chcieliśmy tylko bawić się, rosnąć i rozkwitać w słońcu. Ale czasu nie dało się zatrzymać, wielkie demonstracje przeciwko szachowi były coraz częstsze.

Z początku nie zdawaliśmy sobie sprawy z ogromu przemocy. Żyliśmy naszym prostym życiem i tak mijały nam dni, lecz propaganda się wzmaciała. Osławiony atak terrorystyczny na kino Rex w Abadanie na południu Iranu wstrząsnął całym krajem. Tragedia, w której wszyscy widzowie spłonęli żywcem w budynku po tym, jak drzwi zostały zamknięte, wzbudziła odrazę ludzi. Wielu było przekonanych, że stał za tym SAVAK, budząca grozę służba wywiadowcza szacha. Szach został kozłem ofiarnym, obwiniano go o wszystko, co złego działo się w kraju. Troski wszystkich mieszkańców, a nawet osobiste problemy, nagle stały się sprawką jego i jego pięknej żony Farah Diba. Wierzący atakowali ich zdemoralizowany, zachodni tryb życia.

W babcinej kuchni sąsiadki spotykały się jak zawsze. Któregoś dnia jedna z nich, która obierała cebulę, podjęła wątek:

– A wiedziałyście, że ojciec królowej nie ma nawet odpowiedniego pochodzenia? Właściwie to powinna była zostać najwyżej kochanicą króla, ale ten się zadurzył i był na tyle naiwny, że ożenił się z tą głupią gęsią.

– Skąd wiesz takie rzeczy, Chadidzo? – dopytywała inna, czyszcząc sałatę.

– Czyżbyś zapomniała, że mąż mojej córki jest dziennikarzem w Teheranie? On tak powiedział – odpowiedziała Chadidza, trzymając w uniesionej ręce nóż do obierania cebuli.

– Cóż, nie mogę doglądać wszystkich twoich dzieci. Skąd jednak wiesz, że to, co mówi, jest prawdą?

– Oczywiście, że to prawda. Przecież pisze do gazety.

Po chwili rozmowa zeszła na zdradę, której królowa miała dopuścić się z prezydentem imperialistycznej Ameryki, Jimmym Carterem. Ich tłumiona zawiść wobec pięknej królowej miała niedługo znaleźć bezpośrednie ujście.

W Teheranie ludzie z uśmiechem na ustach oddawali swoje życie za ajatollaha. Tego, który miał dać wszystkim mieszkania, darmowy prąd i edukację,

ziemię rolną, pracę i nieoprocentowane pożyczki, a przede wszystkim sprawić, że kobiety sporządnieją, nauczą się okrywać i nie będą odstawiać się przed obcymi mężczyznami. Wielu z ojców rewolucji było w gruncie rzeczy socjalistami i komunistami, jednak Marks i Engels, którymi młodzi rewolucjoniści starali się pozyskać względy ludu, nie zdobyli jego uznania. Zaczęli oni więc coraz chętniej odwoływać się do myśli ultrareakcyjnej, fundamentalistycznej, z czasów, kiedy słowo mężczyzny znaczyło więcej niż życie kobiety.

Rewolucja sprowadziła chaos również do naszego miasteczka. Przemoc i obłęd rozprzestrzeniały się niczym kręgi na wodzie. Wkrótce część miasta bardziej przypominała strefę wojny pokazywaną w telewizji niż małomiasteczkową idyllę, do której przywykliśmy. Nieznajomi mężczyźni, których nikt nigdy wcześniej nie widział w naszym mieście, podpalali samochody i budynki. Życzliwy George próbował siłą powstrzymać fundamentalistów od spalenia jego sklepiku. Bezskutecznie, z połamanymi rękami i popękanymi żebrami musiał patrzeć, jak mężczyźni, którzy nazwali go współnikiem szatana, puścili z dymem cały jego dom. Rodzina George'a, mieszkająca nad sklepem, niemal spłonęła żywcem, szczęśliwie w ostatniej chwili udało się ją ocalić. Pamiętam dźwięk butelek roztrzaskujących się o ciepły asfalt i zapach alkoholu roznoszący się na całej naszej ulicy. Wciąż mam przed oczami połyskujące w słońcu potłuczone szkło, krzyk i łzy George'a. Nigdy nie zapomnę tych nieznajomych młodych mężczyzn w dzinsach, długich czarnych koszulach i czarno-białych chustach, którzy przynieśli do naszego miasteczka nienawiść.

Mój najstarszy brat Aram na próżno próbował pomóc George'owi. Ustąpił, kiedy furia fundamentalistów dosięgła i jego. Tego samego wieczoru, przy kolacji, ojciec wyraził swój wstręt do alkoholu i jego szkodliwych następstw, dając jednocześnie wyraz swojej głębokiej sympatii i współczucia dla George'a. Niedługo potem George wraz ze swoją rodziną uciekł do Stanów Zjednoczonych i słuch o nich zaginął. Nasze głowy były już zresztą zaprzątnięte zupełnie innymi myślami – coraz bardziej pogrążaliśmy się w dzikim tańcu czarownic.

Rządy szacha były dalekie od demokratycznych. Ja i Nima często wymykaliśmy się i dołączaliśmy do innych demonstrujących. Było tyle różnych ścierających się ze sobą sił, tyle rywalizujących ze sobą ugrupowań, które tylko na chwilę jednoczyły swoje siły; nic nie było proste ani czarno-białe. Gaz łzawiący, odgłosy strzałów i przemoc stały się odtąd częścią naszego życia. Widzieliśmy, jak demonstranci rozbijali więzienia i zatęchłe katownie szacha.

Któregoś dnia, wracając z lekcji, Nima i ja przechodziliśmy obok szkoły muzycznej. Naturalną koleją rzeczy rewolucjoniści i ją wzięli na swój cel, właśnie podkładali ogień pod budynek. Przed szkołą nieszczęsny nauczyciel muzyki płakał i błagał, by rozwścieczony tłum oszczędził chociaż instrumenty. Któremuś z nas wcisnął w ramiona czarną torbę i powiedział:

– Zadbajcie o niego, zadbajcie o niego! Uciekajcie, zanim tamci go zabiorą, ci barbarzyńcy. Naród bez kultury jest biednym narodem. Kiedy to zrozumieją, będzie już za późno.

Przestraszeni zrobiliśmy, co powiedział, nie wiedząc, jak wiele razy przyjdzie nam tego żałować.

W czarnej torbie znajdował się saksofon, który po powrocie do domu dałam Dariusowi. Przez wiele miesięcy, w dzień i w nocy, mój brat dręczył nas nim, zanim w końcu uzmysłowił sobie bolesną prawdę, która dla innych była oczywista od samego początku: nie miał ani odrobiny słuchu. Jestem pewna, że i saksofon, który w końcu wylądował w najdalszym kącie ciemnego schowka, był mu za to wdzięczny.

## *Teheran*

*Nie da się opisać, co wojna robi z ludźmi. Zło i przemoc rodzą jeszcze więcej zła i przemocy, są niczym groteskowy czerw, który coraz grubszy i grubszy, żywi się ludzką wiarą w życie. Widziałam to również w moim mężu. Moim mężczyźnie, z którym nawet nie zamierzam się pożegnać. Umiał być sympatyczny, ma to w sobie, wiele razy widziałam tego przebłyski, uprzejmość i dobroć kryjące się za całą tą czernią i wrzodami duszy. Nie jest złym człowiekiem. To wojna odbiera mu rozsądek. Którejś nocy obudził mnie jego płacz. Wtulił twarz w poduszkę, tak bym nie widziała jego łez. Ponoć wojna hartuje i chłopców zmienia w mężczyzn. Ci, którzy tak mówią, nie mogą bardziej się mylić. Tak naprawdę wojna odbiera chłopcom prawo do stania się mężczyznami, jakimi mogliby zostać, gdyby nie zmuszono ich do bycia świadkiem tak bezgranicznego zła.*



## ROZDZIAŁ 18

Któregoś popołudnia zaniiosłam ojcu małą przekąskę do jego *zurkhane*. W sali treningowej zawsze unosił się ostry zapach potu i słabo wyczuwalny metaliczny zapach łańcuchów do ćwiczeń. Tamtego dnia w *zurkhane* zjawił się najbardziej znany sztangista w mieście, Vahid Montassami. Uśmiechnął się, widząc moje różowe przybory do treningu, i powiedział, że choć podróżował i rywalizował w zawodach na całym świecie, nigdy wcześniej nie widział w *zurkhane* dziewczynki. Mój ojciec zapytał Vahida, czy nie ma ochoty usiąść i napić się z nim herbaty cynamonowej. Byli dobrymi przyjaciółmi i zwykli siłować się ze sobą dla zabawy. Vahid był tak silny, że mógł podnieść mojego ojca, co nie było łatwym zadaniem, gdyż mój ojciec, kiedy porządnie naprężył mięśnie ramion, potrafił z kolei podnieść mnie i mojego brata. Zwisaliśmy wtedy z jego ramion jak owoce z drzewa – ja na jednym ramieniu, a Nima na drugim – a ojciec kręcił się niczym żywa karuzela.

Podobali mi się silni mężczyźni, a Vahid był jednym z moich ulubionych. Był też przystojny i ku naszej radości zakochany w ciotce Mahasti. Wkrótce mieli się pobrać, a ja pękałam z dumy, że będę miała w rodzinie jednego z największych herosów w mieście. Zawsze czułam pewną więź z Mahasti, gdyż tak jak ja była ona jedyną córką wśród swoich braci. Trzydziestotrzyletnia Mahasti późno wychodziła za męża. Dziadek nikomu nie chciał oddać swojej jedynej córki, żaden mężczyzna nie był według niego odpowiedni. Gdyby żył, z pewnością ucieszyłby się, że Mahasti wychodzi za męża z miłości. Nareszcie skończą się docinki moich kolegów, którzy mówili, że mam ciotkę, która siedzi w szklanej wieży. Często śpiewali mi rymowaną, że jeśli kobieta nie wyjdzie za męża przed dwudziestką, nie wyjdzie już wcale. Wszyscy byli zdziwieni, że Vahid, do którego ustawiała się długa kolejka piętnastoletnich dziewcząt, zdecydował się ożenić ze starszą od niego Mahasti.

Rozmawiali już jakiś czas, popijając herbatę cynamonową, kiedy Vahid nagle spoważniał. Powiedział, że zaproponowano mu wykonanie tajnego zadania dla SAVAK. Ojciec zapytał, na czym miałyby ono polegać, a Vahid wyjaśnił, że to zadanie jest do tego stopnia tajne, że nawet on sam jeszcze tego nie wie. Na to mój ojciec stwierdził, że trudno mu sobie wyobrazić Vahida pracującego dla SAVAK.

– Na tyle, na ile cię znam, wiem, że do nich nie dołączysz, nie pozwoli ci na to twoja uczciwość – powiedział. – Przecież dobrze wiesz, że SAVAK zmusza ludzi, by donosili na siebie nawzajem, i nie wzbrania się przed różnymi odrażającymi metodami.

Vahid skinął głową, sprawiał wrażenie bardzo przygnębionego.

– Nie mam odwagi odmówić. Chcą wykorzystać moją popularność i zmusić

mnie, żebym wypytywał ludzi o ich poglądy, zupełnie jak naziści. Mam wykorzystywać mój urok, żeby skłaniać ludzi do wyjawiania sekretów.

– Właśnie to miałem na myśli – stwierdził mój ojciec, wyraźnie poruszony.  
– Jesteś uczciwym człowiekiem i nie będziesz szpiegował swoich sąsiadów.

Vahid jednak obstawał przy swoim:

– Nie mam wyboru. Boję się, że uznają mnie za antyrojalistę, a wtedy i ja, i twoja siostra będziemy mieć kłopoty.

Zrozumiałam, że powinnam zostawić mężczyzn samych, i usiadłam trochę dalej, rozmyślając o tym, czym był SAVAK. Słyszałam już wcześniej tę nazwę i zauważyłam, że ludzie reagują na nią z wielkim strachem. Chodziły słuchy, że mężczyzna, który kiedyś był naszym sąsiadem, zaczął dla nich pracować i ślad po nim zaginął – nikt nie miał pojęcia, gdzie się podział. Widać było, że ojciec przepada za Vahidem – był mu o wiele bliższy niż jego rodzeni bracia – dlatego rozumiałam jego niepokój. Ojciec uważał, że Vahid cenił te same wartości, które są ważne dla niego, obaj byli sportowcami, a według taty była to najlepsza droga, jaką mógł zmierzać człowiek. Sportowcy nie pili, dbali o swoje ciało i zazwyczaj byli uczciwymi ludźmi. Niezależnie od tego, czy mówił o sporcie, czy o czymś zupełnie innym, ojciec często zaczynał zdanie od „my, sportowcy...”. Byłam przekonana, że jeśli chcę sprostać ideałom mojego taty, będę musiała zostać właśnie sportowcem.

W końcu Vahid i ojciec wstali i ruszyli w moją stronę. Usłyszałam jeszcze, jak ojciec mówi:

– Spróbuj się od tego wykręcić, to nie wróży nic dobrego. Współpracować z SAVAK to jak znaleźć się ze skorpionem w ciemnym pokoju bez drzwi. Powinieneś skupić się na ślubie, Mahasti nie mówi o niczym innym. Musisz myśleć o sobie i swojej przyszłości.

– To prawda – wtrąciłam. – Widziałam, jak ciotka siedzi i całymi dniami wyszywa. Zrobiła już ręczniki i poszewki z pana inicjałami. Widziałam też, jak całuje pana zdjęcia w gazecie.

Ojciec wyglądał na nieco zakłopotanego, jakbym zdradziła, że ciotka robi coś niewłaściwego. Ale Vahid serdecznie pogłaskał mnie po głowie. Odniosłam wrażenie, że chce już wrócić do sztangi i skończyć tę rozmowę, być może żałował, że w ogóle ją zaczął.

– Jeśli odmówię, znajdę się w niebezpieczeństwie, a jeśli będę donosić na ludzi, zatracę samego siebie – podsumował. – Sam widzisz, drogi przyjacielu, jakkolwiek nie postąpię, jakaś część mnie umrze.

Miesiąc później odbyło się huczne wesele Vahida i Mahasti. Byli niezwykle piękną parą. Kupili dom jak z bajki, nad samym morzem. Mahasti otrzymała też od Vahida złotego cadillaca, była bowiem jedną z pierwszych kobiet w mieście, które

miały prawo jazdy. Była dumna ze swojego męża, który niedawno zdobył złoty medal na mistrzostwach w Stambule i o którym pisały wszystkie gazety. Kilka tygodni po ślubie obwieścili, że spodziewają się dziecka. Brzuch Mahasti całkiem ładnie już się zaokrąglił i zawistne języki szeptały, że zakochana para nie potrafiła przed ślubem utrzymać swoich uczuć na wodzy. Vahid i Mahasti byli bardzo szczęśliwi i wielu czuło z tego powodu zazdrość. Ludzie niezycliwie mówili o ciotce Mahasti również dlatego, że jeszcze przed zamążpójściem była całkiem zamożna. Za sprawą małżeństwa z Vahidem jej majątek podwoił się i byli teraz jedną z najbogatszych par w mieście.

Pewnego letniego, pięknie zapowiadającego się dnia przybiegła do nas Mahasti, a była wtedy już w piątym miesiącu ciąży. Powiedziała ojcu, że Vahid zniknął. Oznajmił jej, że jedzie na zawody do radzieckiego Kirgistanu, miał wrócić do domu wczoraj. Od tamtej pory nie miała od niego żadnych wiadomości. Ojciec próbował ją uspokoić, że to z pewnością wina opóźnionego lotu, Vahid często podróżował i potrafił poradzić sobie w każdej sytuacji. Ale ciotka wyznała, że w głębi serca czuje, iż wydarzyło się coś złego.

Kiedy trzy dni później Vahid wciąż nie dawał znaku życia, powiadomiono policję. Nie udało się jednak odnaleźć żadnego śladu, zupełnie jakby rozpląnął się w powietrzu. Policja, która skontaktowała się z organizatorami zawodów w Kirgistanie, dowiedziała się, że Vahid w ogóle się tam nie zjawił, choć był zgłoszony do turnieju. Tego dla Mahasti było już za wiele, rozszochała się w ramionach mojej mamy. Gdzie podział się jej ukochany? Dlaczego ją okłamał? Jak mógł zrobić jej coś takiego?

W następnym tygodniu w naszym domu panowała napięta atmosfera, dni wlokły się, ale wciąż nie było żadnych wieści. Mahasti przeniosła się do nas, przez większość czasu siedziała i trzymając rękę na brzuchu, wpatrywała się w piec.

– Cokolwiek się stało, mam w sobie to małe życie – powtarzała raz po raz, jakby próbowała się pocieszyć.

Stryj Babak przyjechał odwiedzić Mahasti, również i on niepokoił się o swoją siostrę. Pomiedzy Mahasti a Babakiem istniała szczególna więź, pomimo że ciotka była młodsza od Babaka, miała do swojego brata niemal matczyne stosunek. Pragnąc oderwać ją od trosk, Babak wyznał, że jest zakochany. Tym razem naprawdę. W jego życiu pojawiła się kobieta, dla której chciał opuścić swoją żonę – której nie kochał już od lat, a być może nawet nigdy nie darzył jej uczuciem. Ciotka zastanawiała się, jak to się potoczy, rozwód nie był łatwą sprawą, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że żona Babaka pochodziła z dobrej rodziny. Jeśliby od niej odszedł, z pewnością nie zostawiliby tego ot tak. Wtedy stryj zwierzył się jej, że nie zamierza się rozwodzić – chce uciec ze swoją ukochaną i żyć z nią w grzechu. Istniała jeszcze jedna ewentualność: skłonić obecną żonę, by zgodziła się na wzięcie przez męża drugiej małżonki. Mahasti, słysząc to,

prychnęła i oświadczyła, że to nonsens i że nie ma żadnych szans, by żona Babaka przystała na takie rozwiązanie. Na to Babak odpowiedział tajemniczo, że już obmyślił wyjście z sytuacji, po czym zdradził, że kobieta, którą kocha, spodziewa się jego dziecka. A jakby tego było mało, w ciąży z ich drugim dzieckiem była też jego żona. Wraz z kolejnymi nowinami Mahasti coraz szerzej otwierała oczy. Babak pozwolił jej na chwilę zapomnieć o swoich troskach.

Kilka dni później usłyszeliśmy niezwykłą historię. Pewnego ranka żona Babaka obudziła się i ku swojemu zdumieniu odkryła, że na prawym kciuku ma zieloną farbę. Tajemniczy barwnik za nic nie dawał się zmyć. Stryjek Babak wyznał Mahasti, że udało mu się przekonać władze, iż jego żona jest niepiśmienna i dlatego nie mogła podpisać się swoim nazwiskiem pod dokumentem dającym mu prawo do poślubienia swojej nowej miłości. Mogła natomiast zostawić odcisk kciuka, co w sporadycznych przypadkach było akceptowane. W środku nocy stryjek wstał i skradł swojej śpiącej żonie odcisk kciuka.

Stryj nigdy nie był szczęśliwszy, po raz pierwszy nawet nie spoglądał na inne kobiety. Miałam wrażenie, że rehabilituje się za życie casanowy, które dotąd prowadził. Teraz wpatrywał się już tylko w swoją młodą żonę Adinę. Tylko ja, ciotka i Bóg wiedzieliśmy o ich uczuciu. Tak przynajmniej nam się wydawało. Nie doceniliśmy bowiem wyostrzonego słuchu gospodyni Babaka. Oszalała z zazdrości kobieta patrzyła, jak jej chlebowca zabiega o względy innej. Chcąc się zemścić, postanowiła wyjawić żonie Babaka całą prawdę o jego śmiałym przedsięwzięciu i jego skrywanej miłości.

Perypetie stryja Babaka na jakiś czas odciągnęły myśli Mahasti od Vahida, ale wkrótce na nowo pograżyła się w rozpacz z powodu swojego zaginionego męża. Jej rozdzierający serce płacz i odgłosy niespokojnych, ciężkich kroków budziły nas w środku nocy. Jej płacz brzmiał jak głos zawodzącego szakala. Policja w dalszym ciągu nie miała jednak dla nas żadnych wieści. Stryj Babak zatrzymał się u nas na kilka nocy, uspokajał swoją siostrę i czuwał, by nie zrobiła sobie czegoś złego. Ojciec wyjechał do Niemiec po nowe samochody do naszego rodzinnego biura podróży, a moi starsi bracia pojechali z nim.

Któregoś ciepłego, słonecznego dnia ja, Nima, mama, Babak i Mahasti postanowiliśmy wspólnie wybrać się na plażę. Mieliśmy nadzieję, że być może w ten sposób uda nam się nieco ożywić Mahasti. Dotarliśmy na miejsce i mama zabrała się za rozkładanie posiłku, który tradycyjnie wzięliśmy ze sobą, na dużym kocu. Mahasti siedziała w cieniu i wpatrywała się w morze. Ja i Nima bawiliśmy się na brzegu, a stryj Babak wybrał się na małą przechadzkę.

Ponieważ długo nie wracał, zaczęliśmy jeść bez niego. Nagle pojawił się, niemal biegł w naszą stronę.

– Musimy się stąd zabierać, musimy jak najszybciej stąd odjechać – zawołał tylko i pomimo naszych protestów zaczął zwijać koc, nie zwracając uwagi na

znajdujące się na nim szkło i jedzenie. Krzycząc na nas, żebyśmy się pospieszyli, ruszył, w jednej ręce niosąc koc, a drugą ciągnąc za sobą Mahasti. Nic z tego nie rozumieliśmy. Ludzie na plaży przyglądali się nam ze zdziwieniem, ale nie mieliśmy innego wyjścia, jak tylko biec za nim.

Ledwie wsiedliśmy do samochodu, Babak wcisnął pedał gazu, nie czekając nawet, aż mama zatrzaśnie drzwi. Dopiero gdy jechaliśmy wąską żwirową drogą prowadzącą od plaży, Babak nieco się rozluźnił. Nagle, nie wiadomo skąd, przed maską samochodu wyrosła grupa mężczyzn, blokując przejazd. W dłoniach mieli kilofy, szpadle i kamienie, a kiedy Babak spróbował zmusić ich do rozstąpienia się, zaatakowali. Uderzenia jak grad sypały się na samochód ze wszystkich stron, byliśmy nieprzytomni ze strachu. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam takiej niczym niesprowokowanej agresji. Później wszystko potoczyło się bardzo szybko. Ktoś otworzył drzwi od strony stryja i wywłókł go z samochodu, Babak próbował coś powiedzieć, ale nie zdażył, bo jeden z napastników chwycił go mocno, a drugi uderzył go pięścią w pierś. Babak z trudem chwycił powietrze. Kolejne uderzenie zostało wymierzone w gardło. Z ust Babaka dobył się obrzydliwy, charczący dźwięk. Przerażeni, krzyczeliśmy ze strachu; scena, która rozgrywała się na naszych oczach, wydawała się niemal nierzeczywista.

Nagle pośród rozwścieczonych mężczyzn stryjek dostrzegł znajomą twarz.

– Arash... – wystękał. – Bracie mój! Pomóż mi! – I błagalnie wyciągnął rękę.

– Ty psie, zhańbiłeś honor mojej siostry! – krzyknął mężczyzna i uderzył Babaka w twarz trzonkiem od szpadla.

Żadne z nas nie odważyło się ruszyć z pomocą stryjkowi. Agresorzy odbijali go pomiędzy sobą niczym bezwładną kukłę. Gdy przez otwarte okno strużka krwi chlusnęła na mój policzek, krzyknęłam i rozplakałam się. Zaczęłam ich błagać, żeby przestali. Wtedy jednak błysnął uniesiony w górę szpadel. Byliśmy pewni, że jeszcze chwila, a w skroń Babaka trafi morderczy cios. Zamarliśmy w bezruchu. Kątem oka dostrzegłam, jak ciotka Mahasti wybiega z samochodu i rzuca się w kierunku stryjka. Wtedy szpadel opadł i trafił w coś miękkiego – w brzuch ciotki Mahasti, która była już w zaawansowanej ciąży. Ciotka bezwładnie upadła obok swojego brata. Spomiędzy jej nóg zaczęła płynąć krew. Dopiero na jej widok napastnicy jakby oprzytomnieli. Wpatrywali się w kobietę, która przyjęła cios na siebie i swoje nienarodzone dziecko, aby ratować brata. Mężczyzna, który zadał cios, upuścił swoją broń, jakby nagle zaczęła parzyć go w dłonie. To, co się wydarzyło, nie było ich zamiarem. Rzucili się do ucieczki, a wkrótce przybyła policja, wezwana przez zaniepokojonych plażowiczów.

Tamtego dnia Mahasti straciła swoje dziecko.

Później dowiedzieliśmy się, że pierwsza żona stryja Babaka rozpowiedziała, w jaki sposób ten skradł odcisk jej kciuka, i tym samym unieważniła swoją zgodę

na jego drugi ślub. Małżeństwo Babaka z Adiną zostało uznane za niebyłe. Bracia Adiny, dowiedziawszy się, że ta, nie będąc zamężna, spodziewa się dziecka, zapłonęli nienawiścią i postanowili się zemścić. Jednym z braci był Arash, którego Babak traktował jak przyjaciela.

Ciotka Mahasti po tym strasznym dniu przez wiele tygodni nie rozmawiała z nikim. Siedziała tylko w pokoju modlitw, niemal nic nie jadła. Wszyscy znienawidzili stryja, choć ten nigdy nie życzył swojej siostrze źle. Pieszczotliwe określenie „Pan Łechtaczka” pozostawiło po sobie tylko niesmak, nikt więcej już go nie używał.

Bardzo współczułam stryjkowi Babakowi. Po raz pierwszy w życiu spotkał kobietę, którą szczerze pokochał, po raz pierwszy nie spoglądał nawet na żadną inną – miałam wrażenie, że wreszcie znalazł swój dom. W późniejszym czasie Babak pomógł swojej ukochanej Adinie znaleźć mieszkanie w sąsiednim mieście. Chciał z nią zamieszkać, ale zmuszono go do pozostania ze swoją pierwszą żoną, która przecież oczekiwała ich drugiego dziecka. Piękna Adina poznała w nowym mieście innego mężczyznę, wkrótce przyszło na świat dziecko, którego stryj był ojcem. Ale teraz, kiedy poznała już nowego mężczyznę, Adina nie chciała zatrzymać dziecka i oddała swojego syna pierwszej żonie Babaka. Ku naszemu zdumieniu kobieta przebaczyła mu wszystko i traktowała dziecko jak swoje. Babak, który złamał tyle serc, teraz sam cierpiał z powodu niespełnionej miłości.

Któregoś ranka, spacerując po bazarze, przystanęliśmy, żeby obejrzeć walkę kogutów. Jeden z przyjaciół ojca miał koguta, który zawsze wychodził z walk zwycięsko. Utrzymał go na specjalnej diecie, złożonej z krwi i owczej wątroby, co sprawiało, że kogut był wyjątkowo złakniony krwi. Zawsze uważałam ten krwawy sport za nieprzyjemny i nie mogłam zrozumieć, dlaczego dorośli mężczyźni ryzykują swoje pieniądze tylko po to, żeby zobaczyć, jak zwierzęta okaleczają się nawzajem. Czy nie wystarczyło, że rewolucja każdego dnia zbierała śmiertelne żniwo, a ulice spływały krwią?

W walce, którą obserwowaliśmy, kogut zabójca gwałtownie zaatakował swojego przeciwnika, zmuszając go do odwrotu. Jedno z jego oczu było wydziobane. Myślałam, że zaraz zwymiotuję, i szukałam pociechy u ciotki Mahasti. Gdy przytuliłam głowę do jej uda, poczułam, że zadrżała. Z początku pomyślałam, że i ją szokuje walka kogutów, ale po chwili usłyszałam jej głos:

– Vahid! Vahid! – Uwaga wszystkich przeniosła się z kogutów na Mahasti, która uniosła się i utkwiała wzrok w jakimś punkcie w oddali. Nawet koguty sprawiały wrażenie zdezorientowanych. – Tam jest mój mąż! – krzyknęła Mahasti i pobięła na drugą stronę bazaru. – Vahid!

Ojciec, dwóch moich braci i ja ruszyliśmy za nią. Niemal uwierzyliśmy, że postradała zmysły, ale po chwili dostrzegliśmy mężczyznę klęczącego ze wzrokiem wbitym w ziemię, na zniszczonym kocu, który stracił niemal wszystkie kolory.

Miał długą brodę i włosy zwisające w strąkach, ich końcówki były brudne od gliny, zupełnie jakby spał na drodze. Na jego podartej odzieży widoczne były ciemne ślady zakrzepłej krwi. Spojrzałam na jego dłonie, oparte nieruchomo na kolanach. Nie miał paznokci, a z jego palców wyzierały tylko krwawe rany. Gdyby nie krzyk Mahasti, która uparcie wołała go po imieniu, nigdy nie rozpoznałabym w tym mężczyźnie Vahida, którego zapamiętałam. Jednak najstraszniejsze było to, że słysząc swoje imię, Vahid nie zareagował, nie podniósł też wzroku, nawet kiedy jego żona uklękła przed nim, próbując spojrzeć mu w oczy. W Mahasti jakby wstąpiło szaleństwo – ona, która od tygodni nie powiedziała ani słowa, wrzeszczała teraz jak opętana, okładając swojego męża pięściami. Nie mogła zrozumieć, dlaczego nie reaguje. To był on, a raczej wrak człowieka, który niegdyś był ulubieńcem publiczności. Jego mięśnie zwiótzały, na dłoniach i ramionach widniały zaleczone, ale też całkiem świeże rany. Nawet twarz nosiła ślady ciężkich obrażeń.

Ojciec pochylił się i ująwszy Vahida za ramiona, podniósł go jak dziecko. W mojej pamięci wróciło wspomnienie odwrotnej sytuacji – jak to mocarz Vahid podnosi mojego ojca. Przemiana nastąpiła w mniej niż pół roku. Ojciec bez wysiłku wyniósł swojego przyjaciela i szwagra ze zbiegowiska na bazarze. Choć Vahid cuchnął moczem i kałem, ojciec z czułością trzymał go w ramionach, blisko swojego serca. Po policzkach spływały mu łzy.

– Był torturowany – powiedział do nas. – Wiedziałem, że to się tak skończy. Kiedy tym z SAVAK nie udało się wziąć jego duszy, zniszczyli jego ciało.

Ojciec zabrał Vahida do męskiej łaźni, tam wykąpał go i obciął mu włosy oraz brodę. Wkrótce w nędzarzu można było ponownie dostrzec pięknego niegdyś mężczyznę. Przez długi czas Vahid nie mówił ani słowa o tym, co się wydarzyło. Był w kompletnej apatii i nie podnosił się z łóżka w naszym domu. Ciotka Mahasti pielęgnowała go z czułością, ale nie wspominała ani słowem o dziecku. Miałam wrażenie, że Vahid nie pamiętał ani jej, ani ciąży. Ona sama każdego dnia oplakiwała ich stracone maleństwo.

Po jakimś czasie Vahid zaczął mówić. Członkowie SAVAK na różne sposoby próbowali zmusić go do udziału w torturach. Vahid odmawiał, więc sam poznał bezlitosny gniew SAVAK. Tak jak powiedział, wyruszył na zawody, ale po drodze został zatrzymany i uwięziony w tajnym schronie. Wypuszczono go dopiero po kilku miesiącach. Jeden z więziennych strażników, zagorzały kibic Vahida, pomógł mu zbiec, a następnie zgłosił swoim przełożonym, że więzień zmarł. Vahid stracił pamięć i był w tak fatalnym stanie, że musiał żyć na ulicy. Byliśmy przekonani, że od dawna nie żyje, i nawet nie przyszło nam do głowy, że jest w tym samym mieście, zaledwie kilka ulic od naszego domu, w ukrytej katowni, a później na ulicy. Vahid był tragicznym przykładem desperacji, w którą wpadł reżim szacha, w miarę jak rewolucja przybierała na sile.





## *Teheran*

*Spoglądam na walizkę, w którą spakowałam nasze rzeczy. Jeśli ma nam się udać, musimy podróżować z niewielkim bagażem. Wkrótce zjawi się babcia, a potem nie będzie już odwrotu. Mała Leylo, będę musiała cię obudzić, wyruszasz w przygodę swojego życia. Oby to skończyło się szczęśliwie. Robię to przecież dla ciebie, po to, aby twoje dzieciństwo nie skończyło się tak nagle jak moje, po to, abyś tak jak ja nie została pozbawiona prawa do bycia dzieckiem. Abyś mogła dorastać, rozwijać się i nie musiała sama nakładać sobie więzów.*

## ROZDZIAŁ 19

Pewnego wrzeźniowego dnia moje dzieciństwo skończyło się bezpowrotnie. Rewolucja, która wcześniej mimo wszystko była sprawą głównie dorosłych, nagle brutalnie wdarła się w moje życie. Miałam wtedy trzynaście lat. Tamtego popołudnia Emad i ja znaleźliśmy się pośrodku gwałtownych zamieszek. Ludzie biegali we wszystkie strony, zewsząd słychać było odgłosy strzałów. Trzymaliśmy się za ręce, byliśmy przerażeni i próbowaliśmy wydostać się stamtąd. Żołnierze otworzyli ogień wprost do nas. Ręka mojego kochanego Emada wyszarpnęła się z mojej, a ja usłyszałam świst kuli tuż obok mojego lewego ucha. W tej samej chwili rozległ się inny dźwięk, jakby serce anioła rozprysło się na kawałki. Byłam cała we krwi. We krwi mojego przyjaciela. Krzyczałam, czując na ustach jej smak.

Wszystko było czerwone. Nie wiedziałam, czy umarł on, czy ja. Osunęłam się na martwe ciało Emada. Mój ukochany. Mój towarzysz zabaw. Już wtedy wiedziałam, że będę go opłakiwać do końca moich dni.

Więcej nic nie pamiętam.

## ROZDZIAŁ 20

Ocknęłam się, czując strumienie wody na skórze. Nade mną stała nasza służąca. Czule, niczym matka, obmywała mnie, próbując zmyć z moich włosów kawałki mózgu mojego przyjaciela. Powiedziała mi, że powinnam się cieszyć, iż znalazła mnie przed moją matką.

– Zatlukłaby cię na śmierć. Zabroniła ci przecież chodzić na demonstracje. Teraz muszę doprowadzić cię do ładu, zanim wróci do domu. Wyszła cię szukać. Nigdy, pod żadnym pozorem, nie wolno ci się zdradzić, że tam byłeś. Matka Emada obwini cię o to, że jej chłopiec jest teraz martwy. Musisz otoczyć swoje serce murem.

Kiedy, wycieńczona, przyrzekłam jej to, udało jej się zataszczyć mnie do łóżka. Miałam wrażenie, że moje ciało przestało funkcjonować, zupełnie jakby uszło z niego życie. Byłam porażona smutkiem.

Na pogrzebie Emada kilkoro z nas położyło się do świeżo wykopanego grobu. Chcieliśmy, by ramiona ziemi, które miały przyjąć kochanego Emada, były ciepłe i przyjazne. Ale one i tak były zimne i wilgotne. Przegonił nas dopiero jeden ze starszych krewnych Emada.

Marniałam w oczach, krzyczałam przez sen, zgrzytałam zębami i budziłam się z krwawiącym językiem i poduszką poplamioną krwią. Wciąż było mi zimno i drżałam. Oddychałam z trudnością, zupełnie jakby znów zepchnięto mnie do naszej studni. Przez wiele tygodni zażywałam lekarstwo na reumatyzm, oczywiście bez najmniejszej poprawy. Lekarze nie mieli pojęcia, co mi dolega. Duch Emada przychodził do mnie w snach. Za każdym razem, kiedy chciałam wziąć go za rękę, działo się to samo: trafiony kulą, umierał na moich oczach. Odgłos strzału, smak jego krwi, jego zmasakrowana, pozbawiona oka twarz... Zimne dłonie smutku powoli dławily moją duszę. Bałam się zasnąć, gdyż wtedy przychodziły te sny. Wreszcie matka posłała po imama, który miał odegnać diabelskie oko. To również nie pomogło. Ale przecież oni nie wiedzieli, co tak naprawdę było źródłem moich cierpień.

## *Teheran*

*W moim domu w Teheranie nigdy nie urządzałam takich kolacji, jakie moja mama robiła w czasach mojego dzieciństwa. Miało to dla niej duże znaczenie. Kiedy nastąpiła rewolucja, nie mieliśmy już tyle pieniędzy, co wcześniej, ale nie daliśmy nic po sobie poznać. Większość sądziła, że w dalszym ciągu wiedzie się nam dobrze, nawet jeśli rzeczywistość była inna. Zachowywanie pozorów kosztowało wiele nas wszystkich. Tu, w moim domu, mam dużo pięknych rzeczy i wiem, że muszę się z nimi rozstać. To jednak nie gra żadnej roli. Te przedmioty należą do życia, którego już nie chcę.*

## ROZDZIAŁ 21

Rewolucja miała być obietnicą lepszych czasów, ale tak naprawdę była czasem śmierci i ciemności. Krótco po śmierci Emada moja matka zdecydowała, że mimo wszystko powinniśmy urządzić przyjęcie. Moje serce wciąż krwawiło, przyjęcie było więc ostatnią rzeczą, której pragnęłam. Matka postawiła jednak na swoim i zaczęła przygotowania.

Był letni dzień. Aromat dojrzałych, rozgrzanych w słońcu owoców wisiał ciężko w powietrzu. Siedziałam na schodach i przyglądałam się mojej matce. Nagle poczułam, że się jej boję. U jej stóp leżały dwie odcięte łabędzie głowy. Otwarte dzioby zastygły w bezgłośnym błaganu o pomoc. Trochę dalej, na marmurowych kamieniach, powabne ciała drgały w przedśmiertnych konwulsjach. Wszędzie była krew. Położyłam dłoń na mojej szyi, pomyślałam sobie, że skoro mogła zamordować tak piękne ptaki, mogła zarżnąć również i mnie, brzydkie kaczątko. Łzy popłynęły mi po policzkach, kiedy przypomniałam sobie, jak tuliłam te łabędzie, kiedy były jeszcze małymi, popiskującymi kulkami szarego puchu. Tatuś przyniósł je do domu jeszcze przed rewolucją, w czasach, kiedy dziewczętom wolno było wychodzić z domu bez okrywania głowy, a taniec i muzyka były dozwolone.

Wreszcie zebrałam się w sobie i drżącym głosem zapytałam:

– Dlaczego moje łabędzie?

Matka uniosła głowę i spojrzała na mnie. Zobaczyłam, że ona też ma w oczach łzy. Stanowczym głosem odpowiedziała jednak:

– Wieczorem mamy dużo gości. Nie chcę, żeby ludzie zobaczyli, że ledwie wiążemy koniec z końcem. Nigdy nie zapominaj o swoim pochodzeniu. Musimy założyć maski.

Poprosiłam, by dała mi zakrwawione łabędzie głowy, a ona spełniła moją prośbę, choć nie rozumiała, po co mi one.

Po rewolucji mieliśmy duże problemy finansowe. Doszło do tego, że ojciec był zmuszony sprzedać dywany mamy, które zabrała ze sobą jako posag. Nie pomogło to jednak na długo. Kiedy przywykło się do życia na wysokiej stopie, trudno jest zmienić swoje przyzwyczajenia. A dla mamy najważniejsze było zachowanie pozorów. Dlatego chciała świętować wszystko, co tylko można było świętować, pragnęła zadawać szyku wyszukaniem jedzeniem i wykwintnymi potrawami. Jej przyjęcia były ważniejsze niż to, co czuliśmy.

Podczas kolacji chciałam krzyczeć i płakać, chciałam powiedzieć gościom,

że to, czym tak się zajadają, to moje łabędzie. Właściwie nie miałam im tego za złe, byłam tylko tak bardzo wstrząśnięta, że moje łabędzie musiały zostać poświęcone na jakieś głupie przyjęcie. Przypomniał mi się wiersz, który czytała mi czasem babcia. Brzmiał on mniej więcej tak:

Słyszę, kiedy przyjdzie pora umierać łabędom.

Śmierć tych powabnych istot jest blisko.

Czy słyszysz, że śmierć łabędzi jest blisko?

Tych powabnych istot.

A wtedy odpłyną, odpłyną, odpłyną.

Ich piękne ciała zastygną w bezruchu.

Razem spletną ze sobą swoje długie szyje

I opadną razem, i umrą, zabierając ze sobą swoją wieczną miłość,

Staną się częścią duszy morza.

Ze ściśniętym żołądkiem patrzyłam, jak moje łabędzie znikają z talerzy gości. Chciałam wierzyć, że tak jak w wierszu odpływają, odpływają, odpływają...

Następnego dnia po tym smutnym przyjęciu wstałam wcześnie rano i pochowałam głowy moich łabędzi pod drzewem gruszy.

Przy śniadaniu moja bezduszna matka powiedziała, że zostawiła ich piękny biały puch, by zrobić z niego poduszki. Dodała, że dostanę je w posagu i w ten sposób, tak czy owak, odzyskam moich przyjaciół. Ale ja wiedziałam, że nigdy nie mogłabym zasnąć na poduszkach z moich łabędzi.

## ROZDZIAŁ 22

Przed nadejściem rewolucji chłopcom i dziewczętom wolno było razem grać w siatkówkę. Dziewczyny ze stołecznego Teheranu były zawsze skąpo ubrane, ludzie pili na plaży alkohol, a niektórzy, najbardziej pijani, tonęli. Ale mimo wszystko to była wolność, można było chodzić ubranym tak, jak się chce, można było wybierać pomiędzy bikini a czadorem. Nikt się nie wtrącał i nikt nikogo nie potępiał.

Ten czas przeminął bezpowrotnie. Po rewolucji powstała specjalna policja obyczajowa i wkrótce zarówno męska, jak i żeńska obyczajówka patrolowały plaże i ulice w poszukiwaniu tych, którzy naruszali nowe zasady. Skąpo ubranym kobietom i mężczyznom nie było już wolno przebywać ze sobą, wzniesiony został nawet wybiegający daleko w morze mur, którym oddzielono od siebie plażowiczów obu płci. Kobiety zaczęły kąpać się w ubraniu; gdy ich czadory unosiły się na wodzie albo dostawało się pod nie powietrze, wyglądały jak wielkie czarne meduzy. Pojawiały się wprawdzie zdolne pływaczki, które potrafiły opłynąć mur, by na otwartej wodzie spotkać się z innymi, równie zdolnymi pływakami, ale wtedy nadlatywały śmigłowce z policjantami z obyczajówki, którzy wychylając się, krzyczeli przez megafony: „Jeśli nie odpłyniecie z powrotem, zostaniecie ukarani! Z powrotem na swoją stronę!”.

Wesoło było patrzeć, jak wielkie zamieszanie powodowały te figle i w jak wielkie zdenerwowanie wprawiało policjantów z obyczajówki kilkoro pływających dorosłych ludzi. Zastanawiałam się często, czy nie ma innych, ważniejszych spraw, którymi należałoby się zająć.

Z czasem plaża zrobiła się brudna; miałam wrażenie, że nikt już nie chce się o nią troszczyć. Z pewnością wszystkie pieniądze poszły na opłacanie policji obyczajowej. Wycieczki nad morze, które wcześniej były naszą główną atrakcją, straciły swój urok i jeździliśmy tam coraz rzadziej. Kiedyś stryj Babak był królem plaży, potrafił wszystkich zachęcić do tańca i śpiewów. Chcąc zrobić wrażenie na młodych kobietach z Teheranu, zwykł udawać, że jest gwiazdą filmową. W tamtym czasie każdy dzień nad morzem był niczym nowy film, w którym Babak odgrywał główną rolę, a my byliśmy jego małymi, podekscytowanymi statystami. Teraz był przygaszony, o popularności zdążył już zapomnieć, a zamiast plażowiczek ze stolicy naszą publiczność stanowili opryskliwy policjanci z obyczajówki.

Tęskniłam za starymi dobrymi czasami. Różnica nigdzie nie była tak namacalna, jak tam, nad naszym ukochanym morzem. Tam uświadomiliśmy sobie, co utraciliśmy.

## *Teheran*

*Jest gwiazdzista noc. Babcia jest już w drodze ze swojego domu; z pewnością siedzi teraz w samochodzie z szoferem, jak zawsze elegancka, i spogląda na te same gwiazdy, na które patrzę ja. Pamiętam, jak rozpaczliwie pragnęłam zatrzymać stary świat, który bezpowrotnie odchodził. Moja, niegdyś dumna i wyprostowana, matka przygarbiła się. Nie śmiałyśmy się już w domu. Nie pozostało nam nic innego, jak próbować, na tyle, na ile było to możliwe, żyć dotychczasowym życiem w nowych realiach. Dla mnie znaczyło to tyle, że bardziej niż kiedykolwiek skupiłam się na nauce. Jeśli kiedykolwiek miałabym wyruszyć w świat, mogło tak się stać wyłącznie za sprawą mojego wykształcenia. Chłonełam więc wiedzę, tak jak dzieci chłoną pokarm matki. Skoro babcia mogła studiować i zrealizować swoje marzenia, mogłam i ja.*



## ROZDZIAŁ 23

Na początku 1979 roku szach został zmuszony do oddania władzy i z całą rodziną opuścił kraj. Odtąd nowym islamskim państwem kierował sędziwy, wielki ajatollah Chomeini. Cały kraj został wywrócony do góry nogami, zapanowało wielkie zamieszanie, w miarę jak w życie wprowadzane były zakrojone na szeroką skalę reformy obejmujące wszystkie dziedziny życia społecznego. Nowy prezydent Iraku, Saddam Husajn, uznał, że to znakomita okazja do zmiżdżenia odwiecznego wroga. We wrześniu 1980 roku Irak zaatakował swojego sąsiada – Iran.

Saddam przeliczył się w swoich rachubach. Wielka machina wojenna szacha w dalszym ciągu była w znacznym stopniu nienaruszona, wkrótce wojna najeżdżca przerodziła się w długotrwałą wojnę pozycyjną. Na dobrą sprawę despota z Iraku wyświadczył swojemu koledze z Iranu wielką przysługę. Zagrożenie ze strony zewnętrznego wroga skonsolidowało podzielony naród, nacjonalizm był nieustannie podsycany przez niekończące się parady wojskowe, transmitowane w radiu i w telewizji.

Wkrótce potem synowie sąsiadów zaczęli wracać z frontu do domów. W trumnach, jeden po drugim. Ulice rywalizowały ze sobą w liczbie męczenników, podczas gdy matki i ojcowie opłakiwali swoje dzieci.

Moje serce stwardniało i uodporniło się na otaczającą mnie śmierć.

Parję po raz pierwszy spotkałam w łaźni, jednak tak naprawdę poznałyśmy się w pierwszej klasie szkoły ogólnokształcącej. Miałam piętnaście lat i byłam o kilka lat młodsza od reszty uczniów w klasie. Dzięki ponadprzeciętnym wynikom w nauce uzyskałam wcześniejszą promocję. Z Parją było podobnie.

Moja wcześniejsza szkoła była typową szkołą dla dziewcząt i dla wszystkich było oczywiste, że będę kontynuować naukę w szkole średniej. Islamski reżim zachęcał kobiety do zdobywania wykształcenia, tyle tylko, że po ostatnim egzaminie dyplom stawał się zazwyczaj bezużyteczny.

Nie mogłam doczekać się studiów.

Parja i ja byłyśmy podobnie uzdolnione i rywalizowałyśmy ze sobą. Między nami panowała zażarta rywalizacja. Wszystko zaczęło się od pewnego zajścia. Któregoś dnia dyrektor pochwalił mnie przed całą klasą i wskazał jako przykład sumiennego ucznia. Wtedy Parja wstała i powiedziała:

– Pańskie miłe słowa biorą się stąd, że jej ojciec zorganizował wycieczkę szkolną do Meshedu.

Usłyszawszy to, dyrektor kazał jej natychmiast usiąść. Zmierzyłyśmy się z Parją ostrym spojrzeniem, po czym powiedziałam:

– Kłamiesz. Mój tata dał tylko zniżkę na wycieczkę.

– Słowo daję, jestem równie zdolna, co ty, jeśli nie zdolniejsza – odpowiedziała. – Jedyna różnica polega na tym, że nie mam bogatego ojca.

Jej słowa oburzyły mnie. Kochałam swojego tatę bardziej niż wszystko na świecie i nie sądziłam, że jego przychyłność w stosunku do mojej szkoły mogła być odbierana jako przekupstwo. Ale pod pewnym względem całe to zajście sprawiło mi radość, najwidoczniej Parja była co najmniej tak samo zazdrosna o mnie, jak ja o nią. Kiedy była jeszcze mała, jej tata zginął w wypadku samochodowym, i od tamtej pory wychowywała ją tylko matka. Zarabiała na ich utrzymanie, sprzątając, zmywając naczynia, opiekując się starszymi osobami i wykonując inne dorywcze prace. Imiała się każdego zajęcia, byleby tylko związać koniec z końcem. Nie miały niemal nic, nawet własnego domu. Mieszkały w pokoju wynajmowanym od pewnej starszej pani. Pomimo to zazdrościłam jej. Parja miała coś, czego nie można było kupić za pieniądze: wolność. Ja byłam stale pilnowana przez moich rodziców, braci i naszą służbę, czułam się tak, jakby każdy mój krok był kontrolowany. Podczas gdy Parja mogła chodzić, dokąd tylko chciała, i spotykać się, z kim tylko chciała, ja nie mogłam nawet wybierać sobie przyjaciół. Moja rodzina, wierząca jeszcze na długo przed rewolucją, uważała, że niektóre dziewczęta nie były odpowiednie, żeby się ze mną spotykać.

Na przerwie naskoczyłyśmy na siebie.

– Nic nie wiesz o życiu, Shirin! – wrzasnęła na mnie Parja. – Jesteś rozpuszczona! Założę się, że ani razu nie byłaś głodna! – Jej samej zdarzało się czasem być tak głodną, że zjadała kawałki tapety w swoim pokoju.

– A ty jesteś po prostu uparta i głupia! – odgryzłam się. Jednak w głębi duszy bardzo jej współczułam. Z rozczuleniem spojrzałam na jej wypucowane na wysoki połysk buty, tak ciasne, że musiała podkurczać palce stóp, żeby w nich chodzić. Nagle naszła mnie ochota, żeby ją przytulić, ale powstrzymałam się, wciąż byłam na nią zła za to, co powiedziała.

Nasza nauczycielka fizyki była szczupła, miała dużą głowę, wielkie oczy i wyglądała bardzo mizernie. Kiedy patrzyło się na jej palce, można było pomyśleć, że rozpadną się na kawałki przy najmniejszym dotknięciu. Jej wielki pierścień sprawiał wrażenie większego niż ona sama. Gdy wskazywała palcem na tablicę, kamień w pierścieniu skrzył się czasem, a ja wlepiłam w niego oczy, bardziej zainteresowana nim niż tym, co nauczycielka miała do powiedzenia na temat fizyki. Często poświęcała czas, żeby porozmawiać z nami o prawach kobiet, na jej lekcjach nie musiałyśmy nosić czadorów ani zasłaniać się. „Tutaj jesteśmy po prostu kobietami i nie potrzebujemy ukrywać się przed sobą”, mówiła, a my nie mogłyśmy doczekać się jej lekcji. W środku wykładu o prawie Ohma potrafiła przeskakiwać do spraw, o których nikt inny nigdy z nami nie rozmawiał. Swobodnie poruszała się w zagadnieniach najróżniejszego rodzaju i pomiędzy rozważania na temat rozmaitych praw fizyki wplatała godne uwagi przemyślenia

na temat uczuć, przyjemności cielesnych – bez nazywania ich seksem – czy ludzkich pragnień. Ale przede wszystkim mówiła o równouprawnieniu i prawie kobiet do odmowy wyjścia za mąż. Jej słowa pobudzały nasze młode umysły, na jej lekcjach wolno nam było zadawać pytania, sama wręcz nas do tego zachęcała.

To na tych lekcjach Parja i ja zbliżyłyśmy się do siebie. Okazało się, że mamy całkiem podobne zapatrywania na wiele tematów podejmowanych przez panią od fizyki, a nasze rozmowy przeradzały się zazwyczaj w interesującą dyskusję. Zaniechałyśmy wzajemnych waśni, zaczęłyśmy uczyć się razem i spędzać ze sobą coraz więcej czasu. Ponieważ byłyśmy w tym samym wieku, w odróżnieniu od innych starszych uczniów, wydawało się to całkiem naturalne, że wkrótce stałyśmy się bliskimi przyjaciółkami.

Pewnego dnia postanowiłyśmy założyć gazetę. Zamierzałyśmy opowiedzieć w niej innym kobietom o wszystkim, o czym mówiła nam nasza nauczycielka. Wszystkie kobiety mogły poznać swoje prawa, a my miałyśmy je przebudzić. Tworzyłyśmy prawdziwą gazetę, nawet jeśli była to tylko jedna duża kartka papieru. Co tydzień na maszynie do pisania drobnym drukiem zapisywałyśmy przód i tył tekstami o prawach kobiet. Następnie kopiowałyśmy ją w sklepie spożywczym, gdzie znajdował się płatny powielacz. Dumne z siebie, roznosiłyśmy naszą gazetę do domów, kładłyśmy ją na wszystkich ławkach w szkole, a niekiedy nawet stałyśmy na ulicy i rozdawałyśmy ją przejeżdżającym kierowcom. Ponieważ za zbyt późne powroty ze szkoły do domu dostawałam zazwyczaj w skórę, czasami zdarzało nam się wagarować, aby tylko gazeta trafiła do rąk odbiorców. W swojej naiwności wymieniliśmy w niej imię naszej nauczycielki, bo to przecież od niej czerpałyśmy naszą inspirację.

Do naszego grona wciąż dołączali nowi autorzy, a gazeta się rozwijała. Przybyło stron, wszystkie pisałyśmy teksty, jedna z dziewcząt zajmowała się też ilustracjami. Stałyśmy się grupką pięciu dziewczyn trzymających się razem na dobre i na złe. Często spotykałyśmy się u mnie w domu, gdyż wtedy moja mama nieszczególnie interesowała się tym, co robię, i nie przeszkadzała nam. Siadywałyśmy na podłodze w moim pokoju i pisałyśmy razem wiersze, które później, wśród głośnego śmiechu, odczytywałyśmy, bazgrałyśmy na zdjęciach przywódców talibskich, domalowując im rogi i zęby, oraz wypisywałyśmy najróżniejsze głupstwa. Nasza przyjaźń miała w sobie wielką moc, kłamałyśmy, żeby chronić się nawzajem; byłyśmy niczym mała mafia. To były wspaniałe chwile, pełne ciepła i radości. Miałyśmy poczucie, że robimy coś dobrego.

Od czasu do czasu pojawiały się plotki, że nasza nauczycielka należy do grupy walczącej z islamskim reżimem. Nie wiedziałyśmy, czy to prawda, aż do dnia, kiedy żołnierze wyprowadzili ją z lekcji. Sparaliżował nas strach, miałyśmy też poczucie winy. Kilka dni później w dziennikach, w rubryce „Mofsede felarż valakherat” – co znaczy „wiecznie potępieni na ziemi” – znalazłyśmy jej nazwisko

na liście straconych.

Wszystko się zawaliło. To ona była siłą napędową naszej gazety, czytała ją, a nawet opublikowała w niej kilka swoich artykułów. To przez nas poniosła śmierć. Wprawdzie nigdy nie wymieniliśmy jej nazwiska, a jedynie imię i fakt, że była naszą nauczycielką, ale nasze uznanie kosztowało ją życie.

## ROZDZIAŁ 24

Byłyśmy jak stado wędrownych ptaków, któremu nagle zabrakło przewodnika. W gazecie przeczytałyśmy o poszukiwaniach autorów lub autorek antyislamskiej gazety, zachęcającej kobiety do wszeteczeństwa i rozwiązłości. Z początku nie mogłyśmy zrozumieć, skąd wziął się tak wielki strach przed nami i naszą skromną szkolną gazetką. Potem zaczęłyśmy się bać. Skoro bowiem zgładzili naszą ukochaną nauczycielkę, równie dobrze mogli zgładzić i nas. Nasze rodzinne miasto było małe, trudno było ukryć, kto stał za gazetą. Dziecięco naiwne, wręczałyśmy egzemplarz nawet właścicielowi sklepiku z artykułami spożywczymi, w którym ją powielaliśmy. Niejeden wiedział, że to nasze dzieło.

W czasie, kiedy to wszystko się działo, o rękę Arezo, dziewczyny z naszego zaufanego grona, zaczął starać się bogaty zalotnik. Arezo za nic w świecie nie chciała za niego wyjść, jej rodzice byli jednak nieprzejednani i gotowi zmusić ją do małżeństwa. Byłyśmy tym z Parją oburzone, ale ledwie udało nam się porozmawiać z Arezo o jej sytuacji, kiedy w szkole pojawiła się policja. Przyszli po mnie i Parję.

Bałam się śmiertelnie, ale Parja poprosiła mnie, żebym się uspokoiła. Każdą z nas umieścili na noc w osobnej celi na posterunku. Nie wolno nam było kontaktować się ze sobą. Krzyczałam i błagałam policjantów, by powiadomili moich rodziców, gdzie jesteśmy, ale bezskutecznie. Traktowano nas bardzo źle, poniżano słownie. Następnego dnia wyciągnięto nas z naszych cel i zaprowadzono przed oblicze człowieka, który miał zdecydować o naszym dalszym losie. W pokoju, w turbanie i brązowym kaftanie, siedział imam. Miał surowy wyraz twarzy, jednak jego głos brzmiał miękko i łagodnie, przerażająco wręcz miło. Gdy kilka minut później pojawili się mój ojciec i mama Parji, imam przemówił:

– Muszą błagać Allaha o przebaczenie. Ale najpierw podpiszą tutaj, że wycofują wszystko, co napisały. Następnie opublikują swoje przeprosiny w nowej gazecie i odżegnają się od nawoływania do buntu kobiet.

Usłyszawszy te słowa, ojciec wymierzył mi policzek z taką siłą, że upadłam na podłogę. Nie dostałyśmy ani wody, ani nic do jedzenia, od momentu zamknięcia nie wypuszczono nas do toalety, byłam więc osłabiona i kręciło mi się w głowie. Tymczasem matka Parji była spokojna, trzymała swoją córkę za rękę i dodawała jej otuchy. Powiedziała, że musimy tylko podpisać ten papier i wszystko jakoś się ułoży.

– Teraz podpiszesz tutaj – rzucił szorstko mój ojciec – i będziesz mogła wrócić do domu.

Imam oświadczył, że potrzeba nam surowych mężów, którzy wychowaliby

nas i nauczyli posłuchu. Słyszając te niefortunne słowa, Parja nie wytrzymała. Zaczęła krzyczeć, że nigdy nie podpisze żadnych papierów, że nigdy nie wyjdzie za kogoś, kto miałby ją wychowywać, że nie zamierza być kimś innym, niż jest. Była niczym rozjuszony zwierzę, kilku strażników próbowało ją powstrzymać, ale ona wciąż dawała wyraz swojej wściekłości. Miała piętnaście lat i była odważniejsza niż niejeden żołnierz.

W środku całej tej kotłowniny, kiedy strażnikom udało się wreszcie ją obezwładnić, Parja upuściła zasłonę. Stałam jak sparaliżowana, nie rozumiejąc tego, co się stało. Widziałam tylko, jak wywlekają Parję z pokoju, podczas gdy jej matka błagała, by jej przebaczyli. Jej córka wciąż była przecież tylko dzieckiem, które zwyczajnie niewiele rozumie. Słowa kobiety nie pomogły, strażnicy zniknęli z Parją, a ja i ojciec zostaliśmy sami w pomieszczeniu z imamem i wstrząsaną płaczem matką mojej przyjaciółki. Imam wskazał miejsce na dokumencie, w którym miałam się podpisać. Chwyciłam pióro i podpisałam bez czytania. Nie byłam tak odważna jak Parja. Chciałam tylko jak najszybciej stamtąd wyjść.

Dni mijały, a ja umierałam z niepokoju. Nikt nie wiedział, co się stało z Parją, jej matka codziennie próbowała czegoś się dowiedzieć, ale za każdym razem, gdy szła do imama, wracała z niczym. Pozostałe trzy dziewczęta z naszej grupy miały swoje własne życie i nigdy nie przyznały się do jakichkolwiek powiązań z naszą gazetą. W szkole nikt nie chciał ze mną rozmawiać, wszyscy się bali. Nie wiedziałam nawet, czy Arezo zamierza zaprosić mnie na swoje wesele. Chodziła z podkrążonymi oczami i posyłała mi przyjazne spojrzenia, ale nie podchodziła do mnie ani nie próbowała ze mną rozmawiać. Czułam się bardzo samotna.

Któregoś deszczowego dnia biegłam na wzgórze, aby jak najszybciej znaleźć się w domu, gdy nagle usłyszałam za sobą odgłos kroków, jakby ktoś mnie śledził. Odwróciłam się i zobaczyłam Arezo. Uścisnęła mnie serdecznie. Przez chwilę stałyśmy tak, obejmując się, w deszczu.

– Tak bardzo mi ciebie brakowało – powiedziała. – Moi rodzice nie pozwalają mi z tobą rozmawiać. A teraz w dodatku wydają mnie za jakiegoś starucha, który ma już żonę. – Pomimo obmywającego nas deszczu widziałam, że Arezo płacze. Mi samej łzy napłynęły do oczu. Nie wiedziałam, co powiedzieć. – Wiesz coś o Parji? – spytała.

Nie wiedziałam. Spytałam więc tylko:

– Kiedy wychodzisz za mąż?

– W przyszły czwartek. Nie pozwolili mi cię zaprosić, ale może mogłabyś przyjść dzień wcześniej?

Obiecałam, że przyjdę.

Któregoś dnia siedziałam nad zadaniami przed klasówką, zdobywanie najwyższych ocen w klasie stało się bowiem moim sposobem na zaznaczenie własnego istnienia. Miałam wrażenie, że pod każdym innym względem stałam się w szkole niewidzialna. Codziennie po lekcjach uczyłam się co najmniej osiem godzin. Pamiętałam każdą cyfrę, wiedziałam, co jest na każdej stronie każdego podręcznika, i potrafiłam się do tego odnieść. Ale choć wypełniałam głowę nauką, obraz wywlekanej z celi Parji nie przestawał mnie prześladować. Kiedy tak siedziałam pogrążona w myślach, rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyłam i ku swojemu zdumieniu ujrzałam Jasmine, jedną z naszej gazetowej piątki. Jej chusta była przekrzywiona, a cała twarz wręcz krzyczała. Ucieszyłam się, widząc ją po tylu miesiącach milczenia, ale natychmiast tknęło mnie złe przecucie. Czy dowiedziała się czegoś o Parji? Nie zdążyłam nawet otworzyć ust, bo Jasmine chwyciła mnie za ramiona i potrząsnęła mną tak mocno, że aż zabołało.

– Arezo nie żyje! Arezo nie żyje! – Kropelki jej śliny prysnęły na moją twarz. Jasmine kompletnie straciła panowanie nad sobą, łzy ciekły jej po policzkach. Choć słyszałam jej słowa, nie potrafiłam zareagować. Ciało odmówiło mi posłuszeństwa, nic z tego nie rozumiałam. Rozmawiałam z Arezo przed kilkoma dniami, wkrótce miałyśmy spotkać się ponownie. Przecież zaprosiła mnie do siebie. Nie mogła nie żyć... To musiała być jakaś pomyłka. – Odebrała sobie życie! – krzyknęła Jasmine.

Wciągnęłam ją do domu, bo zauważyłam, że właściciele sklepików na ulicy zaczynają się nami interesować. Nie miałam na sobie czadoru i gdyby mnie tak zobaczono, mogłabym zostać uznana za nieobyčajną. Po chwili przybiegła Sirve i zapytała, co się dzieje. Moja przyjaciółka osunęła się na dywan w salonie. Próbowałam ją podtrzymać, choć w szoku gwałtownie gestykulowała. Jej ciałem wstrząsały spazmy płaczu. Wspólnie z Sirve musiałyśmy zanieść ją do mojego pokoju, gdzie ułożyłyśmy ją do łóżka. Nikt tak jak Sirve nie umiał się o nas troszczyć. Po rewolucji moi rodzice z trudnością dawali radę jej płacić; mogła odejść, lecz została. Tamtego dnia byłam jej za to wyjątkowo wdzięczna. Już po chwili Jasmine popijała aromatyczną herbatę Sirve i pogryzała słynne ciastka migdałowe, o których wspominał sam szach. Groza słów Jasmine powoli zaczęła do mnie docierać, poczułam jednak, że nie uwierzę w to, dopóki nie przekonam się na własne oczy. Chciałam zobaczyć Arezo. Postanowiłam, że gdy tylko Jasmine się uspokoi, pójdziemy tam.

Przed drzwiami domu Arezo kłębił się tłum. Musiałyśmy rozpychać się łokciami, żeby utorować sobie drogę do wejścia. Wewnątrz, na dziedzińcu, było widać przygotowania do wesela. Stały tam wielkie mosiężne kotły, leżały stosy warzyw – ziemniaków, cebuli i fasoli, duże worki z ryżem i tace z owocami. Cały

dziedziniec wyglądał jak bazar. Patrząc na to zbiegowisko, zrozumiałam, że to, o czym powiedziała Jasmine, było prawdą. Arezo nie żyła. Poczułam w ustach cierpki smak.

Matka Arezo przywitała nas ciepło. Miałam wrażenie, że zapomniała, iż byłam czarną owcą, której należało się strzec. Dla pogrążonej w bólu kobiety znów byłam po prostu bliską przyjaciółką jej córki. Zachowywała się spokojnie, wprawdzie płakała, ale mimo to można było odnieść wrażenie, że prawda o tym, co się wydarzyło, jeszcze tak naprawdę do niej nie dotarła. Mówiła tak, jak gdyby Arezo wciąż żyła.

– Chodźcie i zobaczcie pannę młodą – powiedziała. – Dziś wzniesiemy toast za pannę młodą.

Kiedy prowadziła nas do pokoju, w którym leżała Arezo, w jej krokach nie było ani odrobiny życia. Patrzyłam na jej szerokie plecy i trudno mi było uwierzyć, że to ona była matką Arezo. Przecież moja koleżanka była taka drobna i pełna wdzięku. W końcu kobieta otworzyła drzwi do pokoju, w którym tyle razy bawiłyśmy się, plotkowałyśmy i tańczyłyśmy przed lustrem. Arezo leżała na łóżku, ubrana w suknię ślubną, białą, z mnóstwem pereł i kamieni na haftowanych kwiatach, tak dużą, że zwieszała się z łóżka. Podeszłam bliżej, żeby spojrzeć na jej delikatną twarzyczkę. Dopiero wtedy zauważyłam, że w nos ma wetkniętą watę, a na ustach, niczym knebel, kawałek materiału. Na jej twarzy widać było ślady czegoś żrącego. Odwróciłam się i spojrzałam na matkę Arezo.

– Co się stało? – spytałam. – Jak umarła?

Odpowiedziała, że Arezo zażyła mnóstwo opium, które znalazła w domu, a potem wypła wybielacz. Kiedy domownicy się obudzili, znaleźli ją leżącą w łóżku, w sukni ślubnej. Sama ją na siebie założyła.

W tej samej chwili pojawiła się kobieta, która jak się domyśliłam, miała być przyszłą teściową Arezo, matką starszego mężczyzny, który miał zostać jej mężem i który miał już żonę i dzieci, starsze od niej. Kobieta stanęła przed łóżkiem, splunęła na Arezo i zwróciła się do jej matki:

– Będzie smażyć się w piekle za to, że odebrała sobie życie. Po tym skandalu żadna z twoich pozostałych córek już nigdy nie wyjdzie za mąż. Nie powinnaś była pozwolić, żeby dowiedziało się o tym całe miasto. Chcę z powrotem pieniądze i złoto, które włożyliśmy w wesele, i to całość. Musiała odebrać sobie życie, bo nie była dziewicą. Ludzie ostrzegali mnie, żebym nie pozwalała mojemu synowi prosić o jej rękę.

Matka Arezo, wyraźnie wstrząśnięta, poprosiła nas, żebyśmy wyszły z pokoju. Chwilę później sama go opuściła, z suknią ślubną i kilkoma obitymi aksamitem pudełkami, w których była biżuteria. Starsza kobieta dokładnie sprawdziła zawartość, a potem odeszła, pokrzykując, że wszyscy dowiedzą się o skalanym dziewictwie Arezo. Błada Jasmine trzymała mnie za rękę, wyglądała



jak małe dziecko, które nie potrafi zrozumieć, co się dzieje. Żałowałam, że nie ma z nami Parji. Z pewnością naskoczyłaby na tę jędzę i porwałaby jej czador na strzępy. Jeszcze niejedyn raz przyszło mi żałować, że nie jestem tak odważna, jak moja przyjaciółka.

Poprosiliśmy matkę Arezo, by pozwoliła nam spędzić z nią w spokoju kilka minut. Ukłękliśmy przy łóżku i położyliśmy głowy na nodze naszej koleżanki. Płacząc, przysięgłam sobie, że bez względu na to, co się stanie, przenigdy nie odbiorę sobie życia. Arezo leżała owinięta białym prześcieradłem, wyglądała teraz jak małe dziecko, które pragnie ukojenia. Nasza zamordowana nauczycielka zawsze powtarzała, że nasze ciało stanowi naszą własność i mamy do niego prawo. Myślę, że dla Arezo musiało to być bardzo poniżające, leżeć tam, pozbawiona możliwości obrony przed ludźmi plującymi na nią i wygadującymi plugastwa na jej temat.

Nagle do pokoju weszła Nilo, piąta z naszej gazetowej paczki. Nie płakała. Powiedziała tylko:

– Arezo podjęła idiotyczną decyzję, zwiedziona szalonymi wyobrażeniami naszej nauczycielki o życiu kobiety. Spójrzcie, jak to się skończyło. Obie nie żyją, Parja jest w więzieniu, a wy siedzicie tu i płaczecie. Arezo postąpiła bardzo egoistycznie. Ściągnęła hańbę na całą rodzinę i zburzyła nadzieje na przyszłość swoich siostr.

Jasmine i ja byłyśmy wstrząśnięte chłodem bijącym od Nilo. Ciało swojej nieżyjącej przyjaciółki nie zaszczycała nawet jednym spojrzeniem.

Niedługo potem, otrzymawszy telegram o śmierci swojej córki, wrócił do domu ojciec Arezo i od razu przepędził nas i wszystkich gapiów. Nie pozwolono nam nawet przyjść na pogrzeb. Ponieważ Arezo nie mogła być pochowana na cmentarzu, jej ciało zostało złożone w nieczystej ziemi, obok ubikacji. Później dotarły do nas plotki, że rodzina Arezo odkopła jej ciało i pochowała ją w rodzinnej wiosce jej matki.

## ROZDZIAŁ 25

Po tym, co stało się z Arezo, ja i Jasmine zbliżyłyśmy się do siebie. Nasz nauczyciel religii przywoływał Arezo jako przykład kobiety upadłej i napominał nas, byśmy podporządkowały się woli naszych rodziców, byłyśmy jednak zbyt młode, aby wiedzieć, co jest dla nas najlepsze. I choć rodzice Arezo wystarali się o zaświadczenie, które potwierdzało, że była dziewicą i nigdy nie obcowała z żadnym mężczyzną, to w niczym ono nie pomogło.

Coraz bardziej niepokoiliśmy się o Parję, w dalszym ciągu nie miałyśmy o niej żadnych wieści. Któregoś wtorku, gdy mój ojciec siedział i czytał codzienną gazetę, nagle odwrócił się w moją stronę.

– Czy twoja przyjaciółka nie nazywała się Parja Hashemi? – spytał.

– Tak, bo co?

Ojciec zawahał się.

– Przykro mi, córko. Wymienili jej nazwisko wśród tych, którzy zostali wczoraj straceni.

Wyrwałam ojcu gazetę z ręki. Kilukrotnie przeczytałam imię Parji. Było mi tak niedobrze, że tego dnia nie byłam w stanie pójść do szkoły. Jeszcze nie doszłam do siebie po śmierci Arezo, to było dla mnie po prostu zbyt wiele. Pragnęłam znaleźć się obok mamy Parji, ale jednocześnie za nic nie chciałam być tą, która poinformuje ją o śmierci córki. Pomyślałam, że zostawię jej gazetę, tak bym nie musiała mówić jej tego sama. Każda matka zapewne znienawidziłaby posłańca, który zjawiłby się u niej z taką wiadomością. Nie chciałam iść do niej sama, wstąpiłam więc do Jasmine i wzięłam ją ze sobą. Pojawił się jednak inny problem. Jasmine zachowywała się bardzo hałaśliwie, krzyczała i płakała tak głośno, że bałam się, iż przerazi matkę Parji. Poprosiłam ją więc, aby zaczekała za drzwiami.

Weszłam do ich skromnego pokoju. Był urządzony prosto, ale wszystko było tu czyste i schludne. W jednym z rogów leżała złożona pościel, mama Parji zarzuciła na nią prostą haftowaną serwetę.

Wyciągnęłam w jej kierunku gazetę i powiedziałam:

– Napisali tu o pani córce.

Do dziś zastanawiam się, jak udało mi się wtedy zachować tak lodowatą obojętność, podczas gdy w głębi serca o mało nie rozsypałam się w kawałki. Kobieta drżącymi dłońmi wzięła gazetę, ale zaraz spojrzała na mnie złęczonym wzrokiem. Wyznała mi, że jest analfabetką, nie umie czytać ani pisać. Wtedy zrozumiałam, dlaczego Parja zawsze miała najlepsze stopnie, i to bez względu na to, jak bardzo pozostali przykładali się do nauki. Bynajmniej nie po to, by zasłużyć na pochwałę dyrektora. Dla niej i dla jej matki była to po prostu sprawa życia

i śmierci. Parja miała mieć lepszą przyszłość niż jej mama, grzebiąca się w brudzie i sprzątająca domy tych, którzy potrafili czytać i pisać. Miała coś osiągnąć, miała zostać nauczycielką albo pielęgniarką, zapewnić sobie byt. Posiłek na stole miał być sposobem podziękowania matce, która tak ciężko dla niej pracowała. Parja poprawiała nawet nauczycieli, kiedy zdarzyło im się pomylić. „Nie, to nie było w tym roku”, mówiła, doprowadzając ich do szewskiej pasji. Taka była, moja Parja.

Mama Parji zwróciła mi gazetę i poprosiła o przeczytanie, nie potrafiłam jednak zmusić się do tego. Rubryka „Wiecznie potępieni na ziemi” budziła moją bezbrzeżną odrazę. Jak to możliwe, by dziecko było potępione na wieki? Drżącym głosem powiedziałam więc tylko:

– Możemy już przyprowadzić Parję. Możemy przyprowadzić ją do domu.

Nie musiałam mówić nic więcej. Zrozumiała. Zresztą przeczuwała to od dawna. Usiadła ciężko na podłodze i powiedziała, że nie ma już po co żyć. Opowiedziała mi, jak nosiła Parję na plecach, sprzątając i czyszcząc domy ludzi. Wielu z tych, którzy korzystali z jej usług, nie było wcale miłymi ludźmi, znajdowali się tacy panowie domu, którzy bili ją różgą, nie chcieli, żeby przyprowadzała ze sobą dziecko. Wyznała mi, że potrafiła znieść wszystko, bo wiedziała, że jej córka jest wyjątkowa, że to nie jest zwykłe dziecko. Podłoga była zimna, zamiast dywanu leżały na niej kawałki tkanin. Chciałam pomóc kobiecie podnieść się z niej, ale nie udało mi się.

W pewnym momencie weszła Jasmine. Usiadła obok mamy Parji i objęła ją spontanicznie. Obie zjednoczyły się w bólu, były niczym jedno ciało wstrząsane płaczem. Jak dostać się do Teheranu i przywieźć ją? – zastanawiałam się. Być może mój tata mógłby nam pomóc.

W domu powitała mnie rozgniewana matka, zaintrygowana moją nieobecnością. Dzwonili ze szkoły, by poinformować ją, że nie pojawiłam się na lekcjach. Chwyła mnie mocno za rękę, ale wyrwałam się.

– Moja przyjaciółka została stracona! – krzyknęłam.

– I ty też zostałąbyś, gdyby nie twój ojciec! – odparła złowrogo.

Pobiegłam do firmy ojca i poprosiłam go, by załatwił nam możliwość pojechania do Teheranu i przywiezienia ciała Parji. W Teheranie mieszkała moja ciotka, mogłybyśmy więc przenocować u niej. Tata odparł jednak, że trudno będzie przekonać moją mamę, by pozwoliła mi jechać, wciąż byłam zbyt młoda, by podróżować samodzielnie. Matka Parji i Jasmine najwidoczniej się nie liczyły.

Tego wieczoru w naszym domu miała miejsce ożywiona dyskusja na temat wyjazdu.

– Musimy wesprzeć tę nieszczęsną kobietę, straciła przecież swoją córkę – argumentował tata. – Ale dyskretnie, tak by za bardzo nie kojarzono nas z tym, co się wydarzyło.

– W takim razie muszę jechać i ja – stwierdziła matka. – Ona nie powinna jechać tam sama.

Z początku nie rozumiałam, dlaczego tak się upiera. Dopiero potem zobaczyłam w jej oczach strach. Matka nie chciała, żebym znalazła się w więzieniu sama, na wypadek gdyby przyszło im do głowy zamknąć mnie tam. Wszyscy wiedzieli, że ten, kto przestąpił bramę więzienia, już nigdy nie wychodził stamtąd żywy.

Następnego dnia dużym kombi wyruszyliśmy do Teheranu. Wiózł nas kierowca, który pracował w firmie ojca. Podróż miała zająć około pięciu godzin. Można było pomyśleć, że nie jedziemy po zwłoki, ale że sami jesteśmy martwi. W samochodzie kompletnie uszło z nas życie. Kierowca próbował nas pocieszyć:

– A co, jeśli to jest ktoś inny? Ktoś, kto nazywa się dokładnie tak samo jak ona? Może to nie ją stracili?

Przed bramą więzienia stał nieprzebrany tłum, długie kolejki ludzi, którzy pytali o swoje dzieci, małżonków, ojców, matki. Chyba właśnie w tej chwili i w tym miejscu zebrali się najniezwyklejsi ludzie na świecie. To tak, jakby znaleźć się w czyścicu. Byliśmy głodni, zmęczeni i cali cuchnęliśmy dymem papierosowym, bowiem nasz kierowca przez całą drogę palił papierosy.

Po kilku godzinach wreszcie przyszła kolej mamy Parji. Mogła podejść do otworu w bramie i zasięgnąć wiadomości.

Szybko okazało się, że to jednak naszą Parję stracono. Zamknięta w więzieniu, stworzyła jeszcze listę protestacyjną, na której wszyscy wyrazili swoje niezadowolenie ze sposobu, w jaki byli tam traktowani. Nawet więzienne mury nie były w stanie zgasić płomienia jej walki o wolność własnej duszy. Przyszło jej zapłacić za to najwyższą cenę. Nie słyszeliśmy słów, które padły w małym pomieszczeniu, gdzie mama Parji rozmawiała z funkcjonariuszami, ale mowa jej ciała wyrażała bezradność i rozpacz. W ciągu kilku dni postarzała się o wiele lat. Ciężkim krokiem wyszła z pomieszczenia i powiedziała nam, że nie pozwolono jej zabrać ciała córki.

– Żądają pieniędzy za każdą kulę, którą wystrzelili, żeby odebrać mojej córce życie – dodała łamiącym się głosem. Było to tak nieludzkie, że dech nam zaparło. Mama Parji wyznała, że nigdy nie będzie jej na to stać. – Pochowają ją w nieczystej ziemi, w zbiorowym grobie – płakała żałośnie.

– Przynajmniej ci, że tak się nie stanie. – Moja matka, ogarnięta gwałtowną pasją, nagle wydała mi się aniołem opatrności. – Przyjechalibyśmy tutaj, żeby ją zabrać, i zrobimy to.

Dorośli nie wyjawili nam, o jaką sumę chodziło, ale mamie najwidoczniej udało się zachęcić wszystkich mieszkańców naszej okolicy do zaangażowania się

i przesyłania pieniędzy mamie Parji. Podczas trwania zbiórki pomieszkiwałyśmy kątem u mojej ciotki w Teheranie.

Któregoś dnia zadzwonił dzwonek do drzwi. Poszłam otworzyć i przez nieuwagę nie założyłam na siebie zasłony. Przede mną stał wyjątkowo elegancki mężczyzna, który pytał o mojego kuzyna.

– Ależ urosłaś! – powiedział z uśmiechem. – Pamiętam cię jeszcze jako dziecko, kiedy bawiłaś się lalkami na dziedzińcu. Stałaś się kobietą.

Jego słowa wprowadziły mnie w zakłopotanie, szybko więc pobiegłam po moją zasłonę. Kiedy wróciłam, do drzwi podszedł już mój kuzyn. Zanim obaj odeszli, wśród śmiechu i gwaru rozmowy zdążyłam jeszcze usłyszeć, że mężczyzna miał na imię Jamshid.

Pieniądze zebrane w naszym mieście pozwoliły nam wykupić ciało Parji. Obłożone mnóstwem lodu, leżało w wyścielonej plastikową folią skrzyni zrobionej z solidnej tektury. Nie mieliśmy innego wyjścia, jak tylko wsunąć tę skrzynię do bagażnika. Miałam wrażenie, że podróż do domu nigdy się nie skończy.

Gdy dotarliśmy na miejsce, ciało Parji zostało zabrane do kostnicy. Następnego ranka o ósmej miałyśmy się tam zjawić i zadbać o pochówek, który miał się odbyć bez rozgłosu. Chciałyśmy pochować ją w poświęconej ziemi.

Matka Parji sprawiała wrażenie coraz bardziej rozchwianej psychicznie, mówiła nieskładnie, zdarzało jej się histerycznie śmiać, by za chwilę wybuchnąć płaczem. W pochówku Parji najbardziej upiorne było to, że nie miałyśmy nikogo do pomocy, musiałyśmy same ją umyć i przygotować do jej ostatniej podróży.

Parja leżała na białej marmurowej płycie, a mi przed oczami stanął obraz sprzed kilku lat, wspomnienie moich krewnych oddających mojej babci tę samą ostatnią posługę. Tamtego razu wzdrygałam się, czując na sobie kilka kropel wody, teraz sama byłam jedną z kobiet obmywających zwłoki.

Wspólnymi siłami uniosłyśmy wąż, szesnastoletnie ciało Parji, podziurawione kulami jak sito. Miałyśmy na twarzach maseczki, gdyż zapach był nie do zniesienia. Matka Parji ostrożnie zrolowała córce rajstopy i na jej twarzy pojawił się wyraz zdziwienia. Gestem przywołała mnie do siebie. Na podeszwach stóp mojej przyjaciółki było coś napisane. *Be man tajavoz shode, chon emroz roz edame mane va doktareh bakerh ro edam neikonand, mano bebaksh madarjan*, co znaczyło: „Zostałam zgwałcona, bo dziewic się nie zabija. Przebacz mi twój smutek, moja kochana matko”.

Gdy przeczytałam te słowa, mama Parji zaczęła uderzać głową o kant marmurowej płyty, na której leżało ciało. Nie potrafiłyśmy jej powstrzymać,

krwawiła mocno, lecz nie przestawała. Chciała umrzeć razem ze swoją córką.

Dni mijały, ale jakaś część mnie i Jasmine umarła razem z Arezo i Parją. Coraz częściej synowie sąsiadów wracali z wojny do domu w trumnach albo jako inwalidzi. Tyle młodych istnień szło na marne...

Po pogrzebie Parji jej matka postradała zmysły. Chodziła po mieście i rozmawiała sama ze sobą, pluła na żołnierzy i żyła z jałmużny. Nie sposób było nawiązać z nią kontaktu, nikt nie był w stanie do niej dotrzeć. Zostawiano ją więc w spokoju i okazywano wyrozumiałość, choć wygadywała rzeczy, za które każdy inny zostałby zapewne stracony. Ludzie patrzyli na nią ze współczuciem i cierpieli razem z nią.

Wojenna codzienność oznaczała trudności ze zdobywaniem jedzenia. Żywność była rozdzielana pomiędzy rodziny za okazaniem specjalnych kartek; biedni często odsprzedawali swoje. Kolejka za chlebem zawijała się aż za róg ulicy. Któregoś dnia, stojąc w tej kolejce, zobaczyłam mamę Parji. Siedziała w kucki. Jej włosy posiwiały, miałam wrażenie, że rozsypała się zupełnie. Nie zostało z niej już nic. Zbierała z ziemi piasek i sypała go sobie na głowę. Ten sam ruch, wciąż i wciąż na nowo. Jej paznokcie były długie, brudne i połamane. Była to ta sama kobieta, która pomimo biedy zawsze robiła wszystko, by Parja była najbardziej schludnym dzieckiem w szkole.

Kiedy spojrzała na mnie, zobaczyłam w jej oczach gwiazdy. Próbowwała poprawić zsuniętą zasłonę. Usiadłam obok niej i wzięłam ją za rękę. Kiedyś była kształtną kobietą o różowych policzkach, lecz dziś nic z tego nie zostało. Jej twarz przypominała wyschniętą rzekę, można było zobaczyć na niej ślady łez, jakby wypaliły trwałe blizny na skórze. Dałam jej jeden z moich chlebów i resztę pieniędzy, chociaż nie było tego dużo. Kobieta wzięła chleb, ale w milczeniu odmówiła przyjęcia pieniędzy. Słowa nie były potrzebne. Trzymałyśmy się tylko za ręce i płakałyśmy razem. W końcu powiedziałam, że muszę już iść; rodzina czekała na mnie z obiadem. Wstałam, lecz mama Parji wciąż trzymała moją dłoń. Nie chciała puścić, chwyciła ją z całych sił i musiałam usiąść z powrotem. Wtedy przytuliła mnie mocno, jakbym była ostatnim, co zostało jej w życiu, niemal sprawiając mi ból. Powiedziała, że pachnę jak jej córka, a potem zapytała:

– Wiesz, że ona już nie żyje? Wiesz? Wiesz, że zgwałcili moją małą dziewczynkę?

Kilka dni później na grobie Parji znaleziono ciało jej matki.

## *Teheran*

*Zbliża się świt. Czuję podekscytowanie. Tyle razy rozmyślałam o śmierci Parji i uświadamiałam sobie, że to mogłam być ja. Mój ojciec zawsze mnie chronił. Zawsze ratował mnie mężczyzna. Ratował i mną kierował. Kochana Parjo, jeśli to, że przeżyłam, ma jakiś cel, to jest nim to, że pewnego dnia opowiem o tobie. O tobie, najodważniejszej spośród nas wszystkich. Jestem tu, gotowa do ucieczki z moim dzieckiem, i myślę, że jeśli mam sobie poradzić, muszę spróbować być równie odważna jak ty. Któregoś dnia oczyszczę twoje imię, a do tego czasu będę nosić cię w moim sercu.*

## ROZDZIAŁ 26

Po śmierci Arezo i Parji spowiła mnie emocjonalna mgła. W mojej duszy rozbrzmiewały pustka i poczucie beznadziei. Byłam przekonana, iż nic nie jest w stanie sprawić, że w moim sercu ponownie zagoszczą pozytywne uczucia. Zdecydowano, że wyjadę do babci, która mieszkała w mieście Gorgan; u niej miałam wrócić do formy. Miałam dopiero szesnaście lat, ale z bagażem wszystkich tych bolesnych doświadczeń czułam się znacznie starsza.

Babcia, tak jak ja, bardzo lubiła spacerować, często jeździłyśmy więc do leżącego niedaleko Gorgan parku Ghorogh. Sadowiłyśmy się w jasnobłękitnym sportowym samochodzie i ruszałyśmy na poszukiwanie przygód. Obcowanie z człowiekiem tak wolnym, jak moja babcia, było dla mnie czymś niezwykłym. Babcia miała swoje własne pieniądze, mogła – jeśli tylko miała na to ochotę – całymi dniami pić kawę i zajadać się czekoladkami, mogła złorzeczyć wieśniakom na bazarze. Chciałam być taka jak ona. Dzięki niej rany na mojej duszy powoli zaczynały się zblizniać. Babcia sprawiała, że często się śmiałam, potrafiła być wobec ludzi tak złośliwa, że stawało się to niemal komiczne. Nie chciałam już nigdy wracać do Zadrabadu.

Zaczęłam chodzić do szkoły średniej w Gorgan. Poznałam nowych przyjaciół i po raz pierwszy w życiu czułam się bezpieczna. Kiedy wyrwałam się spod nieustannej kontroli moich braci i na nowo odnalazłam w sobie tę dziewczynę – w ciele młodej kobiety – która dokazywała z Emadem, rozkwitłam. Nie musiałam już dostosowywać się do większości, babcia dawała mi dużo wolności i cieszyła się, widząc, jak moje policzki znów nabierają koloru. Moje pełne harmonii nowe życie sprawiło, że wystrzełam w górę, wciąż rosłam, ubrania stawały się za ciasne i babcia musiała kupować mi nowe. Często wracała do domu z kolejnymi kreacjami, a trzeba zaznaczyć, że nikt nie potrafił ubrać się gustowniej niż ona. Stałam się jej małym manekinem, który stroiła z wielką dbałością. Jakby tego było mało, babcia próbowała też nauczyć mnie szyć na swojej maszynie. Niespodziewanie okazało się, że mam dryg do krawiectwa, talent, który nigdy wcześniej nie miał okazji się objawić. Szyłam ubrania dla siebie i dla babci. Zaczęłyśmy chodzić podobnie ubrane, choć nasze stroje różniły się kolorami. Śmiałyśmy się z tego, co musieli myśleć sobie ludzie. Być może widzieli we mnie nad wiek rozwiniętą dziewczynę albo sądzili, że babcia próbuje na siłę upodobnić się do nastolatki. Nie przejmowałyśmy się tym w ogóle, dumnie kroczyłyśmy pod ramię przez miasto i chichotałyśmy jak uczennice. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego moja matka nigdy nie zbliżyła się do babci, która była wyjątkowo czarującą kobietą. Podczas rozmów telefonicznych z matką wyczuwałam w jej



głosie zazdrość, raz nawet zagroziła, że zjawi się w Gorgan i zabierze mnie z powrotem.

Pewnego dnia, kiedy szłam do mojej nowej szkoły, zaczęło mocno padać. Wpatrywałam się w ziemię, żeby omijać kałuże. Kury i koguty z sąsiedztwa, trzepocząc skrzydłami, wleciały na drzewo, chroniąc się przed deszczem. Był to niechybny znak, że ulewa potrwa dłużej. Tymczasem kaczki i łabędzie beztrudnie tańczyły i taplały się w deszczowych stawkach. Miałam na sobie *manto*, coś w rodzaju płaszcza, którego noszenie nakazało kobietom irańskie państwo rewolucyjne, i byłam tak skupiona, by go nie ubłocić, że nie usłyszałam wyjeżdżającego zza rogu samochodu. Kierowca jechał prosto na mnie, zapewne przeświadczony, że zobaczyłam auto i uskoczę w bok. Kiedy tego nie zrobiłam, zahamował z piskiem opon. Byłam tak przestraszona, że upuściłam książki, które niosłam. Gotując się ze złości, przesyłam morderczym spojrzeniem mężczyznę, który wysiadł z samochodu.

– Ślepa jesteś, kobieto? – rzucił poirytowanym tonem.

Na co, jak zawsze zuchwale, odparłam:

– Nie, to ty jesteś ślepy! Kupiłeś swoje prawo jazdy na bazarze czy jak?

Mężczyzna sprawiał wrażenie co najmniej dotkniętego faktem, że kobieta ośmieliła się zwrócić do niego w ten sposób. Wydawał się niewiele starszy ode mnie, ale wystarczająco, by chcieć traktować mnie jak małą dziewczynkę, która niewiele jeszcze wie. Dopiero po chwili zobaczył moje leżące na ziemi książki. Piękny pamiętnik, w którym zapisywałam moje myśli wymyślonym przez siebie językiem, chroniąc je w ten sposób przed wścibskimi, pływał w brunatnej brei niczym różowa ryba. Mężczyzna podniósł pamiętnik i mi podał. Wyrwałam mu go obrażona, że w ogóle ośmielił się go dotknąć; nikomu oprócz mnie nie wolno było tknąć mojego pamiętnika, miałam wrażenie, że został zbrukany. Mój poprzedni pamiętnik ukradli mi moi bracia. Zanim ich przyłapałam, ślęczeli nad nim całymi godzinami, próbując znaleźć klucz do mojego tajemnego języka. Tutaj, w Gorgan, wreszcie nikt nie wtrącał się do moich spraw.

Mężczyzna wydawał się nieco zawstydzony spustoszeniem, do którego doprowadził. Właściwie była to przecież jego wina, jako kierowca to on ponosił odpowiedzialność. Kiedy schylił się, żeby podnieść przemoczoną książkę, na serdecznym palcu jego lewej ręki zobaczyłam wyjątkowy pierścień – zielony pierścień z jadeitu. Nagle przypomniałam sobie, gdzie widziałam go wcześniej.

– Cuimars! – krzyknęłam. Cały gniew zniknął bez śladu, a w jego miejsce pojawiła się zalewająca moje serce fala ciepła. – To ja, Shirin. – Cuimars popatrzył na mnie swoimi szmaragdowymi oczami. Zmarszczył czoło, jakby próbował przypomnieć sobie, gdzie mnie spotkał, ale bez powodzenia. Widział mnie przecież

zaledwie raz, byłam wtedy dzieckiem, dziewczynką z rozpuszczonymi włosami. Teraz stała przed nim młoda kobieta w *maghna-eh* – trójkątnym szalu okrywającym głowę – a do tego w całkiem innym mieście. – W domu stryjka Abbasa w Zadrabadzie odczytywałam cyfry, kiedy graliście w *davelna* – wyjaśniłam.

Twarz Cuimarsa nagle się rozjaśniła. Spojrzał na swój pierścień.

– Za każdym razem, kiedy na niego patrzę, przypominam sobie twój uśmiech – powiedział, puszczając do mnie oko. – Nieźle się spisałaś – dodał, jakby chciał mi dać do zrozumienia, że doskonale zdawał sobie sprawę z oszustwa.

Spytałam go, dlaczego po tamtym pierwszym wieczorze nigdy więcej nie zjawił się już u stryja Abbasa. Cuimars wyjaśnił mi, że jego rodzina pokłóciła się ze stryjem, zarzucając mu, iż wciąga ich syna w coś, co uważali za hazard. Zaproszenie do wzięcia udziału w grze Cuimarsa, a nie jego ojca, również nie zostało przyjęte przychylnie. Cuimars powiedział, że jego ojciec jest teraz właścicielem sklepu z dywanami tu, w Gorgan, i że handluje bezpośrednio z Turkmenami, koczownikami słynącymi ze swoich dywanów. Jego rodzina przeprowadziła się tu rok temu.

Długo staliśmy tak i rozmawialiśmy, aż nagle dotarło do mnie, że spóźnię się do szkoły. Pożegnałam się pospiesznie, koniuszki naszych palców spotkały się na krótką sekundę i moim ciałem wstrząsnął dreszcz, po którym zrobiło mi się gorąco. Ruszyłam biegiem. Odwróciłam się jeszcze i zobaczyłam, że Cuimars wciąż stoi w deszczu i patrzy na mnie. Miałam wrażenie, że oboje zdawaliśmy sobie sprawę, iż to nie była rozmowa, jakich wiele. Kielkowało we mnie dziwne uczucie, czułam się, jakbym miała gorączkę, nawet podczas lekcji nie potrafiłam przestać się uśmiechać. W tym spotkaniu było coś znajomego, to rozlewające się wewnątrz ciepło, podobne do tego, które czułam jako dziewczynka, kiedy wiedziałam, że Emad czeka na mnie. To za sprawą Emada nie mogłam usiedzieć na miejscu, wciąż szukaliśmy nowych okazji do psot. Bardzo go podziwiałam. Ale to, co teraz, jako szesnastolatka, poczułam do Cuimarsa, było całkiem nowym, innym uczuciem, uczuciem pragnienia bycia blisko drugiego człowieka.

Dzień, w którym Cuimars nieomal przejechał mnie samochodem swojego ojca, dał początek mojej pierwszej prawdziwej miłości. Kiedy jakiś tydzień później Cuimars okazał, że odwzajemnia moje uczucie, byłam bezgranicznie szczęśliwa.

Tamtego dnia wybrałam się z babcią do lekarza. Babcia często chodziła do lekarza, stale przekonana, że cierpi na coraz to nową chorobę, wymagającą natychmiastowej kuracji. Wtedy miała akurat jeden z często powracających ataków migreny. Kiedy szłam za nią po schodach do gabinetu, dostrzegłam schodzącego w naszą stronę mężczyznę. Rozpoznałam sportowe buty i uniosłam wzrok. To był

Cuimars. W chwili, kiedy stanął naprzeciw mnie, a nasze spojrzenia się spotkały, Cuimars ujął moją twarz i bez słowa pocałował mnie w usta. Osłupiałam całkowicie. Jedyne, o czym byłam w stanie pomyśleć, to czy babcia, idąca kilka kroków przede mną, nie odwróci się i nas nie nakryje. Moje ciało dygotało, wszystko wydarzyło się tak szybko – sekunda i koniec. Cuimars zdążył jeszcze mrugnąć do mnie i popędził dalej. Kiedy dotarłam do poczekalni i usiadłam obok babci, ta od razu zobaczyła, że w moim zachowaniu zaszła jakaś zmiana.

– Co z tobą? Jesteś cała czerwona.

Nie odpowiedziałam, ale nie potrafiłam powstrzymać śmiechu; śmiałam się tak bardzo, że babcia plasnęła mnie w udo przy wszystkich ludziach. Po raz pierwszy w życiu poznałam smak prawdziwego pocałunku. Kiedy zamknęłam oczy, niemal czułam na skórze krótkie włoski zarostu Cuimarsa. To była tylko chwila, ale kiedy rozpamiętywałam to później, pocałunek trwał wiele minut.

Byłam w siódmym niebie. Wszystko wydawało się możliwe, w swój naiwny sposób wierzyłam, że ja i Cuimars będziemy razem. Mój wybranek zawsze pozdrowiał moją babcię, kiedy się spotykali, a babcia odwzajemniała uśmiech; była zdania, że jest sympatycznym młodym mężczyzną. Moje policzki płonęły, lecz nie musiałam niczego się obawiać, to, że babcia wiedziała, w niczym nam nie szkodziło. Było tak cudownie móc dzielić z nią te emocje. W fakcie, że mój ukochany przeniósł się do miasta, w którym mieszkałam, daleko od wszystkich czujnych spojrzeń, widziałam wolę Boga.

Wkrótce jednak mój świat miał rozlecieć się na kawałki. Pewnego dnia zadzwoniła matka i nakazała mi powrót do domu, do Zadrabadu. Płakałam i protestowałam, babcia też stanęła po mojej stronie i zwymyślała swoją córkę.

– Unieszczęśliwicie ją! – krzyczała do słuchawki. – Shirin jest inna, jest taka jak ja! Nie musi dorastać wśród niewykształconych prowincjuszy!

Ale nieważne, jak bardzo obie próbowałyśmy przekonać matkę, skutek był mizerny, gdyż nawet mój ojciec był zdania, że czas mojej rekonwalescencji dobiegł końca i że najwyższa pora, abym wróciła do domu.

Wkrótce dowiedziałam się jednak, że po zakończeniu lata Cuimars także wraca do Zadrabadu, i to chociaż trochę osłodziło moje rozgoryczenie. Przynajmniej będziemy mogli się spotykać.

Powrót do domu rodziców nie był jednak łatwy, moi bracia chodzili za mną krok w krok niczym mali mułowie i mieli swoje zdanie na temat wszystkiego, co robiłam. Ludzie w moim rodzinnym mieście nie rozpoznawali mnie, w czasie pobytu u babci bardzo dojrzałam, a moja osobowość rozwinęła się i okrzepła. Dla nich spotkanie ze mną było jak spotkanie z całkiem nową osobą. W domu byłam niczym złota rybka: jeszcze niedawno mogłam pływać w wielkiej, pięknej misie,

teraz musiałam zadowolić się ciasną szklanką.

Pomimo całej konspiracji nasze uczucie rozkwitało. Nie wolno nam było trzymać się za ręce, a nawet iść obok siebie chodnikiem, Cuimars szedł więc jedną stroną ulicy, a ja drugą. Szliśmy krok w krok i nie spuszczałyśmy z siebie oczu. Pragnęłam, byśmy mogli spacerować tak przez resztę naszego życia.

Pewnego deszczowego dnia, gdy wyszłam ze szkoły, z radością dostrzegłam Cuimarsa czekającego na mnie w pewnej odległości. Na swoim motorowerze, z mokrymi od deszczu ciemnymi włosami, był naprawdę piękny.

– Siadaj – powiedział i z uśmiechem wskazał mi miejsce za sobą.

Obejrzałam się odruchowo. Byliśmy sami.

– Odważymy się? – zapytałam.

– Wszyscy schowali się przecież przed deszczem, nikt się nami nie zainteresuje. No, wskakuj! – Klepnął dłonią w siodełko.

Ostrożnie usiadłam za jego plecami i spróbowałam chwycić krawędź siodełka, Cuimars zaśmiał się jednak i powiedział, żebym po prostu objęła go w pasie. Potem dodał gazu i ruszyliśmy z gwałtownym szarpnięciem.

Cudownie było mknąć przed siebie po ociekających wodą ulicach, mocno obejmując Cuimarsa. Jednocześnie jednak z duszą na ramieniu myślałam o tych wszystkich oczach, które nas widziały, pomimo deszczu na większych ulicach krzątało się całkiem sporo ludzi. Co sobie o mnie pomyślą? Co pomyślą o dziewczynie w rozwianym czadorze, która z uśmiechem mknie na motorowerze przytulona do pleców mężczyzny?

Kiedy się spotykaliśmy, Cuimars często wręczał mi nagrane przez siebie kasety magnetofonowe, na których czytał mi wiersze miłosne, albo piękne, odręcznie pisane listy, w których wyznawał mi swoją miłość. Ale najpiękniejszy list ze wszystkich dostałam od niego właśnie po tamtej wycieczce. Napisał w nim, że pragnie, bym została jego żoną. Wprawdzie jego rodzice mieli w stosunku do niego inne zamiary, ale on miał nadzieję, że z czasem uda mu się nakłonić ich do zmiany planów. Zresztą przecież nie spieszyło się nam.

Gdy kilka dni później wróciłam ze szkoły do domu, od razu poczułam, że coś jest nie tak. Moja matka oznajmiła, że chce ze mną porozmawiać. Jej oczy były pełne łez, a głos brzmiał dokładnie tak jak wtedy, gdy zabiła łabędzie. Zaczęłam się bać, z trudem łapałam oddech, a kolana miałam jak z waty.

– Chodź ze mną na górę – poprosiła matka i zaprowadziła mnie do mojego pokoju.

Na łóżku i podłodze leżały rozrzucone kasety magnetofonowe od Cuimarsa,

listy i drobne miłosne podarunki. Zdemaskowane. Splądrowane. Zhańbione.

– Twoi bracia cię zabiją – ostrzegła. – Pozbieraj to wszystko, zanim przyjdą!

Dała mi worek na śmieci, do którego miałam wrzucić moje rzeczy. W ten sposób zostałam zmuszona do pozbycia się wszystkich moich skarbów. Jedyne, co mimo czujnego spojrzenia mamy udało mi się uratować, to ostatni list od Cuimarsa.

Mama wiedziała wszystko o naszych sekretnych schadzках. Moi bracia natychmiast wyszli, żeby znaleźć Cuimarsa i dać mu porządną nauczkę za to, że się ze mną spotykał. Od tamtej pory byłam pilnowana na każdym kroku, nawet w więzieniu miałabym więcej swobody.

Tydzień później postanowiono, że zostanę wydana za męża. Moim przyszłym mężem miał być najlepszy przyjaciel mojego kuzyna, Jamshid, mężczyzna, którego widziałam przelotnie w Teheranie, kiedy pojechaliśmy tam po ciało mojej kochanej Parji. Wcześniej widywał mnie jako dziecko podczas zabawy, a kiedy ujrzał mnie po latach, natychmiast oświadczył mojemu kuzynowi, że chce pojąć mnie za żonę. Wtedy mój ojciec odmówił prośbie Jamshida, gdyż nie chciał wydawać swojej jedynej córki za męża za mężczyznę z innego miasta. Ponadto był zdania, że jestem jeszcze za młoda na zamążpójście. Ale po moim skandalicznym wybryku z Cuimarsem na tego rodzaju wątpliwości nie było już miejsca. Nadużyłam swoich praw, teraz nawet miejski śmieciarz był dla mnie dobrą partią.

## ROZDZIAŁ 27

Za kilka dni życie dziewczyny wiewiórki, wspinającej się po murach, towarzyszki zabaw Emada, walczącej u boku Parji i Arezo, miało bezpowrotnie dobiec końca. Jedyna dziewczynka, której pozwolono zobaczyć *zurkhane*, wkrótce miała stać się kimś zupełnie innym. Miałam nauczyć się dyscypliny, tak jak wszystkie inne kobiety.

W zakupie sukni ślubnej miały mi pomóc moje kuzynki. Zamierzały wcisnąć mnie w suknię o wiele na mnie za dużą, by moje wątłe dziewczęce ciało wyglądało na tyle kobieco i dojrzałe, jak to tylko możliwe.

– Ale przecież ona nie ma piersi! Na czym ma się trzymać ta suknia? – zdziwiła się jedna z kuzynek.

Wtedy do rozmowy włączyła się moja korpulentna ciotka:

– Rozwiązemy to w prosty sposób. Wypchamy suknię mnóstwem nylonowych pończoch. Kiedy ja wychodziłam za męża, suknia też ze mnie spadała. Pamiętacie? A spójrzcie na mnie teraz. – Z dumą wskazała na swój obfity biust.

Kiedy kuzynki zaczęły żywo dyskutować na temat jej biustu, ja zastanawiałam się, ile szesnastolatek ma na tyle duże piersi, by podtrzymywały suknię ślubną. Mówiąc szczerze, moja suknia bardziej pasowałaby do mojego stryjka o owłosionej klatce piersiowej – z pewnością lepiej by się na nim utrzymała. Stałam pośrodku sklepu jak bezwolna lalka i w myślach próbowałam uciec z tego straszego miejsca, od wszystkich tych kreacji, które wyglądały niczym dwudziestopiętrowe torty. Na mojej sukni było tyle fałdek, zmarszczek i pereł, była tak ciężka, że z trudem mogłam ją nosić. Pomyślałam, że to tak, jakby dziewice oddawały się w służbę bogatym mężczyznom.

Wierzyłam skrycie, że w jakiś magiczny sposób Cuimars przybędzie i uratuje mnie, a potem uciekniemy razem, jak najdalej od tego koszmaru. Bo jakże to? Uczucie tak silne, jak nasze, miałoby zostać brutalnie stłamszone? Życie nie mogło być aż tak niesprawiedliwe! Nigdy nie byłam ulubienicą mamy, próbowałam jednak rozmawiać z moim ojcem, wierzyłam, że jego uczucie do mnie sprawi, iż zmieni zdanie. Na próżno. Ojciec twierdził, że go upokorzyłam. Zawsze szanował mnie i dawał mi dużo swobody, ale teraz sprawy posunęły się za daleko. Nadużyłam wolności, którą mi dawał. Dlaczego nie mogłam być taka jak inne dziewczęta? Pytał z pretensją. A dlaczego po prostu nie mogę być sobą? Odpowiadałam. Byłam tak rozgniewana, że nazwałam go tchórzem. Powinien był przecież sprzeciwić się woli matki. Usłyszałam, że była to wina wyłącznie moja, a nie mojej matki, oni próbowali tylko uratować moją nadszarpniętą reputację. Wtedy nie wytrzymałam i splunęłam na niego. Splunęłam na mężczyznę, którego

do tej pory kochałam i podziwiałam najbardziej ze wszystkich. Policzek, który nadszedł niemal natychmiast, był tak szybki i niespodziewany, że nie zrozumiałam, co się stało. Przywykłam do bicia przez matkę, ale ten policzek był czymś zupełnie innym. Mój ojciec nie uderzył mnie, od kiedy o mały włos nie znalazłam się w więzieniu. Plaśnięcie było tak silne, że aż zaświszczało mi w uchu.

Ojciec natychmiast pożałował tego, co zrobił.

– Jak to się stało, moja ukochana córko? – zapytał. – Nie chciałem... Straciłem panowanie nad sobą. Wybacz mi. Wybacz mi, Shirin.

Nie odpowiedziałam. Poczułam, że pomiędzy nami pękło coś świętego, coś, co przez wszystkie te lata było nietykalne. Mój heros upadł na moich oczach. Serce pękało mi z bólu.

Wtedy zjawiała się moja matka i przyłożyła mi lód do policzka. Była zła na ojca i chyba po raz pierwszy stanęła w mojej obronie. Szybko jednak zdałam sobie sprawę, że wcale nie chodziło jej o mnie, troszczyła się głównie o to, co powiedzą ludzie, kiedy panna młoda pojawi się na ceremonii z sińcem na policzku.

W moim sercu panował kompletny zamęt. Nie wiedziałam już, kto był moim przyjacielem, a kto nie. Jediną osobą, której mogłam zaufać, był Nima. Został moim współnikiem w realizacji planu, który zaczynał nabierać coraz wyraźniejszego kształtu. Zamierzałam uciec. Gdy objaśniałam Nimie jego misję, patrzył na mnie swoimi wielkimi, niewinnymi oczami. Miał skontaktować się z Cuimarsem i poinformować go o miejscu, gdzie miało odbyć się wesele, a następnie poprosić go, by przybył i uratował mnie. Pozostało nam tylko kilka dni. Wiedziałam już, co czuły moje łabędzie, które matka zabiła dla zachowania pozorów. Teraz przyszła moja kolej.

## ROZDZIAŁ 28

Każda rodzina ma swoje zwyczaje. W naszej świętowano *henna bandoon*, jak nazywano wieczór dziewiczy, odbywający się trzy dni przed weselem. Pannę młodą zabierano do łaźni, po raz pierwszy w życiu jako młoda kobieta miałam mieć usunięte włosy z nóg, łona i spod pach. W łaźni kobiety przygotowały miśę z cuchnącą zieloną masą, nazywaną *vajebi*, co oznacza „obowiązek”. Miałam wejść do jednej z kabin i zgodnie z instrukcjami kobiet nałożyć masę na ciało.

– Zwłaszcza tam, na dole – zaznaczyła ze śmiechem jedna z ciotek.

Nigdy wcześniej tego nie robiłam, nie wiedziałam więc, jak długo pozwolić specyfikowi działać. Nieświadomość przyplaciłam oparzeniami. Usunęłam sobie nie tylko włosy, ale też całkiem spore płyty naskórka. Ból był nie do wytrzymania, wybiegłam stamtąd z płaczem. Grube ciotki siedziały i trajkotały, nawet nie przyszło im do głowy zapytać, jak mi idzie. Byłoby inaczej, gdyby Sakine wciąż żył i w dalszym ciągu pracował w starej łaźni. Znał sztuczki, które pozwalały bezboleśnie usuwać owłosienie.

Następnego dnia kobiety spotkały się na wspólnym posiłku. W czasie obiadu pouczano przyszłą pannę młodą i udzielano jej wielu dobrych rad. Jeszcze niedawno musiałam ukrywać moje podpaski i udawać, że sprawy cielesności mnie nie dotyczą, a teraz przygotowywano mnie do wstąpienia w związek małżeński.

– Wkrótce będziesz jedną z nas. Musisz pamiętać, że twój mąż będzie tym, do którego zbliżysz się najbardziej, jedyny, który zobaczy cię bez majtek – powiedziała moja ciotka.

O nie. Dlaczego ma mnie zobaczyć bez bielizny? – pomyślałam. Zwłaszcza teraz, kiedy jestem cała poparzona.

Przed ślubem wszyscy dawali mi różne rady. Pewna kobieta podpowiedziała, że bym na spotkanie z mężem zabrała ze sobą kawałek materiału z odrobiną krwi, ta bowiem czasem się nie pojawia, a muszę przecież w jakiś sposób dowieść swojej niewinności. Inna, znana ze swoich magicznych mocy, udzieliła mi rady, której nigdy nie zapomnę. Powiedziała, że zanim pójdę do łóżka z moim mężem, powinnam podać mu filiżankę herbaty z bakławą. Do herbaty powinnam też dodać trochę cukru, ale nie pierwszą z brzegu kostkę – tę, zanim podam herbatę, powinnam bowiem najpierw na kilka minut włożyć do majtek. Kiedy mój mąż wypije napój, zostanie zaczarowany i już nigdy nawet nie spojrzy na inne kobiety.

Zwyczajowo panna młoda przed ślubem spotykała się z imamem. Przed spotkaniem dostałam dokładne instrukcje na temat tego, jak powinnam się zachować. Kiedy imam zapytał mnie, czy chcę zostać żoną Jamshida, nie powinnam odpowiadać od razu. Wcześniej musi powtórzyć pytanie trzy razy, nie należy też



okazywać zbyt dużego rozentuzjasmowania. Odpowiadając, muszę powiedzieć: „Za przyzwoleniem moich rodziców mówię tak”. Odmowa oczywiście nie wchodziła w grę. Pytania zadawane przez imama były czystą formalnością, nie było żadnej możliwości, żeby kobieta wykręciła się od zamążpójścia.

W wieczór poprzedzający ślub rodzice pana młodego wyprawili duże przyjęcie dla najbliższych członków rodziny. Moi kuzyni byli zdania, że mam szczęście, iż pomimo fatalnej reputacji tak czarujący mężczyzna poprosił o moją rękę. Przede mną Jamshid nawet nie starał się znaleźć sobie innej żony. Odnalazła go moja ciotka. Ona i moja mama pociągały za sznurki, zupełnie jakbym była jakąś marionetką. To wszystko, aby uratować moją zepsutą reputację, reputację dziewczyny, która pewnego deszczowego dnia wsiadła na motorower z pewnym młodym mężczyzną i jechała w czadorze furkoczącym na wietrze.

## ROZDZIAŁ 29

W dniu mojego ślubu, wczesnym rankiem, obudził mnie Nima. Spałam źle, martwiąc się, jak to wszystko się potoczy. Jeśli uda mi się uciec, jak taki skandal odbije się na mojej rodzinie. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie miałam stracha. Bardzo chciałam uciec z Cuimarsem i byłam naprawdę zła na rodziców, którzy mnie zawiedli, lecz mimo wszystko na myśl o tym, co zamierzałam zrobić, czułam coś w rodzaju wstydu. Sen o ucieczce z moim księciem był daleki od cukierkowych obrazów, które wyobrażałam sobie w moich marzeniach. Kiedy rzeczywistość załomotała do drzwi, pograżyłam się w niewesołych myślach. W jaki sposób sobie poradzimy? Z czego będziemy żyć? Gdzie będziemy mieszkać? A co, jeśli Cuimars będzie miał mnie dosyć? W sumie nie znałam go zbyt dobrze. Słał mi piękne listy, w których pisał, że pragnie, abym została jego żoną, ale czy były to słowa, które przeprowadzą nas przez wszystkie trudności i zbudują mosty z miłości i zaufania? A może to jedynie wyimaginowany obraz szczęścia zakochanego młodzieńca? Choć Cuimars był ode mnie starszy o pięć lat, dopiero co wkroczyliśmy przecież w dorosłość.

– *Mission accomplished*, Cuimars będzie na ciebie czekał przed domem rodziców Jamshida, musisz tylko uciec przed udzieleniem ślubu i wskoczyć do jego samochodu – oznajmił Nima, po czym zamilkł i zaczął mi się dziwnie przypatrywać. W końcu stwierdził nieoczekiwanie: – Okropnie wyglądasz. Co oni ci zrobili? – Przyniósł lusterko i podniósł je do mojej zaspanej twarzy. Nie sposób było się z nim nie zgodzić – wyglądałam strasznie. Oboje zaczęliśmy się śmiać. Ciotki Jamshida wyskubały moje brwi, tak że ledwo co z nich zostało, a po bolesnym zabiegu moja cera straciła swój dziewczęcy „meszek”. Zamiast niego miałam teraz wysypkę i liczne zaczerwienienia. Moje oczy straciły swój dawny żar i przygasły. Patrzyłam na kogoś, kogo w ogóle nie znałam. Do tego jedna strona mojej twarzy wciąż była spuchnięta po policzku od ojca. – Mówią, że dziewczęta nigdy nie są tak piękne jak wtedy, gdy wychodzą za mąż – powiedział Nima. – Ale ty wyglądasz szkaradniej niż kiedykolwiek.

Kiwnęłam głową. Pomyślałam, że jeśli Cuimars będzie chciał uciec ze mną taką, jaka jestem teraz, będzie to oznaczać, że naprawdę mnie kocha.

Kiedy kilka godzin później stałam gotowa i przebrana w moją suknię ślubną w domu rodziców Jamshida, serce w mojej piersi waliło jak młotem. Wokół mnie było tylu ludzi, te wszystkie głosy, zapachy, całe to oczekiwanie... Taksujące spojrzenia, szepty, zbyt przesadnie umalowane oczy, kosztowne stroje, wszystko to

sprawiło wrażenie filmu odtwarzanego w przyspieszonym tempie. Targało mną tysiąc różnych emocji, byłam zwyczajną dziewczyną, której los zesłał przystojnego wojskowego, syna bogacza. Nikt nie potrafił zrozumieć, jak to się stało, w oczach ludzi nie byłam tego godna. Miałam wrażenie, że zemdleję pod ciężarem mojej sukni ślubnej.

Mój przyszły mąż stał ze swoimi braćmi i słał mi tęskne spojrzenia. Jego uśmiech sprawiał, że odczuwałam jeszcze większe zażenowanie. Wierzył, że odwzajemniam jego uczucia, podczas gdy ja wypatrywałam jedynie luki, przez którą mogłabym się wymknąć.

Już wcześniej zauważyłam, że w kuchni są tylne drzwi, używane zapewne przez służbę. Jeśli tylko udałoby mi się tam dostać, mogłabym niepostrzeżenie skorzystać z tylnego wyjścia i nikt by mnie nie zatrzymał. Służącym nie wolno było wdawać się w dyskusje z państwem, żadnemu z nich z pewnością nie przyjdzie więc do głowy zapytać, dokąd się wybieram. Zamierzałam wtajemniczyć Nimę w szczegóły planu, aby mógł poinformować Cuimarsa, że prawdopodobnie będzie musiał zaczekać na mnie trochę dłużej. Dom rodziców Jamshida był elegancki i bardzo zbytkowny, liczył trzy rozległe piętra pokoiów, korytarzy i salonów, i równie okazały dziedziniec na zewnątrz.

Nigdzie jednak nie mogłam znaleźć Nimy. Nie widziałam też Jamshida. To dobrze, nadarza się okazja do ucieczki.

Wbiegłam do kuchni tak szybko, jak tylko mogłam, choć nie ułatwiały mi tego buty na zdecydowanie zbyt wysokich obcasach. Właśnie trwały przygotowania do obiadu dla najbliższych krewnych, którzy mieli uczestniczyć w ceremonii; samo przyjęcie weselne, z udziałem setek gości, miało odbyć się później w hotelu Sheraton. Od progu uderzył mnie aromat ryżu szafranowego, gulaszu z jagnięciny, pieczonej wieprzowiny i *tabbouleh* ze świeżą pietruszką i o mały włos nie pośliznęłam się na łupinie ziemniaka. Dokładnie tak jak się spodziewałam, służba popatrzyła na mnie ze zdumieniem, do ich królestwa zawitał przecież nie byle kto, tylko sama panna młoda. Żadne z nich nie odważyło się jednak odezwać nawet słowem. Ruszyłam pędem w kierunku drzwi; jedyne, czego chciałam, to wydostać się stąd i spotkać się z Cuimarsem.

Nie spodziewałam się zupełnie, że zamiast wypaść na drogę na tyłach domu, znajdę się w samym środku przylegającego do niego wiśniowego sadu. Moje obcasy ugrzęzły w glinie, a na białej sukni od razu pojawiły się plamy. Nie miało to jednak żadnego znaczenia. Nie musiałam dłużej odgrywać pięknej panny młodej, skoro wkrótce znajdę się w ramionach mojego ukochanego. Gorączkowo biegałam dookoła i szukałam wyjścia. W końcu zobaczyłam ścieżkę – ślady wydeptane w gliniastej ziemi. Przypuszczałam, że jeśli za nimi pójdę, dotrę przed front domu. Osty kaleczyły moją skórę, a rzepy wczepiały się w suknię. Czas naglił, ceremonia wkrótce miała się zacząć. Za parę minut wszyscy zaczną mnie szukać.

Wreszcie zobaczyłam przesmyk w zieleni, a w nim furtkę, która musiała prowadzić na dziedziniec przed domem. Były to stare drzwi, zapomniane przejście, moja droga ku wolności. Chwyciłam za klamkę i szarpnęłam, ale drzwi nie ustąpiły. Kopnęłam je i się rozplakałam. Musiałam się stamtąd jakoś wydostać! Cuimars na mnie czekał. Wiewiórka w mojej duszy wołała, by pozwolić jej przejść przez mur, ale ciężar mojej sukni ciągnął mnie w dół.

W tej samej chwili poczułam na ramieniu czyjaś dłoń. Dłoń zbyt małą, by należała do mężczyzny, ale wystarczająco silną, bym zastygła w bezruchu. Odwróciłam się powoli przygotowana, że ujrzę czyjaś rozgniewaną twarz. Zamiast tego zobaczyłam przyjazny uśmiech matki Jamshida.

– Dokąd się wybierasz, moje dziecko? – spytała. – Zgubiłaś się w naszym ogrodzie? A może się boisz? Ja sama przed ślubem prawie zwymiotowałam. Chodźmy. Już czas. – Niechętnie ruszyłam za nią. Po chwili matka Jamshida zatrzymała spojrzenie na mojej poplamionej gliną sukni. W tym momencie chyba zrozumiała, że nie było to zwyczajne zdenerwowanie przed ślubem. Jej przyszła synowa próbowała uciec. Wzrok kobiety stał się zimny, nawet jeśli nie dała po sobie poznać gniewu, jej życzliwość gdzieś się ulotniła, ustępując miejsca nieufności. – Wszyscy na ciebie czekają – powiedziała z zaciśniętymi zębami i weszliśmy do środka.

Zanim się spostrzegłam, było po ceremonii.

Nic z niej nie pamiętam.

Podczas przyjęcia weselnego w Sheratonie byłam jak we mgle, moje serce wciąż wołało imię Cuimarsa. Czy czekał pod domem, w swoim samochodzie, by w końcu zrozumieć, że nigdy nie przyjdę? Żeby mnie zabrać, musiał jechać ze swojego miasta całą noc. Nima cierpiał razem ze mną. Zrobił, co mógł, a teraz wszystko przepadło. Gdy na niego spojrzałam, dostrzegłam łzę spływającą po jego policzku.

W jednej z sal podawano posiłek dla mężczyzn, a w drugiej dla kobiet, państwo młodzi mogli jednak swobodnie przechadzać się pomiędzy nimi. Moi krewni ani na chwilę nie spuszczaali ze mnie oka i pilnowali, by nie przyszły mi do głowy jakieś nowe głupstwa i bym znów nie próbowała zniknąć. Matka Jamshida oczywiście opowiedziała moim rodzicom o mojej udaremnionej próbie ucieczki. Z początku nie miałam nawet siły, żeby zaprzętać sobie głowę oskarżycielskimi spojrzeniami matki, które niczym zatrute strzały przelatywały po sali. Ale później, wieczorem, korzystając z okazji, zwróciłam się do niej:

– Czytałam wasze listy, twoje i taty. Wiem, że wyszłaś za niego z miłości, dlaczego więc robisz mi coś takiego? To hipokryzja.

– Tym, co zrobiłaś, splamiłaś nasz honor – odparła surowo. – Utraciłaś swoje prawa, całe miasto wciąż nosi cię na językach. Ciesz się, że rodzina pana młodego nie wie o twoich wybrykach. Bądź wdzięczna, że możesz dalej żyć i że

dostałaś szansę na godne życie.

Jej słowa paliły mnie żywym ogniem. Odeszłam w milczeniu. Po chwili dogoniła mnie Saide, niezwykle piękna kobieta, która okazała się kuzynką mojego świeżo upieczonego męża. Troskliwie ujęła za podbródek. Być może przypadkiem usłyszała moją rozmowę z matką. Otaksowawszy mnie spojrzeniem, które mnie onieśmieliło, zapytała bez ogródek:

– Owłosiona czy nie? W ogóle nie masz biustu, dziewczyno. Ile pończoch upchnęłaś w staniku? – Jej słowa powinny wprawić mnie w zakłopotanie, ale zamiast tego zaczęłam się śmiać. Wspaniale było móc zaśmiać się po raz pierwszy tego dnia. Saide też się uśmiechnęła. – Co zrobiłaś ze swoimi sztucznymi rzęsami? Widziałam, że wcześniej je miałaś.

– Spuściłam w toalecie – przyznałam się. – Wyglądałam przez nie jak osioł, którego kiedyś miałam.

Znowu parsknęłyśmy śmiechem.

Saide zaprowadziła mnie do jadalni, gdzie tańczyły kobiety. Ku zdumieniu mojemu i wszystkich pozostałych Saide zaczęła tańczyć taniec ognia, *raghseh atash*. W ten sposób skupiła na sobie uwagę wszystkich, zmuszając nas do cofnięcia się i zrobienia jej miejsca pośrodku. Tańczyła wprawdzie tylko przed nami, kobietami, ale w jej ruchach krył się olbrzymi ładunek erotyczny. Nigdy wcześniej nie widziałam kobiety tak wolnej, tak nieustraszonej. Inaczej niż my wszystkie, które wstydziłyśmy się naszych ciał, ona kochała swoje bezgranicznie. Starsze kobiety niemal nie miały odwagi patrzeć na skąpo ubraną Saide. Wiele z nich unosiło brwi, dając wyraz swojej dezaprobacie. Saide tańczyła w uniesieniu, jakby świat przestał istnieć. Potrząsała piersiami i pośladkami, siadała w szpagacie i śpiewała do muzyki. Zdawało się, że nikogo oprócz niej nie ma w sali, to był jej taniec, a ona rozkoszowała się każdą jego sekundą.

Nikt nie zauważył, jak matka Saide, utykając, weszła do sali. Ze spojrzeniem, w którym malowały się wstyd i gniew, zarzuciła czador na swoją bezwstydną córkę. Saide zastygła, a między kobietami zrobiło się cicho. Matka Saide ukryła twarz w dłoniach, kryjąc się przed spojrzeniami. Podziwiałam Saide, która mimo wszystko nie spuściła głowy. Odwróciła się na pięcie, a na jej ustach pojawiło się coś w rodzaju uśmiechu. Szła z godnością, była niczym pełnokrwista klacz, której nie sposób zatrzymać. Kiedy przechodziła obok mnie, szepnęła mi do ucha:

– Ten taniec był dla ciebie, Shirin. Nie wolno ci stać się motylem na uwięzi.

## *Teheran*

*Musiałam się zdrzemnąć, bo we śnie widziałam tańczącą Saide. Jej słowa dźwięczały bez przerwy w mojej głowie: „Nie wolno ci stać się motylem na uwięzi”. Wiem, że właśnie nim się stałam. Powoli zaczynam się denerwować, że babcia nie zdoła dotrzeć tu na czas, że nasz plan spali na panewce. A co, jeśli mój mąż wróci do domu wcześniej? Wystarczy jedno spojrzenie na mój bagaż i zrozumie wszystko. Zbije mnie bez litości na oczach małej. To się nie może zdarzyć, nie po to zaszłam tak daleko, aby teraz miało się nie udać. Uspokój się, mały motylu w mojej piersi, wkrótce wzbijesz się do lotu.*

## ROZDZIAŁ 30

Moja matka oszczędzała na mój posag, od kiedy się urodziłam. Już jako niemowlę dostałam filiżanki do herbaty, planowanie posagu zaczyna się bowiem od chwili przyjścia dziewczynki na świat. Mimo to czułam się dziwnie, wkraczając w roli żony do mojego nowego domu, który kupili dla nas moi teściowie. Wszystko było już przygotowane przez moją matkę, babcię i ciotkę. W oknach wisały piękne, ręcznie szyte firanki, a stryj Abbas, który pragnął raz jeszcze pokazać swój gest, podarował mi wspaniały komplet mebli do sypialni. Narzuta od babci, którą kupiła podczas pielgrzymki do Karbali, tej, w czasie której mój ojciec nauczył się mówić, przez wszystkie te lata, schowana, czekała na mnie i teraz prezentowała się w całej okazałości na wspaniałym łożu. Pomimo iż moi rodzice sprawili mi wielki zawód, bardzo cieszyłam się z mojego pięknego domu. Najbardziej cieszyło mnie to, że każdy ofiarował mi coś, co przypominało mi moich drogich bliskich. Rodzice nie chcieli wstydzic się przed moimi bogatymi teściami i sięgnęli głęboko do kieszeni, większość prezentów pochodziła jednak od najzamożniejszego w całej rodzinie Abbasa oraz od mojej kochanej babci. Jej szczodrość była podawana w wątpliwość przez kuzynów, dla których babcia była znacznie mniej hojna niż dla mnie. Stryjek Abbas od kilku lat cierpiał na raka i wiedział, że nie pozostało mu już zbyt dużo czasu, dlatego chciał być pewny, że jego ulubionej dziewczynce dobrze się wiedzie. Być może chciał też w ten sposób wynagrodzić mi oszustwo w grze, na które mnie namówił. Ojciec wybaczył swojemu umierającemu bratu i po wielu gorzkich latach ich stosunki rozkwitły na nowo.

Przez jakiś czas nie pozwalałam mojemu mężowi mnie dotykać. W końcu jego cierpliwość się wyczerpała i poskarżył się swojej matce. Oboje zaczęli powątpiewać, czy rzeczywiście jestem dziewicą. Sprowadzili nawet lekarza, który po przeprowadzeniu badania zaświadczył, że rzeczywiście nią jestem. Tego upokarzającego przeżycia nie zapomnę już nigdy.

Któregoś wieczoru bardzo pijany Jamshid przyszedł do mnie i zażądał, bym jako jego żona wywiązała się ze swoich małżeńskich powinności. Tej samej nocy przemocą wziął mnie kilka razy.

Gdy wszyscy moi krewni wrócili już do siebie i zostałam sama z moim mężem, poczułam się bardzo porzucona. Nikt nie dawał znaku życia. Dorastałam w dużej, hałaśliwej rodzinie, w domu, do którego ciągle ktoś wchodził i z niego wychodził, i trudno mi było żyć w takim odosobnieniu. Ale pewnego dnia do moich drzwi zapukał niespodziewany gość. Marzi, moja przyjaciółka

z dzieciństwa, została wyrzucona przez swojego męża prosto na ulicę po tym, jak rozeszły się plotki o jej niewierności. Chcąc się na niej zemścić, jej mąż sprawił sobie wcześniej nową żonę. Obie kobiety serdecznie się nienawidziły, dlatego Marzi nie była już mile widziana ani u swojego męża, ani u swoich rodziców. Krótco po moim weselu, pozbawiona dachu nad głową, przejechawszy całą drogę z Zadrabadu do stolicy, zapukała do moich drzwi. Z radością pozwoliłam jej się u mnie zatrzymać. Pozwoliłam jej też używać moich ubrań, gdyż nie miała ze sobą zupełnie nic. Czułam się bezpiecznie, mając pod swoim dachem kogoś, kto przypominał mi moje rodzinne miasto. Marzi była dla mnie jak siostra, której zawsze mi brakowało. W jakiś sposób stała się moim oparciem w nawale nowych wydarzeń. Przygotowywała posiłki dla mnie i mojego męża i na wszystkie sposoby starała się nas zadowolić. Była niczym świeży powiew, a ja nie czułam się już taka samotna. Mojej teściowej nie było to jednak w smak.

– Nie powinnaś nęcić kota, wieszając mu mięso przed nosem – szeptała.

Nie rozumiałam, kto miałby być kotem i co miała na myśli. Marzi w żaden sposób nie zdradzała swojego wybujałego temperamentu, wprost przeciwnie, stale płakała z tęsknoty za swoim synkiem, którego nie mogła widywać.

Któregoś dnia zwierzyłam się jej, że nienawidzę sypiać z moim mężem, że kiedy mnie posiada, niemal opuszczam swoje ciało. Marzi wyjawiała mi wtedy, że uwielbia seks i doskonale wie, jak zadowolić mężczyznę. Zaczęła opowiadać mi o rzeczach, od których moje uszy zapłonęły ze wstydu, pomyślałam sobie jednak, że najlepiej zrobię, jeśli się ich nauczę. Słuchałam więc dalej.



## ROZDZIAŁ 31

W całej swojej naiwności wciąż wierzyłam, że Cuimars, którego nie przestawałam kochać, zjawi się i mnie uratuje. Pewnego dnia Marzi powiedziała mi jednak, że mój ukochany ożenił się i że jeśli chcę przetrwać, będę musiała jakoś odnaleźć się w moim nowym życiu. Nie mogłam przestać płakać, ale po tym, jak mój mąż odebrał mi moją niewinność, uznałam się już niegodna mojego ukochanego. I choć byłam jak zdechła ryba, kiedy ze mną spał, czułam, że zdradzam Cuimarsa.

Jakiś czas po ślubie dowiedziałam się, że jestem w ciąży. Pojechałam na kilka dni w odwiedziny do mojej matki. Wojna rozgorzała na dobre, mój brzuch stawał się coraz większy.

Któregoś dnia znów spotkałam Cuimarsa. Moje serce niemal stanęło. Ledwie go rozpoznałam. Był tak zaniedbany, jakby zupełnie przestał troszczyć się o swój wygląd. Paznokcie miał długie i brudne, był nieogolony. Gdy na mnie spojrzał, jego niegdyś tak przystojna twarz zmieniła się w coś, czego nigdy wcześniej nie widziałam. Oczy pociemniały, nie było w nich już uczucia, tylko pogarda i obrzydzenie. Splunął mi pod nogi i rzucił:

– Jak mogłaś? Jak mogłaś?

Potem odwrócił się i odszedł. Wtedy widziałam go po raz ostatni. Tak bardzo chciałam móc wytłumaczyć mu wszystko, powiedzieć prawdę, wyjawic, jak bardzo walczyłam, aby nie dopuścić do siebie mojego męża. Szłam ulicą, którą dwa lata wcześniej spacerowałam u jego boku. Ulica była ta sama, moja miłość do niego była ta sama, ale w jego oczach ja się zmieniłam. Byłam skalana, byłam tą, którą dotknął ktoś inny, kobietą, która nosiła dziecko innego mężczyzny. Mimo wszystko czegoś nie rozumiałam – Cuimars sam się ożenił, dlaczego więc to ja miałam się wstydzić?

Po kilku dniach wróciłam do Teheranu. Włożyłam klucz do zamka i w tej samej chwili usłyszałam dobiegający z sypialni śmiech. Byłam zaskoczona, mój mąż nie powinien mieć teraz przepustki. Ale był tam, z Marzi, w łóżku, które dostałam od stryjka Abbasa. Nie czułam smutku, wprost przeciwnie. Miałam wyrzuty sumienia, myśląc, że mnie kocha, podczas gdy ja kochałam innego. W ciągu kilku dni uwolniłam się zarówno od mężczyzny, którego kochałam, jak i od tego, który uczynił mnie swoim więźniem. Niemal chciałam podziękować Marzi i mojemu mężowi. Tymczasem on kopniakiem brutalnie zrzucił Marzi z łóżka i zaczął zapewniać, że ona nic dla niego nie znaczy, że to mnie kocha, a ona

jest tylko zwykłą lafiryndą.

Marzi zaczęła płakać.

– Powiedziałeś, że mnie kochasz! A ja dla ciebie skłamałam o tamtym chłopaku.

– Milcz! – krzyknął. – Gdybyś była cokolwiek warta, twój mąż by cię nie porzucił.

Zrobiło mi się żal Marzi. Biedna dziewczyna. Biedna, głupia dziewczyna.

Kilka tygodni później Nima powiedział mi, że Cuimars wcale się nie ożenił. Marzi okłamała mnie i była to najgorsza z jej zrad. Kłamstwo o Cuimarsie zabolalo mnie o wiele bardziej niż to, że przespała się z moim mężem.

## ROZDZIAŁ 32

W trakcie ciąży i po tym, jak Marzi opuściła nasz dom, mój stosunek do mojego męża zaczął się ocieplać. Teraz, kiedy nosiłam pod sercem nasze dziecko, coraz częściej dostrzegałam w Jamshidzie mojego męża. Czasami zastanawiałam się wręcz, skąd właściwie brał się mój opór wobec niego. Dystans, jaki za moją sprawą pojawił się pomiędzy nami, był czymś w rodzaju przedłużenia mojego sprzeciwu wobec decyzji matki o wydaniu mnie za mąż. W moim błogosławionym stanie zaczęłam wyłuskiwać dobre cechy mojego męża i poznawać go od nowej, innej strony. I przyznaję, że naprawdę mi się podobał.

Teraz, gdy nosiłam jego dziecko, Jamshid traktował mnie z większą czułością. Często wracał do domu z frykasami w rodzaju *fal*, marynowanych orzechów włoskich. Jego matka powiedziała mu bowiem, że jeśli jego żona nie będzie dostawać dokładnie tych samych przysmaków, których ona życzyła sobie, kiedy spodziewała się dziecka, dziecko będzie nienasyconym łakomczuchem. I choć nigdy o to nie prosiłam, dostawałam tyle lodów i cukierków, ile tylko chciałam. Jamshid był naprawdę troskliwym przyszłym ojcem. Martwiło mnie tylko, że moje piersi wciąż się nie wykształciły. Moja teściowa obawiała się, czy będę mogła karmić.

W szpitalu powiedziano nam, że nasze dziecko powinno urodzić się w czerwcu. Dni mijały, lecz dziecko nie pojawiała się. Robiłam się coraz cięższa i czułam się już bardzo źle. Kiedy poskarżyłam się jedynej siostrze Jamshida, powiedziała mi, że muszę iść się zbadać. Lekarz oświadczył mi, że jeśli nie urodzę w ciągu trzech dni, konieczne będzie cesarskie cięcie, ilość wód płodowych była już bowiem niewystarczająca. Nakazał mi pić codziennie co najmniej osiem szklanek wody.

Nic się jednak nie wydarzyło. Chodziłam po domu i przemawiałam do dziecka, zachęcając je do wyjścia. Czasami miałam wrażenie, że dziecko kopniakami chce utorować sobie drogę na zewnątrz. W brzuchu czułam łaskotanie, co zdaniem mojej babci miało świadczyć o tym, że moje dziecko jest bardzo owłosione. W nocy śniło mi się, że wygląda jak małpiątko, i zastanawiałam się, jak sobie poradzę bez magicznych specyfików Sakine.

Jamshid wrócił na wojnę. Przepustka, którą dostał, aby być przy narodzinach swojego dziecka, dobiegła końca, a poród wciąż się opóźniał. Jamshid bał się zostawiać mnie w tym stanie, ale nie miał wyboru – musiał wrócić na front.

Moje dziecko przypominało mnie, jeszcze zanim przyszło na świat – punktualność nie była również moją mocną stroną. Postanowiłam odwiedzić wróżbiarkę, Ormiankę, która miała wywróżyć mi przyszłość. Zaoszczędziłam nieco pieniędzy z budżetu przeznaczonego na domowe wydatki, by móc pojechać do niej taksówką. Czas spędzony u wróżbiarki był pełen radości, usłyszałam wiele ucieśnych rzeczy, między innymi to, że stanę się sławna i będę jeździć złotym cadillakiem.

Nagle rozległy się syreny, ogłoszono alarm lotniczy dla Teheranu. Byłyśmy kompletnie zaskoczone, gdyż w ostatnim czasie było całkiem spokojnie. Wróżbitka i ja poczułyśmy, jak wszystko wokół nas zaczyna wibrować, po chwili spadły bomby i ziemia zakołysała się pod nami. Między nogami poczułam coś wilgotnego. Zaczęły odchodzić mi wody. Skurcze zaskoczyły mnie swoją siłą, wiedziałam, że muszę szybko jechać do szpitala, ale znajdowałam się po przeciwnej stronie miasta, w biednej dzielnicy na południu Teheranu. Zapytałam wróżbitkę o najbliższy szpital. Odpowiedziała, że jest całkiem niedaleko, i obiecała mi towarzyszyć.

Personel szpitalny powątpiewał, czy mam męża, gdyż zjawiłam się w towarzystwie starszej kobiety. Gdzie on teraz jest? Pokazałam obrączkę i powiedziałam, że mój mąż wyjechał na wojnę. Wiedziałam, że jeśli mi nie uwierzą, prawdopodobnie zadzwonią na policję. Konsekwencje mogły być straszne. Podejrzana o pozamałżeńską ciążę mogłam zostać stracona, a dziecko oddane do sierocińca. Takie rzeczy się zdarzały i choć pomyłka zazwyczaj wychodziła na jaw, nie zawsze dostawało się szansę udowodnienia własnej niewinności.

Z pomocą przyszła mi wróżbitka, która oświadczyła, że jest moją ciotką. Poprosiłam ją, by zatelefonowała do rodziców mojego męża i poinformowała ich, gdzie jestem. W międzyczasie przeniesiono mnie na salę, gdzie leżało kilka innych ciężarnych. Pielęgniarki położyły mnie do zakrwawionego, ciasnego łóżka, fetor był nie do wytrzymania. Kobiety krzyczały, miotając przekleństwa na genitalia swoich mężów.

– Życzę ci, żeby ci odpadł! – darła się leżąca obok mnie kobieta pod adresem swojego męża, którego wcale nie było na sali.

Mężczyznom nie pozwalano być przy rozwiązaniu i z pewnością byli za to wdzięczni. Można było odnieść wrażenie, że kobiety korzystały z okazji, by wykrzyczeć wszystko, na co miały ochotę. Nigdy wcześniej nie słyszałam kobiet przeklinających jak mężczyźni.

Szyby w oknach zaklejono taśmą klejącą, aby zminimalizować skutki fali uderzeniowej po wybuchach bomb. Przyszła mi do głowy dziwaczna myśl: leżąc tam, w tym nędznym szpitalu, odczuwałam większą ulgę, niż gdybym miała znaleźć się w luksusowej prywatnej klinice, w której zgodnie z decyzją rodziny

Jamshida miałam rodzić. Kobieta obok mnie skarżyła się w moim rodzinnym dialekcie, pośrodku tego całego zamieszania dało mi to poczucie bezpieczeństwa.

Gdy wróżbiarka wróciła, była bardzo blada. Udało jej się zastać w domu moją teściową, która niemal odeszła od zmysłów, usłyszawszy, że w okolicy, w której mieszkaliśmy z Jamshidem, kilka domów zostało zbombardowanych. Teściowa wiedziała, że Jamshid wrócił na front, ale była przekonana, że ja jestem w domu. Dzwoniła wiele razy, już miała łapać taksówkę i jechać do mnie, kiedy zadzwoniła wróżbiarka. Pomimo ulgi na wieść o tym, że żyję, teściowa dała upust swojej złości, niezadowolona, że znalazłam się w obskurnym szpitalu w kompletnie innej części miasta. Jak to się stało? Co tam robiłam? Żądała, żebym zawsze telefonowała do niej przed wyjściem z domu, pochodziłam wszak z prowincji i byłam postrzegana jako naiwna. W czasie wojny krążyło wiele miejskich legend o szejkach, którzy porywali młode kobiety. Tymczasem ja wyruszyłam z domu na własną rękę, a tego teściowa nie aprobowała. Jej wynurzenia i zdanie na mój temat nie mogły w tej chwili obchodzić mnie mniej, mój dom być może został zbombardowany, a za chwilę miałam urodzić swoje dziecko. Zaczęłam myśleć o tych wszystkich pięknych przedmiotach, które babcia podarowała mi w prezencie ślubnym. Co się z nimi stało? Pomimo tej rozpaczliwej sytuacji nie mogłam powstrzymać uśmiechu na myśl o tym, co powiedziałaby Emad, gdyby żył: „Nie przejmuj się, dziewczyno, przynajmniej nie będziesz musiała sprzątać”.

Najdziwniejsze było to, że miałam wrażenie, jakby Emad był tam ze mną. Przypomniałam sobie wszystkie nasze psoty i wygłupy; Bóg jeden wiedział, jak bardzo mi go brakowało. W oczach pozostałych kobiet nie byłam chyba przy zdrowych zmysłach, bo chichotałam między skurczami.

Wróżbiarka usiadła i wzięła mnie za rękę.

– Ty i twoje dziecko wyjedziecie daleko, bardzo daleko – powiedziała.

Nagle krzyknęłam, czując, że moje ciało zaraz rozerwie się na pół. Podszedł lekarz i zaczął mnie badać i choć lekarze mężczyźni nie byli niczym niezwykłym, poczułam zażenowanie. Powiedział, że poród powinien pójść szybko.

Za oknem słychać było odgłosy bombardowania, ściany trzeszczały. Bardzo się bałam i mocno ścisnęłam dłoń wróżbitki. Cały budynek drżał, gdzieś w sali posypało się szkło z potłuczonej szyby. Bałam się, że personel nas zostawi i ucieknie, ale oni pracowali dalej, nie okazując strachu. Wśród tego chaosu, w deszczu bomb, przyszła na świat moja córka, moja piękna córka Leyla.

Nie miała włosów na całym ciele, ale największą na świecie grzywkę i słodkie różowe policzki.

Wprawdzie nigdy nie kochałam jej ojca, ale od pierwszej sekundy, od chwili, gdy otworzyła oczy na świat, pokochałam moją dziewczynkę.

## *Teheran*

*Teraz naprawdę się boję. Serce wali mi jak po biegu. Być może jednak właśnie to robię, decyzja o ucieczce zapadła, myśli zatrzymały się przy tym, co było swego rodzaju pożegnaniem przed tym wszystkim nowym, co mnie czeka. Przypominam sobie pewien dzień, w którym moje serce niemal wyskoczyło mi z piersi, kiedy świat się zatrzymał, a ja byłam pewna, że straciłam małą. Kochana Leylo, nigdy tak bardzo się nie bałam, ani wcześniej, ani potem, ani nawet teraz.*

## ROZDZIAŁ 33

Żołnierski plecak mojego męża Jamshida był poplamiony krwią jakiegoś rozszarpanego nieszczęśnika i cuchnął tak, jakbygnił. Podniosłam go z obrzydzeniem i wyrzuciłam jego zawartość na podłogę łazienki.

Ośmiomiesięczna już Leyla siedziała obok i gaworzyła wesoło, podczas gdy ja sortowałam pranie. Pralka stała w jednym z kątów, jej otwór ział pustką, ale w najśmielszych snach nie odważyłabym się wyprać w niej munduru Jamshida. Mój mąż bał się o swoje złote medale i guziki, jego mundur musiałam więc prać ręcznie i bardzo delikatnie w wannie. Moje ręce krwawiły od szorstkiego materiału, zazwyczaj więc, zamknąwszy wcześniej dokładnie drzwi od łazienki, pomagałam sobie stopami. Nikt nie powinien widzieć, w jaki sposób czyszczę dumne irańskie uniformy.

Leyla wyciągnęła rączkę w stronę czegoś w stercie prania i ku mojemu zdumieniu zobaczyłam, że ubrania się poruszyły. Przyjrzałam się uważniej i dostrzegłam znikający wśród ubrań ogon węża.

Nie zdążyłam nawet pomyśleć. Widziałam jedynie to, że moja mała córeczka siedzi tuż obok jadowitego stworzenia, które wilo się niebezpiecznie blisko jej uda. Chwyciłam węża za ogon i na oczach małej zaczęłam z całej siły walić jego głową o ścianę. Tłukłam i tłukłam, nie mogąc przestać, choć obryzgiwała mnie już krew. Nagle przestałam i uświadomiłam sobie, że głowa węża jest kompletnie zmasakrowana. Na ubranku Leyli zobaczyłam plamki krwi, mała płakała przerażona. Cisnęłam martwego gada na podłogę. Choć wciąż trzęsłam się ze strachu, poczułam ulgę, że dziecku nic się nie stało. Cieszyłam się, że szybkość i refleks mnie nie opuściły. Emad z pewnością byłby ze mnie dumny.

Mała zaczęła krzyczeć, więc podniosłam ją, zamknęłam drzwi do łazienki i zawołałam mojego męża. Chciałam, żeby przyszedł i zabrał Leylę, ja musiałam posprzątać po wężu. Mówi się, że jeśli zabije się węża, trzeba zakopać jego ciało głęboko w ziemi, aby uniknąć spotkania z jego partnerem. Ten bowiem nie spocznie, dopóki to drugie nie zostanie pomszczone. Ale Jamshid nie odpowiedział, widocznie musiał wyjść z domu, żeby coś załatwić.

Posadziłam małą na naszym wielkim łóżku i obłożyłam ją poduszkami, by nie spadła. Nie musi widzieć, jak pozbywam się truchła. Następnie wykopałam porządny dół w ogrodzie za domem. Nim skończyłam, minęła dobra godzina.

Kiedy wróciłam, zamiast gaworzenia małej usłyszałam chrapanie mojego męża, który w międzyczasie musiał wrócić do domu. Weszłam do sypialni, ale małej tam nie było. W miejscu, gdzie ją zostawiłam, zobaczyłam tylko stertę pościeli i kurtkę Jamshida. Leżał na łóżku, a z otwartych ust ciekła mu ślina;

sprawiał wrażenie martwego. Nieumyty rzucił się na nasze czyste prześcieradło, prawdopodobnie odurzony narkotykami. Czy nie widział, że leży tam dziecko? Gdzie jest moja córka? Podeszłam i zajrzałam do kołyski, ale ona również była pusta.

W panice zaczęłam rozrzucać pościel. W końcu ją znalazłam. Leżała na samym spodzie, sina, niemal bez ducha. Uniosłam ją w ramionach i zaczęłam robić jej sztuczne oddychanie, nie było jednak żadnej reakcji, Leyla leciała mi przez ręce. Histerycznie klepałam ją po pośladkach, potrząsałam nią, robiłam wszystko, żeby dała najmniejszy znak życia. Wreszcie Leyla jęknęła i łapczywie chwyciła powietrze. Trzymałam ją przy sercu i płakałam z radości. Uklękłam na podłodze z moim ukochanym, krzyczącym dzieckiem w ramionach i z wdzięcznością dziękowałam Bogu. Mój śpiący na łóżku mąż napełniał mnie bezbrzeżną odrazą, nie obudził się nawet i nie widział dramatycznej walki, którą stoczyłam o życie naszego dziecka. Człowiek, który decydował o tym, jak będzie wyglądało nasze życie, pan domu, ten, który potrafił ukarać mnie i zniknąć na kilka dni, nie kupiwszy wcześniej dla nas nic; ten, którego nastroje zasnuwały nasze dni jak nadciągająca burza zasnuwa niebo, chmura, z której w każdej chwili mógł posypać się grad ciosów i kopniaków. Wzięłam ze sobą małą Leylę i zamknęłam się z nią w łazience. Nie mogłam przestać płakać.



## ROZDZIAŁ 34

Pewnego razu Jamshid zdecydował, że pojedziemy na pogrzeb jego przyjaciół, towarzyszy broni, którzy polegli na wojnie i stali się męczennikami. W głębi duszy byłam przekonana, że w tej wojnie nie ma zwycięzców, wszyscy byli przegrany. Nie wierzyłam, że można przeżyć wojnę bez blizn, nasze wewnętrzne „ja” musiało umrzeć. Czy można było pozostać takim samym, kiedy zobaczyło się tyle nieszczęścia, tyle przemocy i prawdopodobnie samemu sięgało się po przemoc?

Już mieliśmy wychodzić, kiedy Jamshid zwrócił mi uwagę, bym nie upinała włosów tak wysoko, bo mój czador wyróżnia się spośród innych. Był zdania, że wzbudzam zbyt duże zainteresowanie, pomimo że jestem zakryta. Przyczyna była inna – byłam wysoka, w obcasach nawet wyższa od niego, i zapewne było to dla niego powodem do wstydu. Próbowałam wyperswadować mu wyjazd, mówiłam, że Leyla niedawno chorowała, może więc powinnam zostać z nią w domu, ale był nieprzejednany.

Gdy tylko wsiedliśmy do samochodu, natychmiast poczułam się tak, jakbym weszła do łaźni w ubraniu. Przez wiele godzin samochód nagrzewał się w słońcu. Mała zaczęła płakać. Mój mąż podniósł ją i posadził sobie na kolanach, pomimo że prowadził. Kiedy dałam wyraz mojemu zaniepokojeniu i stwierdziłam, że to niebezpieczne, w odpowiedzi otrzymałam tylko gniewne spojrzenie.

Nagle stanęliśmy w korku. Poczułam ulgę, gdyż wreszcie mogłam zdjąć Leylę z kolan mojego męża. Tłum gęstniał, ludzi wciąż przybywało, w końcu ruch samochodowy stanął zupełnie. Wysiedliśmy z auta i Jamshid zagadnął przechodnia z zieloną opaską na czole:

- Co tu się dzieje?
- Coś bardzo dobrego – padło w odpowiedzi.
- Ale co? – usłyszałam swój głos.

Jamshid odwrócił się i posłał mi karcące spojrzenie. Zrozumiałam, że powinnam być cicho. Kobieta nie powinna odzywać się w obecności nieznanego mężczyzny, o ile nie zostanie zapytana.

– Niewierna kobieta otrzyma swoją karę, w imię Allaha – wyjaśnił mężczyzna.

Moje ciało przeszły dreszcz. Choć nigdy nie byłam świadkiem kamienowania, doskonale wiedziałam, czym jest, kilkakrotnie nawet mi nim grożono. Ten wyrok był niczym miecz wiszący nad głowami wszystkich kobiet.

Jamshid uparł się, by obejrzeć egzekucję.

- Ten, kto rzuca kamieniem i karze niewierną, będzie nagrodzony w niebie –

zacytował.

Na trzęsących się nogach podeszłam i stanęłam za nim, trzymając w ramionach naszą małą córeczkę. Naszła mnie myśl, że kobieta, która ma zostać ukamienowana, też była czyjąś córką, a jej matka też nosiła ją w swoich ramionach. To mogłam być ja, a kiedyś to może być moja córka.

Delikatnie pociągnęłam Jamshida za marynarkę. Błagalnym wzrokiem prosiłam go, byśmy stamtąd poszli. Zrobiło mi się niedobrze, miałam wrażenie, że wszystko zaczyna wirować przed moimi oczami.

– Jeśli nie masz nic do ukrycia, jeśli jesteś mi wierna, nie musisz się obawiać.

– Nie mam nic do ukrycia, ale nie chcę, żeby nasza córka musiała oglądać coś takiego – wytłumaczyłam.

Ale to nie pomogło. Chciał tego doświadczyć. Chciał zobaczyć to na własne oczy.

Na otwartym placu, być może boisku do gry w piłkę nożną, mężczyźni i kobiety o twarzach wykrzywionych wściekłością otaczali niewielką, zakopaną pośrodku postać. Kobiecie wystawały z ziemi tylko głowa i barki, związane liną ramiona były zakopane, a głowa owinięta kawałkiem tkaniny. Mimowolnie zaczęłam głośno płakać. Jamshid powiedział, że go zawstydzam, i dodał, że znalazłam się po stronie szatana. Gdybym bowiem stała po stronie Boga, sama powinnam cisnąć kamień w tę wszeteczną.

Były tam także kobiety, które krzyczały:

– Giń, ty ładaczniczo! Pójdiesz do piekła!

Cieszyłam się, że w jednej ręce mam torebkę, a drugą trzymałam Lyle, nikt bowiem nie mógł wymagać ode mnie, bym rzucała kamieniami. Objęłam mocno moją córeczkę, aby uchronić ją przed oglądaniem tych potworności.

Nieszczęsna kobieta nie wydawała z siebie żadnego głosu. W sercu błagałam Boga, by jej duch powędrował dalej i opuścił to potworne miejsce, tych wszystkich ludzi, którzy uczynili z niej swojego kozła ofiarnego, którzy przelali na nią winę za swoje ułomności. Kamienie wybierano starannie. Nie mogły być zbyt duże, gdyż wówczas kobieta zmarłaby za szybko i nie cierpiałaby dostatecznie mocno; nie mogły też być zbyt małe, gdyż w takim przypadku zabicie jej zajęłoby zgromadzonym zbyt dużo czasu. Bardzo dawno temu celem kamienowania było umożliwienie skazanemu ucieczki. Żył on potem dalej, okryty wstydem, który sam w sobie był największą karą. Z upływem czasu ta obrzydliwa kara przekształciła się jednak w zwykłą egzekucję.

Kamienie spadały ciężko na zasłoniętą głowę kobiety. Próbowwała się uchylać i do końca walczyła o życie. Przypomniałam sobie pewien cytat, który Życzliwy

George przeczytał mi, kiedy byłam dzieckiem: „Kto jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamień”. Powtórzyłam go mojemu mężowi, a wtedy on, jakby dotarły do niego moje słowa, odwrócił się i powiedział, że zobaczyliśmy już wystarczająco dużo i możemy jechać. Po drodze mijaliśmy ludzi sprzedających łąkocie i napoje orzeźwiające, rodziców, którzy trzymali swoje dzieci wysoko na ramionach, by mogły lepiej widzieć. Morderstwo, którego byliśmy świadkami, było dla nich prawdziwą rozrywką.

## ROZDZIAŁ 35

Pewnego dnia, obserwując Jamshida stojącego przed lustrem i starannie zapinającego swój mundur, pomyślałam, jakim przystojnym jest mężczyzną. Przypomniałam sobie, jak moje kuzynki pozieleniały z zazdrości, gdy zobaczyły go na weselu: bogatego, przystojnego, młodego. Tymczasem niektóre z nich zostały wydane za podstarzałych, pomarszczonych wujów. Jamshid odwrócił się do mnie, a jego spojrzenie było przepelnione czułością. Tak bardzo chciałam go pokochać, pragnęłam tego teraz i wiele razy wcześniej. Zasługiwał na kobietę, która mogłaby dać mu miłość.

W takich chwilach jak te, kiedy roztaczał wokół siebie tyle światła, nie mogłam uwierzyć, jak ten sam człowiek może wyrzucać z siebie tyle złości i nieufności. Jak ktoś o tak łagodnym spojrzeniu może jednocześnie być człowiekiem, który bił mnie do krwi?

Wiedziałam, że uczyniły go takim wojna i narkotyki, które musiał brać, żeby zapomnieć. Wiele razy zastanawiałam się, czy kogoś zabił, ale nigdy nie miałam odwagi zapytać. Wiedziałam o dręczących go koszmarach, słyszałam jego krzyki we śnie i domyślałam się, że krył w sobie przeżycia, od których już nigdy się nie uwolni. W głębi duszy czułam wdzięczność, że nie znam całej prawdy.

Któregoś razu zwierzyłam się Marzi z mojej miłości do chłopca o szmaragdowych oczach i opowiedziałam jej o mojej motorowerowej wycieczce z nim. Ta szybko wyjawiała wszystko Jamshidowi. Powiedziała, że po tym zdarzeniu nikt w Zadrabadzie nie chciał się ze mną ożenić. Ten sączący się do uszu jad przechylił czarę goryczy mojego męża, który nagle zrozumiał, dlaczego nie chciałam z nim sypiać. Karą dla mnie miało być to, że zaczął mnie zdradzać. Wprawdzie przepędził Marzi, ale po niej miał inne kobiety.

– Może ty mnie nie chcesz, ale wszystkie inne tak – mówił.

Jedną z nich była fryzjerka, która miała swój zakład niedaleko naszego domu. Obok swojego salonu piękności prowadziła coś, co można by nazwać przybytkiem uciech. Mężczyźni przychodzili do niej, aby zaspokoić swoje potrzeby i palić opium. Schodziło się tam wiele kobiet, które podczas wojny straciły swoich mężów, a wraz z nimi jedyne źródło utrzymania. Zapach opium wyczuwałam też od wujka Abbasa, który uważał, że narkotyki pomagają mu w walce z rakiem i że po nich ból staje się bardziej znośny.

Mój kuzyn, bliski przyjaciel Jamshida, wyjawił mi, że chadzają do fryzjerki, ja jednak chciałam usłyszeć to wyznanie z ust mojego męża.

Pewnego razu, kiedy Jamshid golił się w łazience, wzięłam do ręki jego mundur i stanęłam obok niego.

– Wiesz co? Brzydzą się tobą – powiedziałam, gdy nasze spojrzenia spotkały się w lustrze. Jamshid zastygł w połowie ruchu. Był bardziej zaintrygowany niż zły. Mówiłam dalej, zupełnie jakbym w swojej pogardzie do niego odnalazła siłę: – Jesteś męską dziwką. Doskonale wiem, co robisz. Wiem, dlaczego już nie chcesz, żebym chodziła do mojej fryzjerki.

Wtedy odwrócił się i mocno chwycił mnie za włosy tuż nad karkiem.

– Mała zazdrośnica – powiedział szyderczo, ale z uznaniem. – Jeśli chcesz zatrzymać mnie w domu, musisz nauczyć się rozkładać nogi.

Splunęłam mu prosto w twarz. Jego reakcja jednak mnie zaskoczyła. Zamiast jak zwykle zamachnąć się na mnie, chwycił moją głowę jeszcze mocniej i przycisnął swoje wargi do moich. Próbowałam uwolnić się od niego, ale poczułam tylko jego szorstki język, z ohydny posmakiem papierosowego dymu, który wdarł się do moich ust. Przycisnął mnie do ściany i poczułam jego erekcję, jego pożądanie. Ale i tym razem go nie odwzajemniłam.

Chłopiec o szmaragdowych oczach, którego kochałam i który pocałował mnie jeden jedyny raz... Jak to możliwe, że pomimo to wciąż go pożądałam? Dlaczego nie pragnęłam mojego męża? Gdybym to potrafiła, wszystko byłoby o wiele prostsze.

Mój mąż właściwie mnie nie znał ani ja nie znałam jego. Krążyłam po naszym domu niczym zwierzę w klatce. Nigdy się nie uśmiechałam, byłam stale skrzywiona. Próbowałam znaleźć sobie jakieś zajęcie, ale zazwyczaj, z moją córką w ramionach, siadywałam w fotelu, który dostałam od mojej babci, i wyglądałam przez okno. Któregoś razu, gdy tak siedziałyśmy, zobaczyłam kilkoro dzieci, które z procami w dłoniach ścigały kotkę z trzema kociętami. Koty przycupnęły na niewysokim blaszanym daszku, będąc łatwym celem dla sypiących się jak grad kamieni. Nagle kotka jedno po drugim zaczęła przenosić młode na wyżej położony dach. Kiedy już wyprowadziła z niebezpieczeństwa wszystkie małe, odwróciła się i spojrzała mi prosto w oczy. Jakby chciała powiedzieć: Jeśli ja potrafię ocalić moje dzieci, to i ty potrafisz.

Po tym wydarzeniu zaczęłam myśleć o ucieczce od mojego męża.

Czasami odgrywałam rolę żony doskonałej i z zapałem zaczynałam haftować obrusy, które następnie rozdawałam całej rodzinie. Szydełkowałam ubranka dla małej, w hurtowych ilościach szyłam koszule dla mojego męża – byłam niczym fabryka. Ale nic nie mogło zapełnić pustki pozostałej po dziewczynce, która wspinała się na drzewa z Emadem. Po niej nie zostało już nic. Zaczęłam pytać siebie, kim jestem. Gdy tylko nachodziły mnie mroczne myśli, spoglądałam na

moją śliczną córeczkę, która swoim uśmiechem wlewała światło do mojej duszy. Czułam wtedy, jak bardzo kocham życie, czułam, że dla niej potrafię dokonać wszystkiego. Postanowiłam, że nie dopuszczę do tego, aby kiedykolwiek znalazła się w mojej sytuacji.

## *Teheran*

*Wydaje mi się, że w głębi ducha babcia od razu wiedziała, że Jamshid nie był tak dobrym mężem, jak mój dziadek. Być może przez cały ten czas czekała na telefon, który zadzwonił wieczorem. Spakowałam już biżuterię, którą ofiarowywała mi przez lata, w tym tę, którą w sekrecie wręczyła mi na moim ślubie. Podała mi wtedy małą szkatułkę i szepnęła: „Nie pokazuj tego swojemu mężowi, Shirin. Mężczyźni nie muszą wiedzieć wszystkiego o nas, kobietach”.*

## ROZDZIAŁ 36

Jamshid nie pracował, ale utrzymywali nas jego rodzice, właściciele dużego przedsiębiorstwa. Kiedy dostawał przepustkę, czas spędzał, bądź to rozbijając się swoim wymuskany, stylowym samochodem, bądź tańcząc flamenco, w czym był bardzo dobry. Na naszym weselu, ku zachwytowi moich kuzynek, dał popis swoich umiejętności. Nauczył się tego tańca w młodości, kiedy mieszkał w Hiszpanii. Od czasu do czasu dawał pokazy flamenco w miejskich parkach albo na sekretnych przyjęciach. Któregoś popołudnia, kiedy kładłam Leylę do snu, usłyszałam pukanie do drzwi. Okazało się, że mój mąż został zatrzymany w parku przez policję obyczajową. Musiałam dać solenne przyrzeczenie, że nie będzie już więcej tańczył publicznie, w przeciwnym razie zostanie aresztowany.

Zazwyczaj Jamshid wychodził z domu rano i wracał dopiero na kolację. Zdarzało się, że zniknął nawet na kilka dni. Tłumaczył się wtedy, że chciał spędzić czas ze swoimi przyjaciółmi. Na wojnie uzmysłowił sobie, że w każdej chwili może umrzeć, chciał więc przeżyć każdy dzień w pełni. Spędzanie czasu ze mną i z Leylą najwyraźniej nie mieściło się w jego życiowej filozofii.

Któregoś dnia wrócił do domu wcześniej niż zwykle. Uśmiechał się ironicznie, machając srebrną kopertą, którą nazwał „magiczną”. Akurat zmieniałam Leyli pieluchę i kompletnie nie rozumiałam, o czym mówi.

– Nie uwierzysz! – zawołał. – To jest zaproszenie na ślub mojej kuzynki Saide. Pomyśleć, że kiedy Leyla skończy dwadzieścia lat, będziesz w podobnym wieku jak teraz Saide.

Wciąż pamiętałam Saide z naszego wesela – niewiarygodnie piękną i wolną, zatopioną w tańcu ognia. Być może nie była taką piękną jak Reihana z łaźni, ale było w niej więcej życia. Jakim cudem pozostawała panną? Nigdy wcześniej nie miałam odwagi zapytać o to mojego męża, ale teraz uznałam, że muszę się tego dowiedzieć.

– Nikt nie chciał żenić się z Saide, bo wiodła życie, jakiego nawet my, mężczyźni, nie mieliśmy odwagi wieść – odparł mój mąż. – Saide nie jest dziewczycą, tego jestem pewien. Już kiedy miałem piętnaście lat, jeden z moich kolegów zarzekał się, że się z nią przespał. Saide zawsze gustowała w młodych chłopcach, ten mężczyzna jest również młodszy; wiem, kto to jest. Nie pojmuję, jak ma odwagę żenić się z nią. Jest bogaty i dobrze wygląda, a do tego pochodzi z porządnej, pobożnej rodziny. Saide ma pieniądze, ale nawet wszystkie pieniądze świata nie oczyszczą imienia takiej kobiety jak ona.

Nie mogłam się doczekać, aż znów zobaczę Saide. Była jedną z niewielu osób w rodzinie Jamshida, które lubiłam, a jej słów, wypowiedzianych do mnie na



weselu, nigdy nie zapomnę. Miałam wrażenie, że przejrzała moją tajemnicę, że wiedziała o Cuimarsie. Ale to było niemożliwe, mieszkała przecież w stolicy. Być może my, grzeszne siostry, już tak mamy, rozpoznajemy się wzajemnie bez zbędnych słów i wyznań.

Nie było mi jednak dane pójść na ślub Saide. Mój mąż rozmyślił się w ostatniej chwili i powiedział, że jego kuzynka mogłaby mieć na mnie zły wpływ. Kiedy wyczuł moje pragnienie ponownego spotkania z Saide, gdy przebrana stałam w korytarzu, z Leylą wystrojoną w najlepsze ubranka, Jamshid spojrział na mnie z dezaprobatą. Mój entuzjazm wziął za niedopuszczalny podziw dla swojej niemoralnej kuzynki i natychmiast zdecydował, że zostaniemy w domu. Opadłam na podłogę pomiędzy rozrzuconymi butami. I choć wiedziałam, jak Leyla boi się moich łez, zaczęłam płakać.

## *Teheran*

*Wiem, że to była ta chwila. Kiedy Jamshid zabronił mi pójść na ślub Saide, gniew zaczął powoli rozlewać się po całym moim ciele. A z nim pewność, że będzie rosnąć silniej niż strach. To wtedy postanowiłam za wszelką cenę uwolnić motyla w sobie. Jeszcze raz przeglądam moją torbę, czy mimo wszystko nie zabrałam zbyt dużo? Wypakowuję to, co mogę.*

*W tym momencie słyszę dźwięk od drzwi.*

## ROZDZIAŁ 37

Scena kamienowania na zawsze utrwaliła się w mojej głowie i jakkolwiek nie próbowałam, nie potrafiłam wymazać jej z pamięci. Jamshid tylko dolewał oliwy do ognia, gdyż zwykł przywoływać to zdarzenie jako przykład tego, do czego prowadzi sprzeciw kobiety wobec przeznaczonego jej losu.

Drżałam na samą myśl o tym, że mogłabym tam stać, z głową owiniętą materiałem i zakopana do połowy, w gradzie sypiących się na mnie kamieni. Przyprawiała mnie ona o strach, ale i o wściekłość, podobnie jak określenie „zabójstwo honorowe”, po które sięga się tak chętnie, gdy chodzi o tak zwane kobiety lekkich obyczajów.

Mężczyźni uwodzący kobiety jedną po drugiej są klepani po ramionach, gdy tymczasem kobiety potępia się i eliminuje ze społeczeństwa. Zdarzało się nawet, że matki truły swoje córki, aby „uratować honor rodziny” i wybawić je od kamienowania. Słowo „honor” było tu kompletnie nie na miejscu, morderstwo wszak zawsze oznacza jego utratę. O wiele lepiej byłoby nazywać je „morderstwem ze wstydu”, gdyż to o wstyd tutaj chodzi. A tymi, którzy powinni wstydzić się najbardziej, są agresorzy i mordercy. To oni ściągają wstyd na swoich krewnych i rodzinę.

Któregoś dnia mój mąż poinformował mnie, że Saide urodziła córkę. Byłam bardzo zdziwiona, gdyż ślub odbył się zaledwie przed kilkoma miesiącami. Jamshid zachichotał i powiedział, że to oczywiste – Saide nie wyszłaby za mąż, gdyby nie była w ciąży. Cieszyłam się razem z nią i zamierzałam posłać jej prezent. Chciałam dać jej część ubranek, które uszyłam dla Leyli.

Ale mój mąż i tym razem zabronił mi jakichkolwiek kontaktów z nią.

Pół roku później stało się coś, co zdecydowało o przyszłości mojej i mojej córki.

Któregoś dnia usłyszałam pukanie do drzwi. Otworzyłam i zobaczyłam męża Saide, mężczyznę wysoko postawionego, z wpływami w rządzie. W ramionach trzymał małą dziewczynkę.

– To jest Amina – powiedział. – Próbowałem karmić ją butelką, ale nie chce jeść. Jesteś jedyną znaną mi kobietą, która ma teraz małe dziecko. Przepraszam, że o to pytam, ale czy wciąż karmisz piersią?

Pytanie było bardzo osobiste, ale skinęłam głową. W nocy wciąż karmiłam Leylę piersią, choć miała już półtora roku. Dziecko płakało w ramionach mężczyzny i nie mogłam zrobić nic innego, jak się zgodzić.

– Co się stało z Saide? Dlaczego to ona nie karmi? – zapytałam jednak. – Czy jest chora?

Twarz mężczyzny wykrzywiła się, a oczy pociemniały. Jeszcze zanim otworzył usta, wiedziałam, że powie mi coś strasznego.

– Saide nie żyje. Nakarm dziecko. Przyjdę po nie po południu.

Byłam tak wstrząśnięta, że nie odważyłam się zapytać o nic więcej. Mężczyzna obrócił się na pięcie i odszedł.

Kiedy siedziałam w fotelu babci i karmiłam maleńką Aminę, do domu wrócił Jamshid. Leyla spała w swoim łóżeczku obok mnie, a Amina przymykała sennie oczy i ścisnęła mój palec, jakby bała się, że zniknę. Na widok dziecka mój mąż stanął jak wryty.

– To córka Saide – wyjaśniłam. – Dziecko twojej kuzynki. Był tu jej mąż i poprosił mnie, żeby się nią zajęła.

Głos uwiązł mi w gardle, nie byłam w stanie powiedzieć mu, że Saide nie żyje. Mój mąż pokiwał jednak głową, jakby już wiedział. Opadł na kanapę i ukrył twarz w dłoniach.

– Wiedziałem, że tak to się skończy – powiedział. – I pomyśleć, że tak długo dawała sobie radę. – Nie rozumiałam, co miał na myśli. Co takiego wiedział? – Saide domagała się rozwodu. I to zaraz po ślubie – kontynuował. – Wyszła za mąż tylko po to, żeby zdobyć zaświadczenie, że dziecko urodziło się w małżeństwie, i oszczędzić mu wstydu. Ale przez cały czas zamierzała rozwieść się tak szybko, jak to tylko możliwe. Nie pomyślała, że jej mąż pracuje w rządzie i że taka historia zaszkodzi jego karierze. Zrobił to, do czego został zmuszony.

– Od jak dawna wiesz?

– Od dwóch dni.

Spojrzałam na Aminę, która spała słodko, wreszcie syta po kilku dniach oczekiwania, i łzy pociekły mi po policzkach. Saide nie żyła. Odważna, piękna Saide.

Mój mąż nalegał, abyśmy natychmiast oddali Aminę jej ojcu. Próbowałam oponować, bo zdążyłam już przywiązać się do niej. Poza tym jak miałyby przeżyć? Ale Jamshid bez dyskusji wpełchnął mnie z obojgiem dzieci do samochodu i ruszyliśmy w drogę.

Drzwi otworzyła nam służąca Saide. Ubrana na czarno, z oczami napuchniętymi od płaczu, oznajmiła, że nikogo z państwa nie ma w domu. Pana domu spodziewano się za godzinę, o ile nie zostanie ogłoszony alarm lotniczy. Ani słowem nie wspomniała o Saide. Tak jakby uznała, że nie mamy pojęcia o tym, co

się wydarzyło.

Kiedy czekaliśmy, Amina zaczęła płakać. Okazało się, że trzeba jej zmienić pieluszkę, pachwiny miała czerwone od potówek. Wstałam więc i ruszyłam w kierunku sypialni, żeby ją przebrać. Po drodze minęłam drzwi okryte czarnym materiałem. Machinalnie sięgnęłam do klamki, ale były zamknięte.

Wtedy nadbiegła służąca.

– Nie sędzę, żeby chciała pani zobaczyć ten pokój – powiedziała.

Każdą komórką mojego ciała czułam, że to tam wydarzyła się ta potworność, że to tam Saide wydała z siebie ostatnie tchnienie. Stanowczym głosem, który zaskoczył nawet mnie samą, zażądałam od służącej, by otworzyła drzwi.

Pierwsze, co zobaczyłam po ich otwarciu, to wielkie lustro w złotej ramie. Na szklanej tafli wielkie krwawe litery układały się w napis: DZIWKKA. Na wyłożonej dywanami podłodze policjanci białą farbą obrysowali kontur ciała Saide. Stałam tam z małą Aminą w ramionach, a odór krwi przyprawiał mnie o mdłości. Krew zdążyła już zaschnąć, ale pokój przepełniał zapach śmierci. Niemal czułam strach Saide, zupełnie jakby wniknął w ściany.

– Została zadżgana nożem. Ale najpierw przypalali jej piersi żelazkiem i polali twarz kwasem – powiedziała służąca z zaciśniętymi zębami. – Dziecko było w pokoju. Jak można być tak bez serca...

Nie byłam w stanie ani sekundy dłużej pozostać w tym strasznym pokoju. Służąca powiedziała, że znalazła Saide, kiedy wróciła z bazaru. Jej ręka była wyciągnięta w stronę kołyski, jakby w ostatniej próbie objęcia swojego dziecka.

Gdy wróciłam do Jamshida, powiedziałam, że chcę natychmiast stamtąd odjechać. Na rękach trzymałam Aminę, a Leyla obejmowała moją nogę. Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym tu zostać, zamierzałam też zabrać ze sobą obie dziewczynki. Najpierw Arezo, potem Parja, teraz Saide. Miałam dość. Ile jeszcze zginie łabędzi?

Ale Jamshid był niewzruszony i choć błagałam, nie pozwolił mi zabrać Aminy. Z bólem serca byłam zmuszona zostawić ją wiernej służącej Saide. Opróżniłam portmonetkę i dałam jej wszystko, co miałam. Potem zdjęłam mój naszyjnik i zawiesiłam go na wątlej szyi dziewczynki. Nic więcej nie mogłam zrobić.

Służąca zapewniła mnie, że będzie o nią dbać. Ze łzami w oczach usiadłam na przednim fotelu samochodu, mocno tuląc do piersi moją córkę.

## ROZDZIAŁ 38

Ja i Jamshid zaczęliśmy się kłócić już w drodze do domu. Ponownie wypomniał mi moją relację z Cuimarsem. Jego zdaniem z moją reputacją dziewczyny, która z chłopcami rozbija się motorowerem po całym mieście, naprawdę powinnam się bać. Wspominając moją przeszłość, spoglądał na mnie z wyrazem zawodu na twarzy.

– Nie wiedziałem, że dziewczęta z prowincji są takie rozwiązłe. Dobrze rozumiem twoje przerażenie, Shirin, teraz już wiesz, co czeka wszystkie dziwki.

Odwróciłam się do niego i krzyknęłam w odpowiedzi:

– Jeśli te dziwki są takie odrażające, dlaczego gnasz do mojej fryzjerki na złamanie karku?! Jesteś większą dziwką niż wszystkie kobiety, z którymi spałeś!

Jamshid puścił kierownicę i uderzył mnie mocno w twarz wierzchem dłoni. Jego wielki rubinowy pierścień przeciął skórę i na moim policzku natychmiast pojawiła się krew. Wystraszona Leyla zaczęła krzyczeć i płakać. Patrzyłam na naszą córeczkę, która musiała być świadkiem przemocy, i ze względu na nią postanowiłam milczeć. Na widok krwi Jamshid jak zwykle się uspokoił. Poszperał w schowku i podał mi chusteczkę, ze słowami:

– Zobacz, do czego mnie zmusiłaś.

Nie miałam nawet siły zastanawiać się, co o mnie myślał. Wybrałam milczenie.

W domu w miejsce obojętności pojawił się strach. Strach przed terażniejszością i przyszłością, który niczym zimna fala zalał moje ciało. W myślach byłam już martwa.

Przypomniałam sobie odrażający smród w pokoju Saide. W moim koszmarze to ja leżałam tam na dywanie. Policjanci obrysowywali kontur mojego martwego ciała i klepali mojego męża po ramionach, mówiąc, że takie kobiety nie mają prawa żyć.

Jak gdyby echem z dzieciństwa dotarł do mnie głos Emada, kiedy nie miałam odwagi zejść z muru, na który się wdrapaliśmy. Stał na dole z otwartymi ramionami i wołał: „Skacz, skacz, moja wiewiórko! Złapię cię w ramiona!”.

Zamknęłam oczy i w wyobraźni wyskoczyłam z życia z Jamshidem.

Odwracam się i po raz ostatni spoglądam na dom, w którym wypłakałam rzeki łez. Dom, w którym popłynęła moja krew. Dom, do którego weszłam jako szesnastoletnia dziewczyna, przestraszona i samotna. Teraz opuszczam go, cała w bliznach i ranach, zabierając ze sobą jedyne, co w tym związku było cenne i piękne – moją prześliczną córeczkę. Niełatwo jest mi wyjść z mroku, do którego przywykłam. Z ciemności i przemocy, które stały się dla mnie codziennością.

Słyszę głos Emada: „Dziewczyno, pospiesz się!”.

Widzę uśmiech Parji i ciepłe spojrzenie Arezo.

Widzę mojego wilka i całe moje życie przesuwa mi się przed oczami.

Muszę iść, zanim wróci Jamshid.

Babcia już przyjechała, a Leyla się obudziła. Motyl rozchyła swoje skrzydła, a mój kochany Emad uśmiecha się w swoim niebie.

Kotka i jej młode są bezpieczne, chcę tego samego dla siebie i mojego dziecka. To jedyne, czego pragnę.

## Spis treści

PROLOG ROZDZIAŁ 1 ROZDZIAŁ 2 ROZDZIAŁ 3 ROZDZIAŁ 4  
ROZDZIAŁ 5 ROZDZIAŁ 6 ROZDZIAŁ 7 ROZDZIAŁ 8 ROZDZIAŁ 9  
ROZDZIAŁ 10 ROZDZIAŁ 11 ROZDZIAŁ 12 ROZDZIAŁ 13 ROZDZIAŁ 14  
ROZDZIAŁ 15 ROZDZIAŁ 16 ROZDZIAŁ 17 ROZDZIAŁ 18 ROZDZIAŁ 19  
ROZDZIAŁ 20 ROZDZIAŁ 21 ROZDZIAŁ 22 ROZDZIAŁ 23 ROZDZIAŁ 24  
ROZDZIAŁ 25 ROZDZIAŁ 26 ROZDZIAŁ 27 ROZDZIAŁ 28 ROZDZIAŁ 29  
ROZDZIAŁ 30 ROZDZIAŁ 31 ROZDZIAŁ 32 ROZDZIAŁ 33 ROZDZIAŁ 34  
ROZDZIAŁ 35 ROZDZIAŁ 36 ROZDZIAŁ 37 ROZDZIAŁ 38



